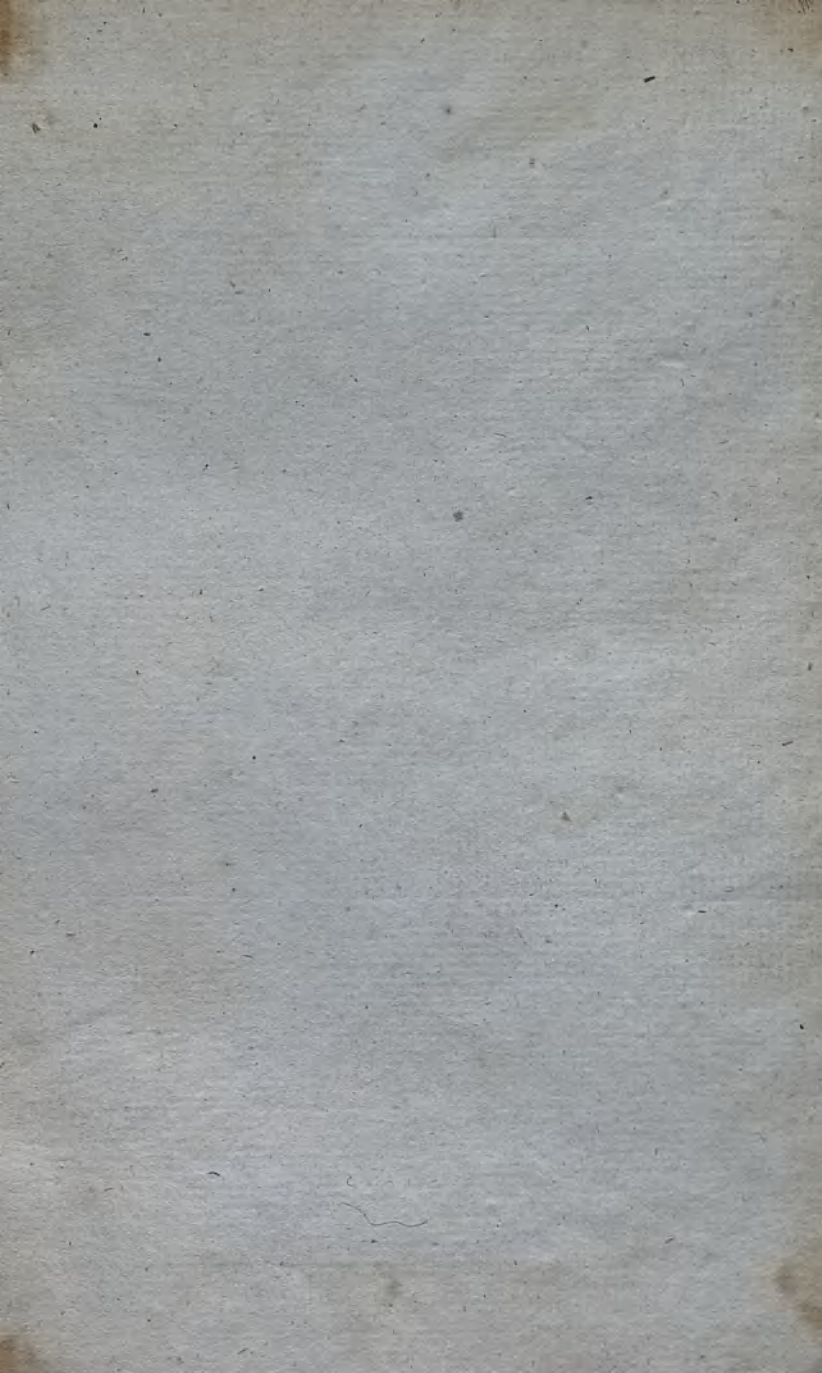




2308 4757/67



PISMA
DMOCHOWSKIEGO.

Za pozwoleniem Cenzury.

PISMA ROZMAITE

Franciszka Kanverego
DMOCHOWSKIEGO,

Łowacza Ilady.

CZĘŚĆ DRUGA.

Muzgarbiana Karol i Marycha



WARSZAWA.

W Drukarni N. GLÜCKSBERGA,
Księgarza i Typografa Królewskiego Uniwersytetu.

1826.

4757/60

LP 778

167 262 . 2

I

~~Antyk. Nauk.~~

~~Kraków's Podmale 4~~

~~22.4.61. 150.-nr~~

~~t. 1-2.~~



Sztuka Rymotwórcza

Poema w Czterech Piesniach.

DO

NAYIAŚNIEYSZEGO MIŁOŚCIWEGO PANA
STANISŁAWA AUGUSTA

KRÓLA POLSKIEGO, WIELKIEGO XIAŻĘCIA LI-
TEWSKIEGO, etc. etc.

Do Twego, Panie łaskawy, Tronu,
W którym Nauki mają schronienie,
Zbliżam się z snopkiem nowego plonu,
Sztuki Poetów niosąc Ci pienie.

Ci Bayki piszą, owi Satyry,
Inni Sielanki i Pieśni krasne:
Ja chciałem obraz ich sztuki szczéry
Wydać, i prawa odlać iéy własne.

Wszystko się w pewnéy mieści osnowie,
Złe to bydz musi, co ślepo leci:
Mają przepisy Filozofowie,
Mają ie Mowcy, mają Poeci.

Dowcip, co śmiałym buia polotem,
Puściwszy wolne Malowni skrzydła;
Zeby opacznym nie poszedł zwrotem,
Musi szanować sztuki prawidła.

Czy śpiewa Królów przeważne sprawy,
Uderzy w trąby, czy zabrźmi w lutnie,
Czyli na flecie nuci murawy,
Albo na gęśli narzeka smutnie:

Zawsze się w pewnych zamyka szrankach,
Aby do rzeczy wydał dźwięk, sfornie,
Ani tam może grać na multankach,
Gdzie trzeba głośnéj użyć waltornie.

Cóż, gdy poważny Koturn wystawi,
I strasznym serca widokiem zmiesza;
Możeż tak śpiewać, iak ten, co bawi,
I trefną ludzi sceną rozśmiesza?

Wiele kosztuje Poety imię:
Trzeba znać różnych rodzajów tony.
Sam tylko może w treściwym rymie
Wslawić się dowcip sztuką ćwiczony.

Mędrzec z Stagiry prawa iéy mierzył,
Horacy zwięzłym rymem przestroił:
Wida Włoch gładkim pędzlem rozszerzył,
Pop Anglom, Despro Frankom przyswoił.

Tych Mistrzów ia się trzymałem toru ,
Naturę mając na oku ściśle :
Jeżlim nie doszedł moiego wzoru ;
Nie wstyd mię upaść w dobrym zamyśle.

Czcią przenikniony wszystek głęboką ,
Tobie oddaę dzieło to Panie !
Jeżli łaskawe rzucisz nań oko ,
Zyskałem świata całego zdanie.

Jestem
z naygłębszém uszanowaniem
WASZÉY KRÓLEWSKIÉY MOŚCI
Pana Mego Miłościwego

Wierny Poddany

FRANCISZEK DMOCHOWSKI.

LISTA PRENUMERATORÓW (*).

	<i>exemp</i>
Senat Królestwa Polskiego	1.
Biblioteka Xiążąt Czartoryjskich w Puławach	1.
Bieniaszewski Xawery Rachmistrz w K. R. P. i S.	1.
Bostnowski Porucznik Gwardyi.	1.
Bruliński Sekretarz z Rady Stanu	1.
Borkiewicz Kapitan Gwardyi	1.
Buynowicz Krzysztof Archiwista w K. R. P. i S.	1.
Celiński Marcelli Uczeń Klasy VI. Sz. Woie. X. Piłarów.	1.
Chrystiani Dyr. Jen. Dróg i mostów	1.
Chomentowski	1.
Ciastowski	1.
Dmuszewski Ludwik	1.
Dłużniewski Korbinian X. Rektor Szk. Woi. XX. Ber. w Pułtuku	2.
Dobrycz Porucznik Gwardyi.	1.
Dorantowicz	1.
Drewnowski Józef Pisarz Dyr. Główn. Tow. Kred.	1.
Dziekoński Tomasz Profesor w Liceum Warsz.	1.
Frydrych Andrzej Patron Tryb. Kalisk.	1.
Fontana Julian Uczeń Liceum Warsz.	1.
Gostkowski Samuel.	1.

(*) Wydawca największą część biletów prenumeraty rozprzedał za pomocą przyjaciół i znajomych; nie odebrawszy od kilku z nich szczegółowego wykazu nazwisk i tytułów osób prenumerujących, nie mógł w téj liście wszystkich Prenumeratorów umieścić.

exemp.

Gotti	1
Hube Kapit. Gwar.	1.
Jachowicz Stanisław	1.
Jakubowicz Antoni Por. Artyl.	1.
Jordan Hermolaus Kaw. Legii Hon.	1.
Karpiński Adam Adjunkt w K. R. P. i S.	1.
Karski Alexander Kap. Gwar.	1.
Kiniorski Tomasz Adjunkt w K. R. W. R. i O. P.	1.
Kiwerski Kap. Gwardyi	1.
Kisieliński Kassyer Jener. Woysk.	1.
Kondracki Kap. Gwardyi.	1.
Kossecki Radzca Stanu Jene: Bryg:	1.
Korf Baron Dow. Bryg. Artyl. w Korp. Pols. Lit.	1.
Kowalski	1.
Kossowski Uczeń Szkoły Wydz. X. Piarów.	1.
Kozłowski Wincenty Naczelnik Wydz. Rachunkowości.	1.
Kryczewski Józef b. Kapitan Woysk Pol.	1.
Krasicki Hrabia.	1.
Krysiński Assessor Tryb. Woi. Maz.	3.
Kudlicz Artysta Dram.	1.
Le Brun Sekretarz Bióra przyb: Xcia Nam.	1.
Lenkiewicz Kap. Gwardyi	1.
Lewartowski Walenty Sekr. Główn. w K. R. P. i S.	1.
Lignau Por. Inżynier.	1.
Lipnicki As. w Kur. Instytutu Nauk	1.
Łukowski	1.
Łuszczewski Jan Nadrachmistrz w K. R. P. i S.	1.
Maiewski Kap. Gwar.	1.
Makarewicz Assessor, tow: ogniow.	1.
Markowski Kapitan.	1.
Maykowski Podpułkownik	1.
Męciński Hrabia były Posel Pow. Rad.	1.
Mikulicz Sekr. Prok. Jen.	1.

Mikulski Wawrzyniec	I.
Minasowicz J. Dyonizy	I.
Młodzianowski Szeł Bióra w K. R. Woyny.	I.
Morawski Józef Radzca Stanu	I.
Myszkowski Sekr. Jen. w Dyr. Dróg i Mostów.	I.
Niemcewicz Julian Ursyn.	I.
Niemoiewski	I.
Niewęglowski Kapitan.	I.
Noffok Podporucznik	I.
Nowicki Komissarz w Dyr. Poczł.	I.
Ostapowicz	I.
Pągowski Porucznik w Gwardyi	I.
Puchalski	I.
Radomiński Jan Naczelnik Dyr. W. w K. R. W. R. i O. P.	I.
Rembieliński Radzca Stanu Prezes K. Woi; Maz.	I.
Radzimiński Wincenty Kaw. Legii Honorowéy.	I.
Rzońca Ignacy Sekr. I. Klas. w K. R. S. W. i P,	I.
Sawicki Adiunkt Bióra Rady Stanu	I.
Schweynitz Jozef	I.
Solecki.	I.
Soltyk Senator Kasztelan.	I.
Sztamm Urzędnik w K. R. P. i S.	I.
Sutkiewicz Alexander Uczeń Szkoły Woi. XX. Piłarów.	I.
Swiniarski Marcin Sekretarz Głów. w K. R. P. i S.	I.
Szaniawska Radczyna Stanu.	I.
Szaniawski Józef	I.
Szawłowski Referent w K. R. P. i S.	I.
Szmidel Jerzy Rektor Szkół Wydz. Łęcz.	I.
Szukiewicz	I.
Tarczewski Marcelli	I.
Tarnowski Hrabia Senator Kasztelan.	I.
Tarnowski Hrabia	I.
Trzetrzewiński Woyciech Urzędnik w K. R. P. i S.	I.

exemp.

Uszyński Por. Inżynierzy.	1.
Waliszewski	1.
Wąsowicz.	1.
Werowski Art. Dram.	1.
Wilanowski Tomasz Refer. K. R. P. i S.	1.
Wolski Art. Dram.	1.
Wyszkowski Michał Refer. Stanu.	1.
Zaborowski Piotr Sędzia Pokoju Powiatu Czerskiego. .	1.
Zaborowski Walenty Sędzia Pokoju Pow. Gostynńskiego. .	4.
Żarnowski Antoni Rachmistrz w K. R. P. i S.	1.
Żebrowski Franciszek Sekretarz w K. R. W. R. i O. P . .	1.
Żorawski Szymon Archiwista w K. R. P. i S.	1.

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W CZĘŚCI DRUGIEJ.

	<i>karta.</i>
Zakus nad Zaciekami Wszechnicy Krakowskiej.	x
Urywek Bicza Kręconego w Krakowie.	6x
O Cnotach towarzyskich i występkach im przeciwnych.	iii

ŻYCIA UCZONYCH LUDZI.

Wiadomość o życiu i pismach Stanisława Konarskiego.	181
— — — — — Karola Wyrwicza	194
— — — — — Teodora Wagi.	202
— — — — — Teodora Ostrowskiego	206
— — — — — Ignacego Zaborowskiego.	210
— — — — — Mikołaja Wolskiego	214
— — — — — Józefa Rogalińskiego.	217
— — — — — Grzegorza Piramowicza	221
— — — — — Józefa Szymanowskiego.	220

MOWY.

Mowa o potrzebie i sposobie uczenia się Łaciny	232
Mowa na pochwałę Ignacego Krasickiego.	268

SZTUKA RYMOTWORCZA.

Dedykacya	299
Przedmowa	303

PIEŚŃ I.

Powszechna prawidła Poezyi.

	<i>karta.</i>
Zamiar Dzieła.	305
Dar natury trzeba mieć do Poezyi. Różność darów natury.	306
Rymowanie, Zdanie o Wierszach bezrymowych.	307
Chronienie się przysady	308
Natura iest skarbem Poety.	309
Jak daleko Zmyślenie czyli Fikcyja zachodzić może.	310
Utrzymanie rzeczy. Chronienie się obcych ozdób	310
Porządek	310
Zbytnie wyszczególnienie szkodliwe. Starać się trzeba, aby, chroniąc się iednych błędów, nie wpadać w drugie.	311
Jedno-ton naganny. Rozmaitość naymilsza	312
Szlachetność stylu	312
Harmonia Wiersza. Użycie stosownych do rzeczy wyrazów.	313
Historya Poezyi oyczystéy aż do naszych czasów	315
Język rymotworski.	317
Jasność.	317
Wzgląd na czystość i zgodę ięzyka. Tworzenie wyrazów.	317
Praca w poprawie i wykształceniu dzieła.	318
Poeta sam pracować powinien	319
Potrzeba krytyki. Charakter pochlebnego i rozsądnego krytyka	320

PIEŚŃ II.

o Sielankach.

Jaki tok przystoi Sielance. Znacznieysi Sielanek Pisarze. Zaleta dobrze napisanéy Sielanki	322
---	-----

o Elegii po naszymu o Trenach.

Ton Elegii. Głos serca powinien ożywiać żale Poety.	325
Zimny ton w Elegii nieznośny. Pisarze Elegii Łacińskiey.	325

Jak wiele zależy na mocném wydaniu czucia. Wzmianka Owidyusza, Junga, Kochanowskiego, Książnina. . .	327
--	-----

o Odach albo Pieśniach.

Wysokość Ody. Zimne Pisma nie warte iéy nazwiska. . .	327
Różność Ody. Najsławniejsi iéy Pisarze.	330

o Epigrammatach.

Co w sobie mieści Epigramma. Wzmianka Marcyalisa. . .	
Czego się chronić w żartach i fraszkach	330
Duch Epigrammatyczny szkodliwy naukom. Co czyni piękność Epigrammatu.	330

o Satyrach.

Jaki jest duch Satyr.	531
Znaczniejsi łacińscy i narodowi Satyr Pisarze.	331
Czego się wystrzegać w Satyrach. Styl Satyry. Zdanie o Satyrach Piotrowskiego	333

o Baykach.

Cel Baiek. Autorowie Baiek	334
--------------------------------------	-----

PIEŚŃ III.

o Traiedyi.

Jak się podoba widok dobrze wydanéy natury.	336
Jakiéy mocy namiętności wyciąga Traiedya.	537
Wyłożenie zamiaru dzieła	337
Prawidła iedności, mieysca, czasu i akcji	338
Postęp akcji, rozwiązywanie trudności	339
Zachowanie charakterów. Rozmaitość ich. Uwaga na stan, wiek, obyczaje narodów. Odmiana charakteru	340

Wydanie ludzkich namiętności podług natury	342
Jaka iest prawdziwa chwała traicznego Poety. Kto do łez naszych ma prawo	343
Sztuka w zadziwieniu umysłów, i poruszeniu serc lu- dzkich	344

o Komedyi.

Powstanie w Grecyi Komedyi dawnéy. Autorowie iéy. Me- nander został twórcą Komedyi nowéy.	344
Wydanie wad i słabości serca ludzkiego. Charakter łakomcy, zabobonnika, obłudnika, filuta, niestatka, rozrzutnika, i pocziwego człowieka.	346
Różność wad, podług różności wieku. Charakter dziecka, młodégo, dojrzałego człowieka i starca	347
Wzgląd na wiek, mieszkanie i sposób życia ludzkiego.	348
Wzgląd na gieniusz narodów.	349
Chronienie się podłych żartów	349
Akcyja Komedyi. Czy przystoi obracać się do widzów.	349
Jakie biorąc materye byłaby nayożyteczniejszą Komedyja, Koniec Komedyi.	350
Historja Poezyi dramatycznéy. Stan iéy w Grecyi, w Rzy- mie. Upadek. Powstanie. Sławnieysi w różnych wiekach i narodach dramatyczni autorowie	351

o Epopei czyli Wierszu Bohatyrskim.

Epopeia zmysleniem rzecz swoię ożywia.	356
Kto był pierwszym autorem Wiersza bohatyrskiego, i któ- rych miał naśladowców.	357
Jak użycie sił nadprzyrodzonych, uderza i bawi czytelnika.	357
Jaką mieli pomoc dawni Poetowie z wprowadzania swych bogów, Czy u nas to uchodzi. Jakim sposobem możemy zrobić godnego chwały Bohatyrza.	358
Wprowadzenie duchów piekielnych.	359

Co sądzić o mieszaninie Religii i baiek pogańskich.	359
Zdanie o używaniu bayki. Moc i piękność przenośni	361
Charakteru bohatera upodlać nie trzeba. Wady same nie powinny być pospolite. O wielkości duszy. Zdanie o bohaterze Tassa	361
Porządek w osnowie dzieła	362
O Powieściach i opisach	363
Co czyni piękność dzieła	364
Jakie powinno być zaczęcie. Pochwała Wirgiliusza.	364
Połączenie ozdób wszelkiego gatunku. Pochwała Homera.	365
Zachęcenie oyczystych Poetów do utworzenia Epopei.	366

PIEŚŃ IV.

Uwagi względem Poezyi i Poetów.

Nie godzi się być miernym Poetą.	367
Połączenie daru natury z prawidłami sztuki	368
Co sądzić o sztuce z przykładów wyciągnionéy.	368
Kiedy natura najlepsze daie wzory sztuce	369
Połączenie innych umiejętności z Poezyą.	370
Jak trzeba sądzić o zdaniach ludzkich. Co rozumieć o zło- śliwych przyganiaczach.	371
Lepiej mało a dobrze pisać.	372
Miłością chwały trzeba się zagrzewać do pracy. Niespra- wiedliwość ludzka w szacowaniu talentów.	373
Jak na wsi widok natury zapala dowcip	374
Sztuka w sądzeniu i czynieniu wyboru między dawnymi i późniejszymi autorami.	375
O tłumaczeniu	375
O naśladowaniu	376
Dla wielu piękności lekkim wadom przebaczyć należy	376
Jakiéy niemiłosierni krytycy warci nagrody.	377

Wyprowadzenie początków Poezyi. Jakie dobro przyniosła rodzaiowi ludzkiemu	378
Złość, i Pismu i autorowi krzywdę czyni. Cnota i Prawda największą jest wszelkiego pisma ozdobą.	380
Zamknięcie dzieła	381



Okolo roku 1789, po nowém urzãdzeniu Akademii Krakowskiéj za Stanisława Augusta, Professorowie iéy chcãc odwdziêczyc siê za opiekê Monarchy i zaiêcie siê ich losem, zaczęli ogłaszać drukiem rozprawy w rozmaitych przedmiotach, tak naukowych iak literackich. Pisma te nie odpowiedziały zaufaniu w nich położonemu. Autorowie ubiegali siê za tworzeniem nowych, częstokroć dzikich wyrazów, a nie starali siê o gruntowność i nie korzystali ze światła, którego im użyczyć mogły znakomite dzieła zagranicznych uczonych. Szczególniéj rozprawy ś. p. X. Trzcíńskiego Professora Fizyki i P. Fiałkowskiego Professora Kollegium moralnego, zasługiwały na surową krytykę. W dziełku *Zakus nad Łaciechami Wszecznicy Działowskiéj*, którego tytuł złożony iest z nowo ukutych wyrazów, wyjętych z rozpraw powyżéj wzmiankowanych (*), surowym głosem prawdy, wykazano błahość dzieł, zarozumiałość autorów, i zwrócono umysły od szkodliwéj dążności, iaką im szkolny pedantyzm mógł być nadadź.

Zaczepteni autorowie wzięli siê do obrony; prócz kilku odpisów prozą; Jacek Przybylski znany potém z mnóstwa niesmacznych tłómaczeń wierszem; lekko dotknięty w *Zakusie*, umyślił bronić śmieszności i poezyi zwalczyć zuchwałych napastników. Zaczął więc pisać *Poema*

(*) Do napisania tego dziełka należało kilka osób; że iednak Dmochowski bardzo znaczny miał w niém udział, i że *Zakus* nie może siê oddzielać od Urywku: przeto umieszczamy go w tym Zbiorze Pism.

Генераломашев czyli Wicz na siebie samego, a w niém w texcie, a ieszcze więcéy w notach, odpowiadał autorowi Zakusu i nie szczędził mu dosyć grubych docinków, a nawet taiania. Na nieszczęście swoje, wydając pieśń pierwszą, umieścił w oświadczeniu plan całego Poematu z dwunastu pieśni mającego się składać. Zwalczył go Dmochowski własną iego bronią. Pieśń siódmą poematu, której treścią bydz miało: Obudzenie się, Kręczę Wicz; sam napisał. Dodał noty tak pod Przybylskiego iak pod Wydawcy imieniem, i wydrukował pod tytułem: Wajzech Wicza kręczonego w Krakowie. Przybylski widząc że wszyscy czytelnicy są za stronę Dmochowskiego; że usiłowania iego w obronie téy sprawy podeymowane okrywaią go tylko nową śmiesznością, zaprzestał drukować dalszych pieśni Bicza; i tak się skończyła walka literacka, która w roku 1789 zajmowała czytającą publiczność.

Mniemaliśmy, że krótka ta wzmianka przydać się może niektórym osobom, do zrozumienia dwóch Pism umieszczonych w tym zbiorze.

Łakus nad Łaciekanii

WSZECHNICY KRAKOWSKIÉY;

i

Orywek Wsicza

KRĘCONEGO W KRAKOWIE.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

PHYSICS DEPARTMENT

REPORT OF THE

COMMISSIONERS OF THE

Okolo roku 1789, po nowém urzãdzeniu Akademii Krakowskiéj za Stanisława Augusta, Professorowie téj chcąc odwdziéżyć się za opiekę Monarchy i załączenie się ich losem, zaczęli ogłaszać drukiem rozprawy w rozmaitych przedmiotach, tak naukowych iak literackich. Pisma te nie odpowiedziały zaufaniu w nich położonemu. Autorowie ubiegali się za tworzeniem nowych, częstokroć dzikich wyrazów, a nie starali się o gruntowność i nie korzystali ze światła, którego im użyzyć mogły znakomite dzieła zagranicznych uczonych. Szczególnie rozprawy ś. p. X. Trzecińskiego Professora Fizyki i P. Fiałkowskiego Professora Kolegium moralnego, zasługiwały na surową krytykę. Napisał ją ś. p. Franciszek Xawery Dmochowski, w dziełku Zakus nad Zaciekami Wszechnicy Krakowskiéj, którego tytuł złożył z nowo ukutych wyrazów, wyjętych z rozpraw powyżéj wzmiankowanych. Surowym głosem prawdy, wykazał błahość dzieł, zrozumiatość autorów, i zwrócił umysły od szkodliwéj dążności, iaką im szkolny pedantyzm mógł być nadadź.

Zaczepieni autorowie wzięli się do obrony; prócz kilku odpisów prozą, Jacek Przybylski znany potém z mnóstwa niesmacznych tłómaczeń wierszem; lekko dotknięty w Zakusie, umyślił bronią śmieszności i poezji zwalczyć zuchwałego napastnika. Zaczął więc pisać Poema Heautomastix czyli Bicz na siebie samego, a w niém w *texcie*, a ieszcze więcéj w *notach*, odpowiadał autorowi Zakusu i nie szczędził mu dosyć grubych docinków, a nawet taiania. Na nieszczęście swoje wydając pieśń pierwszą, umieścił

w oświadczeniu plan całego Poematu z dwunastu pieśni mającego się składać. Zwalczył go Dmochowski własną jego bronią. Pieśń siódmą poematu, której treścią być miało: Obudzenie się, Kręcę Bicz; sam napisał. Dodał noty tak pod Przybylskiego iak pod Wydawcy imieniem, i wydrukował pod tytułem: Urywek Bicza kręconego w Krakowie. Przybylski widząc że wszyscy czytelnicy są za stronę Dmochowskiego; że usiłowania jego w obronie téj sprawy podejmowane okrywaia go tylko nową śmiesznością, zaprzestał drukować dalszych pieśni Bicza; i tak się skończyła walka literacka, która w roku 1789 zarmowała czytającą publiczność.

Mniemaliśmy, że krótka ta wzmianka przydać się może niektórym osobom, do zrozumienia dwóch Pism umieszczonych w tym zbiorze.

NAD NIEKTOREMI TÉY AKADEMII DYSSERTACYAMI.

Il n'y a pas d'autre moyen de rendre les lettres respectables, que de faire trembler ceux, qui les outragent.

Z SAMEGO napisu z dzikich wyrazów ułożonego, które świeżo Akademicy Krakowscy utworzyli, domysli się każdy, do czego w tém piśmie zmierzam. Ale nim do saméj rzeczy przystąpię, winienem się uczony Powszechności wytłómaczyć, iakie mię powody do takiego kroku prowadza.

Wiadomo z Historji nauk, iż w nayoświecieńszych
wiedkach, pełno było nadętych wysokiém o sobie rozu-

mieniem mędrków, którzy im mniéy gruntownéy nauki mieli, tém śmieley na popis z fałszywemi wyieźdźali błyskotami, i chcieli prawdziwym dowcipom należyta chwałę, sobie przywłaszczyć. Nie ma nad nich, niebezpieczniejszych literatura nieprzyjaciół (*). Prawdziwy geniusz gustem i rozsądkiem powodowany, trzyma się zawsze w granicach skromności. Pracuje na sławę, ale sam sobie pysznych mędrca i oświeciciela naroda tytułów nie daie: nie ubiega chwały, ale iéy czeka; wygląda szacownych gałązek w nagrodę wiele pracy kosztujących dzieł swoich, ale sam sobie na głowę chlubnego wieńca nie kładzie: a ieżeli się od współczesnych pokrzywdzonym bydz widzi, odwołuje się skromnie do zdania potomnych. Taki ton we wszystkich autorach wielkich widzimy. Inny iest wcale ton mędrków. Uniesieni dumném o sobie uprzedzeniem, nie nad siebie wyższego nie widzą, o wszystkiém śmiało dają wyroki: wzgardzeni w początkach, nie tracą serca, piszą, i chwalić pism swoich nie przestają; wystawiają one za wzór iasności, zwięzłości, gustu, rozsądku. W pierwiastkowych robotach ogłaszają nastę-

(*) *Nihil est pejus iis, qui paulum aliquid ultra primas literas progressi, falsam sibi scientia persuasionem induerunt; nam et cedere præcipiendi peritis indignantur, et velut jure quodam potestatis, quo fere hac hominum genus intumescit, imperiosi, atque interim sapientes, stultitiam suam perdocent. Eosque qui plus honoris literis tribuerunt, ineptos, et jejunos, et trepidos, et infirmos, ut quodque verbum contumeliosissimum occurrerit, appellant.*

QUINTIL. L. I.

pne: w późniejszych uwielbiaią pierwsze: aż nakoniec przyjdą do tego, że zwiodą powszechność, i za sobą części nayprzód, a potem i całego narodu naśladowanie pociągną. Takim to mędrkom zepsucie gustu, a tém samém zniszczenie nauk przyznać potrzeba. Oni mając oczy pozornym blaskiem, odwiedli od prawdziwych piękności: oni Rzym i Grecyą o upadek nauk przyprowadzili.

Kto czytał Dyssertacye Akademików Krakowskich, widział rzetelny w nich obraz tego, com tu dopiero wykreślił: widział gust naygorszy z naywiększém samochwalstwem złączony: widział naieżoną dumę mędrków w obietnicach, a nikczemność w skutkach. Widział pełno fałszywych błyskotek, a żadney prawdziwéy nie znalazł piękności: i zapewne się przeląkł, aby się ta zaraza od pierwszych Szkoły Głównéy Nauczycielów, po całym kraiu nie rozlała.

Gdzież na to zle lekarstwa szukać będziemy? zkąd dostaniemy broni na zwalczenie tych śmiałków, i na zawstydzenie ich wyniosłości? Krytyka, iak we wszystkich krajach była pogromem nikczemnych pismaków, tak i nam na poskromienie ich zuchwałości oręża swego użyczyć powinna. Ona skuteczne da lekarstwo, i na zachowanie młodzi od téy zarazy, i na wprowadzenie na lepszą drogę samychże autorów, potrzebnego światła udzieli.

Próżno nikczemni pisarze na iéy sąd tak potrzebny dla ocenienia dzieł ludzkich sarkają. Próżno ią okrzyknia i nieprzyjaciółką dowcipów zowią: próżno ią czarnemi farbami malują. Ile iéy przestrogom gust dobry i w obcych krajach, i u nas samych iest winien, wszystkim uczonym wiadomo.

We Francyi, gdy tłum niedouczonej pismaków spiknął się na skażenie dobrego gustu, gdy przybrawszy zachwały ton mędrków, prawo sobie stanowienia wyroków o literaturze przywłaszczył, a klecąc nierozsądne brednie, jeszcze z nich, iako z dzieł głębokich uwagi i naydorzalszego dowcipu, bezkarnie chępcie się ważył; w ten czas nieśmiertelny *Boileau* zaostrzywszy swe pióro, natarł nim na plechych śmiałków, zawstydził ich, zgromił, i znać się na sobie samych nauczył. Wyszylizując ich obłąkania, i zagorzałej imaginacji płody, ocalił gust narodowy, ochronił młodzież od zarazy, i lepszym dowcipom prawą drogę pokazał. Bo wystawując prawdziwą tych nikiemników wartość, chwieiące się jeszcze, między pozorem dowcipu, a rzeczywistym dowcipem, publiczności zdanie naprostował, a tak nayużyteczniejszy oyczyźnie i naukom usłużył. Pomogła mu znaczna liczba krytyków do wyplenienia tego buynego chwastu, który pyszny z pozorną barwą kwiatu, dobre zasiewy głużył i przytłumiał. Wzniósł się za tym prawdziwy dowcip, gust dobry się rozszerzył, a wiek Ludwika XIV. stał się wiekiem złotym dla literatury Francuskiej.

Lecz skoro broń swą złożyła krytyka, znowu zachwałność mędrków głowę podniosła, i zgubą prawdziwemu oświeceniu i dobremu gustowi groziła. Na szczęście postrzegła się prędko Francya, i wcześniej złemu skutecznymi środkami zabiegła. Los literatury i chwały narodowej, stał się sprawą uczonych mężów, którzy walcząc wstępnym boiem z tą bezczelną rzeszą, rugowali ją z przybytku nauk i sławy, dokąd się wdzierać ważyła, a skazawszy ją na hańbę, przystępiej na zawsze do tej świątyni zawarli. Zwyciężeni,

stawszy się celem szyderstwa, i okryci wiecznym wstydem, pomnożyli chwałę zwycięzców.

Podobnym sposobem w Anglii, gdy bezczelność, i pedantyzm szkolnych mędrków, przywłaszczał sobie niezasłużoną sławę, i chciał przyćmić chwałę prawdziwych dowcipów, rzucił się do oręża krytyki nieporównany angielski tłumacz Homera, zgromił to szkolne mędrkostwo, iuż, iuż nad gruntowném oświeceniem i dobrym gustem górę biorące, pocieszył wielkie dowcipy zwracając na nie oczy publiczności, a tym niedowarzoną głowom wieczne milczenie nakazał.

Ten jest los nauk w każdym narodzie. Wszędzie fałszywa mądrość nad prawdziwą nauką przewodzić pragnie. A jeżeli zdrowa krytyka wcześniej z nięą maski nie zedrze, bierze na siebie postać prawdziwego oświecenia, i mamiąc oczy fałszywym blaskiem, gdy w ięą rękę i to na czas pożyczone światelko zgaśnie, nakoniec w ostatnie ciemnoty wprowadzi. Świadkiem jest tego oyczyzna nasza. Po upłynionym złotym wieku Zygmunów, wieku oświecenia i sławy krajowey, nastąpił wiek skażonego gustu, który polską literaturę o ostatni przyprowadził upadek. Pozorne błyskotki prawdziwego światła miejsce zaięły, dla dziecinnych pstrocin męzkiemi ozdobami wzgardzono, płochego dowcipu wybiegi miały szacunek gruntownego rozsądku, a przysada wymowy i wyszukiwane obszernéy wiadomości popisy za dowód niepospolitéy biegłości i wysokiéy nauki poczytane były; nakoniec uczeni nasi, chcąc nadto byđ mądrymi, wcale byđ niemi przestali.

Wzięła górę zaraza. Nie ma lekarstwa, gdzie wada się w nałóg i w powszechny zwyczaj obraca; i gdy

zamiast hańby i wzgardy należytą chwałę prawdziwéj wartości odbiera. Trzeba było niepospolitéj mocy geniuszu do zrzucenia zasłony, która się przedrzeć do nas lepszemu światłu nie dała. Ten co się bydz rozumnym ośmielił, Konarski (1) wytknął błędy skażonego gustu, a lepszego tor i prawidła wskazał. Lecz na obalenie téj staréj Gotyzmu budowy, i na zwrócenie do pierwszéj ścieszki polskiego dowcipu, przez półtora wieku, fałszywemi obłąkanego drogami, mało było na odwadze i staraniu jednego prywatnego człowieka, Trzeba aż było wsparcia i zachęty wyższéj opieki, Mówię tu o nayszczęśliwszéj dla nauk polskich Epoce, początkach panowania mądrego Króla. On spędził grubą ciemnotę. On naydalej i nayobszerniéj prawdziwego oświecenia promień rozpostarł. On zachęcając, nagradzając, i wzory i prawidła dobrego pisanja powrócił. Przeiał ie rozsądny dowcip, inną wkrótce postać nauki wzięły, gust lepszy zakwitnął, a trwałość tak pięknemu dziełu zapewniła wzięta pod straż rządowéj zwierzchności edukacya młodzieży: już się naród powrotem złotego wieku ucieszył.

Ale iako wśród obfitego plonu, lękać się należy, aby wybujałe zielska, nie wyniszczyły spodziewanych owoców; tak równie baczyć przystoi, aby błędne i żakowskie pisma, znowu dobrego gustu nie skaziły. Uyrzał to grożące literaturze polskiéj niebezpieczeństwo maż doskonałego rozsądku, obszernych wiado-

(1) Należą do téjże chwały uczestnictwa JXX. Bohomolec, Naruszewicz, Nagurczewski, którym oddać sprawiedliwość w inném miejscu mam za powinność.

mości, i gruntownej nauki (1); ostrzegł o niem powszechność w słusznym przyganie błędom pism miesięcznych, i więcej jedną krytyką oświecił, niż autor w ciągłym dziele nauczyć potrafił. Bezskuteczny był to środek dla poprawy uprzedzonego mniemaniem wysokiego oświecenia umysłu, bo to uprzedzenie pospolicie towarzyszy małym rozumom; ale był skuteczny w ostrzeżeniu czytelników przeciw szkodliwej zarazie złego gustu, i błędnych wiadomości.

A jeżeli pisma, których trwałość równa kalendarzom, słuszną krytykę na siebie ściągnęły: sprawiedliwiej na nie zasłużyły te dzieła, które dożyć mogą późniejszych czasów, z których obcy biorą miarę o naszym oświeceniu, i z których o tym wieku daleka sądzić będzie potomność; zwłaszcza, że są płodem tych to głównych nauczycieli, od których ma naród prawo żądać najdoskonalszego oświecenia, gruntownego gustu i rozsądku. A na koniec są to pisma, z których skazanie przelane w uczniów, stać się łatwo powszechnem może. Z tych ja niektóre przebiecz krótko zamyślam: nie żebym śmiał się targać na wysokie doktorów tytuły, na powagę tych wielkich światel narodu, na szanowne zaszczyty towarzyszków *Wszechnicy* (2); ale

(1) J. X. Wyrwicz Opat Hebdowski w *Xiążce: Pamiętnikowi Historycznemu i Politycznemu Warszawskiemu* pro memoria. R. 1783-85.

(2) *Wszechnica* ma to jedno znaczyć, co *Universitas*. Jestto wyraz Akademii Krakowskiej. Będzie tu wiele innych przedziwnie dobrze wynalezionych. Ponieważ kart cytować nie będę, żeby mi wiele miejsca noty nie zabierały, ostrzegam

żebym o grubych błędach znajdujących się w ich pismach ostrzegł tę część powszechności, która może ani czasu, ani chęci nie ma zastanawiania się nad niemi.

Naypiérwsze pod moję uwagę (bo i pierwsze iest w liczbie uczonych dzieł akademickich zachwalonych w obliczu Króla i Kommissyi Edukacyi) przychodzi pismo J.X. Trzcíńskiego Professora fizyki experymentalnéy w Szkole głównéy Koronnéy, w Akademii Krakowskiéy Filozofii, w Strazburskiéy Medycyny Doktora, Kollegium Fizycznego Prezesa, Koadiutora Kanonii Krakowskiéy (1). Jest to *Dyssertacya o wzroście Nauk Wyzwolonych, przez ducha obserwacyi, wiekopomnéy pamiątce naypożądańszéy obecności Nayiasniejszego Stanisława Augusta Dobroczynnego Nauk Opiekuna, na publiczném posiedzeniu Szkoły Głównéy Koronnéy w Sali Jagiellońskiéy poświęcona, z figurami na miedzi wyrzniętymi*. Jak wspaniały tytuł! iak w nim dobrane i powiązane z sobą wyrazy! Nie zaniedbał nawet autor nas ostrzedz o figurach wyrzniętych na miedzi: bo bez téy przestrogi pewniebyśmy się poznać na ich szacunku nie mogli.

czytających, iż tak wyrazy, iak i sposoby mówienia, odmiennym charakterem drukowane, nie są moiéy głowy wynalazkiem, ale Towarzyszów téy Akademii, którzy nie rzeczami, to przynajmniej słowami Literaturę Polską ubogacają.

(1) Wypisałem tu wszystkie tytuły, żebym się nie zdawał w czém Autorowi uymować. Przestrzegam go iednak, że tytuły, choćby ich dziesięć razy było więcéy, szacunku dla dzieła nie przyczynią. A naywięksi Pisarze dosyć mieli na czele dzieł swoich, własne imiona i nazwiska położyć.

Omiłami Dedykacyą; lubo chciałbym ostrzedź autora, że nieść w ofiarze lichą ramotę Królom, a Królom zwłaszcza takowym, którzy umieją przyzwycięzić cenić dzieła, i ich Pisarzów, iest to nie znać się na nich i na sobie. Nie chcę przyganiać wyrazom: *Oka i ramienia prawego, które krew i miłość oyczyzny z Tronem ściśle wiąże i iednoczy; ni tęj chwale, której ani ciężar wieków nie zgniecie, ani żadna zawieść nie ztępi;* albo iak taż sama myśl w Dyssertacyi o Trzęsieniu Ziemi powtórzona, *ani wąż zazdrości iadowitęm żędłem nie struie:* bo się wstydzę nieiako wytykać tego błędu w piśmie uczonego akademika, którego bym w szkolnocy robocie żaka nie ścierpiał, odsyłając go do przeczytania uwag grammatyki, o utrzymaniu Przenośni. Pomiłam tę uwagę, że *dobroć Królów iest wielkim przymiotem w oczach filozofów:* bo podług mnie, dobroć iest wielkim przymiotem w oczach wszystkich ludzi. Chciałbym się tylko zastanowić nad umieszczoną w tężej dedykacyi myślą, myślą dziką, i niesłychaną; że *za pomocą fizyki, nawet sama natura ludzka stała się szlachetniejszą i doskonalszą.* Biorąc ją bowiem czyli w względzie fizycznym czyli moralnym, wcale ię nie poymuię; i wnoszę, iż albo autor bluźni, albo się nie rozumie.

Zamiar mię do przetrząśnienia samego dzieła prowadzi. Pytałem się sam siebie, co za zamysł Pisma; i czego mnie ma nauczyć? Oto, rzekłem, wziął sobie za powinność autor, dać mi krótką historią nauk wyzwolonych i mechanicznych; da mi zatym poznać stan ich niegdyś prostoty i niedoskonałości, nim ie *duch obserwacyi* doprowadził do tego stopnia, na którym dzisiay zostaią: przebieży pewnie sztuk użyte-

cznych dzieje u Greków i Rzymian, wytknie przyczyny upadku, wystawi ich w różnych narodach powstanie, a pewnie i o oczyźnie swoję nie zapomni; okaże sposoby, przez które potrzeba, doświadczenie, uwaga, i los niekiedy nowemi ie wynalazkami pomnażał i doskonalił: słowem wyłoży, iakimi są i były, i czego ieszcze w ich polepszaniu przez *ducha obserwacyi* spodziewać się można. W daleką, myśliłem, autor zapuszcza się drogę, ale już dobrze uitorowaną od tylu biegłych Pisarzów (1). Tę zachęcony nadzieia, biorę przed się dzieło. Postrzegam naprzód oddział sprawiedliwy nauk mechanicznych od wyzwolonych, które autorowi *pięknemi* nazwać się podobało. Połak tak nie mówi. Lecz nie chcę tu cudzey krytyki powtarzać (2). Jakież ich wyobrażenie daie? iż *maia za cel smak i uczucie tego wszystkiego, co może miło poruszyć*. Któryż się tak Filozof tłómaczył? Takież iest właściwe nauk wyzwolonych opisanie? Znam co są nauki wyzwolone: w opisie tak niedokładnym, ciemnym i niestosownym ich nie znam. Lecz idźmy już nieodstępnie za *duchem postrzegaczem*. Gdzież nas i zkad prowadzi? stawia naprzód Mowcę i Poetę, a w pier-

(1) Histoire de l'Art chez les Anciens, Histoire du progrès de l'Esprit humain par Saverien. Cours d'études par Condillac. De la décadance des lettres: Rollin. Encyclopédie. Dictionnaire des arts, etc, etc.

(2) Francuzki wyraz: *les belles-lettres*, nie tłómaczy się na polskie *Piękne Nauki*, ale *Nauki wyzwolone*. Dla czego? niech autor przeczyta *pro Memoria* Pamiętnikowi na karcie 91. Niech też czyta i Włodka o *Naukach wyzwolonych*; ztamtąd się lepięj i iasniój o nich mówić nauczy.

wszym zaraz kroku, *zapalać pędzel ogniem*, zdaie mi się, iż sam autor od niego zagorzał. Homer w iego zdaniu iest *malarzem natury*, Demostenes *malarzem namiętności*. Więc Homer iest tylko malarzem natury nieméy i nieżywotnéy. Bo możnaż w naturze ludzkiey namiętność od niéy oddzielać? Ten, który podług zdania wszystkich uczonych Mężów, co go *czytać umieli* (1), naydoskonaley i nayżywiéy charaktery Bogów i ludzi malować potrafił, sądem Akademika Krakowskiego mniéy iest niżeli malarzem, którego roboty sztuką naycelniejszą, iest wydanie namiętności! Ten co sztukom i rzeczom martwym życie dać umiał w odmalowaniu tarczy Achillesa (2), obraz natury bez duszy wystawia! Nie iest że Homer naybiegleyszym malarzem namiętności, gdy rostopność i wymowę Ulisessa, czulość oycowską Pryama, powagę i gadatliwość Nestora, przywiązanie ku oyczyźnie Hektora, pobożność Eneasza, popędliwość Achilla, wyniosłość Agamemnona, silną odwagę Aiaksa, nieustraszone męztwo Dyomedonta w mowach i czynach maluje? Taż sama moc, taż rozmaitość charakterów w odmalowaniu Bogów w Iliadzie widzieć się daie. Wybacz wielki Homerze! żem cię się bronić odważył! możem cię pokrzywdził, wytykaiąc zmniejszony dzieł twoich szacunek, i odpowiadaiąc na płoche i niebaczne iednego Akademika zdanie.

(1) Czytay dzieła Kwintyliana, Fenelona, Boala, Popa, Adyssona, etc.

(2) Czytay w Tomie V. Iliady Homera, przekładania Popa: *Uwagi nad tarczą Achillesa*.

Wracam się do *ducha obserwacji*. Ten po przełożeniu nad rzecz samę ciemniejszy, co jest gust, wspomniawszy o kilku obrazach malarzów przedniejszych, o których wyczytał, kończy: *Otoż w krótkości jest, iak duch obserwacji pomaga do doskonalenia nauk tyczących się smaku*. Skądże ten wniosek tak nagle wypadł? gdzież mowa o wzroście nauk? czyż nie ten jest autora zaniar? Ale nie szukaymy tak ściśle Logiki w tém dziele. Może wniosek okazanie rzeczy poprzedził. Mieymy cierpliwość.

Przystępuie do nauk mechanicznych: przekłada, kopiując wiernie Dalamberta, niesłuszny przesąd w ich upodleniu; przytacza niektóre wynalazki Chimików użyteczne kunsztom, wybiega do zaniedbanych płodów krajowych, od nich do *Leczników* bydłat, ztąd do maszyny elektrycznéy JP. *Nairne* nad którą się obszernie rozwodzi. Tu dopiero zabiera się mówić o dawnym stanie nauk, w iakim się *przed połową wieku znajdowały*; a nie prawie o tym nie rzekłszy, wpada do Rossyi, gdzie mu się natura, iakoby *obumierająca* (1) bydlę zdaie, a wspomniawszy z uwielbieniem Katarzynę Wielką, przechodzi blisko, bo o granicę tylko do Polski, która cała jest w iego Akademii, i na pochwałach Króla JMci i Xięcia Prymasa kończy.

(1) O tym obumieraniu natury w Moskwie, zapewne się dowiedział autor z Mowy Kleczkowskiego mianéy do Ferdynanda II. Cesarza, gdzie ten waleczny rycerz, Wódz Lisowczyków, po żołniersku nagadawszy wiele baśni, i to przydał, że w Moskwie ludzie iak jaskółki w zimę obumierają.

Otóż wielkie dzieło Krakowskiego Filozofa, którego układu krótki rozbiór dał poznać, iak w światłem okazaniu wzrostu nauk, dopełniony zamiar roboty, iak w rozumowaniu ciągłym i porządnym, utrzymany związek rzeczy, iak iasne wszędzie tłómaczenie się dowodzi dokładne pojęcie mędrca. Cóż zaś powiedzieć mam na pochwałę tego napuszonego, a czołgającego się iednak toku mowy? iak wybuiawszy niekiedy, chwyta *czulne sprężyny serca!* dziwi się *ludom piękności!* *miła i działaczów natury, i ludzi najważniejszych dla Stanów, i podatne innym narody!* wznosi się nad *pługi zawite, nie psulne rzeczy, i nad to wszystko, co przyrodnić, całkować, wyosobniać można, i aż się o sklepienie lazuruowe Nieba opiera!*

Przyganiał niegdyś Dalambert, że styl takowy, iakiego nam wzorem Dyssertacye rzeczono Akademika bydz mogą, *Akademickim* zwano. Ale nie miałyby pewnie gniewania się przyczyny, gdyby był wiedział, że iest stylem prawie pospolitym iednój przynajmniej Akademii Krakowskiej.

Takowego iednak stylu Pisarz, Krasomówca wielki i Fizyk, a Fizyk godzien się mieścić w liczbie tych *Fizyków, którzy nad ochedostwem miastczuwaia, obiecuie wygotować dzieła, o przyzwoitém pieczeniu chleba, o robieniu piwa i miodu* (1). któreby nauczycielom za

(1) Jeżeli chleb i piwo podług przepisów X. Trzcńskiego robione, tyle dla ust moich smaczne będą, ile Dyssertacye iego do gustu umysłu mego przypadły, iuż czuic, że niesmakiem i obrzydzeniem zdjęty, albobym takiego posilku nie przyjął, albo przyięty wyrzuciłbym musiał.

wzór porządku, jasności, toku, i krótkości pisma w podobnych rodzajach służyły. Już się tu poniewolnie rozgniewać muszę, bo ieszczem w żadnym autorze téy bezczelności nie widział, aby mi sam swoje pisma za wzory wystawiał. A iakie ieszcze wzory? Z poprzedzających pism sądzę, iakie te wzory bydź mają. Toż to liche żakowskiego pióra roboty wzorami dla innych będą? O biedny losie literatury polskiéy! Jeżeli pogroźkę swą sprawdzi, jeżeli pisma iego wzięte będą za wzór od ciemnych nauczycielów, i uczniom za wzór podane, już o zepsucie gustu, i upadek nauk lękać się muszę. Bo cóżbym miał sądzić o oświeceniu całego narodu, gdyby mi przyszło sądzić z tych, którym stan ich własny, nabycie wyższego światła, i udzielanie go innym za powinność wyznaczył? Tenże da wzór porządku, który w rozumowaniu, myślach i pismach swoich żadnego związku nie ma? Ten nauczy jasności, który sam siebie poymować nie umie? ten dobrego stylu, któremu nawet miernego przyznać nie można? ten oświecać innych będzie, który żadnéy dokładnéy nauki nabyć się nie starał, i upstrzywszy głowę w pewne wiadomości, już mniema, że sama mądrość w iego mózgu się mieści? Ten skromnego o sobie mniemania da przykład, który w każdém swém piśmie nudném samochwalstwem trąci? który na każdéy prawie karcie przypomina i zaleca swe dzieła? który wszędzie na popis wystawiać swe prace, rozum i naukę, nie zapomniał przytoczyć i cudzego zdania o sobie w liście czyniącym zaletę dobroci piszącego, ale krzywdzącym iego uwagę? a przywiodłszy wszystko co mogło na własną iego służyć pochwałę, na wzór owego u Lucjana mędrka, oświadcza

ić się nie chwali: bo wie, na czém prawdziwa uczonych chwala zależy, a iakobyśmy o tém z kąd inąd wiedzieć nie mogli, odsyła nas do wstępu DySSERTACYI swoięy o *Trzęsieniu Ziemi*? Któryż kiedy mędrak bezczelniey na popis siebie wystawia? A ieżli w dziełach prawdziwie doskonałych samochwalstwo byłoby nieznośne, iakże ie w takich nizeczennotach cierpieć można? Lecz zostawmy i porzućmy autora śmiechowi i zasłużonemu powszechności wyszydzeniu, a przeydźmy do innego iuż dzieła tegoż samego pióra, to iest do DySSERTACYI: *O używaniu lekarskiém elektryczności.*

Krytyk sprawiedliwym bydź powinien. Przyznać więc w tém miejscu autorowi musi, iż lepięy mu się zawsze udaie bydź kopistą, niż oryginalnym autorem, że to iest naylepszym w dziełach iego; cokolwiek z pism obcych zasiągnął, że umiał bydź wiernym w wykładzie cudzych postrzeżeń i uwag, i że nie błądzi tam, gdzie ślepo dobrego przewodczy się trzyma. Lecz gdzie się własnemu światłu powierza, tam się dopiero wydaie, czym iest, i co zdolać może. Łatwo zatém daie się poznać co iest cudzym, a co właściwym Akademika plodem. Jego iest robotą ciemne tłómaczenie, iakie słabego i nie zupełnego objęcia rzeczy bywa dowodem: iego tok, iż tak rzekę, płasko nadęty, który w nim małą sposobność i wprawę do pisania okazuie: iego ięzyk oyczysty zeszpecony cudzoziemskim kroiem, który wydaie w nim tę nieumiejętność, iaka Polaka naymniey nawet mającego oświecenia wstydzic powinna. Jego zdania dzikie, powiem śmiało zdrowemu rozsądkowi przeciwe. Tego wszytkiego dowieśdź, snadną iest do wykonania dla krytyka powinnością.

Bioreg nayprzód na uwagę myśl pierwszą, wstęp do Dyssertacyi czyniącą. *Nikomu, prawi, nie iest tajno, że obraz świata wystawia nam widok natury.* Otóż wzór myśli ciemnéy przez użycie toż samo znaczących wyrazów: obrazu i widoku, świata i natury. Widok iest to, co widzimy. Cóż iest inszego obraz, ieżeli nie rzecz wystawiona na widok? Świat iest zbiorem rzeczy stworzonych, i mogących pod zmysły podpadać. Toż znaczenie obeymuie natura (1): lubo ściśléy wzięta i stosowana do szczególności, istotę rzeczy, i ich własności oznaczać może. Tak mówimy: natura ludzka, natura zwierzęca. Skróćmy tę myśl odcinając iednoznaczne wyrazy: Świat, nam wystawia świat, natura naturę. Oto treść wysokiéy myśli naszego filozofa: którą gdyby chciał wyrazić pospolitým ludzi ięzykiem, rzekłby był: Iż to wszystko iest naturą, cokolwiek się tylko znajduie na świecie. Ale kto chce za mędrka uchodzić, zrozumiale nie mówi: kto nie ma sam otwartego pojęcia rzeczy, iaśnie iéy drugim przełożyć nie zdoła. Tłómacząc naturę: *Zbiór to iest,* mówi daléy autor, *różnych i rozmaitych rzeczy które z nasion w czasie stworzonych wzrastaiąc i mnożąc się, odmian i skażenia doznaia, a przez toż w naturze wiekuiący, statecznie się iedne z drugich odradzaia.* Opisanie to bądź natury, bądź świata (bo i w tym oboiętne i ogólne są autora wyrazy) nowe nam Fizyka tego, systema odkrywa. Wszystkie więc, podług niego rzeczy na świecie z nasion powstały tak, iak z nasion

(1) Dictionnaire de Bayle; Encyclopédie. Plinii Historia Mundi.

odradzać się zwykły. Nic więc Bóg zupełnego nie utworzył, ale tylko same *przyszłych istot zawiązki*, z których świat cały, z pierwiastkowego niegdyś odmętu wydobyty, znowu wzrastając i mnożąc się, odmian i skażenia doznaie. Tak i ten nowy i niesłychany układ poymię, tak go rozumiejąc, iak same wyrazy rozumieć go każą, ani go z religią, ani z rozumem pogodzić nie mogę. Bo rozum i religia zarówno mię uczą, że na początku Bóg stworzył niebo i ziemię, że człowiek pierwszy, planety, i wszelkie żywioły, że zwierząt i roślin pierwiastkowe rodzaie, i cokolwiek w trojakim dziale natury zawiera się, były dziełem rąk iego: że te ogromne ciała oddzielnych nieiako światów, którym Bóg, nieustannym ruchem przez wykreślone szlaki toczyć się kazał w niezmiennéj dotąd postaci swéj trwać, ani istoty nowéj z nasion nie biorą. Więc albo w powszechny skład świata nie wchodzi, albo swój inny początek mieć muszą. Co ieżli twierdzić będziesz, naucz nas wprzód Fizyku, iakież są słońca i ziemi i innych planet, iakie żywiołów nasiona? Jeżeli nie? wyznay błąd, przez któryś i religią, i zdrowy rozsądek obraził. Odwołay i popraw zdanie równie bezrozumne iak bezbożne.

Gdybym wszystkie w tém piśmie błędy tak w myślach, iako i wyłożeniu onych, chciał brać na szalę krytyki, w większabym się daleko zaprzągl pracę niżli ią miał autor w płochéj i niebacznéj okolo dzieła swego robocie. Wytknąłbym mu nieznaomość sztuki pisania, gdy chcąc o *lekarskiej elektryczności* mówić, zaczyna od natury i świata, przebiega, nie wiedzieć dla czego, całą prawie filozofią, zastanawia

uwagę nad człowiekiem, wpada do sztuki lekarskiej, a od niej dopiero do własnego zamiaru przychodzi. Przyganiłbym niepotrzebnie i z przysady tylko stworzonym nowym wyrazom; tam gdzie polskie dawne i otarte mamy. Po co *wypadek*, kiedy jest wniosek? po co *stynny*, kiedy jest sławny? po co *wyblądzać*, kiedy się dobrze mówi wyprowadzać z błędu? po co *przytraf*, kiedy jest zdarzenie? po co to ruskie *niewierny*, kiedy bardzo pięknie po polsku mówi się niepodobny do wiary? Poecie, któremu prawo rytmów więcej wolności pozwala, niedarowałbym tak dzikich wyrazów; iakże ie mam w Fizyku cierpieć? Do tego autor tak przysadnie o czystą niby polszczyznę staraiący się, tam używa wyrazów łacińskich, gdzie się bez nich Polak obeysć może i powinien. I tak zamiast poruszenia mówi *kommocya*, zamiast mniemanie, *opinia*; zamiast uprzedzenie, przesąd, *prewencya*; zamiast tarcia, *frykcyja*. Mości Panie Autorze! Tak podług widzimi się, psuć ięzyka nie wolno! Jestem Polak, takiego oszpecenia rodowitej mowy, nigdy WPanu nie daruję, zwłaszcza, że tysiącznemi błędami przeciwko niej wykraczasz. Bo i z francuzka: *Duch rozumu— rzecz nie iest ważna, iak tylko—wyrwać z pomrok—na tedy etc.* i litewskie *korzyscie, pomoce etc.* nie są właściwe ięzykowi polskiemu mówienia sposoby.

Lecz gdy to wszystko miłam, wstrzymuie mnie nowa autora uwaga. *W fizyologii*, mówi on, *zamknięte są pierwiastki dobrej Logiki, i początki moralności powszechnej*. Na pierwsze objęcie zdania tego, nie chciałem własnemu rozumowi zawierzać. Bo czyliż mogłem tak łatwo przypuścić myśl pokrzywdzająca autora, któryby przy poznaniu iakiémkolwiek rzeczy,

miął czysty rozsądek? Szukałem oświecenia w Filozofach, iezlibym nie błędził w braném fizyologii znaczeniu, i nauczyłem się, że *fizyologia* w swym oryginalnym ięzyku ma znaczenie nauki rzeczy przyrodzonych (1) i tak u dawnych rozumiana była; od późniejszych zaś filozofów, zawsze ją miano za część nauki lekarskiej, mającą za cel, na czém życie zwierząt zależy, co jest zdrowie i iakie onego są skutki (2). Sławny Filozof i Hipokrates wieku naszego Boerhave (3) nauką ekonomii zwierzęcej ją zowie: w niej o układzie, użyciu, działaniach, chorobach i związku części ciała zwierzęcego naucza. W oboim zaś biorąc ją znaczeniu, pytam się, Mości Panie! iakież *pierwiastki dobréy Loiki* w fizyologii są zamknięte? iakież z niej dobrego myślenia i porządnego rozumowania fundamenta wyciągasz? Bo Loikę mam za umiejętność, która mię ucząc myśleć, uczy dobrze poznawać, rozróżniać, rozsądzać, określać i rzecz iedną z drugiej wnosić. A iezli tylko przez ten wzgląd *pierwiastki dobréy Loiki* w fizyologii zakładasz, iż pojęcie, rozsądek, określenie, sposoby dobrego rozumowania będąc fundamentem téy nauki, i w fizyologii istotnie są

(1) Physiologia, quæ de naturis rerum disserit, eodem ac Physica.

Cicero de natura Deorum.

(2) D'Alembert dans l'Encyclopedie.

(3) W dziele: *Primæ Linæ Physiologiæ*. Mogę się tu ieszcze odwołać do JP. *Schastro* Professora Fizyologii w Krakowie, i do JP. Czenpińskiego, którego Mowę w téy materji przy zaczęciu lekyi w Wilnie mianą, odczytay.

potrzebne, bo się nigdzie bez zdrowego rozumu i dobrego rozsądku obeyść nie można; więc czemuż raczyś nie mówisz, że w każdéy nauce i w każdym nawet rzemieśle *pierwiastki dobréy Loiki* są zawarte. Wszakże iużby to było uboczne myśli tłómaczenie. Ja zaś widzę, że WPan szczerze początki dobréy Loiki w Fizyologii zakładasz. Na co tym bardziéy pozwolić nie mogę, iż WPan sam będąc tak biegłym w tym kunszcie, iako Medycyny w Strazburskiéy Akademii Doktor, naymniéy w swych pismach masz Loiki. Przekonywaią mię o tym tysiącne WPana błędy przeciw Loice; wyrażniéy powiem, przeciw zdrowemu rozsądkowi; gdy nie tylko *pierwiastki Loiki*, ale co ieszcze nierostropniéy bydź mniemam, *początki moralności powszechnéy* w fizyologii zakładasz.

Co bowiem za związek, bądź z fizyką, bądź z umiejętnością lekarską, obyczaiowéy nauki? co za stosunek prawd fizycznych do moralnych? co za przepisy obowiązków, iakie prawidła czynów ludzkich z fizyologii wyciągnione bydź mogą? nie znajduię nic, coby pozor tak grubemu błędowi dać mogło: czymbym tak dzikie zdanie wymówił, i autora od zarzutu ostatniego obłąkania rozumu obronił. Ale może się nadto o autora troskam. Może on ma iakie ukryte, i sobie samemu wiadome początki, że tak Loika, iak moralność z saméy idzie fizyki. Niechże ie wyłoży, niech wyszczególni. Lecz tylko niech nie powtarza w téy materyi Lame-trego, Helwecyusza, Miraba, i innych podeyrzanych i naganionych pisarzów, twierdzących, że człowiek samym tylko prawom fizycznym podpada, że namiętności, charakter, i postęпки człowieka, układu fizycznego konstytucyi, są skutkiem. Już tych bezbożnych

pisarzów zdania zwalone: iaż okazano, że jeżeli człowiek we wszystkiem prawom fizycznym podlega, tedy nie w sercu ludzkiem moralnego nie masz.

Tymczasem ostrzegam WPana, iż nie wiele dobrego o sobie rozumienia w Powszechności sprawisz, jeżeliś podobne twéy Loice, początki moralności z fizyologii wyczerpnął, jeżeliś tylko podług praw fizycznych obyczaje swe kształcił. W rzeczy saméy wyczytując osobliwsze autora zdanie względem astronomii, geometryi i algebry, nie wiem, mamli czynić zarzut rozumowi iego, lub sercu? czy błędnemu zdaniu, czy ukrytéy w nim złości przyganiać? Dwoiaką tu winę upatruję, obudwóch dowiodę. *Astronomia, słowa są autora, nie jest ludziom pożyteczna tylko tyle, ile ma za cel odkrywanie praw fizycznych, które światem kierują. Geometrya nie jest ważna, tylko tyle, ile się przykłada do wyznaczenia praw mechanicznych ruchu ciała. Algebra nie udziela spekulacyi istotnych tylko tyle, ile jest używana do poznawania ilości niewiadomych przez wiadome, i do wiązania przez stosunek liczb, stosunku rzeczy widocznych z przypuszczonemi: nie wchodząc tu w rachunek ilości nieskończenie małych i nieskończenie wielkich, gdzie iak w przepaści ginie imaginacya. Nie wspomnę już tu, iak te ciemne nauk opisy przywodzą mi na pamięć szkolne niegdyś Perypatetyków definicye: iakości, istoty, ruchu, i t. d. Ale czyliż można znieść równie, bez oburzenia się, pokrzywdzenie tych użytecznych i wysokich nauk czyniących zaszczyt rozumowi ludzkiemu? Nie przydatnaż ludziom astronomia, tylko do odkrycia praw fizycznych światem kierujących? Któż czasu wymiar tak porządny i stosowny do wygody ludzkiéy określił? Kto niezawo-*

dnych przewodników drogi, po morzach żeglującym, wytknął i wyznaczył? kto od zabobonu i przesądów dla nieznanej natury i skutków ciał niebieskich, naród ludzki oswobodził? kto odkrycie tylu przyczyn w fenomenach okręgu ziemnego ułatwił? kto krajoopisarstwa i miernictwa nauki, tylą wiadomościami pomnożył i wydoskonalił? jeżeli nie astronomia, iedna z najdawniejszych i naywyższych umiejętności, do iakich się tylko mógł wzbic rozum człowieka, a który niemniéy liczne iak ważne winien naród ludzki korzystać? (1) Wy zacni mężowie, którzy oprócz innych

(1) On ne peut se refuser à un juste sentiment d'admiration pour l'intelligence de l'homme, qui, habitant un globe d'une aussi petite étendue que la terre, est parvenu cependant à mesurer les distances des grands corps, qui se meuvent au loin dans l'espace, à soumettre leurs mouvemens à des calculs précis, et à déterminer le principe, qui entretient le mouvement de l'univers. Aucune autre science ne fait autant d'honneur à l'esprit humain, soit par la grandeur, et l'importance de son objet, soit par le nombre et l'enchainement des vérités. L'Astronomie embrasse toutes les parties des Mathématiques; les découvertes les plus intéressantes de la Géométrie, de l'Optique et de la Méchanique lui appartiennent; et c'est par les sublimes applications, que les grands Géomètres de ce siècle ont fait de l'analyse au Système du monde, qu'ils se sont le plus illustrés. Cette science a d'ailleurs contribué beaucoup d'égards au bien de l'humanité. La Géographie et la Navigation lui sont redevables des moyens les plus sûrs, que l'on connaisse pour fixer la position des lieux de la terre, et pour se conduire sur la vaste étendue des mers. Mais son principal avantage est d'avoir délivré les hommes de vaines frayeurs enfantées par l'ignorance, et nourries par la superstition.

Géographie Astronomique par Mentelle.

umiejętności, osobliwszą waszą w téj nauce biegłością, zaszczyt imieniowi Polskiemu czynicie! Ty szanowny Akademii Wileńskiéy Rektorze Poczobucie! coś na wzór sławnego Heweliusza, nową konstellacyą na niebie postawił (1), i ty uczony Łuskino, coś niegdyś płochego Kalendarznika zgromił (2), weźcie na siebie obronę téj wysokiéy umiejętności, przeciw zuchwałemu iednego Akademika zdaniu.

Lecz nie téj on tylko nauce uwłacza: naganiając on to wszystko, czego nie zna, potępia i geometryą, i *nieważną tylko tyle, ile się przykłada do wyznaczenia praw mechanicznych ruchu ciała*. Zamiast zbijać tak nierostropnego przeciw geometryi zarzutu, chciałbym tylko autorowi powiedzieć, aby lepiéy tę naukę poznać się starał, a inaczey o niéy sądzić będzie. Przekona się wtedy zapewne, iż prócz sztuki rozmiarów pożytecznych społecznościom i ich obywatelom, prócz pomocy i światła które daie fizyce, i innym związek z matematyką mającym naukom, prócz korzyści które iéy winno wydосkonalenie mechaniki; ten ieszcze pożytek przyndsi, iż uwagę zastanawia, dowiecip zaostrza, rozsądek pomnaża, i uczy porządnéy

(1) JX. Poczobut, ieden z naypierwszych w Europie Astronomów, pomnożył sławę swoię odkryciem nowéy konstellacyi którą przez wdzięczność ku dobroczynnemu Nauk Opiekunowi Królowi JMci, *Ciołkiem Poniatowskich* nazwał.

(2) JX. Łuskina sławny niegdyś w zgromadzeniu swoiém filozofii Professor, blahe Duńczewskiego Kalendarznika Zamoyckiego, z okoliczności przeyscia Wenery, wnioski, zbil zawstydzil.

Loiki, na którę autorowi w dziełach ięgo naywięcęy brakuie. Nieoddzielna iest od geometryi w związku swym i pożytkach algebra. Zarzuca ięy autor, iż nie udziela *spekulacyi istotnych*, to iest prawdziwych, czyli pewnych, czyli też dochodzenie istotnych rzeczy w celu mających: iż zacięka się w ilości nieskończenie wielkie i nieskończenie małe. Na co żębym się nie musiał nad mój zamiar rozwodzić z krytyką, odsyłam po odpowiedź autora, do gruntownego w tęg mierze pisma JPana Sniadeckiego Nauczyciela i Towarzysza w tęgżę Akademii. Złóż wstyd, a korzystając z światła kolegi, poznay się lepię na szacunku tych nauk; zatrzyy płamę, którąś na siebie ściągnał, żeś będąc Akademikiem, Nauczycielem, a nadto Fizykiem, śmiał mówić z pogardą o umiejętnościach, bez których wiadomości, nauka twa częzą i błędną bydzby musiała. To ci przebaczam, że w rachunku ilości nieskończonych, niknie płytka imaginacya twoia. O to cię iednak proszę, abyś nie potępiiał tego rachunku, do którego się słabym dowcipem twoim podnieść nie możesz, a przez którego wynalazek, nieśmiertelny Newton i Leybnic, blasku sławie swoięy przydali.

Ale znośnieysza i łatwieysza iest do poprawy winarozumu niż serca. Mnię się gniewam o krzywdę nauk, iak osób. Mnię mię oburza nierostropne, iak złośliwe autora zdanie. Postrzegam zaś w tęg mieyscu tkniętą złośliwém żądłem osobę: którę chwale zazdrość nikičemna, gdy nic uiąć nie może, mści się przynajmnię przez uymę naukom, w których doskonała biegłość sławę ięy niepospolitą zjednała. Co za niedołężna zawieść! gdy wyższym nad twą sferę talentom zrównać się nie zdołasz, gdy ich blasku przyćmić nie

potrafisz, z boku przynajmniej szarpać i ścieśniać szacunek osoby pragniesz. Znam bowiem, że przymówka dla nauk, zmierza do JPana Sniadeckiego, którego niepospolita w najwyższych umiejętnościach biegłość, gruntowny rozsądek, a przy tém piękna skromność, nieodłączna prawdziwéj nauki towarzysza, zaszczyt Akademii Krakowskiéj przynosi. W czém gdy mu Powszeczność sprawiedliwą zaletę przyznaie, zawisć, która mu chce uwłoczyć, sama się hańbą okrywa: a tym bardziej zawisć w Akademiku, z którym go spólność towarzystwa, prac, obowiązków i nadgrody łączy; któremu, gdy przez twe małe talenta dopiąć równéj chwały nie zdołasz, miło ci być powinno do uczestnictwa zaszczytów kollegi twego należeć.

Nie chcąc nudzić czytelnika dłuższém innych pism tego mędrca rozbiorem, zakończę uwagi moje przetrząśnieniem DySSERTACYI o *Trzęsieniu Ziemi*: którą autor w mowie o *wzroście nauk wyzwolonych i mechanicznych* cytując, oświadczył się, iż w niéj mówił o *duchu dostrzegaczu*. Wyznaię, iż mnie to nie mało zadziwia, że autor inny sobie cel w samémże DySSERTACYI zakłada, inny w cytowaniu onéj naznacza. Tam obiecuie, że o *trzęsieniu ziemi* mówić będzie, tu powiada, że o *duchu dostrzegaczu* mówił. Lecz ja przypominam autorowi, że miał rzecz o *trzęsieniu ziemi*, a o *duchu dostrzegaczu*, lekko tylko natracił: lecz razem go ostrzegam, aby na drugi raz wiedział, i o czém mówił, i o czém ma mówić. Inaczej, nie znając sam zamiaru swego, nigdy do końca nie trafi.

Jak autor ten okropny fenomen natury wyklada, iak go doświadczeniami objaśnia, przeciw temu nie mam co mówić. Umiał wypisać to, co w tyłu dzisiejszego

wieku filozofach dokładnie się wyłożoném znayduie. Nie iest to grzechem z cudzych światel korzystać: zwłaszcza, że autor nasz w długich przypiskach tak iest grzeczny, iż nie chce milczeniem tych źródeł zacierać, z których swoje fizyczne wiadomości wy-czerpnął. Ale to iest grzechem w autorze, a razem nayoczywistszym płytkiemy głowy dowodem, nie umieć dobrze myśli z myślami powiązać. Bo iak w poprzedzających, tak i w téy dyssertacyi, taki nieład w wyobrażeniach, taka w rozumowaniach rozwlekłość, taka w powtarzaniu iednychże rzeczy gadatliwość, iż po kilkakrotném czytaniu, żadnego pewnego układu schwytać nie można. Znać że autor puścił na los pióro, a co mu rozstawione przed okiem xięgi poddały, szczerze i pocziwie wypisał, niezatrudniając się, czy rozumowania dobrze iedne z drugimi się łączą.

Lecz bym mu łatwo tę lichego kopisty ramotę darował, gdyby mię niesłychaną dumą i wielkiem o sobie uprzedzeniem nie oburzył. Prawda że z lichemi przymiotami, nayczęściemy дума obok chodzi: ale i to prawda, że wtenczas naynieznaczniejsza iest дума, gdy się nią licha nikczemność napusza. Prawdziwy przymiot, istotna wartość, może powiedzieć z Horacym: *Sume superbiam quæsitam meritis!* Lecz, aby się takim tonem do publiczności odezwać, trzeba się wprzód wielkimi dziełami wsławić. Nie cierpi Powszechność, aby zaczynający autorek, iak z tróynóżka Appollinowego wyroki wydawał. Ale zaufany w sobie nasz fizyk, bynajmniemy na tę delikatność publiczności nie zważa, i tak pyszny obraz filozofa maluje, w którym zapewne samego siebie chciał odrysować. *Jeżeli umiejętność iaka założyła sobie cel dobroczynny, którego dopina przez*

środki dowcipne, umiejętność taka zaszczyca człowieka, i iezli wymierza pospolicie rozległość dowcipu i geniuszu iego, częstokroć też ona odkrywa dobroć serca, i duszę maluje. Prawdziwie uczony człowiek, już więcéy nie zamyka się dziś w swoim gabinecie, na zabawianie się tylko metafizycznemi rozmyślaniami, lub też samemi rachunkami czczemi: lubi on teraz myśleć o tym, że się stać może dobroczyńcą ludzkiego rodu: zdaie mu się, że oyczyzna iego, a nawet ziemia cała ma prawo wyciągać po nim sprawienia się z urzędu, który w swoim czasie piastował: i że ludzie nie wprzód głosić będą chwałę iego, póki nie skosztują z prac iego słodkich i trwałych owoców. Takie są wyobrażenia wielkie, które wynoszą i uzacniają duszę czutego filozofa, i które wyznaczają rodzaj zatrudnień iego. Tak autor pożyczoną od nadętego Dyderota farbą, odmalował filozofa, w tak pysznym obrazie samego siebie wystawił. Pomniam, iż te myśli uważane iako zaczęcie Dyssertacyi, podobne są do owych wstępów, iakich nikczemni Mowcy Rzymscy wysmiani od Cycerona używali. *Jovem ego maximum etc. Vellem Dii immortales etc.* bo tak są wygodne, tak powszechne, iż do każdéy materyi służą, i życzyłbym autorowi, aby tak kosztowny skarb trzymał w ukryciu, za którego pomocą o wszystkim wymownie rozprawiać może. Nad tém się zastanowić muszę, i spytać się Krakowskiego Fizyka, iakiem prawem tak zuchwale do Powszechności mówi? zkąd to sobie imie Mędrca przywłaszczył? *Zakładając sobie cel dobroczynny przez środki dowcipne, nie tylko wymierza rozległość geniuszu swego, ale odkrywa dobroć serca i duszę maluje.* Jakież dobro z iego płacy na kray spłynęło? w czém ten dowcip, ten rozległy geniusz oka-

zał? czy w swoich DySSERTACYACH? Ale dowiodłem, iak są nikczemne. *Nie zamyka się w gabinecie na zabawianie się rozmyślaniami etc.* Tym gorzém! znać z dzieł autora, iak nikczemnie pracował, znać że się nie umiał zamknąć w gabinecie, aby mógł na osobności co dobrego utworzyć. *Zdać mu się, że ziemia cała ma prawo wyciągać po nim sprawienia się z urzędu, który w swoim czasie piastował.* Niech się tak szeroko nad urzędem swoim nie rozwodzi. Nie domaga się po naszym filozofie cała ziemia, ale domaga się Polska domaga się Powszechność, aby tak wysoką w Akademii i dobrze płatną Katedrę zasiadając, nie lichemi ramotami zarzucał Publiczność, ale żeby się iéy gruntowną nauką, i prawdziwie użytecznemi pismami wypłacał i przysługiwał.

Wspomniałem tu dopiero, że się autor z dobroci serca filozoficznego chelpi. Obaczmy tę dobroć w obrazie wykreślonego przezeń Dostrzegacza Astronoma: tu się na oko pokaże, iak autor *odkrywa dobroć serca i duszę maluje.* *Nie ten, mówi, iest Astronom Dostrzegacz, który częścią dla przyspieszenia strawności żołądka, częścią dla oddania ofiary wyniosłości pretendowaney, kiedy niekiedy spoyrzy w niebo.* W tym kawałku iest razem zawiść nazyłśliwsza, z największém grubiaństwem połączona. Zkąd to wie autor, że się postrzegania astronomiczne przykładają do strawności żołądka? Ja zasięgałem w téy mierze oświecenia od Doktorów Warszawskich, powiadaiąc im, iż tak twierdzi Doktor Medycyny Akademii Strazburskiéy. Rozśmiali się, i ia z niemi. Ale rozśmiawszy się z głupstwa, dziwię się, że autor tyle złości swoiéy pozwala. Niech wreszcie nienawidzi tego, któremu w talentach i chwale zró-

wnać nie może, ale niech aż do zgorszenia, w żółtym piórem osoby nie szkaluje. Dowcipu prześladowanie nie zgnębi, a dla ciebie wstyd i wieczna hańba zostaje, że się aż do takiego grubiaństwa z nienawiści i zazdrości ku niemu zaciekasz.

Lecz od tak czarnego złości widoku odwróćmy oczy, szukajmy dla uspokojenia gniewu miłej iakięj rozrywki. Dostarczy nam ię kochany autor. Bo iako straszliwie z zemstą i nienawiścią wybuchać umie, tak czasem w słodkiej duszy poruszeniu, rokoszny pędzel po naturze pociągnie. Kreśląc powinności Fizyka dostrzegacza, iako w rzemieśle swoim biegły, tak smacznie porównaniem wysokie bystrości i pracowitości jego wyobrażanie zakończa. *Ten (Fizyk) iak ów Amant który chciwie rozważa cel swojej miłości, krzywdziłby go, gdyby odmieniał w nim to, co admiruie. Wylewa się na wszystkie uczucia, które natura w duszy jego rodzi, a nie będąc dla bystrych oczu jego krytą, tylko niby rąbkim cienkim, wystawia ją (zostawiając pretendowaną maskę imaginacyi ograniczonęj robiciela doświadczeń) w przyrodzonych widokach, Artyście, którego zamiar jest podobać się naśladowaniem natury.* Jest to trochę ciemno, ale autor widział, żebyśmy mogli dociec ukrytęj subtelności: zapobiegając zatem zgorszeniu, dał nam przestrożę w nocie: *Castis omnia casta.* Zaprzec nie można, aby autor nie miał pięknej imaginacyi: *Fizyk* przyrównany do *Amanta robiciela doświadczeń*, *natura* do *Kochanki* cienkim tylko rąbkim okrytęj, *przyrodzone widoki* dla bystrych oczu na jaw wystawione, *admiracya* i *wylanie się na wszystkie uczucia*, są to myśli godne pędzla Owidyusza i Tybulla. Z tym wszystkim wyciągałbym więcej skromności

w Nauczycielu publicznym, i życzyłbym szczerze autorowi, żeby się tak z biegłością swoją w fizyce experimentalnéj nie popisował (1).

Nie mówię nic o *naturze bezznalnéj*, o *szkodach nieopisalnych*, opuszczam ten niesłychany w języku polskim sposób mówienia, że *trzęsienie globu Atlantyde z twarzy ziemi starło*. Dosyć już podobnych, przeciw językowi błędów wytknąłem: a widzę, że się prawie Akademicy Krakowscy uwzięli, żeby mowę oyczystą zepsuli. To autorowi wytknąć muszę, że mnie chce ustawicznie bardzieję sobą niż rzeczą zatrudniać. Powtarzając mi na każdéj karcie, gdzie był, gdzie co widział, lub słyszał, opowiadając obszernie, cokolwiek mu się zdarzyło, nawet i to mi w długiey nocy przekłada, iak z konia spadłszy, nogę sobie slukł, czego się wtenczas nauczył, i iak to ważny przypadek do historyi, dla przestrogi narodu ludzkiego. Muszę tu cały zrobić wypis dla przekonania publiczności, iakiemi nas bredniami ten Wszechnik (2)

(1) Zna autor *Kandyda*, zna wielkiego Doktora *Pangłosa*, zna JPanę *Kunegundę*, zna Zamek Barona de *Thunderkden-Tronk*. Wie co się tam stało. Niechże podobuły fizyki nie naucza.

(2) Pozwoliłem tu sobie nowy ten wyraz utworzyć idąc za przykładem Towarzyszków Wszechnicy: żebym pokazał publiczności, iak dobre wzory łatwo naśladowanie znaydują. Wszakże nie wprzód to uczyniłem, aż się przekonałem, że mi tego zwyczaj narodowy języka nie zabrania. Jeżeli się mówi grzesznica i grzesznik, męczennica i męczennik, wszeccznica i wszeccznik, czemuż się nie może mówić wszechnica i wszechnik?

zatrudnia. Wyiechawszy dnia 19 Lutego r. 1786 na koniu dość rośtym, którego umyślnie trzymam dla polepszenia zdrowia przez agitacyą konną; spuszczaiąc się na nim z pagórka ośliżnionego z wierzchu, a w głębsz złodziałego, pośliznąwszy on się w oka mgnieniu tak, iak gdyby go ze wszystkich człowiek nóg zerwał, nagle padł całą swoją massą na moję nogę lewą; tak dalece, że środek ciężkości iego ugodziwszy na punkt wyższy na dwa cale nad kostkę, o mało mi w tym miejscu nogi nie strzaskał. Aż nadto przekonało mię to nieszczęśliwe doświadczenie, o rzetelności owego Newtona Prawa: że oddziaływanie równe iest działaniu (*Reactio est æqualis actioni*) o którym tak wielu wystawiają sobie fałszywe wyobrażenie, ile że dała mi się uczuwać na stronie nogi do ziemi przytłoczonéj, boleść iak wielka, iak wielkie było oddziaływanie ziemi, to zaś było tyle, ile było działanie konia, który mi upadł na nogę. Gdyby był koń cięższy, byłoby też było działanie iego większe, a następnie byłoby było oddziaływanie ziemi także większe, i ból od ziemi zadany także większy: o czym iednak nie mam wyobrażenia, gdyż ledwie przypuścić mogę, że się kiedy trafi ból cięższy nad ten, którego doznałem. Zkąd też tyle na to ucierpiałem, że iezli Kuneus Obywatel Leydeyski nie chciałby być drugim razem powtórzyć uderzenia elektrycznego od flaszki przypadkiem i niespodzianie zdarzonego, ani nawet za Koronę Francyi, ia zapewne za podobne stłuczenie nie chciałbym żadnéj.... Atoli ia to czynię nie tak dla tego, ażeby ten przypadek mieli za prawy i autentyczny Historycy, którzy z wdzięcznością zbierać powinni do historyi podobne, i one potomności podawać, ale raczój dla przełożenia tu potrzebnej z wielu miar téj uwagi, że

nie można być dosyć przezornym na różne przypadki, ani się ostrzedz tych, których nie przewidujemy.... I to także napomnienia lekarzów młodych, że przez to ciężkie stłuczenie nogi, nastąpiło osłabienie w muszkułach i w innych częściach, które przez nieostrożność i niewiedomość nie będąc balsamem umacniającym i rozpędzającym smarowane i nacierane, równie z bolejącą częścią, dla tego w podobnym jeszcze zostają stanie.... Tak tedy szukając przez konną agitację polepszenia zdrowia, mało przez nią nie znalazłem śmierci. Pytam się autora, jaki związek ma przypadek jego z trzęsieniem ziemi? Po co iędził po wzgórkach lodem okrytych i śliskich na koniu a może jeszcze niekutym? czyż iak dobry fizyk nie powinien był zważyć, iż ztąd pewne jest niebezpieczeństwo pośliznięcia się i upadku? iakim celem ten przypadek w tak długim opisanu przekłada? Dla przestrogi, mówi publiczney. Dziękujemy za pamięć łaskawą. I dla czego? dla nauki potomnych; twierdzi nadto że z wdzięcznością historycy podobne przypadki zbierać powinni. Mnie się to nie zdaie. Powiem szczerze JX. Trzecińskiemu, że gdyby wszystkich, którzy z koni przez nierostropność, lub nieumiejętność iężdzenia spadną, umieszczali w historyach dzieiopisowie, całeby Kroniki samemi opisaniami spadłych z koni napelnione były. I dla czegoż jeszcze? dla napomnienia młodych lekarzów, którzy przez niewiedomość i nieostrożność nie użyli do smarowania balsamu. Ach! Mości Xieże Trzeciński! czyżś mógł publicznie tak sam siebie poniżać? Wszakże iesteś Doktorem Medycyny w Akademii Strazburskiéy: więc powinienes być młodych lekarzów oświecić, czego do smarowania twéy nogi użyć należało.

Ja jednak w opisie tego przypadku dwie rzeczy prawdziwą autorowi zaletę czyniące upatruję. Pierwsza postępek iego rozumu w fizyce, że się już przecie o tym wielkim prawie natury, *reactio est aequalis actioni*, przekonał, iak to każdy w subtelny autora nad koniem i ziemią rozumowaniu postrzega. Druga skromność niepospolita, że korony, do której się wielu przez największe niebezpieczeństwa, przez boie i śmierć ubiegało, za iedno podobne stłuczenie przyiaćby nie chciał. Miło mi bardzo, kiedy co na stronę autora napisać mogę, i kontent iestem, że go choć raz ieden pochwalił.

Nim przystąpię do roztrząsania innych Dyssertacyi, daię te szczere autorowi przestrogi. Niech się nadto z wydawaniem pism swoich nie kwapi. Uczone prace na widok publiczny wydane, czynią sławę Pisarzowi: ale głupie, okrywają go hańbą, któryby pewnie uniknął, gdyby się w milczeniu zachować umiał. Ostrożne milczenie większą sławę nauki i rozumu sprawi, niż niedouczone piśmidło. Naylepię się o tęg prawdzie autor z przykładu godnych towarzyszków swoich przekonać może. Niech się nadto uczonym pokazywać nie chce: a już mu się nieraz w przypiskach grubo pobredzić zdarzyło (1). Darować mi raczy

(1) Xiążka pod tytułem: *Jawne wyznanie Woltera*. Przez mnóstwo nie naymędrzych Andrzeia Trzcńskiego przypisków, do znaczney grubości urosła. Spytany od pewnego Grebel Drukarz Krakowski: dla czego to dzieło tak powiększone? odpowiedział: *Bo Tłómacz w przypiskach chciał cały rozum swój wylać.*

autor, gdy tu dla iego poprawy przypomnę mu naygrubszy błąd, który w naybezpieczniejszém tłómaczeniu, iakie tylko bydz może w ięzyku polskim, książki pod tytułem: *Jawne wyznanie Woltera*, popełnił. Imię Lukrecyusza Poety przemienił na Lukrecyą Damę Rzymską, a wiersz Kardynała Poliniaka pod tytułem: *Anty-Lukrecyusz*, na gadatliwą Anty-Lukrecyą. Wypis niżey położony i samego tłómacza o błąd, i powszechność o grubą iego niewiadość w téy mierze przeświadczy (1). Niech się podłego chroni pochle-

(1) Oto słowa Woltera podług tłómaczenia X. Trzcíńskiego na kar: 154. « W świątyni dobrego gustu, hoynemi Kardynała
« *de Polignac* obsypałem pochwałami; któremi prawdziwie
« bydz uwienczonym zastażył, lecz to czynilem iedynie koń-
« cem przeciagnienia głosu iego na moią stronę, wreszcie
« zaś, wykwintne kadzidło czystą u mnie było polityką. Atoli
« po iego śmierci z zadanego sobie za życia iego gwałtu, na-
« leżycie odszkodowałem się, upadlając równie iego, iako i
« innych. Powiedziałem, że iego Anty-Lukrecya zbyt była
« rozwodzista, a mało co odmienna, sądząc rzeczą pośmienną,
« aby rodowity Francuz miał tyle łacińskich dobrze utwo-
« rzyć wierszy, kiedy zaledwie cztery dobre mógł w oyczy-
« stym zrobić ięzyku. Wniosłem nakoniec, że powinien był
« w téy mierze więcéy przypisać Epikureom zalety; a tyle
« nie truć czasu na zamianie słów Lukrecyi (24) w zamyślné
« Kartezyusza zdania. »

(24) Nota X. Trzcíńskiego. « Lukrecya Dama Rzymska,
« żona Kollatyna Konsula, iedna z nayurodziwszych w swoim
« czasie, i naynotliwszych kobiet etc. » Poczciwy i uczony
Tłómacz cytuię Tertuliana, SS. Hieronima i Augustyna, chcąc
nas przekonać, że Lukrecya Dama Rzymska pisała *de rerum
natura* Poema na Systemacie Epikura.

bstwa. W dzisiejszym wieku u panów naszych nie nie waży pochlebstwo. Gardzą oni tym podłym dymem, który im kurzy nieczemność dla wyżebrania kawałka chleba. Własne przeświadczenie, głos publiczności, najlepszą jest dla nich zaletą: a marszczą się na te niewolnicze holdy, które ich cnotę i delikatność rażą. Nakoniec, niech ustawnych o pismach swoich raportów nie daie, które sam potępia (1), i niech się chroni mędrkostwa, czyli pedantyzmu, którego także sam choć nieforemny, ale iednak taki dał obraz, iżby się w nim powinien był samego siebie obaczyć (2).

Już się znudziła krytyka; a podobno i iéy czytelnik, przetrząsaniem pism iednego pióra, i równego gatunku, oraz zastanawianiem dłuższyć nad tą gry-

(1) Mówi autor na karcie 73 w Dyssertacyi o *Trzęsieniu ziemi*, « iż o dobroci i użyteczności dzieł iego najlepiéy prze-
« kona się przez się Czytelnik rozsądny niewyciągając żadnego
« o nim rapportu, ile że większa część rapportów o xiążkach
« podobna iest do owéy monety fałszywéy, która oprócz twa-
« rzy panujących, mało co prawdziwéy ceny w sobie niesie. »
Czemuż się sam tego zdania nie trzyma? czemu ustawiczne rapporta o swoich dziełach daie?

(2) W iawném wyznaniu Woltera tak pedantyzm od X. Trzcńskiego na kar. 14 odmalowany znayduie: « Pedantyzm
« iest to duch i charakter Klechy, czyli uczonego Tetryka.
« Ten wyraz na złą się bierze stronę, i znaczy uczonego wy-
« niosłego, przykrego, swą nadętego umiejętnością, a w rze-
« czy saméy głupiego, pośmiennego, i faleszną posiadającego
« naukę. » Gdy czytam pisma X. Trzcńskiego, zdaie mi się,
iż oryginal tego obrazku pedanta, z siebie samego wzięse
musiał.

zmołina uwagi, która żadney nie warta. Rozerwiemy umysł, biorąc pod rozsądek dzieło innego Akademika ręki, na które losem natrafiemy. Otóż iest: *Mowa przy rozdawaniu nadgród w związku filantropicznym* przez JP. Fiałkowskiego Vice-Professora Kollegium moralnego, zastępującego Katedrę Literatury w Szkole głównéy koronnéy. Pozwoli nam autor zabawy w przeyrzeniu dzieła swego: nie zbroni przypatrzeć się swéy sztuce, w rozkładzie machin do poruszenia umysłów, w nateżeniu sprężyn do ich pociągnięcia i użyciu miłych ponęt do ich ukontentowania służących. A idąc podług rozbioru, którego nas iego sztuka naucza, pomniemy, iż mamy sprawę z najpierwszym w narodzie nauczycielem wymowy, a w narodzie wolnym, gdzie wymowa najpotrzebniejszą iest prawie i najważniejszą dla obywatela nauką.

Zacznijmy od poznania układu, przejdziemy daléy do myśli i wyrazów. Założył autor okazać nam, iż *duch gorliwości oświeconéy względem własnego kraju, związek filantropiczny ożywia*. Jakże mnie o tym mowca przekona? Ja bydz inaczéy przekonany nie mogę, iak tylko gdy mi wystawiwszy powód i obowiązki filantropii, zgodne z celem gorliwości oświeconéy o pożytki kraju, z czynów ogólnych, lub osobistych filantropów wziętemi dowodami stwierdzi prawdę założenia swego. W takiém objęciu rzeczy, trudny zaiste do skutecznienia zamiar bydz widzę. Szukaymy iednak téy prawdy i mocy, któraby rozum skłonić i podbić go mogła. Ale iakże! czy mowca gwałtownego zwycięztwa żąda? Może się spodziewa, iż raptowném natarciem przerażony rozum, z placu ustąpi tak, iak się w boiach ludzkich zdarzać zwy-

kto? Nie tak rzecz idzie z rozumem; próżną się ludzi tryumfu nadzieją ten, kto nie umie użyć sztuki, by przywiódł do chętnego broni złożenia. Wstęp sam do tego uścielać drogę powinien, a wstęp iak najsosowniejszy do przedsięwziętego zamiaru. Tu zaś żadnego do rzeczy przygotowania nie widzę. Słyszę tylko w rozpoczęciu szacunek i pochwały, na które dobroć Monarchów i u współczesnych i u potomnych ludzi zasługuie: widzę ten obraz wydany w porównaniu sądu, który wieki przyszłe o panujących mieć będą. Idę za przechodzącym autorem do związku filantropicznego, poświęconego uwiecznieniu pamiątki bycia Króla Jmci w Krakowie, Króla, któremu naród prócz wielu innych korzyści, winien oświecenie: a z którego iż Województwo Krakowskie naylepięj umiało pożytkować, Poseł nieskażony od niego wybrany, uprzątnione z Krakowa ubóstwo, i związek w nim filantropów, okazuje. Z takich myśli wstęp mowca ułożywszy, nakoniec zamiar swój wyklada. Na iego poparcie wystawia nam, iak wielkie pożytki duch gorliwości społecznościom przynosi; dowodzi kilką przykładami, że mu swą potęgę, lub ocalenie winne są częstokroć narody; rysuje daléj smutną postać kraiu, gdzie ducha dobra publicznego nie masz, ztąd wnosi potrzebę filantropii mającý za cel i powinność wszystkie klasy narodu swojego do użytecznéj usilności pochwałą i nadgroda zachęcać, dając zawsze pierwszeństwo zacniejszý przez użyteczność swą klassie, iaką jest stan rolników (o czym naywięcéj z doświadczień i przykładu obcych narodów przekonywa) a przy pracach użytecznych istotnie wyciągając cnoty. Przyznaie daléj filantropii zamiar zachęcenia młodzi do

dobrych obyczajów. Co wszystko żeby dzielniejsze sprawiło skutki, pleć piękną iako wiele mogącą do tegoż związku zachęca. A iż pochwały filantropia do nagród przyłącza, przeto wspomina z zaletą osoby przeznaczone do nadgród.

Już rzecz całą i sztukę przez rozbiór pojąłem, iuż teraz o niéy sądzić mogę. Zaczniemy od Wstępu. Ten móm zdaniem iest ogólny, oddzielny od założenia swego i naciągniony, bohy mógł nie od rzeczy do wielu innych mówienia zamiarów bydź użyty: iako gdyby mowca przedsięwziął uwielbiać dobroć w panujących, mówić na pochwałę iakiego Monarchy, dowodzić na czém ich prawdziwa chwała zależy, i t. d. bo się nie łączy naturalnie z założeniem swoim; bo nie dochodzę w nim zamiaru mowcy, aż tam dopiero, gdzie wyraźnie oznaczyć założenie wypadło; bo tylko wymuszony wzgląd, poświęcenia związku filantropicznego na pamiątkę bytności królewskiej, z poprzedzającym ciągiem mowy, ie wiąże. Słuszności w tym krytyki moiej Cyclerona za sędziego biorę (1). Jego się równie chcę trzymać przepisów w roztrząśnieniu téyże mowy dowodów.

Mówić ogólnie o duchu gorliwości, nie iest to mówić o duchu filantropii: bo i tam znajdziemy przykłady

(1) Vulgare est exordium, quod in plures causas potest accomodari, ut convenire videatur... Seperatum, quod non ex ipsa causa ductum est, nec sicut aliquod membrum, annexum orationi. *De Inven. Rhet. L. 1mo. C. XVIII.* Niech autor czyta Kwintyliana: niech czyta wszystkich dobrych Retorów, a nauczy się, że Zaczęcie powinno bydź z rzeczy saméy czerpane.

ducha gorliwości, gdzie filantropów nie było. Wystawione w różnych potrzebach społeczności użytki, które gorliwości dla dobra kraju były owocem, nie przekonywają mię o prawdzie zamiaru, bo go nie dowodzą. Przywiedzione przykłady obcych krajów, które duchowi publicznemu winne były obfitość, potęgę, świetność, a niekiedy i podźwignienie swoje; iako i obraz nieszczęsnych skutków egoizmu; nie mają żadnego z gorliwością filantropii związku. Nie widzę go i tam nawet, gdzie mówca o tym związku wspomniawszy, uczy nas, iak każdy do powszechnych pożytków przykładać się powinien; iak rząd w miarę każdego obywatela zasługi i użyteczności, winien iest poważać, wspierać i nadgradzać; a tém mniej go tam postrzegam, gdy mówca, zapomniawszy wcale o swém założeniu, sili się na wykład obszerny nadto pewnych rzeczy, że stan rolników, zacniejszy i użyteczniejszy iest nad wszystkie inne stany⁽¹⁾ i że musię pierwszeństwo nad przemysłem rękodzielnym należy. Ztąd wpada w porównanie polityki Sullęgo i Kolberta⁽²⁾. Porównanie to wcale do rzeczy o związku filantropicznym nie służy: a należało też autorowi wyznaczyć wiernie, co komu iest winien. Tu wspomina piękną cnotę,

(1) *W Salency*, Wsi leżący w Prowincyi Ile de France, chwalebne iest i starożytne ustanowienie, potwierdzone Dekretem Parlamentu r. 1774, iż co rok iedna ze trzech Pannienek wiejskich prezentowanych od gromady, bierze różę i 25 liwrów, w nadgodę zaświadczonych ię dobrych obywateli i cnotliwego życia.

(2) To porównanie wzięte iest z P. Thomas: *Eloge de Sully*.

godną wymówniejszych ust uwielbienia, cnotę dobroczynną ludzkości dla wieyskiego stanu, Stanisława Szczesnego Potockiego. Ale ten mąż, lubo jest miłośnikiem ludzi, nie jest iednak filantropem krakowskim. Nie naganiam ia tu związku tego: szanuję go, i za pożyteczny kraiovi uznaię, ale tego chcę, aby mowca mówiąc o nim, od rzeczy swoiëy nie zbaczał. Nareszcie po dlugim błakaniu się, trafia autor na ścieszkę, choć boezną, przecież niedaleką od celu, wystawiając gorliwość filantropieczną w rozdawaniu nagród i pochwał użytecznym cnotom.

Ta jest treść dowodów i dzieła całego. Ale gdzież sztuka, porządek i związek osnowy? gdzież ta wymowy moc i dzielność, którëy się rozum oprzec nie zdoła? gdzie przyjemność, gdzie powaby, przez które serce upoione roskoszą, chętnie za wolą krasomówcy idzie? gdzie żywość i stosowność wyobrażeń, gdzie duch twórczy imaginacyi, który daie życie wymowie? Albo przynajmniëy, gdzie słów wybór, gdzie własność ięzyka? Mimo ciemnoty i niezgrabności zaniedbanego stylu, ileż fałszywych przenośni w niezgodnych do rzeczy wyobrażeniach! *Na polach okrytych kłosami kwitnie zwycięztwo. — Naytwardszëm nieszczęściem nie złamany. — Króla dobroć cechuię. — Minister łask nadzieię niepożyty. — Trętwy mieszkanię. — Szał gorliwości. — Suchy egoizm, a nie dawno nazwany iatowy — brudny nałóg i t. d.* Przystoiż mowcy, Profesorowi literatury, pierwszemu w kraju nauczycielowi wymowy, nie znać reguł oyczystego ięzyka? dobrzeż to brzmi w iego ustach: *interessa ciężą na kraj — byleś nieszczęśliwym mieć zgruchotaną nogę — oplacać życia? i t. d.*

Lecz jeżeli i mocno i porządnie i pięknie i gładko i czysto mowa pisana być powinna, tedy niemniej od zdań fałszywych ma być wolną: Że inne pomnę, gdzie błąd przez samą wątpliwość pokryć się może, mam to za bardzo fałszywe w moralności zdanie, iż *nie może być ludzkim, kto nie jest szczodrobliwym*. Niech się autor nad następującym przykładem zastanowie raczy, i niech sam zważy, czy się ma to samo przez ludzkość, co przez szczodrobliwosć rozumieć. Febon pokrzywdzony od fortuny przez udział szczupłego majątku, który ledwie potrzebom iego i familii wystarczy, ale mimo tego uczynny, pełen litości, wylany na usługi bliźnich; gdy zasłyszał o strapieniu sąsiada, którego los okropny przyprawivszy razem o ubóstwo i sieroctwo, w smutku pogrążał, śpieszy doń z pociechą, wstrzymuje od rozpacz y i słaby umysł pokrzepia. Widzi dom Arysta, ogarniony pożarem, który już część iego pochłonał; wpada tam Febon, naraża na niebezpieczeństwo swe życie, przedziera się przez ognie, znajduie matkę trzymającą na łonie omdlałe dziecię, już dech ostatni wyzionąc mającą, wydobywa ją z pośrodku płomieni, i na bezpieczne miejsce unosi; spotyka zgrzybiałego starca, osłabionego wiekiem i chorobą na siłach, nie mogącego już dalej postąpić; dźwiga go więc, wspiera, i odprowadziwszy do domu, ofiaruje mu swoją usługę. Lecz mimo tych wszystkich dowodów tak wspaniałej ludzkości, Febon zdaniem Akademika nie jest ludzkim, więc jest nie użytym, nieczulym, nieuczynnym: kto będąc ubogim, nikogo wesprzeć datkiem, nic z majątku swego udzielić, to jest być szczodrym (1) nie może. Lecz żeby

(1) Szczodroblivy, szczodry, *Largus. Largorum alii sunt*

nie był zbyt rozwlekłym, kończę téj mowy krytykę ostrzeżeniem autora, że Sobieski nie przybyćiem na odsiecz Trębowli, ale postrachem przybycia od oblężenia ją uwolnił (1).

Może mię wprowadzie autor za nadto surowego Cen-zora w tym wszystkim poczyta. Ale niech raczénym zmniejszy we mnie to wysokie doskonałości wyobrażenie, które o publicznym nauczycielu w szkole głównéj powziąłem, i który po nim żądać każdy ma prawo. Pisma iego nie tylko dla uczniów, ale dla innych nawet prowincjonalnych nauczycielów, owszem dla całego kraju powinny być wzorem wymowy. Bo nie wątpię, iż go na ten urząd okazana w dziełach celująca innych współubiegających się biegłość, podług zwyczaju i prawa Akademii wyniosła. Jakże pogodzę to wyobrażenie, które o nim przez wzgląd na iego stopień powziąłem, z tém, którego teraz z czytania iego pisma nabyłem? Nie wart nazwiska mowcy, który przekonać słuchacza potrafi, ale mu się podobać, ale go wzruszyć i pociągnąć nie zdoła (2). Cóż mam sądzić o mowcy, którego ciemny bez upodobania, oświecony ze wzgardą tylko mógł słuchać? Lecz może mi powiesz, że dosyć dla nauczyciela być dobrym Retorem. Bynaymniéj. Być mu zdaniem Kwintyliana biegłym i dobrym mowcą należy, aby przepisy iego

prodigi, alii liberales, Knapski.

(1) Załuski Tom I. Epist. XXXII. ad Galleacæum Mare-schotti.

(2) *Mélanges de la Littérature. De l'éloquence des Orateurs anciens et moderens* par Feri.

nie tylko nauką, lecz i wzorem wymowy być mogły; aby im własnéj roboty przykładem utworował tę drogę, którą im w prawidłach skazuje; aby w pismach iego uczuli ten smak, tę piękność i moc wymowy, której dać im wyobrażenie i wprawę żąda. Inaczej będzie podobny do tego, co się podjąwszy być przewódzcą, puszczającym się w daleką i łatwą do obłąkania się drogę, opowiada im manowce i ścieżki, a sam ich przez nie przeprowadzić nie umie. Ja nawet sądzić nie mogę, aby ten mógł w cudzych pismach dać poznać piękność wymowy, który sam pisać wymownie nie potrafi.

Czytanie mowy wzbudziło we mnie ciekawość do przejrzenia Retoryki autora, *w porządku materji dla Kandydatów stanu akademickiego wydanych, i wzorze nauk akademickich*. Z zastanowienia się nad niemi, te zdały mi się dla nauczyciela potrzebne przestrogi. Iż nadto zapuszcza się w metafizyczne uwagi, mniéj użyteczne dla nauki wymowy, a trudne do objęcia dla młodych dowcipów: chybaży uczniowie chcieli tylko wierzyć wyrokom Akademika, a ten ślepo za cudzém szedł zdaniem. Takie jest oznaczenie ięzyków, które już stopnia swéj doskonałości dosięgły. Jak może sądzić o ięzykach, kto ich nie zna doskonale? Wybaczę, jeżeli mniéj autor jest biegłym w wszelkiéj obcój mowie: ale aby nie miał znać, iak naylepiéj czystego i łacińskiego ięzyka, wybaczyć nie mogę. Wytknąłem już błędy przeciw polszczyźnie, ale niemiensze przeciw dobréj łacinie znalazłem: *Vir probi saporis*, człowiek dobrego gustu; *eloquentia par rationi*, *par animo*, wymowa mówiąca do rozumu, mówiąca do czucia; *fides periculorum*, dowód prac etc. Takież to

wiadomość czystej łaciny Professorowi literatury przystoi? Równie nieprzydatne bydz mniemam dzielenie myśli na szesnaście gatunków. Nie mogę też chwalić wyboru materji danych dla doświadczenia postępu uczniów w wymowie. Nauczyciel wymowy w wolnym narodzie pomnić na to szczególniej powinien, aby tę naukę do obywatelskiego użycia stosował. Nie tego tylko ich nauczyć, iakby literackie dySSERTacje i panegiryki pisali, ale iak mają mocą wymowy dobre rady popierać, bronić praw i rządu powagi, odkrywac i obalać nieprzyaciół zamysły, dobrych ustaw pożytki i szacunek zalecać, a iż rzekę z Cycleronem (1) uśmierzać poruszenia ludu, władać powagą Senatu, powodować sędziów sumnieniem, i podług woli i potrzeby mowcy zgromadzenie nakłaniać i odwodzić. W takowych to zamiarach moc całą wymowy wydać można, a moc ta od ważności interessu zawisła. Niech nauczyciel zostawi panegiryki dalszemu wiekowi uczniów, i poddanym samowładztwa, którym się myśleć i mówić wolno nie godzi. Mowy na pochwałę, które subtelności i wysokiego toku wyciągają, nie są stosowne do sił sposobiących się dopiero do wymowy: bo wyższego oświecenia, obszerniejszych wiadomości, i większej biegłości w sztuce potrzebują. Jakże trudne bydz muszą do pisania wtenczas, gdy im się to chwalić każe, coby słuszniej podług zdrowej polityki naganić należało (2).

(1) De Oratore L. I.

(2) Czytaj propozycją P. Fiałkowskiego: *Mowa na pochwałę Jana III. iako Króla świętobliwie dotrzymującego z Austryą*

Przyymiy WPan te uwagi, które mi znościomość iakakolwiek literatury, chęć użyteczniejszego oświecenia i miłość chwały oyczystey podała. Wybacz niedokładnemu ich przełożeniu, bo nie iestem nauczycielem wymowy. Korzystay z nich iednak, a zapatrzywszy się na te piękne wzory obywatelskiéy wymowy, która w niniejszych obradach, w ustach znacznych Posłów z tak wielkim pożytkiem i chwałą narodu panuje, ucz się, iakim ci bydz mowcą należy. Ci to uczniowie prawdziwi Cycerona i Demostenesa, mocą wymowy, dzielnością dowodów, porządkiem rozumowania, żywością wyobrażeń, wyborem męzkich ozdób, wspaniałością szlachetnych i użytecznych myśli, czystością ięzyka, iasnością i harmonią wysłowienia, wracają nam przyznana zdaniem oświeconych zaletę, iż Seymów Polskich wymowa, naybliżey do greckiéy i rzymskiéy przystępuje (1). Porównay z niemi twoię wymowę, upokorz się i powściągnij miłość własną w wystawianiu na popis Mów twoich. Pamiętaj na przestroę Horacyusza (2) że co niekiedy przypadnie do uszów słuchacza, razić może baczną czytelnika

zawartego (bez wiadomości i potwierdzenia Rzeczypospolitéy) Traktatu, i podaiącego dzielne swe, a orężem uzbroione ramie Sqsiadowi z narażeniem się na iawne niebezpieczeństwo życia. Owszem i z narażeniem Rzeczypospolitéy na niebezpieczeństwo.

(1) *Principes d'Eloquence par Maury: de l'Eloquence Angloise.*

(2) *Segnius irritant animos demissa per aurem, quam quae sunt oculis subjecta fidelibus. De arte Poet.*

uwagę: i na zdanie sprawiedliwe Kondyllaka (1) że inaczej swą rzecz mowca układać powinien, gdy ją ma tylko mówić, inaczej, gdy ją przelaną na kartę, publiczności oddać zamysła.

Niedawno dostała mi się w ręce *Dyssertacya o kunszcie pisania u starożytnych*, JPana Jacka Przybylskiego, filozofii Doktora, Konsyliarza Nadwornego J. K. Mci, Bibliotekarza Szkoły główny koronny, starożytności Professora. Jakie we mnie czytanie téy dyssertacyi sprawiło uczucie, i iakie mi przypadkiem przyjaciół mój podał uwagi, wiernie wypiszę.

Znałem już dawniej tego Akademika pióro, z Mowy mianey w Warszawie na obchód stoletni zwycięztwa Jana III. pod Wiedniem. Widząc tam wiele prawdziwie krassomówskich piękności, sądziłem o autorze, że mając tak wielką sposobność do wymowy, gdy jeszcze sobie styl cokolwiek wygładzi, podniesie w Szkole główny koronny sztukę krasomowską, której ona dotąd prawie nie miała. Z tém uprzedzeniem, które mi szacunek ku autorowi natchnął, zabrałem się do czytania dyssertacyi iego. Nie da mi w tém dziele, myśliłem, autor wzoru piękny wymowy, bo iey tu rzecz sama nie cierpi: ale da mi wzór dobrego i porządnego myśli wykładu, da dowód nauki swojej, wielkiego czytania, i obszerny wiadomości, da na koniec przykład czystego i iasnego pisania.

Nie zawiodłem się co do pierwszego. Idzie autor porządnie, wyklada pierwsze usiłowania ludzkie zostawienia pamiętki, myśli i czynów swoich. Opisuie

(1) L'Art d'écrire.

dokładnie, i jakie były w różnych krajach i wiekach tego kunsztu początki, ile trzeba było czasu, nim przyszli ludzie do rozbioru mowy, i poznali, że ten gmach ogromny z niewieleu odmiennych od siebie kamieni, tylko nieskończenie różnym szykowanych sposobem, ułożony. Nakoniec, opisuie materyały i narzędzia, których do pisania starożytność używała. Nie można było pójść lepszą drogą. Objąwszy autor rzecz całą, umiał ją porządnie rozłożyć: i w tém miejscu głośno mu to przyznaię, że dzieło iego z niemalém oświeceniem moiém, o kunszcie pisania u starożytnych, czytałem.

Niemniejszą w téj dySSERTACYI znalazłem znościwość rzeczy. Widziałem wszystko wsparte na dawniejszych i późniejszych uczonych, domysłach, świadectwach i pismach. Dziwiłem się nad tak obszerną erudycyą, i poiać nie mogłem, żeby kto mógł tak wiele nie mówię przez dwa lub trzy lata, ale przez lat dzieścię przeczytać. Cytować autorów greckich, łacińskich, francuzkich, angielskich, włoskich, niemieckich, polskich, a cytować w własnym ich ięzyku, iuż to samo równie wielkię biegłości w ięzykach, iako i długiego czytania wyciąga. A tu iakie ieszcze mnóstwo autorów! Widzę zacytowanych przeszło trzysta pisarzów, i dzieł w rozmaitych ięzykach i wiekach pisanych. Ileż dopiero trzeba było czasu, ile pracy do roztrząśnienia zdań z sobą przeciwnych! ile nawet do wynalezienia świadectw po ogromnych dziełach rozrzuconych! Wyznaię szczerze, iż raz nad tak przestroną erudycyą w zadumienie wpadałem, drugi raz ię przypuścić nie chciałem, wiedząc zwlaszcza, że autor niedawno Professore starożytności, niedawno

Bibliotekarzem Szkoły Krakowskiéy został. W tym nadszedł przyjaciel do mnie. W pierwszym poruszeniu zacząłem zadumienie moje okazywać, i tysiąc pochwał temu nowemu Warronowi dałem. Na to on rzecze: — Nie dziwuy się WPan tak bardzo téy straszney i wyszukanéy erudycyi. Znam dzieło, znam autora: wiem iak o téy obszerney iego wiadomości sądzić należy: bo wiem o pewnym sposobie naszych literatów, że przy niewielkiém czytaniu, mogą się łatwo wielkimi erudydami pokazać.— A to iak? spytałem się.— Oto, rzecze, wezmą dykcyonarz o téy lub owéy nauce traktuiący: a o ten, w tym wieku, który ktoś wiekiem dykcyonarzów nazwał, nie trudno; tam zaraz kilkadziesiąt cytacyi znajdą: wezmą potym iedno i drugie dzieło w téyże materyi, a to im równą liczbę cytacyi dostarczy. Tak wszystko wypisawszy, i imiona nie tych autorów, z których ie wzięli, lub tytuły nie tych xiążek, z których ie wypisali, ale wspomnionych w tych dykcyonarzach lub dziełach zacytowawszy, wyieżdżają na popis z mniemaną erudycyą, i chcą udawać, iakoby wszystkie xiążki poiedli. Jeżeli chce Jegomość bydz prawdziwym Erudytem, i żyjącą iak mówią biblioteką, mało iest bydz trzy lata Bibliotekarzem, trzeba mu, iak Warro, Freret, Monteskiusz, albo iak nasz szanowny i prawdziwie uczony JX. Wyrwicz, całe prawie życie na czytaniu przepędzić. A wreszcie, ieżeli ma obszerną wiadomość rzeczy, niech ją w dziele, a nie w naciąganych powiększney części przypiskach okazuje. Nie pięknie naukę, iak na tandecie wystawiać, zwłaszcza, kiedy się znajdą tacy, którzy się i na przedawaiącym, i na towarach iego poznają. — Ale, przerwałem, nie zaprasz

WPan szacunku dzieła z dobrego i porządnego rzeczy układu.— Chętnie, odpowie, przyznaię to autorowi, co sprawiedliwość przyznać mi każe; ale oprócz wyszukaney erudycyi, w wielu miejscach ciemnotę w stylu postrzegam: a nowe wyrazy, któremi dzieło swoje napchał, i mogę powiedzieć, zeszpecił, bardzo mię gniewaia. Patrz WPan, czy dobrze brzmią *Pomniki Starożytności*? czy dobrze odbiiaia się gruzów szczęty, które coraz w twardsze kryia się cienie, i te zawieży kunsztów, które się rzadko objawiać zwykły zaciekom nayprzenikliwszych dowcipów? i te powtarzane ustawicznie *zakusy* i ta Jagiellońska nauk *Wszechnica* (1), i te cudne obmioty i iawiska, i te ślady pod nawatem redney smutney przemiany, łatwo idące w zapomini? i te powiatowe wygłosy? i te własnopisma? i te sześciolokciowe wyrazy: *ostatnioczesny*, *przedtysiącznowieczny*? Na co tych nowych lub z kilku słów złożonych używać wyrazów, kiedy i starych iest dosyć, i tęż samę rzecz, dwiema lub trzema wyrazami opisać można? Autor, który umie siedm ięzyków, powinien o tem wiedzieć, że nie masz żadnego, któryby się dał na drugi słownie tłómaczyć: że co się w tym ięzyku, iednym, to w innym kilką wyrazami opisywać musi. Zaczóż przy tak wielkiey w ięzykach biegłości,

(1) *Zakus*, *Zaciek*, *Wszechnica*, są to wyrazy JP. Przybylskiego z których tytuł dziełka tego złożyłem. Niech sądzi Powszechność, iak wierny iestem w używaniu Wszechnickich wyrazów. A iezeli tytuł Pisma z tak dzikich słów złożony, zda się komu bydz śmieszny, niech pomni, że nie dla naśladowania, ale dla wyszydzenia zrobiony.

psuie oyczystą mowę, i wyraz grecki, łaciński, angielski, francuzki, niemiecki, włoski, iednym wyrazem polskim, choćby i sześciolokciowym wydaie? Do tego częstokroć P. Przybylski nie iasno myśl swoię tlómaczy. Professor starożytności, powinien się był u starożytnych Greków i Rzymian nauczyć iasnego sposobu pisania. Ja ani tych *doyrzałych uwag nad kolejnymi przemianami wdzięków i płodów, nieustannie odświeżaiący się natury, co przodkuia w mniemaniach i kieruia w pracy*, ani tych *rozmnóżonych wygod życia po za nieodbędne pobudki opędzania się głodowi i ostrościom powietrza*, ani *przymieszania nowych powiększeń*, ani *zakusu sposobu znakowania mowy*, ani *zaplotów, które ledwie mogły popierać iakowy stopień mocy ięzyka migowego*, dobrze zrozumieć nie mogę. A chociaż doydę myśli, zastanowiwszy się nad nią, nie lubię tego, żeby mię autor ciemném tlómaczeniem się mordował. Przydał wreszcie: iam zawsze po pięknych talentach JP. Przybylskiego, wiele literaturze kraiowéy i Akademii Krakowskiéy obiecował. Ale widzę, że zamieniwszy Warszawę na Kraków, iuż się napoił akademickim stylem, i zamiast iego poprawy, sam go w pismach swoich rozszerzać zaczyna. Życzę JPanu Przybylskiemu nie tylko dla sławy iego, ale i dla wzrostu literatury kraiowéy, żeby się więcéy gustu w pisaniu radził. Ten go nauczy, że ciemnota i wyszukiwane słowa, nigdy bydz ozdoba stylu nie mogą. Niech nie zazdrości X. Trzcínskiemu robienia nowych wyrazów. Ma on tyle sposobności, że nie słowami, ale prawdziwą nauką i wymową wsławić się może.— Na tém skończył i odszedł: a iam wiernie uwagi iego zapisał.

Przekładam ie tu autorowi: nie żebym go chciał obrazić, bo i owszem bardzo go dla pięknych iego talentów poważam: ale tym iedynie celem, aby, ieżeli te uwagi za sprawiedliwe sam uzna, chciał cokolwiek sposób pisania swego polepszyć. *Non mihi corrigendus, sed leviter inflectendus videris.*

Pozostaie krytyce obszerne ieszcze do przebieżenia pole. Pozostaie bowiem ieszcze do roztrząśnienia nie mało akademickich dyssertacyi: następuią tłómaczenia polsko-francuzkie, niemiecko-polskie: następuią wzory lekcyi akademickich, mowy filantropiczne, z przedmowami kalendarze; lecz będąc powołany do ważniejszych obywatelskich powinności, i czas tylko wolny od nich pozostały, zabawie literatury poświęcając, gdy do właściwych stanowi memu zatrudnień powracać winien iestem, przerwać to pismo na czas nieiaki muszę, i dalsze uwagi do drugiey części odłożyć.

Ale nim do końca rzecz doprowadzę, winienem głos mój podnieść do ciebie Prześwietna Kommissyio Edukacyi Narodowéy. Gdy krytyka osób poświęconych edukacyi w stanie akademickim dzieła roztrząsa, winy bynajmniéy na ciebie nie rzuca. Biegły w sztuce swoiey i gorliwy Architekt, podał doskonały plan nayużyteczniejszég i naywspanialszég budowy: ale do iego wykonania potrzebował robotników, którzyby z iak naywiększą pilnością, łączyli dokładną rzemiosła swego znościomość. Cóż więc winien, ieżeli mu mimo dobrej iego chęci i usilności, los, lub niekiedy intryga wcisnęła mniéy zdatnych; ieżeli go unniemanie w wyborze ich zawiodło, ieżeli nakoniec w braku i na tych przestawać musiał? Twóy to iest

obraz w Architekcie Kommissyo! Porównanie łatwe. Mamże ie dopełnić? Nie: oszczędzę sobie i innym przykrości. Nie będę cię nudził uwielbieniem, które dla ciebie czuję i które się twoim zasługom należy. Odniosłaś już w obec mądrego Króla i Narodu tyle pochwał, ile ci ich dać mogła szlachetna wymowa, eo z przekonania początek i moc swoją bierze; a wśród tych pochwał, to samo nayznakomitszą częstokroć dla ciebie było pochwałą, iż cię tak pięknie chwalić umiano. Nie mogła lepiéy Anglia okazać szacunku swego dla Wrena, iak w danym napisie nad złożonemi zwłokami, wśród gmachu; który sztuki jego był dziełem: *Jeżeli pamiątki szukasz, obeyrzyj się.* Takowy iest nayprzyzwoitszy sposób i dla zasług twoich zalety. Jeżeli chcesz widzieć Narodzie, co téy Magistraturze winienes, obeyrzyj się na rozszerzone oświecenie w kraiu, na młódź opatrzoną lepszą edukacją, na ożywione prawdziwym duchem obywatelstwa umysły: obeyrzyj się, i ztąd bierz miarę sprawiedliwego dla niéy szacunku. Samby siebie pokrzywdzał, ktoby iéy śmiał uwłaczać. Szanuiąc ją naywyżéy krytyka, żaluie iéy zawodu doznanego na niektórych akademikach krakowskich, i ubolewa, że mimo wszelkich starań i kosztów swoich, ieszcze równych gorliwości swoiéy w Szkole głównéy Krakowskiéy owoców nie widzi.

Winienem nakoniec użyć głosu mego do Ciebie Akademio Krakowska! Nie zawiść ostrzyła dość tępę i pobłażające pióro krytyki: powodowała niém owszem chęć powrócenia ci téy świetności, którą pisma niegodne twego imienia przyćmićby mogły. Wszak nie odeymuie kleynotowi szacunku, kto go z plam bru-

dnych ociera. Znam, a znam z przekonania, iż masz w swym gronie, lubo szczupłą bardzo liczbę, mężów prawdziwie oświeconych, którzy nam wrócić mogą sławę i pamięć dawnych Petrycyh, Górskich, Stobnickich, Glogowskich, Kłobuwskich, i wielu innych, którzy nie tylko kraiową, ale i powszechną literaturę pomnażali dziełami swemi, i nieporównany Akademii zaszczyt u obcych sprawili.

Jesteś na czele Szkoły główny Rektorze! Gdybyś nie miał innego prawa do powszechnego szacunku nad to wspaniałe mężstwo patryotyzmu, któreś niezgorszony przeważającym przykładem, ani ulękniony groźbą przemocy, umiał okazać w czasie niesławniejszemu podłością i hańbą Polaków, niżeli klęską utraconych, prowincyi, tedy czyn ten ieden, byłby dostateczny dla sławy imienia twego. Ale oświecenie, chwale obywatelstwa większą świetność dodaie: moc władzący umysłami wymowy, użyteczniejszemu je czyni. Znam twe wielkie światło: szacowali je literaci paryzcy, czulem płynącą z ust twoich do serca mego wymowę, i czuć ją umiem w twych pismach. Widziałem cię dobrym obywatelem, widzę dziś czynnym i użytecznym, i godnym prawdziwie tych pochwał, któremi Król mądry znakomite tylko nadgradza zasługi. Obyś ducha twego przelać w tych potrafił, których rzął powierzony sobie od Magistratury edukacyney przyjąłeś, ducha najgorliwszej usilności, w nabywaniu gruntownego oświecenia, ducha pracy i skromności. Powściągnij w nich próżną chętkę popisywania się z lichymi ramotami, które grożą upadkiem literaturze kraiowej, i krzywdzą honor Akademii. Z nich bowiem o oświeceniu całego grona słuszenie sądzić mogę:

bo mniemam, iż iak po wielu rządnych Akademiał, tak i w Krakowskiéy zachowuie się ten chwalebny zwyczaj, iż żadne pismo na widok publiczny pod imieniem Akademika wychodzić nie może, któreby wprzód nie zyskało potwierdzenia uczonych Towarzystów.

Niech piszą, ale tak, abym z ich pism miał naukę, lub użyteczną zabawę; bo nie iest wielka chwała, mówi rozsądny Włodek, a tém bardziéy wielki pożytek, na gwałt pisać książki, zatrudniać Drukarnie i napelniać Xiaźnicę, ale to sztuka, aby wychodziły dobre i owszem naylepsze. Inaczéy to się prawdzić będzie o Akademikach Krakowskich, co greckie niesie przysłowie: wielu z piórami, a piśmiennych mało: wielu mędrków, a uczonych nie wiele (1). Niech się przysługują dziełami swemi publiczności, ale takimi, w którychby się wydawała i gruntowność rzeczy, i umiętność sztuki pisania. Bez niéy iakiegożkolwiek pisma autor, zdaniem Cycerona, daremnie pracuie, na złe czasu i nauk zażywa. *Mandare quemquam literis cogitationes suas, qui eas nec disponere, nec illustrare possit, nec delectatione aliqua allicere lectorem, est intemperanter abutentis et otio et literis* (2). Cóż dopiero

(1) Mógłbym był zdobyć się tu wzorem dzieł akademicznych na wypisanie noty po grecku: ale nie chciałem Drukarni wyszukiwaniem liter greckich zatrudniać. Prócz tego, książki zapchane przypiskami w różnych językach nam za podobne do owych pustych Kramików, w których nie masz dobrych towarów, ale pełno iest próbek różnych galanteryi.

(2) Cicer. Tuscul. I.

sądzić o tych, którzy dają tylko nieforemne tłumaczenia, źle poklecone zbieraniny z pism obcych, i szkolne iż tak powiem perory?

Już rok siedemnasty ubiega, iako wzięta pod opiekę rządu i licznemi jego obsypana dobrodzieystwy tyśiączne narodowi obiecywałaś użytki, Akademio Krakowska. Cóż jest jednak przecie, czémbyś się prawdziwie poszczycić mogła? Wystaw nam choć iedno oryginalne pismo, ukaż nam tych wielkich i uczonych mężów, wyiaw nam twe ważne dla narodu przysługi, i prac użytecznych owoce, abyś przekonała publiczność, żeś warta iéy dobrego o sobie mniemania. Wszak mieliście piękne do popisu pole. Wzywało zda mi się wszystkich uczone towarzystwo do ułożenia xiążek elementarnych. Znalazłże się choć ieden z pomiędzy was, któryby w tym rodzaju co napisać podjął się i potrafił? I teraz ieszcze tyle dzieł na szkoły brakuje, czemu nie piszecie? czemu aż obcych do téy roboty powołują? A przecie z was cudzoziemcy i rodacy miarę zawsze oświecenia krajowego brać będą. I słusznie; bo ieżeli ludzie z obowiązku poświęceni naukom, ieżeli nauczyciele i sędziowie razem nauczycielów tak mało mają światła i gruntownéy znajomości rzeczy, ile okazali przynajmniéy w swych pismach, cóż wniesć można o inszych?

Nie możecie się skarżyć na niełostatek czasu i ciężkość obowiązków waszych. Trudniejsze jest oświecenie dla tych, których czas podzielony na obowiązki Zakonnika, Xiędza i Nauczyciela, którzy roztargnieni, przy szczupłym swém opatrzeniu, staraniem własnych potrzeb i wygod, zaięci są ieszcze kilkogodzinną w uczeniu codzienną pracą. Przeciwnie Akademik dobrą

pensją opatrzony, trzy godzin lekcji na tydzień odbywszy, użycia reszty czasu, wolnym panem zostaje. A przecie w tych zgromadzeniach pokazali się Konarscy, Wyrwiczowie, Nagurczewscy, Naruszewiczowie, Bohomólcowie, Kopczyńscy, Skrzetuscy, i tylu innych uczonych mężów dobrze literaturze krajowej zasłużonych, których naród dzieła z pożytkiem i ukontentowaniem czyta. Z waszój zaś ręki, co się to Doktorami wszystkich umiejętności, Towarzyszami *Wszechnicy*, głównymi Nauczycielami głosicie, prawie nic dotąd godnego uczonej Powszechności nie wyszło.

Nakoniec, jeżeli podobnemi bredniami, iak dotąd zarzucać nas macie, przynajmniej że ie skromnością znośniejszemi uczynicie. Nie napuszajcie się tą chępliwą dumą, która zawsze małych rozumów towarzyszką bywa, ani nam więcój w swoich wzorach nie obiecujcie nadto, co dokazać możecie. Jeżeli się nie przyczyniacie do wzrostu literatury krajowej, nie psujcie przynajmniej i nie zarażajcie oyczystej wymowy. Bo gdy mi się zdarzy czytać pisma wasze, zdaie mi się, iakbym was widział spiknionych na skażenie języka polskiego, a z nim i nauk. Nauki bowiem razem z językami upadają, lub kwitną (1). Skażenie to zniszczywszy gust dobry w narodzie, wkrótce nam już nie w łacinie, albo w upstrzonej łaciną polszczyźnie, ale w samej wymowie oyczystej wiek Bartochowskich i Kwiatkiewiczów powróci.

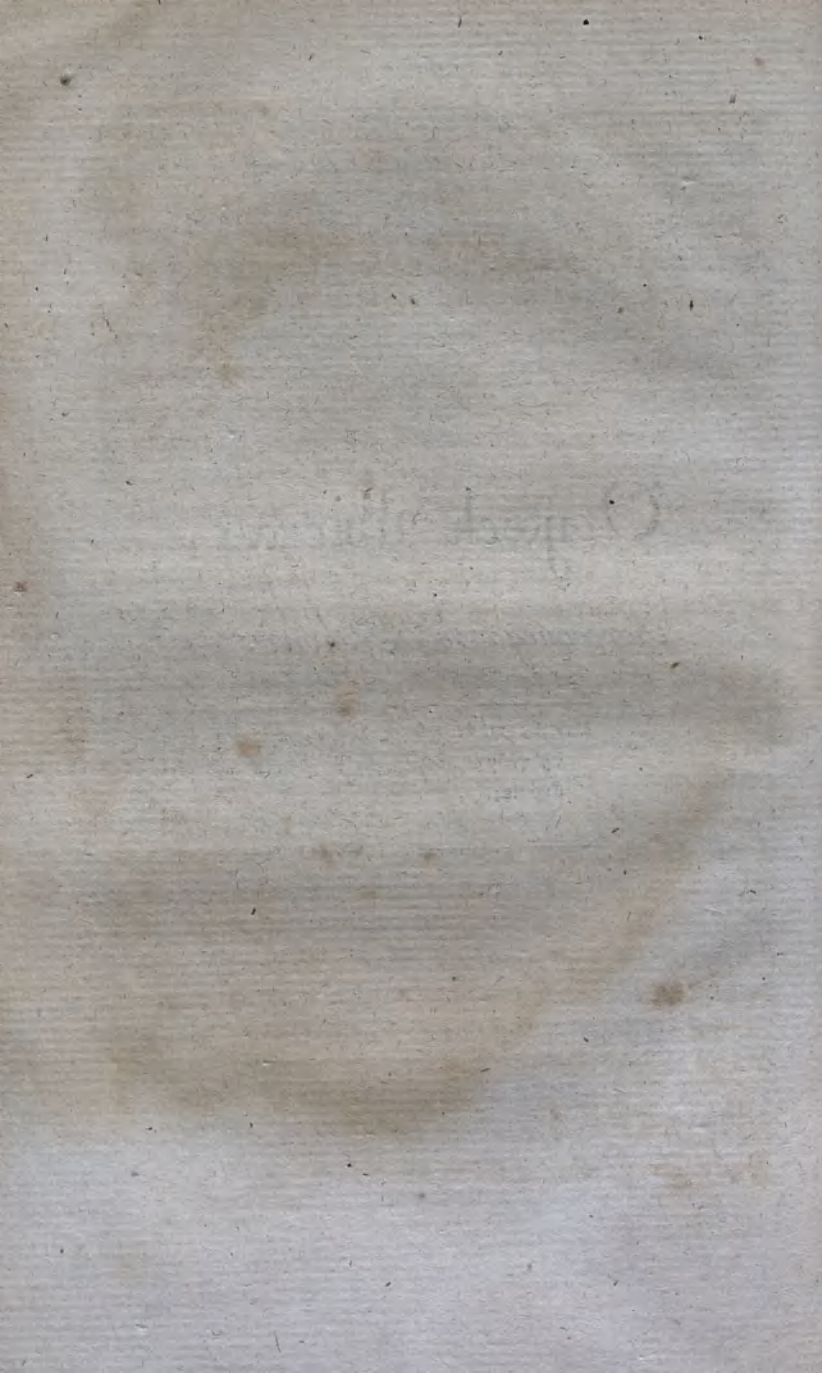
(1) Czytaj Dzieła Kondyllaka l'Art d'écrire, l'Art de penser, a szczególniej czytaj Uwagi o wpływaniu języków na sposób myślenia.

Ουγκεκ Βδισα

Koręconego w Krakowie.

Πάν ὃ, τι ἂν μέλλης λέγειν, πρότερον ἐπισκόπει
τῇ γνώμῃ· πολλαῖς γάρ ἡ γλῶττα προτρέχει τῆς
διανοίας.

ISOCRATES.



UWIADOMIENIE.

W KARCZMIE (któréy tu mieysca nie trzeba powiadać,
Bo nie lubi Powszechność, by iéy wszystko gadać:
I wcale wiedzieć o tém nie bierze ochota,
Czyli kto chowa konia, czy psa, czy też kota:
Ledwie o tém ciekawi *Bartek*, albo *Anka*,
Jaki komu los chytra wróżyła *Cyganka*;
Chociaż by mi Ziemiopis śliczne dzięki złożył,
Żem mu książkę tak mieyscem ciekawém pomnożył)
W karczmie (niechay kto zgadnie) blisko *Sandomierza*,
Kędy droga z *Krakowa* do *Warszawy* zmierza,
Miałem nocleg; furmani dniem wprzód nocowali,
Co licznie do *Warszawy* z *Krakowa* iechali.
Żyd mi mówił, że ieden długim *Biczem* zbroyny
Zdawał się iakby żołnierz gotowy do wojny.
Ale też to *Bicz* wielki, misternie kręcony,
I dwunastą wielkimi węzły przedzielony.
Jak długo od *Adama* ludzie dotąd żyli,
Nigdy ieszcze takiego *Bicza* nie skręcili.

Jakób nasz przodek, z swego przemysłu tak znany,
Który dowcipnie z białych pstre robił barany,
Co oszukany, zręcznie umiał podeyść *Teścia*,
Gdy *Labanowe* trzody pasł przez lat dwadzieścia;
Co i żonę przemyślną miał także *Rachele*,
Nie miał takiego *Bicza*, mogę ręczyć śmieie.
Nie miał *Herkul*, co potwór zwyciężył tróygłowy,
I sławne *Iberyjskie* pędził woly, krowy:
Bo chociaż on z maczugą wielką zawsze chodził,
Jednakże pędząc woly, *Bicz* mu się przygodził.
Ni lubnik *Galatei*, Nimfy morskiey wody,
Polifon, na *Sykulskich* górach pasąc trzody.
Taki to miał *Bicz* furman, straszny i ogromny:
Nie widział go wiek przeszły, nie uyrzy potomny.
Trząskał nim ustawicznie, a ilekroć trząsnął,
Dziki iakiś na wszystkie strony odgłos wrzasnął.
Raz kiedy się ogromnym wyniesie zamachem,
Mówiąc, iż ztąd napelni całą Polskę strachem;
Zerwał się *Bicz* w kawały; szukał ich i zbierał:
A chociaż wszystkie mieysca troskliwie prezierał,
Chociaż do *Antoniego* święte czynił śluby,
Jednak cały nie znalazł tak szacowney zguby.
Odjechał smutny mruczając: « Gdyby był *Bicz* cały,
« Tedyby przed nim wszystkie narody zadrżały.
« Ale i tak iest mocny. i tak w iednéy części
« Lepiéy może dogodzić, niż kiie i pięści.»
Dziwię się na takowe mowy *Arendurza*:
Lecz ie *Sore* i młody *Ankielek* powtarza.
Więc zdjęty ciekawością, i widzenia chciwy,
Każe szukać, azaliż nie będę szczęśliwy.
Szukam sam, idę temiż co i furman tropy,
Aż coś widzę za plotem na półtory stopy.

« Otóż, krzyknie Żyd, kawał: tu i części nie ma,
 « Coby Pan rzekł całego widząc przed oczyma? »
 Biorę, przypatruję się: godna rzecz widzenia:
 Gdy się około sznurków bawię odkręcenia,
 Widzę papier we śrødku w trąbkę mocno zwity:
 Odwiiam, aż tu cały wierszami nabity,
 Czytam.— *Oto w Zakusie głównia zapalona,*
Na zniszczenie sławnego gmachu Jagiellona,
Oto gieniuszkowie. Coś pięknego, myślę:
 Więc go między papiery moje schowam ściśle,
 Dziś stanąwszy w *Warszawie, Publico* oddaie;
 Cudzą rzecz oddać prawe każą obyczaje.
 Publicznościom go winien, bo Publiczność tyka,
 Bo w nim do Publiczności głos widzę *Wszechnika*.
 Ja niczego nie biorę co mi nie należy,
 I nigdy z literackiéy nie żyję kradzieży. (1)
 Tylko niechay się nad tym przypadkiem nie dziwi:
 Bywają czasem ludzie w podróżach szczęśliwi,
 Gdy między *Białgoraiem*, między *Tarnogrodem*,
 Zbogacił ktoś Powszechność znalezionym płodem,
 I dla potomków dzieło szacowne ocalił,
 Oprócz tego, co *Kozak*, kurząc lalkę, spalił;
 Któżby słusznie za dziwny przypadek udawał,
 Żem blisko *Sandomierza* znalazł *Bicza* kawał?

Jeżeli to Powszechność raczy przyjąć mile,
 Jeżeli tym *Urywkiem* przerwie swoje chwile:

(1) Oddaie wszystko wiernie, iak znalazłem; ani iednego wiersza, ani iednéy noty, z tego *Urywku Bicza*, nie zatailem. Pozwoliłem tylko sobie, iako znaiący, o co spór idzie, uwagi moje umieścić.

Dosyć nadgrodzony za niewczas podróży.
A jeżeli mi zdrowie, jeżeli czas posłuży,
Odwiedzę tamte strony: bo mam duchy wieszczę,
Że tam co podobnego, mogę znaleźć jeszcze.



URYWEK
BICZA KRĘCONEGO
W KRAKOWIE.

I sing
Call'd to this work by Dulness, Jove ant Fate.
Book 1. of the Dunciad. (1)

W r śpiewania Mistrzynie! wy lubie Siostrzyce!
Trackiék mieszkanki góry, Aoniskie Dziewice!

(1) W pierwszék czéści *Poematu Bicza*, użylém przy końcu tych wierszy Popa, radząc *Zakusowi*, aby się umieiącego Język Angielski spytał, co znaczą. Teraz ochraniając mu wstyd, sam ie przekładam. Wszak i nieprzyjaciółom dobrze czynić należy; a kto ślepych oświeca, nie małą przez to sobie skarbi zasługę. Owoż znaczenie wierszy Popa.

« Śpiewam, Jowisz do pieśni wzywa mię wyseki,

« I głupstwo śpiewać każe, i ciągną wyroki. »

Goście mię zaszczyliły dzisiaj swą przyjaźnią;
Gdy blahe *gieniuszki* (2) zuchwale mię drażnią,

(2) Wylómaczyłem się w Pieśni pierwszcy, na karcie 7. co rozumiem przez *Gieniusz*, co przez *Gieniuszek*. Nie zawadzi powtórzyć téj ważnéj prawdy, bo na tém rozróżnieniu cała się rzecz mego Poematu gruntuie. « Co innego iest *Gieniusz*,
« a co innego *Gieniuszek*; *Prawdziwy Gieniusz gustem i rozsądkiem* powodowany, trzyma się zawsze w granicach skromności. Oto iest *Definicja Gieniuszu*, która się wymknęła Autorowi *Zakusu* na karcie 4. iak czasem wymyka się prawda z ust *Oyca kłamstwa*. Powinien był tylko przydać gustem i rozsądkiem ludzkim: i w rzeczy saméj, taki iest *Gieniusz*... Kto zaś ma gust gorszący młodź w społeczności, i rozsądek blahy, a przy tym wykracza z wszelkich granic skromności, hańbiąc wssystko, co iest między ludźmi najswiętszego, tak iak w *Zakusie* iakiś *Anonim*, iest prawdziwy *Gieniuszek*. » Oto, powtarzam, *Definicja Gieniuszu i Gieniuszku*: Oto istotna między nimi zachodząca różnica. Takim *Gieniuszem* ja iestem; takimi *Gieniuszami* są moi *Kolledzy*, których *Zakus* zadrasnął; a Autor *dzieła tego* iest istny *Gieniuszek*!

Uwaga Edytora. Myli się JPan Przybylski, gdy wyrazi krytyka « *Prawdziwy Gieniusz gustem i rozsądkiem* powodowany, trzyma się zawsze w granicach skromności » bierze za *Definicję Gieniuszu*. Nie łatwo iest określić, co to iest *Gieniusz*: i Krytyk nie definiował tu *Gieniuszu*, ale własność tylko iego wyrazić chciał. JW. *Mniszech*, natenczas *Sekretarz Litewski*, a dzisiaj *Marszałek W. Kor.* Pan równą naukę i talenta urodzeniu i stopniowi swemu posiadający, pisząc *Dysertacyą* o *Gieniuszu*, a po polsku o *Dowcipie*, bardziéj go w skutkach iego, niż w istocie uważał i okazał. Jeżeli mię za śmiałego czytelnik nie poczyta, odkryję mu rozumie-

Przybądźcie mi na pomoc: z was pienia początek,
Z was niech będzie i dalszy dzieła tego watek.

nie moje o Gieniuszu. Gieniusz jest to żywy i bystry rozum, z mocną *imaginacją*, i ścisłą *reflexją* złączony, który rzeczy w całej obszerności obeymuje, lub wszystkie względy ogarnąwszy, nowe iakowe dzieła utwarza. Taki mieli gieniusz *Homer* i *Wirgili*, którzy tak dowcipne, tak porządne Poemata napisali. Taki mieli gieniusz *Demosten* i *Cyceron*, którzy tak wyborne, tak we wszystkich częściach zgodne i doskonałe mowy zostawili. Taki miał gieniusz *Tacyt*, który pisząc *Historją*, czytał w sercach ludzkich i wszystkich sprężyn przewrotnéj *Polityki* dociekał. Taki miał gieniusz *Kartezyusz*, który lubo błędnie, lecz z obszerném rzeczy objęciem, z wirów świat stworzył: taki miał gieniusz *Newton*, który *systema* świata wyłożył. Taki gieniusz miało tylu wielkich w różnych wiekach i narodach ludzi, z których iedni się naukami i umiejętnościami, drudzy sztuką wojenną, inni innemi rzeczami wstawili. Takie gieniusze między żyjącemi, w Oyczyźnie moiéy postrzegam, których tu wymieniać nie będę, żebym się komu podchlebiać nie zdawał. Jeżeli to tłómaczenie się jest niedokładne, niechże ci lepiéy wytłómaczą którzy się do Gieniuszu poczuwają. Równie za niedokładny mam opis *Gieniuszków*, czyli *małych rozumków*, albo po polsku *mędrków* przez JPana Przybylskiego zrobiony. Można przy największym dowcipie bydz kazicielem obyczajów, iako był *Wolter*: nie można się przy największéj skromności nazwać gieniuszem, kiedy na sposobności lub nauce schodzi. Dodatek do myśli krytyka, wyrazu *ludzkim*, wcale jest niepotrzebny, bo każdy widzi, że tu o *ludziach* mowa, nie o *Aniołach*, nie o *zwierzętach*. Do *baczności*: kto powstać na Gieniuszki, musi sam bydz wielkim Gieniuszem. Trzebaby Powszechność przekonać, że się go posiada.

Już przeszedłem przez śrzodek, (3) uląłem sześć pieśni:
 Wy mój *gieniusz* z smutku wydobądźcie cieśni;
 Bym waszego dzielnością umocniony daru,
 Doszedł, bez ustyrknienia, do końca zamiaru. (4)

Czuję, moc niewidoma we mnie się rozszerza,
Epopcja za swego wzięła mię rycerza:
 A dla większy moiego imienia zalety,
 Dała mi *Epicznego* nazwisko *Poety*:
 Nieznana szlachetnością przeięta ma dusza.
 Serce się do wysokich zamiarów porusza,
 Myśl mi idzie weselę, wyraz żywię płynie,
 Niechay się *Zośl* pęka, niech ze złości zginie,
 Tym będę u *Polaków*, do skończenia wieków,
 Czym u *Rzymian Wirgili*, a *Homer* u *Greków*. (5)

(3) *Nota Edytora*. Pokazuje się ztąd; iż ten Urywek jest siódmą częścią *Bicza*, Pokaże się to iaśniey w ciągu rzeczy. Gdyż właśnie tu Poeta wyraża, co sobie za materyą *Pieśni VII.* założył. *Obudzenie się, Kręcę Bicz*.

(4) Tu wzywam pomocy Muz wzorem Poetów *Epicznych*, którzy znaczną część dzieła zrobiwszy, do Bogiń, szafarek ognia poetyckiego udaia się, aby szczęśliwie do końca trafili.

(5) Mogę to o sobie bez samochwalstwa powiedzieć, bom od *Epopci* pasowany Poetą: nie powiedział tego żaden z żyjących Poetów, bo też żaden nie miał tego honoru, aby go *Epopcja* na Poetę pasowała.

Uwaga Edytora. Winszuję JPanu Przybylskiemu że się poznał z *Muzami*, że go *Epopcja* na Poetę pasowała, ale mu z serca życzę, aby lepię wiersze pisał, aby nie tylko w *Biczu*, ale ieszcze w czém wspanialszém ten dar rzadki pokazał.

Nie opiewam ia prawda, téy wojny szalonéy,
 Kiedy za wzięcie gładkiey *Menelaia* żony,
 Wszystkie Grecyi *Homer* mocarstwa wyprawił,
 I na tysiąc okrętach pod *Troję* przeplawił,
 Gdzie Króla mężów płomień naganny choć luby,
 Zysków nabawił *Troian*, a *Dorydów* zguby:
 Gdzie Bogi podzieliła okrutna potrzeba,
 Srodze ryczał *Mars* ranny, wróciwszy do nieba.
 Gdzie się póty ścinały i miecze i dzidy,
 Póki nie poległ *Hektor* z ręki *Eacydy* (6).
 Ani śpiewam rycerza, co przez wyrok boski,
 Płynąc do obiecanéy sobie ziemi *Włoskiey*,
 Nabawiwszy nieszczęsnych *Dydony* płomieni,
 Wpędził zasnę Królowę do podziemnych cieni:
 Ani iako z *Sybilla*, kędy nikt nie chodzi,
 Przeszedł przez *Acheronta* w *Charonowéy* łodzi,
 Widział pola szczęśliwe, i z oycem w rozmowie
 Poznał iacy bydz maia iego potomkowie.
 Jak długo potem walczył, w *Łacińskiéy* ziemicy,
 I iak zbroi z *Wulkana* dostawszy kuźnicy,
 Nakoniec poiedynkiem przeciwnika pożył,
 Wziął mu żonę i Państwo *Łacińskie* założył. (7)

(6) Powtarzam tu notę w *Przedpieniu* do Pieśni pierwszéy, na karcie drugiéy położoną. « Gdzie używam *Erudycyi*, uczeni « myśl moję zrozumieią, przeto wszystkie *Komentarze* i « *Cytacye*, które nierozeznauy *Anonim* w *Zakusie* szydersko « do tandety przyrównywa, opuszczam. »

(7) Do tego miejsca Nota powyższa służy. Uczeni mię rozumieią, a o tych mniéy dbam, co może i w oprowie *Wirgiliusza* nie widzieli.

Ni tego śpiewam męża, co kazał *Pogoni*,
Stawów Ortu braterskiéy nie odmawiać dłoni,
 Co wszelkie nieprzyjaciół złamawszy przeszkody,
 Złączył pod iedno berło dwa wielkie narody;
 W przedsięwzięciach stateczny, niestrwożony w boiu,
 Długiego *Lacków* plemie nabawił pokoju,
 I mądrze godząc wolność z powagą korony,
 Miłe zrobił nazawsze Polszcze *Jagiellony*. (8)

Małe to są zamiary na mą *Epopeie*: (9)
 Wielkiem zaczął, i wielkie muszę ciągnąć dzieie.

(8) *Nota Edytora*. Szkoda że żaden oyczysty Poeta, nie wziął na Poema téy materyi, złączenia Litwy z Polską, przez ożenienie się Jagielly z Jadwigą. Przyłączywszy Epizody, zrobiłaby się piękna *Jagielloida*. JPau Przybylski od Epopei za Poetę uznany, i przybrany, w téy materyi naylepiéyby przekonał cały Naród, że iest Gieniuszem i Poetą. Prawda że teraz zatrudniony kręceniem *Bicza*, na opędzenie się natrętnemu *Zakusowi*; ale gdy *Bicz* skręci, może się do téy weźmie materyi. Ja mu tym czasem przestrozę Horacego przypominam:

Sumite materiam, vestris, qui scribitis, æquam
Viribus, et versate diu quid ferre recuset
Quid valeant humeri.

Bo ieżeli by mimo przysposobienia swego od Epopei, nie widział w sobie zdolnych sił do podołania tak wielkiemu zamiarowi, niech da pokóy, niech go lepszemu pióru zostawi, wszakże się ieszcze natura w tworzeniu Gieniuszów nie wysiliła.

(9) Pokazałbym z prawodawcy poetów Arystotelesa, a pokazałbym cytując po grecku, iakie dla Poetów Epicznych prawidła przepisuie. Nie ma tam prawda nic o *Biczu*, ażebym

Niechay *Tass* się słodkiemi popisuie rymy, (10)
 Niech daie *Chrześcianństwu* mur *Jerozolimy*,
 Niechay *Milton*, którego tak *Adysson* sławi, (11)
Satana w boiu przeciw Naywyższemu stawi.

z uwag iego stosowne wnioski do méy rzeczy wyciągnął; lecz że *Autor Zakusu* po grecku nie umie, nie będę cytował *Arystotelesa*.

(10) *Tass* tak zaczął poema o wyzwoleniu *Jerozolimy*.

Canto l'armi pietose, e'l capitano,
Che'l gran sepolcro liberò di Christo,
Molto egli oprò col senno, e con la mano,
Molto soffre nel glorioso-aquisto,
E in van l'Inferno a lui s'oppose, e in vano
S'armò d'Asia e di Libia il popol misto;
Che il ciel gli diè favore; e sotto ai santi
Segni ridusse i suoi compagni erranti.

Co *Kochianowski Piotr* tak wyłożył.

Woynę pobożną śpiewam, i *Hetmana*
 Który Święty Grób Pański wyswobodził:
 O iako wiele dla *Chrystusa Pana*
 Rozumem czynił i ręką dowodził:
 Darmo miał sobie przeciwnym *Satana*
 Co nań *Libią* i *Azyą* zwodził,
 Dał mu Bóg że swe ludzie rozproszone
 Zwiódł pod chorągwie święte rozciągnięne.

(11) Może złośliwy *Autor Zakusu* rozumie, iż nie znam uwag krytycznych *Adyssona*, w spektatorze na pochwałę *Paradise Lost* znajdujących się; dla przekonania choć kawałek wypiszę. « *There is nothing in nature more irksome*
than general discourses especially when they turn chiefly upon
words. For this reason I shall wave the discussion of that

Niech pisze iak dla Oycy pierwszego i Matki,
 Do końca wieków muszą biedę cierpieć dziatki.
Wolter śpiewa *Henryka*, co z swemi wojował,
 Co ich dzielnie zwyciężył, słodko im panował. (12)
 Ja, że dar *Epopei* nie próżny w méy ręce,
 Dla przysługi powszechnéy *Bicz* dosiężny kręce.

Już *Aurora* po ziemi srebrną siała perłą,
 Już co na lazurowym niebie trzyma berło,
Tyton na czterokonnym wyiechał rydlwanie,
 I żądane każdemu zwiastował zaranie.
 Budzę się, lecz nad długim snem dziwię się mocno:
 Bo zawsze zdjęty pracą i dzienną i nocną,
 Dla snu nie poświęcałem, iak sześć godzin może,
 I miałem za wytchnienie, nie za roskosz łożę.

« point which was started some years since Whether Milton's
 « *Paradise Lost* may be called an Heroic Poem? Those who
 « will not give it that title, may call it (if they please) a Divine
 « Poem, It will be sufficient to its perfection if it has in it all
 « the beauties of the highest Kind of Poetry, and as for those
 « who alledge it is not an heroic poem, they advance no more
 « to the diminution of it, than if they should say Adam, is not
 « *Eneas*, nor *Eve* *Helen*. » Zacytowałbym i więcéy, ale uczeni
 dadzą mi wiarę, że znam *Adyssona*, a o autora *Zakusa*
 nie dbam.

(12) *Poema Woltera* tak się zaczyna:

Je chante ce Heros, qui regna sur la France,
Et par droit de conquête, et par droit de naissance.
Qui par des longs malheurs apprit à gouverner,
Calma les factions, sut vaincre, et pardonner.

Mógłbym tu i więcéy wierszy napisać, ale spodziewam się
 że i z tego każdy łatwo pozna, że czytał *Henryadę*.

Dziwię się, czemu tego dnia tak był leniwy :
 Aż tu nakoniec sobie przypominam dziwy.
 Przypominam, iakom się z *Filantropy* ściskał, (13)
 Jakiem od *Filozofów* pocieszenia zyskał,
 Których tak mię rozmowa przekonała dzielna,
 Iż nie wątpię, że dusza moja nieśmiertelna: (14)
 I czyli iestem dobrym człekiem, czy złośliwem,
 Gdym człowiek, machinalném nie iestem ogniwm. (15)

(13) *Nota Edytora.* Zdaie się iż to autor *Bicza* wzmiankuje pieśń VI. któryy iest treścią, *Sen objawienia się filozofii i filantropii, ich rady i pociechy, i t. d.*

(14) *Nota Edytora.* Autor *Bicza* użalając się na swoje nieszczęście na karcie 36 i 37 tak mówi: *Ażaż wieczność objawi nam tajemnicę, ieżeli, iak nas uczy S. Religia, dusze ludzkie są nieśmiertelne.* Mógłby kto z tego sposobu tłómaczenia się sądzić, że autor wątpi, o nieśmiertelności duszy, mimo zapewnienia o tém religii. Ja daleki od tego iestem: A teraz cieszę się ieszcze, że rozmowa z dobrimi filozofami, iako to może *Klarkiem, Fenelonem etc. etc.* z tak niebezpiecznéy go wątpliwości, ieżeli miał iaką, wyprowadziła.

(15) *Nota Edytora.* Autor *Bicza* w nocie na karcie 8 tak się tłómaczy: *Czynię niemal machinalnie co się podoba autorowi natury, aby czyniło w łańcuchu nieskończenie stopniowanych Jestestw, to ogniwo, którém mnie stworzył.* Autor, który w téjże nocie mówi: *Znam, czuję i szanuję dostojność natury ludzkiey równie w sobie iak w drugich, cale iest z sobą niezgodny, i zdaie się fatalizm przypuszczać.* Znaż ten dostojność natury ludzkiey, który się do *machinalnego* przyrównywa *ogniwo*? znaż ten, czujeż ten, godność człowieka, który czyniąc go *machiną*, z naywiększego przymiotu, to iest z wolności go odziera? ale nie chcę się rozszerzać z wytykaniem autorowi tego błędu, kiedy go już z niego filozofowie wyprowadzili.

Wolny iestem w méy siły i darów zażyciu,
I oddam z nich rachunek tu, lub w przyszłym życiu.
Filantropy dawały ludzkości nauki,
Żebym się zbyt nie gniewał na pisma i druki;
Odpowiedz, mówią, grzecznie; biedny ten, niestety!
Który tylko grubemi walczy *Epitety*. (16)
Ubieram się, lecz przykre mi te napomnienia:
Jakże? toż mam odmienić tok moiego pienia?
Jużbym natenczas siebie wstydem okrył wiecznym:
Czy to w złém, czy to w dobrém, trzeba bydź statecznym.
Kto się przy głupstwie uprze, ten rozumnym zda się;
Czyż głupi nie siedzieli czasem na Parnasie?
Trzeba się piąć iak można do téy górnyéj skały,
Dobrze i czas posiedzieć na wierzchołku chwały.
Póydę iednakim tonem w rozpoczętęj pracy:
Non sint absona dicta, powiedział Horacy.
Więc związawszy na tyle iako tako włosy,
Biorę pióro do ręki, puszczam się na losy,

(16) Tak się spodziewam że filantropowie miłośnicy ludzi, musieli autora *Bicza* napomnieć, i iako człowieka, i iako w tém szanowném towarzystwie zostającego, aby w odpisywaniu na krytykę powściągał w sobie zapalczywość, aby rozumnie odpowiadał, a gdzie odpowiedzieć nie może, żeby do błędu się przyznał. Nie łatwiejszego, iak nazwać krytyka *gieniuszkiem*, *podłym*, *głupim*, i co tylko rozhułkana namiętność obelżywych wyrazów pod pióro podda; ale też nie masz nic nikczemniejszego. Przystoiż tak pisać, nie iuż Akademikowi, Filantropowi, ale uczciwemu człowiekowi? Sprawiedliwe były napomnienia filantropów, ale nie były przyjęte, iako się oczywiście w poemacie autora *Bicza* pokazuje.

I westchnąwszy, by Febus na mnie był łaskawy,
Zatrę czoło serdecznie, i kręcę *Bicz* krwawy.

Czyż do téy nie mam pracy słusznego powodu,
Taką od *gieniuszków* krzywdę mając rodu?
Czyż na takie obrazy mam zostać nieczuły?
Ważyl się *sprofanować* wszystkie me tytuły. (17)
Mnieysza, *Starożytności* że tknął *Professora*,
Lecz na co szanownego śmie tykać *Doktora*?
I co mi się przypadkiem samym dzierżyć zdarza,
Nie minął *Szkoły głównéy Bibliotekarza*?
A *Grecyzna* czyli mnie nie boli, nie gniewa,
Z niéy mój zaszczytnaywiększy, z niéy on się naśmiewa! (18)

(17) *Nota Edytora*. Zarzuca autor *Bicza* na karcie 41 że tytuły iego *sprofanowane w Zakusie*. Czytałem umyślnie drugi raz to dzieło (bo mi się iałowe z tytułów i urzędów śmiechy nie podobają), żadney profanacyi tytułów nie znalazłem. Wypisał ie krytyk tak, iak na czele *dySSERTacyi akademickich* stoją. W nocie tylko na karcie 15 daie przestroge w tych słowach: « *Wypisałem tu wszystkie tytuły, żebym się nie zda-*
« *wał w czém autorowi uwłoczyć. Przestrzegam go iednak, że*
« *tytuły, choćby ich dziesięć razy było więcéy, szacunku dla*
« *dzieła nie przyczynią: a naywięksi pisarze dosyć mieli na*
« *czele dzieł swoich własne imiona i nazwiska położyć.* » O co się tu gniewać, czyż nie sprawiedliwa przestroga? Wszakże sam JPan Przybylski, zdaie się, że ią przyjął gdy na czele *DySSERTacyi o kunszcie pisania u starożytnych*, wypisawszy wszystkie swe tytuły, *Professora, Doktora, Konsyliarza, Bibliotekarza*; na czele *Bicza*, przestał na wyrażeniu imienia i nazwiska swego. Zapewne autor *Zakusu*, ieżeli sobie po-
chlebiać umie, krytyce swéy tę odmianę przyzna.

(18) *Nota Edytora*. Nie okaże tego autor *Bicza*, żeby się gdzie Pisarz *Zakusu* (ale nie wynalazca tego wyrazu, gdyż

Gdyby mię tylko wytknął, lecz z drugiemu mięsza; (19)
 Gdyby krytykę skończył, ale ją zawiesza; (20)

to jest wyraz własny JPana Przybylskiego, znaczący w francuzkiéy mowie *Essai*) z greczyzny naśmiewał, iak mu to zarzuca. Język ten powszechnego wart uszanowania, a gdyby można i umiejętności, w którém się najpiękniejsze wszystkich nauk oryginały znajduia. Dobrze że Akademia ma ludzi po grecku umieiających; ale tego chce krytyk, aby z greckiemu przypiskami, iedynie dla wystawy, nie wyieżdżać. Kto chce bydz rozumianym, powinien się takim ięzykiem tlómaczyć iaki naywięcéy ta społeczność rozumie, dla którój pisze, a przynajmniéy znaczna iéy część.

(19) *Czuię*, (słowa są filantropiczne, autora *Bicza* na karcie 41) « *że mi śmiertelną wyrządził krzywdę, gdy w ra-*
 « *moście Paskwila, napięty na naukę i obyczaje żyjący i*
 « *od niego sprofanowany tytułami osoby, imię moje także*
 « *ztytułowane umieściwszy, głupio mię zgał i pochwalił.*
 « *A wyżéy. Wyznaię że iego szczypania i wexy nihy uczone*
 « *we trzech kartkach do mnie obrócone, oczywiscie blahe,*
 « *czynią mi rzetelny honor, nie zakałę, i inném bym ie był*
 « *sercem przyiął, gdyby mi ie był wydrukował mnie osobno,*
 « *i ieszcze inaczej, gdyby się był imienia swego położyć nie*
 « *wstydzil.* »

Uwaga Edytora. Widzę ztąd iż to naybardziéy JPana Przybylskiego boli, że go krytyk razem z *fizykiem i mowcą* umieścił. Uznaię sam iż w téy mierze pokrzywdzony jest od autora *Zakusu*; nie należało człowieka pięknych talentów, obszernéy wiadomości, umieszczać razem z tymi, w których pismach, ani nauki ani talentu nie widać. Należało mu iego wady osobno wytknęć, zwłaszcza że innych, oprócz wystawy *Erudycyi i dzikich słów* nie masz. O imię krytyka niepotrzebnie się dopomina autor *Bicza*. Tyle dzieł w różnych ię-

Chociaż przyjaźń kolegów tak słodko mię lechce,
 Jednakże obok z nimi kładzionym bydź nie chcę: (21)
 Muszę mocny *Bicz* kręcić, muszę dzielnie ćwiczyć,
 Muszę dwanaście tęgich batogów wyliczyć. (22)
 Mam siły, mierzę zręcznie, dobrze mu dogodzę:
 Za każdym razem śmiałek musi ięknąć srodze.
 Niech ma rozum napotém, niech siedzi w pokoju,
 Niech tchórz lwa nie wyzywa silnego do boju,
 Niechay przecie poznaia ze swą szkodą wrogi
 Jako Kraków zamożny w bicze i batogi,
 I niech strach dziesiątego z daleka przenika,
 Gdy losem Krakowskiego napotka *Wszechnika*.

Zazdrości *Zakus* dziełem, ten dziwoląg srogi
 Mięsza, kłóci, zapala, i ludzi i bogi:

zykach autorowie, nie kładąc imion swoich, wydali. Piękniéy iest gdy się wszyscy pytaia: *кто то писал?* niż gdy sam autor powie, *Ям то писал*. Tego zdania trzymać się będę, ieżeli kiedy na nieszczęście autorem zostanę. Na zarzut *sprofanowania* tytułów, odpowiedziałem wyżéy.

(20) Lepiéyby dla mnie było, gdyby autor *Zakusa* skończył swą krytykę, bo obiecał Część II. Ale czy kończyć będzie, czy nie, ia dzieło moje do XII. Pieśni dociągnąć muszę.

(21) *Nota Edytora*. Sprawiedliwie JPan Przybylski, nie chce się obok kładz z *Fizykiem* i *Mowcą*; ale gdy ich win broni, sam znowu zdaie się uznawać, że ich towarzystwa godny iest.

(22) Przez dwanaście batogów, rozumie się dwanaście Pieśni *Bicza*, który przeciw *Zakusowi* kręcę. Niech zna ztąd publiczność, iak iestem obfity, gdy na iedną małą xiążeczkę, tak obszerném *poematem* odpowiadam.

Ona rodzi niezgodę , godną Córę siebie :
 Co nogą depce ziemię , a łeb kryje w niebie. (23)
 Jak ią to ostro tyka , iak gryzie, iak kole ,
 Że wszystko tak chwalebnie w *główny* idzie *Szkole* ?
 W każdéy głowa uczona zasiadła Katedrze : (24)
 Blask światła przez naywiększe ciemności się przedrze.
 Na wszystkie strony biie iasność tych promieni,
 Dobrze u nas i w głowie, dobrze i w kieszeni.
 I chociaż my do szkoły chodziem nienaywięcéy ,
 Jednak na *Wszeczną* daie Skarb krocie tysięcy ;

(23) Wiersz ten naśladowany iest z Homera, znajduie się on w czwartéy xiążce Iliady.

Ὀὐρανὸν ἐγρηπτε χάριν , καὶ ἐπὶ χθονὶ βαίνεις.

Virgiliusz naśladowca Homera tak go wydał.

Ingrediturque solo et caput inter nubila condit.

Boalo Despro, tlómacz traktatu Longina *de Sublimi* tak go po francuzku wytłómaczył.

La tête dans les Cieux , et les pieds sur la Terre. Nie umiem sobie podchlebiać. Poeci niech sądzą czym dobrze po polsku ten sławny wiersz wyłożył.

(24) *Nota Edytora.* Nie każda Katedra ma uczonego Professora. Ci podobno nie są nayzdolnieysi, których dzieła autor *Zakusu* przetrząsał. Ale krzywdziłby ten Akademią, któryby mówił, że Akademia Krakowska wcale nie ma ludzi. Ma bowiem na czele zacnego Obywatela JW. *Orazewskiego*, mauczonych Professorów w osobach JXX. *Kolendowicza*, *Popławskiego*, *Bogucickiego*, *Guryckiego*, iako też JPP. *Sniadeckiego*, *Jaskiewicza* i samegoż JP. *Przybylskiego*, etc. Miło mi zawsze oddać hold nauce i oświeceniu, lecz nigdy nie cierpię aby mniemane mędrkostwo z prawdziwą nauką obok iść miało.

A teraz iaki dla niéy przybył zaszczyt nowy ,
 Przez nazwisko z obfitéy moiéy wyszłe głowy !
Wszechnica ! iaki wyraz ! iako w sobie płodna ! (25)
 Z niéyże wypływa *Wszechnia* siostra niewyrodna !
 Jak tu mowa oyczysta dziwnie zbogacona !
 Ja bydź mogę *Wszechnikiem*, *Wszechniczką* ma żona. (26)
 Wszystko to zazdrość bodzie , ten wróg nauk stary
 Na pierwsze się odważył uderzyć filary.
 'Tych czerni (powiem prawdę , wart talent oklasku)
 Którzy naywięcéy *Wszechni* udzielaia blasku.
Andrzej tłómacz sekretów pierwszéy Rodzicielki, (27)
Jan i tégci w polszczyźnie , i w łacinie wielki : (28)

(25) Gdy wyraz *Wszechnica* jest dobry , dobry jest także wyraz *Wszechnia*, *Universitas* : bo wszystko zna , wszystko umie , nie masz nic , coby się przed iéy wiadomością ukryć miało.

(26) Com powiedział na karcie 20 to samo teraz powtarzam.
 « Choćby żona moia była w rozumieniu złośliwych i *Wszechniczką* , tobym ia był niemniéy w rozumieniu cnotliwych *Wszechnikiem*. »

Uwaga Edytora. Jeżeli autor *Bicza* będzie kiedy miał żonę , nie życzę mu , aby była *Wszechniczką* : i Jéymości Dobrę nie życzę , aby mąż iéy był *Wszechnikiem*. Jeżeli i on i ona będą dla wszystkich , nie wiem co to za małżeństwo będzie.

(27) Rozumie się tu natura , którét *sekreta* zacny mój kollega Fizyk wyklada.

(28) Że drugi kollega mój , Professor Literatury , wybor nie pisze po polsku , i po łacinie doskonale umie , okażę to niżej.

Ja do publiczney chwały mogęż prawa nie mieć?

Ja Grek, Anglik, Łacinnik, Włoch, Francuz i Niemiec! (29)

Cóżciem winien, zazdrości? o nikim nie gadam;

Obiadów, gdy mnie na nie nie proszą, nie zjadam: (30)

Na urzędy, intryga których łatwiej dopnie,

Ja szedłem przez zasługi, przez prace, przez stopnie; (31)

Żem ubogi, to prawda, w tém hańby nie widzę;

Żem miał czternaście groszy, wyznać się nie wstydzę. (32)

(29) *Nota Edytora.* Bardzo dobrze, że tyle języków umie autor *Bicza*. O tém iednak wiedzieć powinien, że przy umiejętności dwudziestu języków, można bydz bardzo lichym człowiekiem, iezli na guście i rozsądku brakuie: iako przeciwnie, przy niewielu językach, można bydz wielkim człowiekiem, kiedy iest i prawdziwy talent, i gruntowny rozsądek. Nie chcę wymieniać tych, co przy obszerney w językach biegłości, nic do rzeczy pisali. Świeża pamięć niektórych, każdego w téy mierze przeświadczy. Cóż z téy uwagi wypada? Oto żeby nauki chwałę, nie na umieniu 7 lub 20 języków zasadzać, ale na dobrym dowcipie, gruntownym rozsądku i prawym guście.

(30) *Nota Edytora.* Mówi autor *Bicza* na k. 10 iż cudzych obiadów nie zjada; dobrze iest, gdy kto na swoim obiedzie przestaie; ale i tego nie ma co ganić, gdy kto tyle ma wziętości i szacunku, iż go *dystyngwowani* ludzie na obiedzie u siebie mieć pragną.

(31) *Nota Edytora.* Co autor mówi o swoiéy *promocyi* na karcie 39 i 40 bardzo temu wierzę. Intryga iest podłych dusz sprężyną. Tak sędzę, że autor *Bicza* drogą zasługi i pracy Katedrę otrzymał.

(32) *Nota Edytora.* Buduję się, że autor tyle ma szlachetności, że się ubóstwa swego nie wstydzi, iak to na k. 39.

Nie dałem ich na lichwę, ani na procenta,
Ze swego zawsze była ma dusza kontenta:
Tłómaczeniem poświęcił dla iednéj osoby,
I teraz się wylewam dla krewnych chudoby: (33)
Gdy więc sam nieprzyjaciel nic we mnie nie zgani,
Zacoż mię zazdrość gryzie? za co mię złość rani?

Nie mnie tu tylko krzywdzą, wszystkich was zadarli,
Wszystkich, wszystkich, *Wszechnicy*, żywi i umarli,

wyraża. Nie trzeba się nigdy wstydzić ubóstwa, ale się trzeba wstydzić złości, zapalczywości, potwarzy. Niech się autor sądzi, czy w tém nie iest winny. To co niżej dodaie, że lichwą nie dorabiał się fortuny, niewinny śmiech we mnie wzbudziło: bo trudno przypuścić, aby największą biorąc lichwę, od 14 groszy miedzianych, można przyysć do fortuny.

(33) *Nota Edytora*. O pięknych cnotach swoich autor na k. 39 i 40 wspomina; że tłómaczenie *Listów Peruwianki* zaratowaniu przyjaciela poświęcił, że się edukacją osieroconych swoich krewnych zatrudnia. Nie poczytnię mu tego za chlubę. Są takie okoliczności, w których cnota przy największém skromności, odezwać się musi, z tém co dobrego uczyniła i czyni. Ale nie widzę, aby autor *Zakusu*, niesprawiedliwym iakim zarzutem, takowe wyznanie z serca iego wycisnął. Gdyby to był uczynił, gniewalbym się na krytyka, iż tak wielki gwałt sercu zadał: bo wiem, co to kosztuie pocziwego człowieka, gdy musi dohre swe czyny na iaw odkrywać. Lecz gdy żadnéj do tego nie dał przyczyny (gdyż nie rusza serca, oddaie sprawiedliwość talentom, i same wady rozsądku i gustu wytyka); gniewam się na autora *Bicza*, że się tak niewczesnie i z żałami i z cnotami swemi rozwodzi.

Powstańcie , a bronście się , powstańcie orężnie ,
 Stawcie czoło odważnie , pokażcie się mężnie .
 Ci się kiymi uzbróycie , a owi powrozy ,
 Wy coście w wierszu słabi , weźcie się do prozy :
 Patrzcie , oto w *Zakusie* głównia zapalona ,
 Na zniszczenie sławnego gmachu Jagiellona , (34)
 Oto Gieniuszkowie (postrzeżcie się przecie)
 Chcą to zagasić światło na Sławackim świecie .
 Wstańcie żywi , i z zimnéy ruszcie się mogiły ,
 Oto napaść , brońmy się złączonemi siły .
 Ja bicz kręcę czémprędzcy , wy gotuycie sznurki :
 Trzeba te *Gieniuszki* , te harde naturki ,
 Powrócić do rozumu . Gdy uyrzą broń naszą ,
 Gdy uyrzą wielką siłę , pewnie się zastraszą .
 Jako konie gdy furman zacznie dobrze śmigać ,
 Dyszlowe pragną w biegu licowe wyścigać ;
 Tak na nich się pokaże ta rzecz oczywista ,
 Kiedy *Bicz* twardo-kręty nad uchem zaśwista :
 Lub , na co niecierpliwy i starzec i dziecko ,
 Gdy silne iego razy poczuia na grzbiecie ,
 Wszyscy uciekać będą pierzehliwemi kroki ,
 Póki ich noc czarnemi nie skryje pomroki .

W początkach zaraz bracia , trzeba bronić siebie :
 Kiedyście wy leniwi w powszechnéy potrzebie ;
 Ja choć najmniéy skrzywdzony (35), pierwszy się postawię ,
 I pierwszy bój rozpocznę w téy tak ważnéy sprawie .

(34) *Nota Edytora*. Otóż są wiersze , którém nayıpierwéy , znalazłszy ten kawał *Bicza* , przeczytał , a z których poznawszy , iż to iest rzecz przeciw *Zakusowi* , natychmiast go Publiczności oddałem .

(35) *Nota Edytora*. Uważając dobrze całą krytykę *Zakusu* , każdy bezstronny przyzna (iż ieżeli słuszna krytyka może

Niech pozna męztwo nasze cały ród *Polaków*,
 Niech ie pozna Stolica dawnych Królów *Kraków*:
 Nie boję się srogiego krytyki pioruna,
 Dawne przysłowie: *Juvat audaces fortuna*.
 Gdy w początkach grot złamię wymierzon zuchwale,
 Gmach *Wszechnicy* na czasy potomne ustale.
 Tak kiedy Rzym powstawał, przyszła świata głowa,
 Zmniejszała początkowa sąsiady budowa:
 Więc się wszyscy sprzysięgną dla iego zraty,
Krustuminy, *Cenniny*, *Tuski*, *Fidenaty*,
 Lecz gdy orężnym Romul przemógł ich zamachem,
 Wszyscy uciekli, broni iego zdjęci strachem. (36)
 Ale wprzódym nim dotknę krytyka mym grotem,
 Głupie iego zarzuty muszę zmniejszać z błotem.

się nazwać obrażą) autor *Bicza* najmniej jest pokrzywdzony. Oddano sprawiedliwość iego talentom, pochwalono obszerną wiadomość rzeczy, zganiono tylko *pruritus* robienia nowych wyrazów, i wyieżdżania na popis z siedmiojęzyczną erudycją. Autor *Zakusu*, niczem nie nadwerężył sławy autora chyba tém, iż go obok z fizykiem i mowcą położył. Ja śmiem twierdzić, iż JPan Przybylski, sam największy siebie pokrzywdził, kręcąc *Bicz* z tak nieforemnych materyałów.

(36) *Nota Edytora*. Porównanie to lubo pięknie i dobrze wyłożone, wcale do *Wszechnicy* nie służy. Rzym dopiero powstawał wtenczas, kiedy Romul wszystkich iego nieprzyjaciół pokonał. Akademia zaś Krakowska przeszło cztery wieków stoi; chyba że autor *Bicza* do *Wszechnicy* to porównanie stosuje, bo *Wszechnica* która się niedawno w iego głowie wylęła, zapewne podług iego wyrazu tak *świeżuteńka* jest, iak Rzym za czasów Romuła.

Tak tryb boju wyciąga : gdy będzie bez broni ,
 Nic go przed ciosem zemsty moiej nie zasłoni;
 I bym go potem śmielę biczem moim zaciął ,
 Nayprzód obronię siebie , a potem przyciół.
 Styl mi zły śmie naganiać ? Odpowiedź gotowa :
 Bo może bydź styl dobry , chociaż dzikie słowa. (37)

(37) « Tę zaś uwagi arcy-potrzebny (słowa są JPana
 « Przybylskiego na k. 20) nie mogą autorowi *Zakusu* pomi-
 « nać , że bardzo *ignoranter* miesza styl z słowami , i za
 « iedno bierze. Wszyscy krasomówcy przyznają mi , że mam
 « słusność , gdy powiem , że może bydź styl najlepszy ,
 « choć będą słowa dzikie , i przeciwnie ; styl najgorszy ,
 « słowami dobranymi. »

Uwaga Edytora. Nie dziwię się , że autor *Zakusu* tę prawdy
 nie wiedział , bo i ja ię nie wiem , dopierom się od JPana
 Przybylskiego nauczył , że *może bydź styl najlepszy , chociaż*
słowa dzikie etc. Kiedy *Cyceron* i *Quintylian* nayprzednieysi
 sztuki krasomówskię nauczyciele , iak naypiękniejszy wybór
 słów zalecają ; czyż tém samém nie uznają , że od słów
 wyboru naywięcęć piękność stylu zawisła ? Gdy *Longin*
 w traktacie de *Sublimi* , między różnemi źródłami wyso-
 kości stylu , i wybór słów umieszcza , czyż tém samém wiele
 mu mocy i piękności nie przyznaje ? Ja łatwo poymię , że
 naywyższa i naypiękniejsza myśl , zlemi i dzikimi słowami
 upodłona bydź może : tego nie poymię , aby to piękném ,
 ozdobném , i wysokiem bydź mogło , co iest podłemi wyra-
 żone słowami. Ale podobno i moje przėswiadczenie i powaga
 wspomnionych autorów mało u JPana Przybylskiego znaczy ;
 lecz też iego powaga tém mnięć mię przekonywa. Na uspra-
 wiedliwienie tak dzikiego i niesłychanego dotąd w litera-
 turze zdania , niechay mi choć ieden przykład z dobrych
 mówców przytoczy i okaże , że się może styl dobry z *dzi-*
kimi lub *podłemi* słowami pogodzić.

Styl *Wszechnicki* zarzuca! nie miał co zarzucić,
I chciał tylko *Warszawę z Krakowem* pokłócić. (38)

(38) *Nota Edytora.* Autor *Zakusu* nagania styl J. Pana Przybylskiego, gdy na karcie 85 mówi. « *Widzę że zamieniwszy*
« *Warszawę na Kraków, już się napoił akademickim stylem,*
« *i zamiast jego poprawy, sam go w pismach swoich rozsze-*
« *rzać zaczyna.* » Patrzymy iak autor *Bicza*, wielkie nad tém
na k. 14 uwagi czyni. « Nie obwiniam żadnego w świecie
« miasta, przeświadczony o tém, że wszędy są zli i dobrzy,
« a w miarę ludzkości, musi być w *Warszawie* więcej
« złych i dobrych, niż w *Krakowie*, wszak wiadomo że lu-
« dność *Warszawy* do ludności *Krakowa* iest iak 5 do 1.
« Wszelako krzywdzący iest dla miasta *Krakowa* wyraz, gdzie
« autor *Zakusu* mówi, że zamienił *Warszawę* na *Kraków*,
« iakoby rzecz lepszą na gorszą, każdy widzi, że kłóćący
« miasta tak gustownie i tak rozsądnie, musi być *głie-*
« *nieszkiem.* » Śmiałem się do rozpuku z tych uwag. Niech
się J. Pan Przybylski nie gniewa, że się śmieję. Jak się nie
śmiać, gdy takie lichoty pisze? gdy zarzuca autorowi *Za-*
kusu, że dwa miasta chciał pokłócić? Zapewne chciał aby
Magistrat *Krakowski* o krzywdę się ujął. Śmieję się i śmiać
się będę: *sed tamen omitta quæramus seria ludo.* Autor *Zakusu*
wspominając o zamianie *Warszawy* na *Kraków* chciał wytknąć
tylko J. Panu Przybylskiemu, że się w *Krakowie* napoił akade-
mickim stylem. A on ztąd kalkuluie ludność *Krakowa* i *War-*
szawy, bierze proporcją złych i dobrych, nareszcie zarzuca
mu, że chciał dwa miasta pokłócić, i dla tego nazywa go
głenieszkiem. Jestże tu kawałek *Loiki*? Ja sądzę, iż autor
Zakusu chciał tylko tknąć styl akademicki, bo nie chciał
w niczém tykać tych zacnych mężów, w których *Kraków*
opływa: zapewne musi znać mowę godnego Katedry *Kra-*
kowskiéy Prałata, na powitanie imieniem Kapituły J. K. Mości

Ciemnoty mi zarzuca, piękny zarzut właśnie!
 Wszak co ciemno po *polsku*, po *grecku* objaśnię. (39)
 Naygrawa się z wystawy zbytniey *Erudyta*,
 Znać i mało co umie, i mało co czyta: (40)
 Chwali głupiec porządek, o chwałę nie stoię,
 I w téy mierze nie dobrze cenіл pisma moje. (41)
 Niechay pisze, niechay gada, co chce na przekorę,
 Ja piszę *świeżuteńko*, nic z książek nie biorę: (42)

mianą, która powszechnie za iedną z naypiękniejszych mów w ięzyku polskim iest miana i mianą będzie.

(39) Nayniesprawiedliwszy zarzut ciemnoty, który mi autor *Zakusu* uczynił; bo ieżeli się gdzie niedosyć iasno po polsku wytłómaczę, natychmiast po łacinie, lub po grecku, lub po francuzku, lub po angielsku, lub po włosku, lub po niemiecku, myśl moię objaśnić staram się. Nie zna się na tém autor *Zakusu*, zwyczajnie iak *gieniuszek*.

(40) *Nota Edytora*. W całej *Bicza* osnowie, a szczególniey w przypiskach, JPan Przybylski ostatnią autorowi *Zakusu* okazuje wzgardę. Że nic nie umie, że mało czytał, że nawet książek w oprawie nie widział. Trzeba było to okazać, dowieść, wytknąć błędy: ale tego bynaymniey nie czyni, i wątpię żeby to mógł dowodnie zrobić. Mimo bezstronności moiey, obraża mię taki sposób postępowania; obrażać musi Powszechność (ieżeli to dzieło czyta): bo nie lubiemy, aby kto kogo potępiał, niczego sam uie dowodząc.

(41) *Nota Edytora*. Na karcie 7 autor *Bicza* choć mu dymek z *gieniuszowskiego kadzidła* łzę wyciska, oświadcza wdzięczność nawet niewidzialnym *iestestwom*, za przyznanie mu porządku; na k. 41 mówi, że go krytyk *głupio zganił i pochwalił*. Ja z tego ostatniego wyrazu wnoszę, że się nawet i do przyznaney mu chwały porządku nie poczuwa.

(42) Tak iest, piszę oryginalnie, czyli *świeżuteńko*, iak to na k. 1 wyraziłem. Bo kręcę *Bicz*, iakiego nikt przedemną

Z nowych słów mię wyszydza ; iakaż krzywa głowa !
 Nie zna, że tak oyczysta z bogaca się mowa.
 Tworzył ie *Adam, Grzegorz, Onufry, Ignacy,*
 A *Jacka* będą za to obwiniac Polacy ? (43)

nie ukrecił. Kręcili prawda *bicze* furmani krakowscy, ale mój *bicz* wcale iest innego gatunku.

Uwaga Edytora. Nie chcę tu autorowi *Bicza* obszernie przekładać, że co innego iest *rzecz oryginalna*, a co innego *świeża*. Oprócz tego ten wyraz *świeży*, podług pospolitego sposobu....

(43) *Nota Edytora.* Dobrze iest zręcznie i kształtnie zrobionym wyrazem z bogacie oyczystą mowę: ale szpetna i naganna dziłkami i słowy napychać. Szczyci się autor z utworzenia *Wszęchnicy*. Niżéy dam uwagę nad tym wyrazem ; ale za co milczy o swoich *Zapominach, Zakusach, Zaplotach, Zaciekach*, i tysiężnych i innych, któremi *Dysser-tacyę* swą nadział? Próżno się pod sławne w literaturze polskiéy imiona podszywa: Jeszcze podobno nie nabył *Jucek* prawa, żeby się obok z *Adamem, Grzegorzem, Ignacym, Onufrym* umieszczał. Ja który z uwagą dzieła tych zacnych i uczonych mężów czytałem, nie narachowałbym we wszystkich ich dziełach tyle wyrazów nowych. ile się w iednéy *Dys-sertacyi* iego znayduie. JX. *Adam Nuruszewicz* w poezyi pozwala sobie nowych wyrazów, lecz to mu prawo wolność poetycka nadała; w prozie zaś tłómaczy się polskimi dawnemi wyrazami, które może autor, dla nienaywiększég podobno w ięzyku polskim biegłości, za nowe poczytał. JX. *Onufry Kopczyński*; układając *Grammatykę Polską*, same tylko *techniczne* wyrazy po polsku zrobił, oprócz tego wszędzie się pospolitemi i wszystkim znanomi wyrazami tłómaczy. Co się tycze JXX. *Ignacego Nagurczewskiego* i *Grzegorza Piramowicza*. z których pierwszy przekładaniem

Dobrze! już ma niewinność, iasna iak na dłoni.
 Teraz muszę kolegów ratować w złéy toni.
 Ganisz mowcę naszego; nic twa złość nie zrobi,
 Wybornie po łacinie *Vir saporis probi*:
 I to dobrze: *facere periculum fidem*:
 Jeżeli zaprzesz toś pewnie *Cyganem* lub *Żydem*. (44)
 Śmiesz i Fizyka ganić, głupiś naganiciel!
 Cóż ci mógł ten zawinić, *doświadczeń robiciel*?
 Cóż cię to proszę gniewa, coś cię to obraża,
 Że on przez *cienki rąbek* naturę uważa?
 Wszakże, gdyby był gęsty, nieprzejrany oku,
 Nicby Fizyk nie widział, ni z przodu, ni z boku.
 Spadł z konia: bo nie pozna, kto nie spadnie z koni,
Reactio æqualis że iest *actioni*:
 Na imie *Lukrecyi* żądło twoje śwista,
 Lecz czy *Lukrecy*, czy też *Lukrecya* czysta
 Jest autorem *Poema*, powiem ci dokładnie,
 Gdy mi w greckim wydaniu, czytać ie wypadnie.
 A teraz niech ci nad tém głowa się nie łupa,
 Gdy ci *Hypponenckiego* cytuie *Biskupa*,

łacińskich i greckich autorów wskławił się, drugi własnymi
 dziełami literaturę oyczystą zbogaca, mogą zaręczyc, iż ci
 uczeni mężowie w pisaniu, na dawnych wyrazach naywię-
 cey przestają.

(44) *Notu Edytora*. Broni autor *Bicza*, Krakowskiego *Mowcę*,
 że wybornie umie po łacinie. a krytykowi naygrubszym
 wyrazem niewiadomość łacińskiego języka zadaie: czemu
 wyciętmi z autorów klassycznych przykładami nie okazał, iż
 to co mu przeciw dobréy łacinie wytknięto, iest dobrze
 po łacinie? Nie taka obrona nie znaczy, która się tylko na
 szkalowaniu, i zapalonego mózgu marzeniu kończy.

I co o tém napisał *Hieronim Święty*,
 Jeżeli nie wierzysz, pewnieś *Heretyk* przeklęty:
 A wiesz, że niebezpieczno usterknąć się w wierze,
 I gdzieindzię na stosy zwykli iść kacerze. (45)
 Porządku w pismach nie ma: coś za rozum miarki?
 Dla mądrych głów porządnie, źle dla twoięj palki. (46)
 Twierdzisz, że nie ma dobrych *Wszeechnica* Pisarzów:
 Czyż co rok nie drukuje nowych *Kalendarzów*?
 Czyliście nas z tych rozpraw ieszcze nie poznali,
 Które głośno czytamy w *Jagiellońskię Sali*? (47)
 Lecz próżna z tobą mowa, próżne odpowiedzi:
 Trudno tego przekonać, w kim zaciętość siedzi.
 Źle u niego, choć piszesz gładko, mocno, cudnie,
 I zdaie mu się czarna noc w samo południe.
 Tak choć dzień Febus sprawi najpiękniejszy w lecie,
 Choć na całém natura złotem błyszczy świecie,

(45) Jak mogę tak bronię fizyka, a nikt nad siły czynić nie może: zlaiałem, zbesztiałem, wreszcie zadaniem herezyi stosem pogroziłem. I on sam w rozbiörze *Zakusu* nie inaczej bronić się myśli. Dobra broń, *pro candore Academico*, głupstwa, obelgi i potwarzy, gdy na broni rozumu brakuie.

(46) *Nota Edytora*. Porządek iest duszą wszystkiego. Zginą wszystkie piękności wymowy, ieżeli w nieładzie myśli wyłane będą. Ten porządek naywięcéy winni nauczyciele uczniom zalecać; tego porządku domagał się krytyk w pismach akademików krakowskich; okazał onego niedostatek w loicznym rozbiörze ich dzieł, nie na to JPan Przybylski nie odpowiedział.

(47) *Nota Edytora*. Znamy Dyssertacye w *Jagiellońskię Sali* czytane.

Choć wszystkich bawi ludzi widokiem przyjemnym ;
 Ślepy , tak w dzień iak w nocy , zawsze będzie ciemnym.

Tak odparcie silnemì dawszy mu dowody ,
 Teraz bystro przebiegnę iego pióra płody :
 Wad iak przez drobnowidło będę szukał wszędzie ,
 I tam nawet ie wytknę , kędy ich nie będzie. (48)
 Pokażę mu to iawnie w grubym Kalepinie ,
 Ze nie umie i słowa dobrze po łacinie.
 Sześciolokciowy wyraz ! stracił rozum cały !
 Czyż należy tłómaczyć tak *Seskwipedaty* ?
 Gdy to ostrym inkaustem napiszę iak ocet ,
 Na większą hańbę przydam : *Sus Minervam docet*. (49)

(48) Musiałem z naywiększą uwagą upatrywać wad w *Zakusie*, bo są ukryte, i pospolity czytelnik dostrzedz ich niepotrafi. Dla tego to pismo ze szkodą moją czytane iest, iż mało znajduie się tegich głów, któreby w nim tyle, co ia wad, upatrzeć mogły. Ale spodziewam się, iż teraz po wytknięciu tylu w nim błędów, nie będzie więcéy czytane: a mój *Bicz* będzie ukontentowaniem rozumu ludzkiego.

(49) *Nota Edytora*. Autor *Bicza* iak przyrzekł w poprzedziacéy nocie. że będzie przez drobnowidło upatrywał błędów w *Zakusie*, tak w rzeczy saméy słowa dotrzymał. W tém go żałuię, że na fundamencie płonney suppozycji naywiększego sobie grubiaństwa pozwolił. Mówi on na k. 23 prowadząc autora *Zakusu* na czterdziesto-godzinne nabożeństwo ; *ieżeli używając słowa sześciolokciowy, miał na celu wyłożyć owe wyrazy Horacego sesquipedalia verba, słowa sesquipedalis cale nie rozumiał. Sus Minervam*. JP. Przybyłski na okazanie autorowi błędu, i na popisanie się z biegłością swoją w ięzyku łacińskim, wypisuię z Dykcyonarza Kalepina 12 wyrazów, tłómacząc co znaczy *sesqui* i iakiego znaczenia

O angielskim tłumaczu Homera powiada,
 Nieuk, a nigdzie, że to jest Pop, nie wykłada;
 A tak głupiec o wszystkim sądząc niedorzecznie,
 Tam Popa imię kładzie, gdzie było bezpiecznie. (50)

wyrazom z którymi się łączy, udziela. Wszystko prawda co mówi, i iabym mu tu tyle drugie jeszcze przykładów wypisał; ale tu podziwienia i obrazy moiéy zataić nie mogę, że, iakom powiedział, na fundamencie płonney suppozycji, krytykowi taką niewiadość zadaie. Zkądże to wié, że przez wyraz *szesciołokciowy* chciał to po polsku wydać, co Horacy *sesquipedalia verba* nazywa? Autor *Bicza* wyraz *szesciołokciowy* za dobry w stylu *blazeńskim* uznaie, ia go zaś za dobry i w stylu poważnym sędzę, dla wyszydzenia długich a źle ukleconych wyrazów, iakie mi się zdaią *ostanioczesny*; *przedtysiącowieczny*. Do tego Horacy te słowa *sesquipedalia* nazywa, które w wierszu półtory miary czyniąc, nie miłe w uszach brzmienie sprawuią, iako to *Tindaridarum*, *Pharmacopolæ*, *Ambubaiarum* etc. U nas *szesciołokciowe* wyrazy są te, które w rytmie połowę wiersza zajmuią, iako to *nieukontentowanie*, *nieuszanowanie*, i takie wyrazy bardzo wiersz psuią. Mam tę uwagę od wielkiego Poety: Powie JPan Przybylski, że prozą nie wierszem pisał. Prawda; ale i prozy nie zdobią długie, a źle uklecone wyrazy. Niech czyta prozę najlepszych naszych żyjących autorów, a obaczy iak oni są skromni, w tworzeniu nowych wyrazów.

(50) *Nota Edytora*. Oto zarzut na karcie 28 podobny do poprzedzaiącego. Dziwię się że autor *Bicza*, tak płoché śmie czynić zarzuty. Czyż niedosyc wspomnieć *angielskiego tłumacza Homera*, aby zaraz na pamięć przywiesdz imię *Popa*? Wiem ia że oprócz *Popa*, tłumaczyli na ięzyk angielski Homera *Chapman*, *Hobbes*, i *Ogilby*, a *Dryden* przełożył trzecią xiążkę i częśćkę szóstéy, iak bez wielkiéy *lektury*,

Gdzie zarzut będzie mocny, odpowiedzi trudne,
 Powiem, ciężko przeczytać, bo jest pismo brudne: (51)
 A dam mu w łeb iak oyciec *Makary* garnuszkciem,
 Zowiąc go *Gieniuszkciem*, lub *Asmodeuszkciem*. (52)
 I to duży argument, że przez takie druki,
 Skrzywdzon urząd, który ma w opiece nauki.
 A ta co czystém światłem cały kraj oświca,
 Pierwsze do łaski iego ma prawo *Wszechnica*. (53)

każdy się o tém dowiedzieć może z przedmowy *Popa* do *Homera*. Ale przez wyborne tłómaczenie *Popa*, wszyscy tamci w niepamięć poszli; i imię *angielskiego tłómacza Homera*, zawsze nam na pamięć imię *Popa* przywodzi. Jak autor tak grubą niewiedomość śmie zarzucać temu, który uwagi *Popa* nad tarczą *Achillesa* cytuję? Czyż *Duncyada*, tak jest rzadkie i ukryte dzieło, że nikt o niéy, prócz JPana Przybylskiego, wiedzieć nie może? Że to dzieło nie do siebie, nie do swoich kolegów, lecz do krytyka stosuje, temu się nie dziwię; bo to wielka prawda. *Ut nemo in se se tentat descendere nemo*.

(51) *Nota Edytora*. Musiał się autor *Bicza* bardzo zabrudzić; gdy i krytyka w rękach iego brudną się stała. Ja ją miałem wcale bez brudu. W czém iednak zgrzeszyła, wytknę niżej.

(52) *Nota Edytora*. Nayczęściéy takiego oręża autor w całym poemacie zażywa.

(53) *Nota Edytora*. Zapytuie się autor *Bicza* na karcie 42 czy można wady ludzi z professyi uczonych, i pod rządem światléy magistratury zostających, krytykować? Odpowiadam że można, i że ta magistratura cieszyć się ieszcze powinna, że się przez krytykę dobry gust rozszerza. Niepotrzebnie się tu autor pod iéy opiekę ucieka. Dosyć dla niego opieki, że ma chleb, ma stan dla siebie zabezpieczony: ale tego pretendować nie może, aby pod wysoką téy magistratury

I w tém także krytyka zawstydzę niezmiernie,
Ze pisząc o *Wszechnicy*, nie oddał iéy wiernie. (54)

opieką, wolno mu było i kollegom iego lichemi ramotami publiczność zarzucać.

(54) *Nota Edytora.* Zarzuca autor *Bicza* krytykowi na k. 19 że *Wszechnicę* nie wiernie oddał, ponieważ on napisał *Nauk Wszechnica*, *Universitas Studiorum*, a nie *Wszechnica*, *Universitas*. Powinienby wiedzieć JPan Przybylski, że nie zawsze przy wyrazie *Universitas*, dodaie się wyraz *Studiorum*, więc i przy *Wszechnicy*, niekoniecznie przydawać potrzeba *Nauk*. Lecz zawsze ten wyraz nienaylepsze ma brzmienie, a tém bardziéy znaczenie: Gdyby kto chciał ściśle rozbierać wyraz *Nauk Wszechnica*, wypadłoby *nauk wszech nic*, czyli ze wszystkiego nic. Zaiste wyraz tak się tłómaczyć dający, krzywdzi honor Akademii Krakowskiéy: i samaż Akademia, zebrawszy się do Jagiellońskiéy Sali, na publiczném posiedzeniu, powinnaby go odrzucić. JPan Przybylski utrzymuie, iż wyraz *Wszechnica*, lepszy iest od wyrazu *Akademia* lub *Szkoła główna*, ponieważ pierwszy iest obcy, drugi przez oddzielenie iednego wyrazu od drugiego, mógłby mylce podpadać. *Wszechnica* zaś wszystko obeymuie. Oto iak autor *Bicza* na karcie 22 w ustach *Moryianka* i wielkość i stosowność tego wyrazu tłómaczy, i że on sam naywięcéy *giennuszków zazdrość* oburzył.

- « Dusžno mi dłużéy taić, co mnie i was boli,
- « Pókiż będzie téy szkoły krakowskiéy swawoli?
- « Już nam wszystkie pierwszeństwa odjęła korzyście;
- « Dziś się *Wszechnicą Nauk* zowie uroczyście....
- « Jeszcze były zatarcia téy myłki nadzieie,
- « Nie tak łatwo dwa słowa, iak iedno wszednieie.
- « Mówić osobno *Główna*, a osobno *Szkoła*,
- « Nie prędko się, ni każdy ięzyk wprawić zdoła...

A ieżeliby ciężko było na *Wszechnicę*,
 Ja mu znowu z méy strony zarzucę *Xiążnicę*. (55)
 Gdzie rzeczy do rozumnéy przygany nie staie,
 Tam przynaymniéy nakrzyczę, nabesztań, nalaie, (56)
 Jużem dobrze takimi uzbroiony godły:
 Chociaż pisze szlachetnie, powiem mu że podły, (57)

- « Ale po iedném słowie tak łatwém *Wszechnicy*,
 « Już się też wszędy dadzą znać *Akademicy*.
 « Bogdayżeś był wprzód zginął ty *Wszechniku Jacku*,
 « Niżeliś iął tłómaczyć czysto po *Sarmacku*! »

Każdy widzi że autor *Bicza* w usta *Moryonka* przelał wszystkie swe wielkie myśli o *Wszechnicy*. Winszuje mu, iż godnego siebie tłómacza znalazł. Ja się iednak z niego i z tłómacza iego śmieję, a mając przyiaźń z wielą Szkoły, głównéy Professorami, nigdy ich *Wszechnikami*, ale zawsze *Akademikami* nazywać będę. Niech wyraz i *Wszechnicy* i *Wszechnika* samemu JPanu Jackowi Przybylskiemu służy. Ja tak sądzę, że mu go nawet żaden z kolegów zazdrościć nie będzie.

(55) *Nota Edytora*. Wyraz *Xiążnica*, który autor *Bicza* na *Xiężnicę* przemienił, aby mógł potém Jéymosć Dobrodziękę żonkę swoją *Xiężniczka* nazywać, znajduie się w dziele Włodka o *Naukach Wyzwolonych*. Dziwię się, że JPan Przybylski o tém nie wle, który 5628 książek greckich, 6012 łacińskich, 15020 francuzkich, 939 włoskich, 2282 angielskich, 816 niemieckich, a wszystkie prawie polskie przeczytał.

(56) *Scribit in marmore læsus*. Trudno się nie zapalić, kiedy kto ciężko obrażony.

(57) *Nota Edytora*. Nazywa autor *Bicza* krytyka podłym, przydając, bo jest klasa Anonimów szanownych, którą ia

Chociaż mówi rozumnie, powiem mu że głupi,
 Choć zyskiem gardzi, powiem, że go każdy kupi.
 I ciało się przed memi nie zasłoni chlusty,
 Zarzucę mu to iawnie, że pulchny, że tłusty. (58)
 Choć przystoyność szanuje, prawdy mówi śmieie,
 Powiem, że nim złość rządzi, fałsze i cherchele.
 Że jest mistrz złego gustu, nie dobrze nie umie,
 Cienki w literaturze, a blahy w rozumie.
 Przeglądaj dzieło jego całemi oczyma,
 Nic w niem cale prócz stylu, a bez rzeczy nie ma: (59)
 Że *Wszechnica Krakowska* tak uczyć nie zwykła,
 Boby z obyczajami całość Państwa znikła. (60)

umiem dystyngwować. Nie znam ja tego Anonima, nie wiem kto jest, ale mi się niepodoba, aby go nie znając *podtym* nazywać. Takowe *Epiteta* obrażają czytelnika, a hańbią tego naybardziéy, który niemi tak hoynie szafuje.

(58) Tak jest *tuściuchny, pulchniuchny etc.* Ale ubędzie mu téy tuszy, gdy go Biczem moim chlostać zacznę.

(59) *Uwaga Edytora.* Autor *Bicza* na każdéy karcie podłemi krytyka okładając *epitetami*, mimo tego raz mu styl (choć bez rzeczy) drugi raz *dowcip* przyznaie. Ztąd wnoszę, iż dobrze o ludziach sądzić nie umie; bo ten w liczbie dzikich *gieniuszków* kładziony bydz nie może, który ma *dowcip* w wynalezieniu i ułożeniu rzeczy, i styl w napisaniu onéy.

(60) *Akademia Krakowska, nie może tak gustownie i tak gruntownie* (jak autor *Zakusu*) *nauczać młodzi narodowéy* *znając że szczęście narodów zawisło od całości obyczajów.* Oto są słowa Fabrykanta *Bicza* na karcie 43. Ja ztąd wnoszę, że albo autor *Zakusu* jest kazicielem gustu i obyczajów, albo fabrykant *Bicza* rozumie, że się gust i rozsadek z obyczajami pogodzić nie może. Jeżeli autor *Zakusu* jest kazicielem gustu

Zebym bardziéy płochoego zawstydził krytyka,
 Powiem, że błędy serca, nie pisma wytyka.
 Powiem, że wtenczas na mnie cisnął grot stalony,
 Kiedy człowiek iest naymniéy zdolny do obrony:
 Tak Jakóba Synowie Sychemczyków rznęli,
 Gdy ci po obrzezaniu na rany boleli.
 Powiem, że nie dowodzi, ale tylko łaię,
 Że krwawo żywych osób rani obczyaie; (61)
 I do tak iawnych fałszów, do potwarzy tylu,
 Słuszną krytykę ochrzczę imieniem paszkwilu. (62)

i obczyaiów, należało mu to w iasnym rozbiorze dzieła
 iego dowodnie okazać; toby było naylepszą dla skrytyko-
 wanych *Wsztechników* obroną, naywiększém krytyka zawsty-
 dzeniem. Jeżeli zaś fabrykant *Bicza* rozumie, że się gust i
 rozsądek z obczyaiami pogodzić nie może, proszę go aby
 nam tę nową rzecz objaśnił, nie powtarzając mowy *Russa*
 z którą się już dawno poznałem.

(61) *Nota Edytora*. Nic nie masz ohydniejszego, iak targać
 się na cudze obczyaie. Zarzuca to autor *Bicza*, a nie dowodzi
 i dowieśdź nie może, bo nawet i słowa iednego w całym
Zakusie nie masz, któreby czyieżkolwiek obczyaie pokrzy-
 wdzało. Sam więc autor *Bicza* iest winnym, gdy tak fałszywe
 czyni zarzuty. Zarzuca także krytykowi, że go w *kanikule*
kiedy nerwy słodkiego człowieka słabieią atakował. W téj
 mierze bronić go nie chcę, zwłaszcza że trudna obrona, bo
 samo poema *Bicza* przez dzikość myśli, i śmieszne uroie-
 nia prawdziwie *kanikulą* trąci.

(62) *Nota Edytora*. Co innego iest *Paszkwil*, co innego
Krytyka. *Paszkwil* iest to złośliwy opis cudzych obczyaiów,
 skrycie zrobiony i rozsiany: a nad ten nic haniebniejszego
 nie masz, Co podlejszego nad człowieka, który imie swoje

Chociaż w Herbarzach moje nie jest głośne imię,
Wytknę ma urodzenia podłość w moim rymie. (63)

ukrywszy, rozrzuca szkaradne pisma, w których nacyotliwszych nawet ludzi nacyzarniejszemi farbami maluje? co brzydszego nad tego, który wszystkie przystoyności i słuszności przestąpiwszy granice, wolne cugle złości swojej popuszcza, i znaczanym w żółci piórem, nayneiwinniejsze osoby szarpie? Na nieszczęście wieku naszego, na hańbę tych czasów, zagęścił się aż nadto ten sposób szkalowania ludzi. Użał się na to niedawno w liście do Powszechności pisany *Cycero Polski*, użała się tylu zacnych mężów, których złość piekielna w niepoczeiwie rozrzuconych pismach, nayszawiejsze zamysły czarno tłómaczy: i należałoby pomyśleć rządowi, aby tak bezecnemu szkalowaniu drogę zagrozić, aby tych paszkwilów więcéy nie wychodziło, i aby autorowie ich surowo karani byli. Gniew się w sercu moiém zapala, na widok tylu szkaradnych paszkwilów, któremi teraz zarzucona Warszawa. Nienawidzę paszkwilu, ale lubię krytykę. Krytyka jest to roztrząśnienie pism, z wytknieniem wad w nich znaydujących się. Taka krytyka nie jest *Paszkwilem*, ale jest potrzebną literatury częścią. Cóżby nieczemnych autorków od pisania hamowało, ieżeli nie rozsądna krytyka, która wytykając im na oczy błędy, uczy ich lepiéy się na sobie samych poznawać? Idzie tu o pokazanie, czy *Zakus* słuszną krytyką, czy paszkwilem nazywany być powinien, iak mu to ohydne imię autor *Bicza* nadaie. Okażę się, iak powinienem być bezstronnym. Oczyszczę od niesłusznych zarzutów krytykę, ale i winom iéy nieprzepuszczę. Nie jest *Paszkwilem Zakus*, bo nigdzie obyczajów nie tyka. Gdyby nim był, sambym przeciwko niemu być powstał, bo nigdy bezstronnie na obrażone czyieźkolwiek obyczaje patrzeć nie mogę. Cóż więc jest *Zakus*? oto jest krytyką. Cóż to

Może się Powszechności nie grzecznym pokażę,
Lecz cytując greczyznę, całą winę zmażę.

iest krytyka? oto przetrząśnienie pisma z wytknieniem jego błędów. W tęg treści napisany iest *Zakus*. Winieniem tego w ścisłym rozbiorze dzieła dowieść. Okazawszy autor w wstępie iak iest pożyteczna krytyka, iakie we wszystkich wiekach i krajach czyniła literaturze przysługi, oświadcza się iż tęg samę przysługę chce oyczystęg literaturze uczynić, i dla tego okiem krytyki dyssertacye akademickie przebiegnie. Czyni to podług reguł krytyki; uważa układ dzieła, wykonanie, myśli, styl, wyrazy etc. Chwali co warto chwały, gani co naganego, nakoniec daie przestrogi: i należyte nauce, zwierzchności, uszanowanie oświadcza. Wszystko to dobrze, nie masz nic, coby z reguł rozsądku i gustu wykraczało. Ale nie daruję tu krytykowi, że się nadto żywością unosi. Wiem ia, że złe i nierozsądne pismo, niepodobna, aby w czytaiącym krwi nie wzburzyło, ieżeli ieszcze autor nadętością i samochwalstwem grzeszy. Jednakże, kto pisze dla publiczności, powinien się powściągać, i naywiększe umiarkowanie zachować. Ta iedna iest wada *Zakusu*.

(63) *Nota Edytora*. Autor *Bicza* który sam na karcie 12 powiada, że o imieniu iego ani Okolski, ani Paprocki, ani Niesiecki nie pisze, zarzuca komuś w osobie *Wintrabka*, niskość urodzenia. Gniewaią mię takie zarzuty. Zawsze wytykanie urodzenia iest niesprawiedliwe, a w ustach tego naybardzię, który się sam familiantem nie urodził. W oczach filozofa i chrześcianina nie masz podłości urodzenia, bo wszyscy drogą natury na świat przychodzimy. W stanie politycznym, gdzie obywatele na różne są podzieleni klasy, i iedni się większemi, drudzy mniejszemi przywilejami cieszą, iest wyższe i niższe urodzenie, ale to nikogo nie upadla; bo nayniższe urodzenie nikomu do zasługi i sławy drogi nie zagraadza.

Achil gdy mu *Bryzeis* była uniesiona ,
 Piiakiem , psem i tchórzem zwał *Agamemnona*.
 Jeżeli Król Królów taką hańbę mógł wytrzymać, (64)
 Możeż się *podty Zakus* o obelgę zżymać ?
 Nareszcie mu naysroższe zadając pociski ,
 Powiem że na me życie chytre czynią spiski ,
 Ze zbrodnie w niegodziwéy sprzysiężeni spółce ,
 Myślą mi dać podobno truciznę w pigułce.
 I że ia śmiertelnego unikając daru ,
 Niczego nie używam , oprócz *Rubarbaru*. (65)

Choćby się kto urodził synem żyda , nic to nie szkodzi.
 Przy talentach i pracy , może sobie na piękne imię zarobić.

(64) Oto iak *Achilles* rozjątrzony *Agamemnona* łaje:

- « Piiaku ! psie masz ślepie , a serce ielenia :
- « Przypasałeś na wojnę zbroję do ramienia ,
- « Poszedłeś na zasadzki , gdy szły inne wodze ?
- « Nigdy , bałeś ze śmiercią spotkać się na drodze.

Albo to iaśniéy po grecku , iak iest w texcie :

Οἰνοβαρές , κυνὸς ὄμματ' ἔχων , κραδίην δ' ἐλάφοιο.

Οὔτε ποτ' ἐς πόλεμον ἄμα λαῶ θωρηχθῆναι ,

Οὔτε λόχονθ' ἵέναι σὺν ἀριεσσιν Ἀχαιῶν ,

Τέτληκας θυμῷ τὸ δέ τοι κήρ εἰδεται εἶναι.

(65) *Nota Edytora*. To wcale nowy sposób potępienia krytyka , przetrząsającego same błędy pisma , zadawać mu , iż na życie powstaie. Oto wyrazy autora *Bicza*. « Nie znam « dotąd innego lekarstwa prócz dozy *rhobarbarum in pul-* « *vero* czasem iak *sedentaryusz* , a nie ma też co dziedziczyć « po mnie , aby tracić i *exponować* się na *kompozycyą pewnych* « *pigułek etc.* » Czytając te wyrazy na karcie 44 przeczytałem autora za człowieka pomięszanego rozumu. Niech się tém wyrazem JPan Przybylski nie uraża. Pospolita iest pomię-

Takimi potwarzami łatwo wszystko zburzę,
 Chociaż mądrych rozgniewam, lecz głupich odurzę,
 Rzekną: ten człek nie mało ma olein w głowie,
 Gdy drugiemu że *głupi, podły*, śmiało powie.
 Bo gdyby się do przywar sam poczuwał równych,
 Nie otwierałby tak ust szeroko wymownych. (66)

I ty wziąć powinienes odemnie po skórze,
 Żeś się ważył drukować *Zakusu* Diufurze! (67)
 Kto Wszechnikom uymuie, niech się tego wstydzi:
 Zgnilby w ciemności *Zakus*, przez ciebie świat widzi.
 Lecz i to naszey zemsty rzecz iest slusznie warta,
 Że nam przedrukowanie zarzucasz *Markwarta*.

szanych głów wada, iż sobie wystawiają, że ktoś na ich
 życie dybie. Przyznam się szczerze, iż długo w tém mniema-
 niu zostawałem i *pigułki* na które się autor *Bicza* exponował
 bardzo długo mi z głowy wynieść nie mogły; iaki bydź
 może (pomyślałem sam w sobie) związek krytyki dzieła
 z *pigułkami*? Człowiek rozumny takich rzeczy pokleić nie
 może. Pytałem się osób znających dobrze stan Akademii
 co przez te *pigułki* JPan Przybylski rozumie? Odpowiedział
 mi ieden; to rozumie: że ktoś na iego życie dybie. To bydź
 nie może rzekłem.— Odpowiedział: bądź WPan pewny, że
 innego znaczenia tym wyrazom dać nie można. Więcý się
 nie tłómaczę....

(66) Zapewne że niepospolity gieniusz pokażę, szafując
 hoynie podlemi wyrazami. Porówna mię kto może z Prze-
 kupkami Warszawskimi. Ale mię to nic nie obchodzi. Milo
 gieniuszowi obok przy gieniuszach stanąć, *similis simili*
gaudet.

(67) Wspomnę Pana Dufour w *Biczu* moim, bo nie powi-
 nien był *Zakusu* drukować.

Wszechnica do wszystkiego zręcznie się sposobi,
Przywłaszczy cudze pismo gdy swego nie robi. (68)

Już pobity przeciwnik i zwalon na głowę:
Ty wynalazek dzieła i dalszą osnowę
Podaj mi Uranio! żebym twemi skarby
Zbogacony, różnemi ozdobił ie farby: (69)
Ty powoduy mą ręką, udziel twego ducha,
Ażebym się obfitą stała rzecz tak sucha, (70)
I aby ten *Bicz* został w późne wieki sławny,
Aby dla złych był straszny, dla dobrych zabawny. (71)

Ach! czuję, wysłuchały moje proźby nieba,
Bóstwo we mnie wstępuje, grzeie ogień Feba:
Oto się myśli roją, pełno ich w głowicy,
Jakże to łatwo bronić honoru *Wszechnicy*! (72)

(68) *Nota Edytora.* Pan Dufour żali się w publicznem piśmie, o przedrukowanie *Grammatyki* Pana *Markwarta*, przez Drukarnią Akademii Krakowskię, który on od autora za 75 czerwonych złotych nabył. Zaiste nie mała to krzywda cudze przedrukowywać dzieła. Jaby to nawet kradzieżą nazwał.

(69) Z całego serca życzę.

(70) Day Panie Boże.

(71) I to day Panie Boże.

(72) Prawda że łatwo. Ale co jest dla mnie łatwo, to możeby dla kogo innego bardzo było trudno. Bo też nie wszystkie głowy są równe. Moja jest wielka i bardzo wielka, gdy w tak krótkim czasie utworzyła *Epopię*. Jak łatwy i prędki mój gieniusz w wynalezieniu! iak obfity w wyłożeniu! *Homer* całe życie wedle swojej *Iliady* i *Odysei* pracował. *Wirgiliusz* kilkanaście lat na pisanie *Eneidy* poświęcił, *Milton* lat dziesięć *Ray* utracony pisał, *Wolter* ustawicznie *Henryadę* poprawiał,

Bóg sam na nie łaskawy : Oto wiersz się leie ,
I na wielką wystarczyć może *Epopeię*.

Widzę już gieniuszków poczet niezliczony,
A widzę cechowany własnymi imiony :
Widzę *Asmodeuszka* , *Fakina* , *Blabera* ,
Firca , *Kakomechana* , *Kieraunka* , *Spintera* ,
Lalicza , *Panurgusa* , *Mataia* , *Krętosza* ,
Szpotraycha i *Wintraba* , i przy nim *Onkosza* ,
Szykanocha , *Mianteka* , przy nim *Paneron* ,
A przy nim siedzącego już *Leydoryona*. (73)

iam w kilku dniach odlał Poema i *bicz dosieczny* ukreślił. Sam sobie wydziwić się nie mogę. Daruy Publiczności temu do samochwalstwa zbliżonemu wyrazowi, bo go ze mnie szacunek samego siebie wyciska: bo muszę się znać na sobie samym: bo niepodobna, aby kochający oyciec swego dziecięcia nie pogłaskał: bo... ale wstrzymuję się...

(73) *Nota Edytora*. Oto są imiona gieniuszków, na które Poeta *Bicz* kręci. Z siedmiu języków są brane, których mu posiadanie autor *Zakusu po gieniuszowsku* przyznał. Jak dobrane wyrazy! iak słodko w ucho wpadaiają. Nie darmo autor radził się własnego obrażonego lecz nie zagłuszonego ucha. Ja iednak, prawdę szczerze mówiąc, mam je za bardzo dzikie, i przypominam sobie tu uwagę Boalego Despréaux.

*O ! le plaisant projet d'un Poete ignorant ,
Qui de tant de Heros va choisir Childebrand .
D'un seul nom quelquefois le son dur , ou bizarre ,
Rend un l'oeuvre entier , ou burlesque ou barbare .*

Podług zdania tego prawodawcy Parnassu francuzkiego, eden *Childebrand* może twardém brzmieniem cale zepsuć poema. Mnie się zdaie że i w naszym języku *Blabery*, *Kakomechany*, *Panurgosy*, *Szpotraychy*, *Szykonochy*, *Pane-*

Oto bohaterowie, oto przeciwnicy,
 Co na zgubę Krakowskiéy czyhaia *Wszechnicy*.
 Nie miał ich więcéy Homer, gdy na srogie boie
 Liczył mężów i flotty idące pod Troię.
 Lecz iako przed Hektorem Patrokl nie ostoi,
 Chociaż w Achillesowéy potyka się zbroi,
 Tak plemie *gieniuszków* mimo swych obrotów,
 Mimo hartownych w ręce *Logomachów* młotów,
 Pryśnie przed *Biczem* moim (widzę to na iawie)
 A ia ten bój śpiewaiąc, na wieki się wsławię.

Wydam co to robiło potomstwo *Achaba*, (74)
 I mowę *Moryanka*, i projekt *Wintraba*,

rony, etc. niemilém brzmieniem naylepszyby wiersz oszpecić. Cóż dopiero gdy się ieszcze innych wad tysiąc znajduje. Niżéy o nich mieć będę. Chcę w téy mierze naśladować autora *Zakusu*, który co tylko zarzuca, wszystkiego dowodzi.

(74) Może autor *Zakusu* krytykować mię, że *gieniuszków* nazywam potomkami *Achaba*. Nie obchodzi mnie bynajmniej, że głowa krzywe o rzeczach wyobrażenie mająca, nie może sobie prostych wystawić; ale znajduią się głowy dobrze organizowane; te uznaią że mam słusność za sobą. Proszę sobie przypomnieć że przez *gieniuszki* rozumiem tych, którzy mają gust gorszący młodź w społeczności, i rozsądek blahy, a przy tém wykraczaią z wszelkich granic skromności. Któż bardziej gorszył nad *Achaba*, który zabił *Nabota* i winnicę jego wziął? Kto miał blahszy rozsądek nad *Achaba*, który odstąpił prawego Boga, i bałwanom cześć wyrządzał? Kto z granic skromności bardziej wykraczał nad *Achaba*, który Proroków nie słuchał? Podług moiéy definicyi, *Achab* był naygorszym *gieniuszkiem*, i wszystkie *gieniuszki*, iego potomstwem bydź musza.

I którego naybardziéy nie cierpi ma dusza ,
Dyktatorską chytrego moc *Asmodeusza* :
 Przyzwę , i *Głupadyi* na wsparcie Bogini ;
 Bo widzę , że mię lepszym Poetą uczyni.
 I *Intrygi* bezecnéy sprężyny wyłożę ,
 Tak będę i zabawny , i dzieło pomnożę.
Paszkwil gniewu swojego widzę nie zataia ,
 Bią się , lecz ugoda staie przez *Kiesaia* ;
 Tu widzę *Logomachy* silnie bią młoty ,
 Tu nowe o dodatki wyrazów zawroty :
 Wypadł tytuł po długich zamachach w kuźnicy ,
Zakus nad Zaciekami Krakowskiéy Wszechnicy. (75)
 Co za tytuł fatalny ! wszystkie moje słowa !
 Któraż go to przewrotna ułożyła głowa ?

Uwaga Edytora. Szczególniejsze rozumowanie ! Dziwiłoby
 mię , gdyby iedno takie było , ale pełno podobnych mu
 w notach do *Bicza*.

(75) *Nota Edytora.* Rozumiem ia , że to naybardziéy JPana
 Przybylskiego boli , że krytyk tytuł dzieła z iego wyrazów
 ułożył. Prawda że śmieszny , ale sam JPan Przybylski winien ,
 że tak śmieszne utworzył wyrazy ; powiem to na pochwałę
 rzetelności krytyka , iż w takiém znaczeniu wziął te wyrazy ,
 iakie im wynalazca nadał. *Zakus* wziął za próbę co francuzi
 zowią *Essai* , *Zacieki* , za głębokie unysłu zastanowienie się ,
Wszechnicę pro *Universitate*. Co JPan Przybylski mówi na
 karcie 44 , że z pewnego szyku słów *Modlitwy Pańskiéy i*
Pozdrowienia Anielskiego mogą nayzłośliwsze gieniuszki two-
 rzyć bluźnierstwa przeciw *Chrystusowi i Maryi etc.* to i nie-
 uważna iest obrona siebie , i fałszywa , i trochę nawet
 bezbożna.

Onezdyak go stworzył, umarł przez złe losy,
Ale przez wystawione wiekuie kolosy.
Drukuią brzydkie dzieło, w gazecie niém grożą;
Oprawiaią, przedaia, czytaia, rozwożą.
Oy Gazeto! iak ciężkie razy musisz znosić,
Żeś się ważyła *brudne to pismo* ogłosić!
Nie uydiesz przed mym *Biczem*, będą plagi sine:
Każdy tu pokutować musi za swą winę. (76)
Przychodzi *dzikie dzieło*, czytam niezmiészany,
Zasypiam i z Muzami zostaie poznany:
Filantropy mię cieszą, filozofy radzą,
Żeby się tam nie mieszać, gdzie się drudzy wadzą.
Nie słucham, i słusznego gniewu nie hamuję:
Kręcę *Bicz*, nayprzód siebie samego biczuię.
Od bólu okrutnego, wpadam w zachwycenie,
Przez Wawelską iaskinię idę w śmierci cienie.
Tam widzę *Gieniuszków* rozmaite męki:
I ia na ich skaranie nie żałuię ręki;
Bo choć im wielkie *Diabli* zadawali cięgi,
Jednakże im dogodził więcę mój *Bicz* tęgi.
Nakoniec na *Elizu* dostaie się pole,
Gdzie następne oglądał Wódz Troiański Króle.

(76) Maię się mścić na Drukarzu, za wydrukowanie *Zakusu*, złebym pociskami zemsty moię kierował, gdybym żadnych nie wymierzył na Gazetę, która go ogłosiła. Niebezpieczna prawda z Gazetą woyna; iak pamietam, kto ia tylko zaczepił, to przegrał. Ale teź to potykały się z nią *gieniuszki*, w niedobry oręż przybrane. Lecz ia *Doktor*, *Konsyliarz*, *Professor Starożytności*, *Gieniusz wielki*, pogromca *gieniuszków* i *Biczem* zbroyny, mogę na nią śmiało uderzyć.

'Tu mi sławne z nauki na potomne wieki !
 Stawiaią się przed oczy *Rzymiany i Greki* :
 Tu *Demosten i Tully*, *Homer i Wirgili*,
 Którym zrównać próżno się wiek następny sili.
 Tu *Pindar i Horacy* chodzą sobie w parze ;
 Tu grając na *Sykulskiéy Teokryt* fujarze ;
 Tu *Sokrates*, tu *Tacyt*, tu wymowny *Plato*,
 Tu *Zenon*, tu podobny samym bogom *Kato*.
 Śpieszę do nich czémprędzcy : lecz gdy *Bicz* postrzegli,
 Wszyscy strwożeni w różne strony się rozbiegli.
 W tém nagle głos usłyszę : « Śmiertelniku dumny !
 « Śmiesz tu z *Biczem* przychodzić : iakżeś nierozumny !
 « Uchodź, i nie trwoż cieni : a bądź pewny o tém ,
 « Że tylko próżnym głowy pracujesz zawrotem : (77)
 « Daremne twoie prace, pożał cię się Boże !
 « Kto *Bicz kręci*, ten z nami miejsca mieć nie może. »

.

(77) *Nota Edytora*. Może ta prawda na polach elizejskich
 słyszana, nie mila jest autorowi *Bicza*, ia iednak sądzę,
 że mu słusznie, za tak nieforemne dzieło powiedziana.

Otóż *Bicz* ukręcony, na którego chlusty (78)
 Drżyć każdy człowiek musi i chudy i tłusty:
 W taki oręż zamożny, będę zawsze czynny,
 Dostanie tu po uszach winny i niewinny:
 Macham na wszystkie strony, zbliżyć się nie życzę:
 Może przy *gieniuszkach*, i kogo oćwiczę.
 Przystąpcieź teraz do mnie gromady zuchwalcze!
 Tym dosiężnym orężem wszystkich śmiałków zwalczę:
 Przystąpcie, pokażcie się, wszystkich zaspokoię,
 A zawsze lubię iawne, nie zaś ciemne boie.
 Kto tylko mi wytyka *Zakusy*, *Zacieki*,
 Ten odemnie ćwiczony zostanie na wieki.
 Tego grube nazawsze ogarną ciemnice,
 Kto się na Jagiellońską śmie targnąć *Wszechnicę*!
 Przystąpcie! *Bicz* mam w ręku. . . . (79)

(78) *Nota Edytora*. Tu dziesięć wierszy tak było zatartych, iż ich żadnym sposobem przeczytać nie można, a tak nie wiemy co się dalej z autorem *Bicza* stało; i iak na świat powrócił. W następujących kilku wierszach pokazuje się, iak autor uzbroiony *Biczem* *gieniuszki* na pojedynek wyzywa. Ostatni wiersz niedokończony. Więcey nie znalazłem. Tak sądzę, iż podobno, gdy się Furmanowi *Bicz* w kawały zerwał, reszta się przy innym kawale została.

(79) Oświadczyłem w *Uwiedomieniu*, iż do Wierszy *Bicza* moje przylącam uwagi. Niedotrzymałbym słowa czytelnikowi, gdybym niektóre szczególne przetrząsnawszy tego Poematu miejsca, nieśmiał dotknąć iego całości: a może dałbym prawo autorowi *Bicza*, do położenia mię w liczbie dzikich swoich *gieniuszków*, gdybym to milczeniem pominął, co w sądzącym, większej wiadomości rzeczy, powszechniejszego gustu, i obszerniejszego rozsądku wyciąga. Nie iestem

Gieniuszem (bo *Gieniusze* prawie wszystkie do Krakowskiej Akademii przeniosły się): nie chciałbym być *gieniuszkiem*, (nie dla tego, że przeciwko *gieniuszkom* *Bicz* kręci JPan Przybylski, ale dla tego, że raczy nieumiejętnym niż na pół mądrym być pragnę); ale iestem człowiekiem prostym, który mając upodobanie w naukach wyzwolonych, lubi się nad tym zastanowić, do czego się od pierwszój młodości sposobił. Z tém zdaniem, którego z lepszych autorów czytania nabyłem, będę przetrząsał *Poema Bicza*: żebym zaś i sam o nim lepij mógł sądzić, i drugim przez porównanie, obfitszą do sądenia podał materyą, przebiegnę dzieła w tym rodzaju pisane.

Poemata *Epiko-krytyczne* od naydalszój starożytności początek biorą. *Homer* oyciec poezyi, pisał w tym rodzaju; wspomina o tém *Arystoteles* w swojej poetyce; mówiąc, iż iako *Iliada* i *Odysea* dała początek *Tragedyi*, tak owo ucieyszne *Homera Poema*, dało pierwsze *Komedyi* wyobrażenie. *Margites* naypierwszym był głupcem, przeciw któremu *Homer* pisał: lecz ta naypierwsza *Duncyada* do czasów naszych nie doszła.

Długo literatura *Duncyady* nie miała; choć we wszystkich wiekach i narodach nigdy na *Duncach* czyli głupcach nie zbywało. Dopiero ten, który *Iliadą* i *Odyseą* ięzyk angielski zbogacił, *Duncyadę* także straconą wskrzesił. Namnożyło się w Anglii wiele Drukarni, a ieszcze więcj Pismaków; zavalona była publiczność lada iakiemi książkami; komplementa, powinszowania, paszkwile, wszystko drukowano. Boleli nad tém ludzie prawdziwie uczeni; ale nikt z mędrkami wojować nie chciał. Na nieszczęście swoje zaczęli mędrkowie *Popa*, i drogo zuchwalstwa swego przypłacić musieli. Przełożenie *Homera* równie chwalebne, iako zyskowne dla *Popa* obudziło w nich zazdrość. Nie tylko więc nikczemnicy talentom jego uwłaczać ważyli się, ale nawet wadom ciała, iako; czyni autor *Bicza*, nie przepuszczali. Obrażony osobiście,

a do tego szlachetną chęcią usłużenia naukom poruszony, rzucił się (iako to dokładnie wyłożył autor *Zakusu*) do oręza krytyki, nieporównany angielski tłómacz Homera, zgromił to szkolne mędrkostwo, już już nad gruntowném oświeceniem i dobrym gustem górę biorące; pocieszył wielkie dowcipy, zwracając na nie oczy Publiczności, a tym niedowarzoným głowom, wieczne milczenie nakazał. Krytyka ta pod tytułem *Duncyady* w układzie epicznego poematu zamknięta. Zaczęcie takowe.

Możną matkę i syna wieszczym śpiewam tonem,
Który *Smitfildzkie* Muzy śmie słać przed tronem.
Wielcy! wszak wy iścieście narzędziem bogini!
Was głupstwo, los i Jowisz biegłemi w tym czyni;
Mówcie, bo próżno klęty, przez wasze usługi,
Pierwszemu równie głupcu, głupiec rządzi drugi.
Mówcie, czem na Brytanny ona sen rozsiewa,
A swój duch i na morzu i lądzie rozlewa.
W czasie gdy nie pisano, ni czytano mowy;
Nim z piorunującego *Pallas* wyszła głowy;
Głupstwo najwyższém prawem wszystko miało w mocy:
Głupstwo, córa zamętu, i odwiecznój nocy.
Los ten plód, tę nieuczkę zostawił posażną,
Zrobił grubą iako oyciec, iako matka poważną:
Tak ciężka, pracowita, czynna, ślepa; śmiała,
W początkowym nieładzie umysły trzymała:
I teraz swe ustawnie państwo rozpościera,
Bo głupstwo bogów plemię, nigdy nie umiera.

Przywrócenie nazad panowania głupstwa i złego gustu, jest materją tego oryginalnego poematu. Bogini głupców, Króla w tém Państwie chce obrać. Niepewna w początkach względem wyboru, namysla się, kogo ma tak wysokim honorem zaszczyścić. Wszyscy Poeci ubiegają się o pozyskanie ięć łaski. Ten co wszystkich w głupstwach przewyższył, otrzymał koronę. Na iego cześć odprawiają się igrzyska.

Drukarze i zli pisarze popisują się na nich. Nowy Król zasypia na łonie bogini, i we śnie na elizeyskie zaprowadzony pola, widzi i przeszłe tryumfy, i przyszłe nadzieie królestwa, którego jest głową. Ta jest treść *Duncyady Popa*. Mimo dziwacznych niektórych obrazów, dzieło to naytrefniejszemi żartami zaprawne, spodziewany skutek odniosło. Dąsali się w początku mędrkowie, iak się dzisiay dąsają *Wszechnicy* na autora *Zakusu*; pisali potwarze wierszem i prozą (bo tak się zwyczajnie bronią mędrkowie, gdyż rozumnie odpowiadać nie umieją) iak dziś potwarze i w *Biczu* i w *Rozbiorze* rozrzucają *Wszechnicy*; ale poznała się na tych nikczemnikach powszechność, padli ofiarą wzdardy na którą zasłużyli, zapomniano o *Dennisach*, *Ralfach*, *Teubaldach*, *Nortonach*, *Cybbberach*, *Blakmorach*, a prawdziwe dowcipy do należytej sobie powróciły świetności, otrzymały sprawiedliwość, i imiona *Drydenów*, *Adyssonów*, *Swiftów* i samegoż *Popa*, nazawsze dla Anglików, i dla wszystkich oświeconych ludzi, szanownemi się stały.

Tak dowcipne i pożyteczne Poema, trudno aby u obcych naśladowców nie miało. Francya, która iak we wszystkich rzeczach, tak w dowcipie i literaturze przesadza się z Anglią, życzyła u siebie takowego Poematu, i miała tego przyczynę.

Po upłynionym wieku Ludwika XIV. po śmierci *Despra*, który orężem Satyry nikczemnych pismaków trwożył, powstało mnóstwo lichych autorów, którzy gardząc zostawionemi we wszystkich rodzajach nauk, *Bossuetów*, *Fcnelonów*, *Kornelów*, *Rassynów*, *Fontenów*, *Desprów*, *Molierów* wzorami, nie tylko ważyli się nikczemnemi publiczność zarzucać ramotami, ale jeszcze tym nieśmiertelnym mężom, uwłaczać śmieli, a na gruzach ich chwały swoje wynieść posągi. Trzeba było tych śmiałków postraszyć... Wyglądali wszyscy ręki, któraby ich zawstydziła. Wysłuchane gustu i rozsądku życzenia. Pokazała się nowa *Duncyada* we Francyi.

Autor iéy Karol *Palissot* znany z Komedyi *Filozofów*. Czuiąc się na siłach, nie chciał bydź naśladowcą Popa. Zmyśla Satyryk że dostawszy lorynetki *Merlina*, widział przez nią ludzi i autorów iakimi są w rzeczy saméy.

- « Osądźcie proszę iak się zadziwiłem,
- « W iakiem wpadł myśli na to widowisko :
- « Gdy do Paryża oczy obróciłem,
- « Postrzegłem głupstwa obszerne siedlisko.
- « Ileż mu lubych autorów liczyłem ;
- « I tych u iego nóg leżących nisko :
- « Których ia przedtém w grubym będąc błędzie,
- « W pierwszych dowcipów umieszczałem rzędzie. »

Tak Poeta dostrzegłszy głupstwa siedliska, i poznawszy iego kochanków, wylicza po imieniu autorów, którzy mają honor téy się Bogini podobać. Widząc ich zgromadzonych przy sobie, żali się głupstwo nad losem swoim we Francyi, i zaklina ich, aby iego krzywdy się mścili, i panowanie utrzymywali. Tym celem obrany Król, któremu wielu tego szczęścia zazdrościło. Naiadłszy się nikczemna kupa, uchwała wyprawę przeciw *Parnassowi*. Ale na gwizdanie *Appolina* z placu ze wstydem pierzchnęła. Dzieło to bardziéy iest Satyrą z kilku pieśni złożoną, niż Poematem. Jednakże mimo częstych ustępów, dąży autor do tego, aby i samo głupstwo i złych autorów zawstydził. Cel arcy-chwalebny, bo też prawdziwie zaczynał się bardzo psuć gust dobry we Francyi, przez mnóstwo nierozsądnych, a wiele o sobie uprzedzonych pisarzów.

Nie wiem czy taki miał powód do napisania *Bicza* JPan Przybylski: nie wiem czy dla utrzymania dobrego gustu puścił się drogą satyrycznéy Poezyi. Wydany *Zakus* przeciw dyssertacyom niektórych Akademików Krakowskich, ściagnął ten *Bicz* na siebie. Nie należało iednak autorowi brać się do oręża zemsty, gdy i cale nie był obrażony, i słuszenie mu wady wytknięto. Ale gdy mu wolno sądzić samemu o

swoięy urazie, przypuścmy że miał sprawiedliwe powody do ukręcenia *Bicza*. Nad tém się zastanówmy, czyli to Poema dobrze ułożył, czy dobrze choć w części wykonał.

Nie będę tu autorowi wytykał, że się nadto prędkim w tak znaczney robocie pokazał. Pozwalam, że ma żywy i prędkie w napisaniu dowcip; lubo wiem że dzieło takie, nie mało potrzebuie czasu. Nasz zaś fabrykant *Bicza*, w kilku godzinach plan iego ułożył, a co miesiąc po książeczce, kilkaset wierszy zamykaiącęy, wydawać obiecuie. Z okazji tak prędkiego pióra JPan Przybylskiego, możnaby to do niego przystosować co *Despro* o *Scuderym* napisał.

O ty szczęśliwy Jacku! o Pisarzu tegi!

Głowa twoia co miesiąc może rodzić księgi:

Lecz za to mdłe twoe pisma, bez sztuki, porządku,

A grzeszą przeciw prawom gustu i rozsądku.

Ale nie stosujemy tego przed czasem. Może JPan Przybylski tak iest szczęśliwy, że i prędko i dobrze napisać potrafi. Przetrząśniemy to *świeżuteńkie* Wszechniczego rozumu Poema, abyśmy dokładne o nim zdanie powzięli.

Napisał X. Trzciński, że każda rzecz ma swój cel do którego się odnosi. Jest to zdanie prawdziwe, i iedno prawie ze wszystkich iego dySSERTacyi, któreby zacytowania warte było, gdybym go w tylu książkach od wszystkich dobrych autorów wprzód iuż powiedzianego nie widział. Tak iest, każda rzecz ma swój cel, do którego dąży, więc i pismo ma swój cel, a przynajmniej mieć powinno; więc i *Bicz* ma swój cel a przynajmniej mieć powinien. Jakiż iest cel *Bicza*? Oświadcza się autor w *Przedpieniu*, że się myśli sam *ochłostać*, a gdy mu się kto nawinie, dać mu po nosie. Bardzo dobrze. Jakże autor do tego celu dąży? Opisuie rady *Gieniuszków* iakby szkodzić *Wszechnicy*, i to iest Pieśń I. Tu sobie autor ani iedney plagi nie zadał. Ma ciągnąć daléy ten opis, iak *Gieniuszkowie* krzątaią się około robienia *Zakusu*, i iak go drukują: iak go autor odbiera; zasypia

potém: Filozofia i filantropia mu się objawia; Epopeia go passuje rycerzem. Już w treści VI. Pieśni, żadnego dążenia do zamierzonego celu nie widzę. Nareszcie budzi się autor, kręci *Bicz*, i biczuje się. Tu dopiero i zaczyna i kończy razem swój zamiar. Bo kiedy się już ubiczował, już tedy po wszystkiém. Nie, ciągnie daléy autor; może dla tego aby drugim dał po nosie. Idzie z *Biczem* do piekła. Ma się widzieć z Grekami, Rzymianami, Sarmatami, a naywięcéy z Akademikami Krakowskiemi; a wszędzie z *Biczem*. Nakoniec powraca na świat, i *Bicz* zawiesza. Taka treść Foematu.

Mogłoż się komu śmieszniey w głowie marzyć? gdzie tu cel? gdzie zamiar? gdzie użyte do onego dopięcia sprężyny? ieżeli Poeta ma za cel ochłostać siebie, wszystko do tego dążyć powinno: ieżeli chce uroione *gieniuszki* ochłostać, za cóż sam siebie biczuje? za co z *chudym mięsem swoje suche kosci chłosta*? Dzieło to mające bydź w XII. Pieśniach, tak zdaie się bydź nieforemne, iż nigdy ludziom dobrego gustu podobać się nie może. Sam ie tylko przyjaciel JX. Trzcńskiego w wydanyim świeżo *Rozbiorze Zakusu* uwielbia, i płodem *dowcipnego i obfitego pióra* nazywa. Nawiasem przypomnę mu, co *Cycero* o takich mówi, którzy cudze głupstwa chwala i powtarzają: « *Minus stultus est is, cui nihil in mentem venit, quam ille, qui quod stulte alteri venit in mentem, comprobatur.* »

Tak nieforemnie ułożone Poema, nie mogło bydź dobrze wykonane. Sama pierwsza Pieśń przeświadcza mię o dalszych. Tak iest nudna, tak sucha, tak samemi słowy tylko nadziana, i rozwleczonea, bez ozdób, bez okras poetyckich, iż wcale się czytać nie daie. Jakże ieszcze odraża grubiaństwo w używaniu naypodlejszych wyrazów! iaka twardość wiersza! Nie tylko że się mu ustawicznie rwie, i do *Alexandryyskiego* toku przystępuje, ale ieszcze żadnego wyrazów wyboru, żadney harmonii niema.

Nie piszę tego żebym autorowi uwłaczał. Pozwalam, że iest dobrym człowiekiem, ale widzę że złym Poetą, i mówię z *Desprem*:

Moja Muza z téj zawsze chlubna iest zalety,
 Człowieka pocziwego różnić od Poety;
 Niechay kto tysiąc pochwał iego cnocie daie,
 Niechay w nim nieskażone wielbi obyczaje;
 Że słodki, że uczynny, że dobry, że grzeczny;
 Chętnie się piszę na to, i nie iestem sprzeczny.
 Ale kiedy mi pisma swoje za wzór mieni,
 Kiedy siebie iednego wyżéy wszystkich ceni,
 Kiedy sobie tron nauk przywłaszcza samemu;
 Żółć mi się burzy, muszę pisać przeciw niemu.

Wiem ia że JPan Przybylski iest pięknych talentów człowiekiem, ale mu życzę z serca, aby ich lepiéy używał. Lepiéy iest rozumną i uczoną Dyssertacyą o Starożytności zrobić, niż liche i nieforemne poema napisać. Wyznaię to szczerze, iż większe o autorze, przed wydaniem tego Poematu, niż teraz miałem wyobrażenie. Może nie ieden ia iestem, u którego sobie autor szacunek zmniejszył. Do niego samego należy chronić się tego, coby go pokrzywdzać mogło, i tą drogą do świątyni chwały i nauk dążyć, którą mu własne talenta wskazują. Kto się z nią minie, mogąc bydz w iednym rodzaju wielkim człowiekiem, w drugim bardzo miernym zostanie. Sztuka pisania wierszy szczególniejszego daru wyciąga, mogę tu o niéy powiedzieć z Popém.

To all but Heaven direct Hands denied:

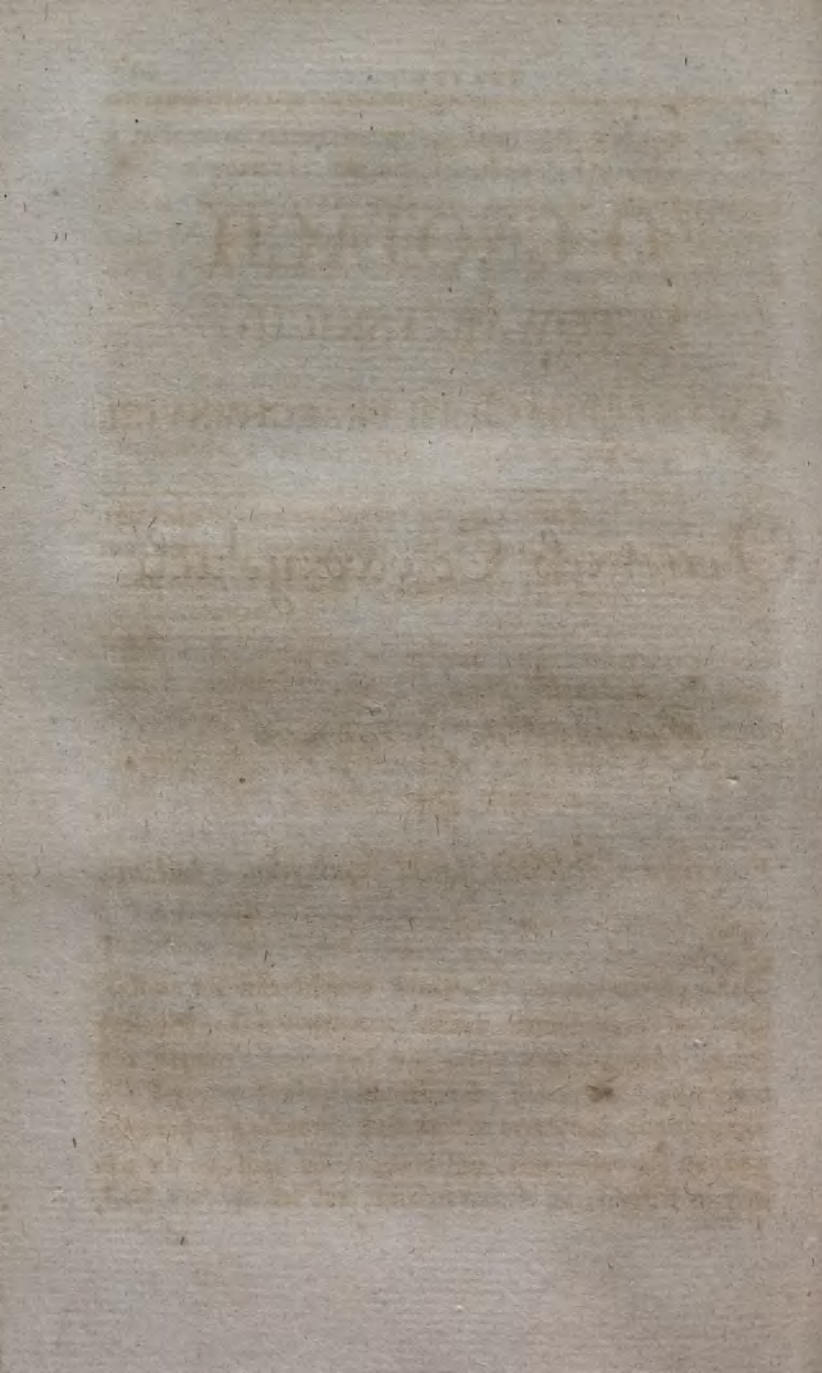
The Muse may give see, but the Gods must guide.

JPan Przybylski umie dobrze po angielsku, więc téj grzeczności odemnie nie potrzebuie, którą sam dla autora *Zakusa* oświadczył.

O ciotach Towarzystwach

i

Występkach im przeciwnych.



O CNOTACH TOWARZYSKICH

I WYSTĘPKACH IM PRZECIWNYCH.

Membra sumus corporis magni: Natura nos
cognatos edidit: illius imperio, paratæ sunt
omnium manus, ad se invicem juvandos.

SENECA.

§ I.

Potrzeba i źródło nauki o pożyciu z ludźmi.

SAMO przyrodzenie, człowieka w społeczności osadza, życie zatem społeczne z saméj natury wynika. Musimy żyć z innymi ludźmi: bo się bez nich obejść nie możemy; a z saméj natury do życia towarzysk'ego usposobieni iesteśmy. Maiąc zaś ustawicznie przedstawiać ze stworzeniami, we wszystkiém nam, co do natury równemi, ze stworzeniami, tak iak my, czulemi,

i rozumem obdarzonemi; wiele nam na tém zależy, abyśmy poznali; iak sobie z niemi przyzwicie postępować mamy. Od dobrego bowiem lub złego na świecie postępowania, szczęśliwość, lub nieszczęśliwość życia naszego zawisła. Pilne zastanowienie się nad nami samymi, czego żądamy, a czém się brzydzimy, czego po innych wyciągamy, a czego nienawidzimy, łatwo nas oświeci, iak się nam względem innych ludzi sprawować należy. Czuli iesteśmy na życzliwość i przywiązanie drugih, miłe nam iest dane wsparcie w potrzebie, żądany w nędzy i niedostatku ratunek; więc i inni ludzie czuli na to wszystko bydź muszą: więc podług pospolitego, ale powszechnego i nigdy niewzruszonego prawidła: *czynimy to dla drugih; czego po nich wyciągamy, a tego nikomu nie czynimy czegobyśmy nie chcieli, aby nam samym czyniono*. Zródło zatem obyczajności, którą względem ludzi zachować powinniśmy, znajduie się w saméj naturze człowieka, a potrzeba iéy z koniecznego życia w społeczności wypływa.

Co ta nauka obeymuie?

Pragniemy z natury dobrego, nienawidzimy złego. Podobaią się nam dobre postęпки, które cnotami zowiemy, nie lubimy złych, i daliśmy im imie występków. I pierwsze i drugie znać nam potrzeba, żebyśmy się ćwiczyli w iednych, a drugih unikali. Dla tego też nauka obyczajowa, która nas uczy przystojnego z ludźmi pożycia, zamyka wszystkie towarzyskie cnoty, które przywiązuią do nas innych ludzi; daią nam prawo do ich miłości i pomocy, i czynią

nas dobremi i godnemi członkami społeczności. Ze zaś człowiek wolny, podług obrania czyniący a dający się uwieść namiętnościom, może źle czynić, i aż nadto często źle czyni; przeto też nauka obeymuie i te wszystkie występki, które kłócą i zarażają społeczność, odwracają od nas innych ludzi, i nas na wzgardę i nienawiść ich wystawiają. Ta nauka okazuie szczęśliwe cnot towarzyskich, a nieszczęśliwe przeciwnych im występków skutki; aby nas tak do zamiętowania się w tamtych, iak do chronienia się tych pociągnęła.

§ II.

Wyobrażenie Cnoty.

Mówiąc o cnocie, i kładąc ją za fundament szczęśliwości życia społecznego, a chcąc wcześniej do niej serca zaprawić, trzeba naprzód dokładne iéy uczynić wyobrażenie: bo to samo wiele do niej umysły zagrzzać potrafi. A pominąwszy definicje cnoty, które pospolicie ciemne i suche bydz̄ zwykły, okażmy ją w obyczajach. Kiedy człowiek dobrze dostatków swoich używa, ieżeli ie posiada, a ieżeli nie ma, prawą drogą majątku nabywa; kiedy oddaie co się komu należy, i nikogo nie krzywdzi; kiedy rzetelnie dotrzymuie słowa, i nikogo nie oszukuie, kiedy pracuie na dobrą sławę, a nikomu iéy nie zazdrości, kiedy nie ma ściśnionéy ręki na nędzę i niedostatek, a z dobrych uczynków swoich chluby nie szuka, kiedy się ani z majątku, ani z urodzenia, ani z talentów swoich nie wynosi, ale każdę ludzkością i grze-

cznością obowiązuje, kiedy kocha zgodę i pokój, i na każdego przychylnie zarobić pragnie; kiedy dla tego czyni dobrze, że się tak czynić należy, a nie dla tego, żeby się tylko dobrym w oczach ludzkich pokazał; kiedy strzeże się złego, nie dla tego tylko, aby na siebie hańby i niesławy nie ściągnął, ale że się źle czynić i w największej skrytości nie godzi; słowem, kiedy pełniąc wszelkie obowiązki stanu swojego, trwa w dobrém statecznie, i nigdy się na złą stronę nie skłania; taki ma cnotę, taki godzien imienia pocziwego człowieka. Zkąd widać oczywiście, że cnota nie co innego jest, tylko stateczne w dobrém ćwiczenie się; że nauka dobrego z ludźmi pożycia, jest nauką cnoty, i że to wszystko obeymuje, co sprawiedliwością, ludzkością, dobrocią, grzecznością zowiemy.

Moc Nałogu.

Człowiek nie rodzi się złym ani dobrym; ale przez edukacją, przykład i nałóg, albo tym albo owym się staie. Nayważniejszą więc jest rzeczą w edukacyi człowieka, prowadzić go do dobrego, i przez częste w dobrém ćwiczenie, prawie mu ie konieczném i przyrodzoném uczynić. Tém go usilniéy zawczasu do dobrego wkładać potrzeba, że przez powszechną słabość serca ludzkiego, większą do złego ma skłonność; które, gdy się serca raz chwyci, z nieskończoną ie potem trudnością wykorzeniać przychodzi. Wiek dziecienny, wiek młody, naysposobniejszą jest porą do zaszczepienia cnoty. Napoienie z młodu rozumowi dobremi zdaniem, włożenie serca do ich wykonywania,

pewny owoc dobrych obyczajów w przyszłym życiu człowieka zaręcza. Ponieważ zawsze pierwsze jest pokazanie rzeczy, niżeli iéy czynienie; staraymy się iak naylepiéy wszystko to poznać, co nas do przystoynego z ludźmi pożycia sposobi; to iest, co w życiu towarzyskiém czynić, a czego się wystrzegać mamy: potém iak nayściśléy to w postępach naszych wykonywaymy, żebyśmy tak nałogu dobrze czynienia nabyli, i nigdy potém od niego w całym życiu nie odstępowali.

§ III.

Jak obszernie bierze się Sprawiedliwość.

Ściśle rzecz uvažaiąc, cała moralność nad zaleceniem ludziom iednéy tylko cnoty się bawi, która się nayobszerniéy rozciąga, na któręy się wszystkie inne cnoty zasadzaią, i którą iednę maiąc, wszystkie cnoty ma człowiek, a ta iest sprawiedliwość. Bydź sprawiedliwym, iest to mieć wszystko, czego przystoynego z ludźmi pożycie wyciąga. Człowiek sprawiedliwy, ściśle dopelnia obowiązków życia towarzyskiego, poskramia swoje passye, rzetelnie zachowuje umowy, miarkuje miłość własną, bezstronnie sam siebie sądzi, nie przywłaszcza sobie cudzego, owszem oddaje ściśle co się komu należy. A ztąd się pokazuje, że sprawiedliwość iest wszystkiego zasadą. Z iéy źródła wszystkie cnoty płyną, i do niego się wracaią. Ludzkość, rzetelność, poczciwość, dobroczynność, wdzięczność, idą za sprawiedliwości, albo raczéy samą są sprawiedliwością pod różnemi względami uvažaną.

Staraymy się więc bydź sprawiedliwymi; a będziemy mieli to wszystko, czego po nas życie towarzyskie wyciąga.

Co jest Sprawiedliwość ile prawami opisani.

Uważaymy ieszcze sprawiedliwość, ile prawami opisana: ztąd się niemniéy do poważania iéy zachęcimy, gdy obaczmy, że choć w ścisłych praw granicach zamknięta, téy iednak iest wagi, że bez niéy społeczność ludzka stać nie może. Ona wytyka kres należytościom ludzkim: ona pokazuie, co mogą czynić ludzie dla swego dobra, a od czego się powściągać mają, ażeby drugich nie krzywdzili. Każdy człowiek iest niesprawiedliwy, kiedy nad zamierzony kres od sprawiedliwości, prawa swoje rozciąga, a przez to drugich prawa nadwątlą. Ponieważ częstokroć ludzie własnego się tylko radzą interesu, z pokrzywdzeniem drugich, przeto społeczność musiała pewnemi opisami ścisnąć każdego obywatela, aby tak wszystkich w granicach powinności swych utrzymała. Temi opisami są prawa: są one wyrokiem sprawiedliwości przepisuiać wszystkim członkom społeczności, iak się mają zachować: to iest, iak daleko prawa swoje rozciągać mogą, i iakim karom za przestępstwa powinności swych podpadaia. Tych się praw trzymać należy, aby bydź sprawiedliwym. Ale sprawiedliwość, konieczne tylko obowiązki przepisuiać, w szczupłych bardzo granicach zamknięta będzie, ieżeli ich ludzkość i dobroczynność nie rozszerzy.

Co człowiek winien sobie przez Sprawiedliwość.

Jeżeli winien człowiek drugim sprawiedliwość, winien ią sobie: nie godzi się innym szkodzić, nie godzi i sobie. Nie może człowiek niszczyć siebie, nadwężać zdrowia, lub utracać życia swojego, bez popełnienia strasznęj niesprawiedliwości. Bo najpierwszém prawem natury iest starać się o zachowanie iestestwa swego, i ile można, w dobrym ie stanie utrzymywać. A tak wstrzemięźliwość w pokarmach i napoiach, tudzież w używaniu wszelkich uciech i rozrywek umiarkowanie, idzie z przyrodzonęj sprawiedliwości; która przykazuje człowiekowi, aby się wszystkiego tego wystrzegał, czémby mógł sobie zaszkodzić.

§ IV.

Co to iest mieć Ludzkość.

Między towarzyskimi cnotami, po sprawiedliwości, ludzkość pierwsze bierze miejsce, bo się do całego narodu ludzkiego rozciąga. Winniśmy ludzkość wszystkim iestestwom rodzaju naszego, iako członkom powszechnęj społeczności. Powinniśmy tym dobrze życzyć i dawać pomoc, od których wzajemnéj pomocy i życzliwości potrzebujemy. Mieć ludzkość, iako iey samo imie okazuje, iest to znać i pełnić to wszystko, co każdy człowiek inszym powinien. Ludzkość, iest to cnota człowieka, z samęj natury iego wynikająca.

Co człowieka pociąga do Ludzkości.

Jestestwo kochające miłe czucie, a uciekające od bólu, pragnące pomocy w potrzebach swoich, kochające siebie, i chcące być kochane od drugih, niech się tylko cokolwiek zastanowi, a uzna że wszyscy ludzie są iemu we wszystkiém podobni, też same mają pragnienia i też same potrzeby. To podobieństwo okazuje każdemu człowiekowi, iak się ma interesować dla bliźniego swego, iezli chce wzajemnie iego życzliwość i wsparcie pozyskać. Powinienem być dla każdego człowieka życzliwym i dobrym, bo sam życzliwości i dobroci po innych wyciągam. Każdego kraju, każdéy religii człowiek, ma prawo wyciągać po mnie ludzkości, bo i ja iako człowiek, mam także prawo do iego ludzkości. Ludzkość zasadzająca się na sprawiedliwości, potępia te narodowe nienawiści, te obrzydłe przesady, które przed inszymi ludźmi serce człowieka zamykają; ale wszystkich każe kochać, i do wszystkich się losu, iako do braci, interesować.

§ V.

Zkąd pochodzi Litość? kto się najwięcéy lituie.

Litować się nad ludzkiemi nieszczęśliwościami, iest to czuć to, co oni czują, iest cierpieć z nimi, iest to dzielić się ich umartwieniami. Początek litości znajduje się w czułości człowieka. Tak z natury ułożeni iesteśmy, że znieść widoku nieszczęśliwych bez po-

ruszenia nie może. Ale nie wszyscy ludzie mają litość: są takie osoby, które w ustawiczném szczęściu i wygodach od dzieciństwa zostając, nie znają, co to jest nieszczęście, i ledwie wiedzą, że są ludzie nieszczęśliwi. Naywięcéy ci się litować umięą, którzy sami nieszczęścia doznali. Dobrze to w złotym wierszu wyraził *Wirgiliusz* w ustach *Dydony* mówiącéy do *Eneasza*: *Non ignara mali miseris succurrere disco*. Im więcéy kto ma fortuny, tém więcéy pospolicie, lub mniéy ma skłonności do wspierania tych, którzy iéy nie mają. Ubodzy więcéy pomocy od ludzi, tak iak i oni ubogich, niż od bogatych odbierają: i zdaie się, że na te tylko nieszczęścia tklivymi są ludzie, których sami po części doznali. Ci zaś, którzy ich nie doznali, doznać ich ieszcze mogą: i nie masz w życiu ludzkiém pospolitszego, iak kolejne szczęścia i nieszczęścia odmiany. Nie może sobie człowiek obiecywać statecznéy szczęśliwości: niechże w szczęściu gotuie sobie takie ręce, któreby go potem w nędzy wspierały.

Pomniemy zawsze na odmiany losów,
Co ów dziś cierpi, to mnie jutro czeka:
Gdy mię przycisnie pogrom twardych ciosów,
Trudno mieć wtenczas wsparcie od człowieka.

Ta uwaga nayskuteczniéy nas może pociągnąć do politowania nad nędzą drugich; abyśmy ile możności, to pocieszeniem, to wsparciem, to radą, to wziętością, ratowali bliźnich naszych; a sobie na naypiękniejsze imie ludzi litościwych zarobili.

§ VI.

Jak nieľudźkość i twardość serca naganna ?

Jeżeli ľudźkość, jeżeli ľitość, są tak potrzebne cnoty w życiu społecznym, iż są węzłem, podporą i słodyczą życia ľudźkiego; tedy ich niedostatek dla społeczności jest nayszkodliwszy, a dla człowieka nayaniebniejszy. Człowiek któryby nikogo nie kochał, któryby nikomu nie dał pomocy, któryby był nieczułym na nędzę ľiźnich, albo, co jeszcze gorsza, wesolem okiem na ich nieszczęścia poglądał; taki człowiek byłby potworą; taki człowiek niegodzien byłby żyć z ľudźmi w społeczności. Ale też nie masz takiego natury; i sam zbójca, który rozmyślnie ľudźi zabija, mdlejącego człowieka na drodze orzeźwia. Nic nie masz nieźnośniejszego, nie bardzięj poniżającego człowieka, nad dzikość i twardość serca; nie okrutniejszego, nie bardzięj sprzeciwiającego się ľudźkości. Człowiek nieľudźki przestaje być człowiekiem: bo ľudźkość z samego imienia że się ľudźmi zowiemy, wynika: i nie można nieľudźkości z imieniem człowieka pogodzić. ľudźmi będąc, bądźmy ľudźkimi: wprawiajmy od młodości serca nasze do tych cnot, które są ozdobą natury naszej, które uszczęśliwiają życie społeczne, a przez które my sami w społeczności szczęśliwymi będziemy.

§ VII.

Jak dzielna Dobroczynność do pozyskania serc ľudźkich.

Wielkiey się ten niesprawiedliwości dopuszcza, który mogąc, nie chce czynić dobrze ľudźiom, z którymi

życie w społeczności. Wszystko jest zamianą między ludźmi. Dobroczynność jest najlepszym sposobem do pozyskania serc ludzkich. Ci którzy ięć skutków doznają, dobrze się za nie miłością, szacunkiem, i podziwieniem wypłacają. Dobroczynność, jest to owa szczęśliwa skłonność, pociągająca nas, abyśmy się do tych szczęśliwości przykładali, z którymi nas wyroki złączyły, a to celem pozyskania ich życzliwości i wdzięczności. A tak i dobroczynność ma swój interes i swoje powody. Jeżeli każdy człowiek pragnie z natury pozyskać przywiązanie drugich; toć naturalna jest, aby pewne do tego środki przedsiębrał. To prawda, że nie zawsze dobrodzieystwa taką zapłatę odbierają, iakąby odbierać powinny. Ale mimo złości niewdzięczników, człowiek dobroczynny, zawsze jest szacowny w oczach społeczności. Wszystkie serca czule szczęśliwym ięć skłonnościom pochwałę dają: a sąd ich sprawiedliwy, dobrze mu złość niewdzięcznych nagradza.

Czy łatwa jest w wykonaniu?

Dobroczynność, jest to sztuka częstokroć bardzo trudna: trzeba bowiem w dobrze czynieniu delikatność ludzką ochraniać. Nie umie ten dawać, który daie z wzniosłością: nie umie i ten, który wyświadczone dobrodzieystwa wymawia, ani dać nie umie ten, który w łaskach swoich zastawia sidła na wolność człowieka. Taki dobrodziey więcej krzywdzi, niż dobrze czyni. Duma podła i przedayna chciwie bierze z każdéj ręki: ale człowiek poczciwy, i sam siebie szacować umiejący, wtenczas tylko dobrodzieystwa przyymie.

gdy widzi, że one z szlachetnéj pobudki wypływają, i że się może za nie wypłacić wdzięcznością. Sam tylko czuły i cnotliwy człowiek umie prawdziwie zobowiązać: sam tylko czuły człowiek iest prawdziwie wdzięczny. Trzeba zapomnieć o tém dobru, które się czyni drugim: a o tém tylko pamiętać, które się odbiera.

Co o niéy sądzić bez wyboru?

Dobroczynność, nieznająca w łaskach swoich wyboru, bardziéj iest słabością, niż cnotą: kto bez braku dobrze czyni, ten pokrzywdza społeczność: kto z tém dobrze czyni, ten ich w złości utwierdza: kto głupim dobrze czyni, ten ich liczbę pomnaża. Żeby była sprawiedliwa dobroczynność, trzeba, aby miała za cel dobro publiczne, prawdziwe cnoty i talenta nadgradzała. A występki wartże nagrody? Nie obleway, mówi Mędrzec, złych łaskami; bo to iest iedno, co rzucać ziarno na mur.

Jak w każdym stanie można być dobroczynnym.

Nie trzeba rozumieć, że sami tylko królowie, możni i bogacze dobrze czynić mogą: i że dobroczynność samych tylko wysokich stanów iest cnotą. Każdy obywatel może być w stanie swym dobroczynnym, w którym go Opatrzność postawiła. Ten cnotą i talentem, ów pracą i przemysłem, służy pożytecznie oyczyźnie. Mędrzec, który oświeca współobywatelów,

rolnik, który opatruie potrzeby życia ludzkiego, rzemieślnik który około wygod ziomków swoich pracuie, godzien iest szacunku, i może sobie pochlebiać, że iest dobrodzieiem kraiu swojego.

§ VIII.

Wdzięczność należy się za dobrodzieystwa.

Lubo prawdziwa dobroczynność nigdy własnego interessu nie szuka, ani się za łaski świadczone wzajemnych łask nie domaga; iednakże pragnie pozyskać sobie ludzi; nabydź prawa do serca tych, których sobie obowięzuie. Ktokolwiek czyni dobrze: słusznie się miłości i wdzięczności spodziewa. A tak wdzięczność iuż idzie za dobroczynnością, i gdzie z iednéy strony zachodzi dobroczynność, z drugiéy się wdzięczność znaydować powinna. Nie iest to trudną rzeczą bydź wdzięcznym: i chyba tylko złe serce wiele wdzięczność kosztuie. Dobrze, kiedy się kto za dobrodzieystwa rzetelną posługą wypłaca. Lecz kiedy nie wszyscy w takim stanie zostaią, aby się wzajemnymi łaskami za łaski wypłacać mogli; tacy innego do wdzięczności środka, oprócz przychylności i życzliwości serca nie mają: a szlachetny dobrodziey, innéy nad tę ofiary nie wyciąga; która zapewne wszystkie inne w cenie swoiéy przechodzi. Kto uznaie dobrodzieystwo, iuż ie tém samém na pół wypłaca. Sama sprawiedliwość każe koahać tych, którzy nam dobrze czynią: i nie możemy bez gwałcenia świętych praw ludzkości, serca naszego dobrodzieiom odmówić.

Jak szkodliwa i haniebna niewdzięczność?

Jakożkolwiek łatwa jest wdzięczność, mało się jednak dusz prawdziwie wdzięcznych znajdzie, i niczego się tak prędko, iak dobrodzieystwa nie zapomina. Nic nie masz obrzydliwszego, a razem nic pospolitszego nad niewdzięczność. A jeżeli zapomnienie dobrodzieystwa jest haniebne; tedy nienawiść dobrodzieia swojego, ostatnią dzikość serca oznacza. Ale ten występek ten nigdy bezkarnie nie uchodzi. Niewdzięcznik sam sobie staie się nieprzyjacielem, bo więcej dobrodzieia nie znajdzie. Do tego, cały społeczności ściaga na siebie nienawiść, bo dusze hojne od dobrze czynienia odstręcza: i nie masz człowieka, ickożkolwiek on jest daleki i nieinteresowany, któryby dobrém okiem na niewdzięcznika poglądał.

§ IX.

Jak brzydkie Łakomstwo?

Obaczywszy, iak życie towarzyskie na wzajemném ludzi wspieraniu stoi, i iak ztąd ludzkość, litość, dobroczynność nie odbicie potrzebnemi cnotami są w społeczności; łatwo uznać można, iak łakomstwo szpetne i naganne bydz musi, bo się wręcz tym tak wielkim i szacownym cnotom sprzeciwia. Ta passya nieugaszoną chęcią bogactw pożąda, a nigdy ich na własne, ani na bliźnich dobro nie używa. Bogactwa nie czynią szczęśliwości człowieka, ale są narzędziem w rękach rozumnych do pomnożenia swojej i drugich szczęśliwości; i cała ich cena od dobrego użycia

zależy. Łakomca zaś pragnie pieniędzy dla samych pieniędzy: one są jego bożyszczem: w tém największe ukontentowanie znajduje, kiedy zamknąwszy się, na nie pogląda. Taki człowiek, ani dla siebie, ani dla drugich nie żyje. Nie da on nic nikomu: nawet dla samego siebie żaluje. Bo zwyczajnie skąpstwo trzyma się łakomstwa, i kto chciwy w zbieraniu, taki w wydawaniu jest skrzętny. Nie można tego obrzydłego zmindactwa nazwać oszczędnością: wielka bowiem między nimi zachodzi różnica. Oszczędność jest chwalebna z rozumnym umiarkowaniem używając majątku, i na wszelkie się oglądając potrzeby: skąpstwo zaś, zawsze mając ręce ściśnione, szpetne jest i obrzydłe, bo nawet i w potrzebie oszczędza. Trzeba się zawczasu na cenie wszystkich rzeczy poznawać: nie pragnąć tego nadto, ani się zbytecznie do tego nie przywiązywać, co z siebie obojętne: i iak tylko od dobrego użycia bierze szacunek, tak bez niego albo jest niepożyteczne, albo jeszcze szkodliwe i niesławne.

Jak szkodliwa rozrzutność?

Rozrzutność jest wadą przeciwną łakomstwu: idzie ona z próżności. Rozrzutnik bez pomiarkowania i wyboru, dobra fortuny rozprasza, z wielką dla siebie szkodą, a z małym, albo żadnym pożytkiem dla społeczności. W tém on zdaie się być lepszy od łakomcy, że chociaż nierostropnie i złym sposobem, jednak biega daie pieniądzom: które przez różne ręce przechodząc, mogą iakiś w towarzystwie ludzkim przynieść użytek, a zaś w rękach łakomcy ściśnione, leżą bezpożytecznie.

Nie można rozrzutności pod cnotę dobroczynności podciągać, bo to iest wielkie głupstwo, czynić nierostropne wydatki; albo niby przez wzgardę, tracić nieuważnie majątek, którego samo tylko dobre użycie warte pochwały. Lecz co naybardziéy rozrzutność obrzydzić powinno, to zapewne to, że niebaczna utrata majątku, czyli rozrzutność, do wielu inuych występków, wrota otwiera. Roztrwoniwszy swoje, przyuczywszy się do okazałego i wygodnego życia, niepodobna cudzego nie pragnąć. A tak rozrzutnik iedną ręką rozpraszaiąc, zdziera drugą, i co przez niebaczną swoię utracił, tego na biednych i niewinnych ludziach poszukaie. Ztąd gwałty, zdzierstwa, zdrady, podeyscia i wszelkie niegodziwości. Niemalą to iest sztuką w życiu, nauczyć się przyzwocie majątku swego używać, i zawsze się tak w wydatkach swoich miarkować, aby ieszcze bydź w stanie ludziom potrzebnym a pocziwym, dobrze uczynić.

§ X.

Czego zabrania Skromność?

Skromność nie każe się nam wynosić, ani z talentów, ani z dóbr fortuny, ani z wszelkich innych zaszczytów, przez co byśmy obrazili społeczność. Nadto pochlebne zdanie o sobie, nie może się ludziom podobać: którzy iako sami nas przyzwocie ocenić, i właściwy nam stopień szacunku naznaczyć potrafią: tak mocno są o to troskliwi, ażeby to prawo zawsze przy nich zostało. Przyrodzona iest człowiekowi miłość siebie samego: ztąd idzie, że się nikt uniżać nie chce: owszem

każdy pragnie iak naywięcéy na świecie przeważać. Lecz poczuwając się do własnych wad i słabości, powinniśmy się sądzić sprawiedliwie, i wszelkie poruszenia pychy i wyniosłości powściągać. Przekonanie o swoich niedoskonałościach, naylepszym lekarstwem jest na zbytne o sobie mniemanie. Prawda, że człowiek mający cnotę, poczciwość, talenta, musi się znać na swoim szacunku: nie może on gardzić sobą: i gdyby to uczynił (jeżeli może uczynić) wielkiéyby się niesprawiedliwości przeciwko sobie samemu dopuszczał. Ilekróć człowiek czuje, że dobrze uczynił, albo że szacowne duszy i serca przymioty dziedziczy, może sam siebie wewnątrz pochwalić i uznać, że ma prawo do drugich szacunku. Leczby to prawo utracił, gdyby ich lekce ważył; i rozumiał, iż dla tego, że więcéy wad innych posiada, może nienić pogardzać.

Jak się Skromność podoba?

Sama skromność wszystkim dogodzić umie: ona choć niechętną zazdrość, pospolitą wyższych przymiotów nieprzyziaciółkę, uspokoić potrafi. Kto chce więc na miłość i szacunek sobie zasłużyć, powinien się do słabości ludzkich stosować, i poskramiać własnéy miłości poruszenia, któreby nam wzgardę i nienawiść ściągnęły. Można przedziwnie chęć szacunku i chwały ze skromnością pogodzić: owszem cnota i talent ze skromnością połączone naylepiéy serca ludzkie obowiązuia. Dumny człowiek poniża ludzi wyniosłością, więc go wzajemnie wszyscy uniżyć pragną: skromny, uniżeniem swoim zdaie się drugim

podwyższać, przeto go radzi podnosimy, i to samego siebie uniżenie, naszym szacunkiem nagrodzić pragniemy.

§ XI.

Co jest Pycha? iakich ludzi oznacza?

Pycha jest przeciwnym występkiem cnocie skromności; a iak ta każdego obowięzuie, tak pycha wszystkich oburza. Wystawmy żywe pychy wyobrażenie, aby tak nienawistny występек każdemu obrzydzić. Pycha, jest to wysokie o sobie samym rozumienie, z pogardą dla drugich związane. Pyszny człowiek nadto sam siebie szacuje, a nadto drugich poniża: sam tylko chce odbierać od wszystkich poszanowanie: a nie mając téj ufności, która prawdziwéj wartości towarzyszy, zawsze musi być troskliwym, aby mu go nie uchybiono. Pycha jest dowodem małego rozumu, i małych duszy przymiotów, bo prawdziwy talent, prawdziwa cnota, zawsze się łączy z skromnością. Niepodobna jest, aby człowiek, samego siebie tylko za cel publicznych względów kładący, drugim się nienaprzykrzył: mają bowiem to ludzie z natury, iż się uniżać nie chcą, a wywyższających się cierpieć nie mogą. Zawsze duma i wyniosłość nienawistna, a nieobyczajność, niegrzeczność, grubiaństwo, nieoddzielnie od pychy chodzą. Choćby miał człowiek i prawdziwe duszy przymioty, ustawicznie wystawiać je, śmiesznym i przykrym się staie: a hardziéy, kiedy ich nie ma, zamiast pozyskania czci, i dobrego o sobie mniemania, gdy się na nim poznaia, nie-

rozumnym się i nikczemnym pokaże. A tak nie tylko przez pychę nie nie zyska, ale i to, co by mógł mieć skromnie się utrzymując, utraci.

§ XII.

Co jest Próżność? komu właściwa?

Gdy się kto z tego wynosi, co żadnego, albo ledwie iakiego warto szacunku, takiego próżnym zwiemy. Próżność jest pospolitym dusz małych udziałem. Człowiek rozumny nie chlubi się z tego, z czego nic pożytecznego dla społeczności nie wynika. Chlubienie się z wyższego urodzenia, prawdziwą jest próżnością, bo to od przypadku, a nie od własnej zasługi zawisło. Człowiek dobrze urodzony, wtenczas godzien jest chwały, kiedy rozumem i cnotą zacność imienia swego utrzyma. Chlubienie się z bogactw, majątku, i dostatków, i wytworne ich publiczności wystawienie, niemniej jest skutkiem próżności. Możnaż się sprawiedliwie z tego wynosić, co albo jest owocem przypadku, albo dziełem niesprawiedliwości? Bo iako uważa filozof chiński, z tysiąca bogaczy, ledwie jednego znajdziesz, któryby nie był nędznego ludu ciemniźcicielem, albo synem ciemniźciciela. Chlubienie się z wyższych duszy przymiotów, i przysadne nauki swojej okazywanie, plamę ściąga próżności: bo i sam talent, najczęściej, a podobno zawsze darem jest natury; a cała jego cena od dobrego użycia zależy. Cóż mówić o tych chlubności, z których jedni piękny i wytwornym strojem, drudzy wiele sług trzymając, inni wspaniałe dając obiady, chcą się czymś

pokazać? To oni tylko pokazuia, że mają za co suknie sprawić, sług płacić, i dawać iść dla pasibrzuchów, aby próżności ich pochlebiali.

§ XIII.

Jak prawda, szczerość, rzetelność, otwartość, szacowne cnoty w spóteczności?

W towarzystwie ludzkiem, gdzie ludźmi stoia, gdzie konieczne między nimi związki zachodzą, nie masz potrzebniejszego nad prawdę. Bo iaka może bydź ufność, iaka wiara między ludźmi bez prawdy? Jak możemy zasięgnąć w wątpliwości oświecenia, ieżeli od prawdy iest dalekie? Jak mieć w potrzebie ratunek, ieżeli szczerość nie kieruje ręki wsparcie niosący? Jakie wspomozienie we wszystkich życia okolicznościach pozyskać, ieżeli go rzetelność nie daie? Zaiste, prawda, szczerość, rzetelność, wszystkim uczynkom daia szacunek, i bez nich ostać się żadna cnota nie może. Lecz cóżto iest prawda? Oto zgodność myśli ze słowami, zgodność serca z uczynkami; słowem, zgodność sentymentów, ze wszelkimi w życiu postępkami: to iest, kiedy mówimy to w słowach, to wykonywamy w uczynkach, co czuiemy w sercu, o czém w duszy naszey przekonani iesteśmy. Prawda w obcowaniu z drugimi, kiedy nic nie masz w słowach naszych zmyślonego, kiedy to mówimy, co czuiemy, tak opowiadamy, iak wiemy; kiedy od wszelkiego fałszu, kłamstwa, udania, dalecy iesteśmy, zowie się szczerością. Prawda w dotrzymaniu słowa, kiedy ściśle wykonywamy nasze przyrzeczenia, kiedy raz dawszy

słowo, już go potem nie cofamy, kiedy nigdy drugich w obietnicach naszych nie zawodzimy, zowie się rzetelnością. Prawda w szczerém słów i uczynków ludzkich przyjmowaniu, kiedy nie lubimy się domyślać, ani przypisywać innych pobudek w działaniu, ale na tych przestajemy, które widzimy: kiedy nie tłumaczymy opacznie cudzych słów i uczynków, ale ie tak, iak się wydaia, przyjmujemy; kiedy czuiąc się do swego serca szczerości, równie drugich za szczerých i rzetelnych uznaiemy, zowie się prostotą. Prawda w łatwém myśli swych wynurzeniu, kiedy nie lubimy bydź skryci, kiedy to mamy w ustach, co w sercu, kiedy nie taiemy swych myśli, owszem radzihyśmy, aby o nich wszyscy ludzie wiedzieli, zowie się otwartością. Widać iak w tych wszystkich cnotach prawda szacowana: iak ludziom cnotliwym i nienaruszonym właściwa, iak wysoki charakter serca, iak rzadką dobroć duszy oznacza. Jak wiele na prawdzie i tych cnotach, które z niéy wynikaią, w życiu towarzyskiém zależy, wszyscy to znamy. Lubimy mieć sprawę tylko z ludźmi szczerými: a ci nawet którzy sami szczerými nie są, nie radzi mieć co do czynienia z chytrymi. We wszystkich sprawach do tych się naywięcéy garniemy, którzy z szczerości, rzetelności, prawdy dobrze są znani. Ten pożytek szczerým prawda przynosi, że wszyscy ich towarzystwa szukaią, że obietnicom ich wierzą, że na ich radzie polegaią, że pewni są ich przyrzeczeń, że więcéy ich słowom, niż nierzetelnych przysięgom ufaia. Wielki to iest pożytek: bo razem z nim poszanowanie, i miłość całej społeczności zyskuia.

§ XIV.

Jak Kłamstwo występne?

Prawdzie sprzeciwia się kłamstwo, kiedy inaczej kto myśli, inaczej mówi. Ten występek samo użycie ust i języka przewraca. Na to bowiem głos ludziom od przyrodzenia nadany, ażeby sobie wzajemnie myśli otwierali, i iedni drugich pożytecznych prawd uczyli, a nie na to, żeby się wzajemnie oszukiwali. Tak kłamca grzeszy przeciw samemu przyrodzeniu, kiedy tego na złe używa, czego ludziom natura dla wzajemnego ich dobra udzieliła: bo lepiéy byłoby nie umieć mówić, niż mowy na oszukanie i szkodę ludzką używać. Lecz iako wszystkie występki, długo się tać nie mogą, i prędzey lub późniéy odkryte i ukarane bywają; tak i kłamstwo powoli się odkrywa, a ten tylko zysk dla kłamcy przynosi, że go każdy nienawidzi, i choćby potém prawdę mówił, wiary mu nie da. Ta wada podłym i niewolniczym duszom właściwa: i zawsze albo próżność, albo boiaźń oznacza. Próżność lubiąca chlubę, musi swą chwałę kłamstwem nadstawiać: a boiaźń kary za przestępstwa, w kłamstwie obrony szukać dla siebie zwykła. Człowiek poczciwy iest szczery, bo się boi prawdy, która zawsze iest dla niego pożyteczna. Naywięcéy pospolicie dzieci i sługi kłamią, bo tamte za płoche, a te za złe i przewrotne postęпки, nagany się i kary od starszych obawiają. Ale nie wiele na tém zyskuia, bo iezeli się raz kłamstwem ocala, drugi raz i za winę i za kłamstwo karę odniosą. Trzeba się o tém zawczasu przekonać, że kłamstwo nie wywdzie na dobre, że rzetelny pożytek sama prawda przynosi.

§ XV.

Pochlebstwo iak szkodliwe: iak się ludziom nie podoba; iak od niego uciekać.

Nie można gorszym ludzi oszukiwać sposobem, iak pochlebstwem. Pochlebstwo mami rozum, psuie serce, i prawdziwie wszelkiego przystępu zabrania. A na nie-szczęście prawie wszyscy lubią pochlebstwo; bo wszyscy prawie mają próżność i dobre o sobie mniemanie. Mała liczba jest takich, którzyby chytrych sidła pochlebstwa uniknęli. Owszem każdy ie chętnie przyy-muie, wtenczas nawet, gdy ie za czyste kłamstwo uznaie: i ledwie nie każdy mówi z Terencyuszem: wiem ia, że ty kłamiesz; ale kłam ieszcze, kłam, bo mi się to bardzo podoba: *Mentiris dave perge tamen places*. Lecz kto nie chce bydzć cale zaślepionym, powinien się mieć na pilný straży od pochlebstwa; nigdy bowiem ten poznać siebie ani poprawić wad swoich nie może, którego pochlebcy wszystkim bez braku postępkom poklaskują. Jakoż doświadczenie naucza, iż ci nie wiele rozumu, ieszcze mniéy mają cnoty którzy się kochaia w pochlebstwie. Bo pochlebstwem nadyma się głupstwo, a złość śmiałości nabiera. A iako sami uciekać od pochlebstwa powinniśmy; tak się nam starać należy, abyśmy sami pochlebcami nie byli. Nic nie masz nad pochlebców rzemiosło podlejszego. Traci ten całą szlachetność duszy, który się iak niewolnik, czołga przed drugim.

§ XVI.

Jak zła i wiele kosztująca Obluda?

Równie może się kłamstwo w postępkach, iako i w mowie znaydować. Są tacy ludzie, których postęпки, są ustawiczném kłamstwem. Obluda i w mowach i w postępkach kłamstwem iest, oszukując powierzchowném cnot okazywaniem których wewnątrz nie ma. Naygorszy człowiek, ale zły otwarcie, nie tak iest niebezpieczny, iak ów obludny, który nas pod maską cnoty uwodzi. Można się mieć na ostrożności względem pierwszego, a prawie niepodobna uchronić się takiego człowieka, który nas zdradną powierzchownością oszukaie. Obluda wielkiéy potrzebuie sztuki, ażeby długo zwodziła, a sama siebie nie wydała: mniéyby kosztowało rzetelnych cnot nabycie, niżeli zmyślonych udanie. Ileżby sobie trosków, ile trudów oszczędzili ludzie, gdyby się więcéy w prawdzie kochali, i takimi chcieli się okazywać, iakimi są rzetelnie! Bądźmy dobrymi i szczerymi; a to nas i mniéy kosztować będzie, i prawdziwą nam chwałę w społeczności, z imienia pocziwych ludzi przyniesie.

§ XVII.

Jak Potwarz brzydka, a iak częsta?

Nayszkodliwszym kłamstwa rodzaiem iest potwarz. Ona oczernia niewinność, i fałszywie przypisuiąc wady i złe sprawy, odbiera cnocie szacunek publiczny. A tak sprawiedliwość, ludzkość, litość i wszystkie

cnoty najświętsze gwałci. Jakożkolwiek ten występek jest straszny, bardzo się iednak pospolicie zdarza na świecie. Nic się prędzéy iak potwarz między ludźmi nie rozchodzi. Wszyscy się brzydzą potwarzą, a ustawicznie iéy współnikami bywaia. Żeby się nie dadź iéy uwieść, trzeba się bacznie nad namiętnościami ludzkiemi zastanawiać, które i same skłonne są do potwarzy, i łatwo przez potwarz uwiedzione bydź mogą. A do tego doświadczenie nas uczy, że mało ludzi dobrze się umie nad rzeczami zastanawiać, których są nawet świadkami: mało ludzi opowiada rzetelnie i dokładnie to, co widzieli. Jedna okoliczność dodana lub ujęta, czyni występek, którego w rzeczy saméy nie było. Strzeżmy się więc łatwo-wierności; nie ufaymy nadto i sobie i drugim, aże-bysmy tak czarnego występkę współnikami nie byli.

§ XVIII.

Jak chwalebna w swych skutkach, a oraz iak rzadka wielkość duszy.

Jest cnota wielkiéy wagi w życiu społeczném, ale bardzo rzadka: bo oprócz szczęśliwego daru natury, wyciąga ieszcze szczególniejszego serca ku dobremu nawyknięcia, a ta jest wielkość duszy. Mało się ludzi wielkością duszy zaszczyca, bo mało ludzi ma wyższe rozumu i serca przymioty; wielkość duszy aby godna była sprawiedliwego podziwienia, powinna mieć za fundament cnotę, inaczej byłaby tylko próżną nadętością. Zaufanie w swéy cnocie do wielkich rzeczy człowieka pociąga, ani się naywiększemi zawadami

nie odstręcza, na których samo weyrzenie drżą ludzie pospolici. Wielkość duszy wyżey człowieka nad krzywdy, obelgi i wszelkie złości pociski wynosi, które małe serca tak srodze ranią. Wielkość duszy umie darować krzywdę, odpuścić urazę, a mało dbając na zazdrość, obmowę i potwarz, gardzi ich niedołężnemi strzałami, które ięý osiągnąć i zmieszać ięý spokoyności nie mogą. Wielkość duszy iest szczerą i prawdziwą, bo znając się na swoięý cnie, nie potrzebuie zdrady i oszukania: sama tylko nikczemność takich się środków chwyta, aby się z błota dźwignęła. Nakoniec wielkość duszy iest hoyna i dobroczynna, bo ona sama własne dobro swoje dla dobra drugih poświęcić umie. Szczęśliwy kto się tym przedziwnym darem natury zaszczyca. Szczęśliwy, który go przychodząc na świat, z rąk przyrodzenia odebrawszy, starał się wcześniej do dobrego przywykać! On sam będzie wielkim człowiekiem, on dziełami swoimi podniesie i wsławi oyczyznę, on cnotami swemi rodzaj ludzki zaszczyci.

§ XIX.

Zkąd idzie Szlachetność? obraz szlachetnego człowieka.

Szlachetność iest owocem wielkości duszy. Sami tylko ludzie szlachetni mogą być wielkimi ludźmi. Człowiek szlachetny zapomina o sobie, aby wielom dobrze uczynił, a przez to sobie na nieśmiertelną chwałę zarobił. Nie dba on o własny interes: dobro publiczne hasłem iest wszystkich starań ięgo; nie może on sam pokatnie dobra swęgo używać, musi go i

drugim udzielać. Widok potrzebujących zaraz serce jego porusza: póty nie ma w duszy swęj spokojności, póki widzi cierpiących; nędza ludzka staie się ćwiczeniem i zabawą jego dobroci: i zdaie się, że nie może bydź szczęśliwym, ieżeliby się z drugimi szczęśliwością swoją nie dzielił.

§ XX.

Czemu do cierpliwości przywykać trzeba.

Drugim owocem wielkości duszy iest cierpliwość, i cudzych wad znoszenie. Wiele na tém do szczęśliwości życia ludzkiego zależy, aby dusze swe umacniali i zawczasu do wytrzymywania nieszczęść i przykrości, od życia tego nieoddzielnych, przywykali. Cierpliwość koniecznie potrzebna iest abyśmy i ciosy fortuny, i słabości ludzkie, i nieszczęścia życia tego znosić potrafili. Taki iest stan natury naszey, że wiele i od ludzi, i przez słabość ciała, i od rzeczy zewnętrznych cierpieć musimy. Nic nie masz trwałego na świecie: odstepują nas ludzie, odchodzi pomyślność, psuie się zdrowie, żywioly same, które raz przyjemne w nas sprawuią czucie, drugi raz dolegają. W téj więc ustawicznéj rzeczy ziemskich odmianie, trzeba bydź gotowym do stałego wszelkich przykrości wytrzymywania: ani się na to próżno w gorzkich żalach nie rozwodzić, czego uniknąć nie podobna.

Unoszenie wad cudzych.

Cierpliwość iest matką cudzych wad unoszenia: nad co nic nie masz potrzebniejszego w ludzkim

pożyciu. W cóżby się obróciła społeczność, gdyby składający ją ludzie jedni drugim ulegać nie chcieli? Głupia tylko próżność rozumie, że nie nie powinna wycierpieć: że znosząc cudze wady, dopuszcza się podłości: i że darując słabościom ludzkim, wiele siebie uniża. Ale codzienne doświadczenie naucza, że człowiek słodki i cierpliwy nie na tém wcale nie traci; owszem szacunek i miłość drugih w zysku odbiera. Trzeba młodość, a młodość pospolicie burzliwą, do cierpliwości przyprowadzić, wkładać ją do stałej rządzenia losów wytrzymałości, i zawczasu ją cierpliwością przeciwko wszelkim przeciwnościom uzbroić, od których nikt w tém życiu wyięty bydz nie może.

§ XXI.

Co jest Gniew? iak go powściągać trzeba i kiedy gniewać się przystoi?

Te widząc dobra wynikające z wielkości duszy, szlachetności, cierpliwości; obaczmy, iakie za sobą skutki przeciwne im wady, gniew, zemsta, zazdrość, obmowa pociągają. Jeżeli w cnotach widzieliśmy pożytek i chwałę, w występkach nikczemność i szkodę postrzeżemy.

Gniew jest to nagłe poruszenie przeciwko tym którzy nas obrazili. Naturalna jest gniewać się człowiekowi, wszędzie szczęśliwości swojej szukającemu; ale nie nie masz potrzebniejszego, iako nauczyć się powściągać gniewu zapędy, który, jeżeli umiarkowany nie będzie, miesza rozum, odeymuje rozsądek, i człowieka do rzędu dzikich zwierząt poniża. Kto żyje

w społeczności powinien wiedzieć, że jest otoczony ludźmi pełnymi słabości, passyi i próżności: powinien ie więc dla dobra swego znosić, ieżeli chce, aby drudzy słabości iego unosili, od których zapewne nie jest wyięty. Naylepszym środkiem do powściągnięcia zapędów gniewliwego człowieka, jest spokojność i umiarkowanie. Są iednak tacy ludzie, których spokojność ta bardziéy ieszcze rozjątrza. Zaiste nie z innéy to idzie przyczyny, tylko ze wstydu, widząc, iż oni ślepo idą za namiętnością, a drudzy nią gardzą, swoię zaś rozumem powściągać umieją. Człowiek w gniewie popędliwy, we wszystkiém jest straszny a częstokroć samemu sobie. Nigdy on nie jest pewny, do czego popędliwość może go przyprowadzić. Zwyczajnie gniew się zaczyna od głupstwa, a kończy się na żalu. Są iednak takie przypadki, w których nie gniewać się byłoby nikczemnością, a gniew jest sprawiedliwém pocziwéy i szlachetnéy duszy wzruszeniem. Jak się nie gniewać na występki? na niegodziwość? iak się nie gniewać na zdrady, podeyscia, oszukania? Jak się nie gniewać na gnuśność, niedbalstwo, swawole? Natenczas niepodobna, aby się ten gniewem nie uniosł, który się prawdziwie dobrem ludzkiém interesuje: a ktoby się nie gniewał, pokazałby się nikczemnym i złym człowiekiem.

§ XXII.

Zkąd idzie Zemsta, iak w swych skutkach straszna?

Gniew ukryty i długo w sercu zachowany do zemsty prowadzi. Ta straszna namiętność przez imaginacyą

zapalona, a przez rozmyślanie umocniona, niebezpieczniejsza jest w skutkach swoich, niż gniew najwyższy. Pospolicie żywy człowiek, nie długo trwa w gniewie, iak się prędko zapali, tak prędko ostygnie, i zawsze mu ufać można. Lecz skryty człowiek, który gniew w sercu utrzymuje, nigdy nie jest bezpieczny; czeka on tylko sposobnej okazyi, żeby się pomścić. Trudne z nim poiednanie, bo nigdy pewnym byź o jego szczerości nie można. Passya ta małym tylko sercom właściwa. Nie mają one szlachetności, która sama umie odnieść zwycięztwo i urazę darować. Bo choć tacy ludzie czasem z niebezpieczeństwem własnego życia zemsty poszukuią, to raczy dzikość serca, a nie szlachetność duszy oznacza. Nikczemnik może się bić, nikczemnik może zwyciężyć; ale nigdy nikczemnik zwyciężyć siebie i darować nie może.

§ XXII.

Zkąd idzie Zazdrość? w iakie się maski przybiera, aby kształtniey złość swoją wywarła?

Zazdrość jest największą zasługą, talentów i cnoty nieprzyjaciółką. Cierpieć ona tych nie może, którzy większe dobra fortuny, albo duszy przymioty dziedczą. Pycha jest źródłem zazdrości. Każdyby się chciał wyższym nad innych pokazać, a nie mogąc się wynieść nad wszystkich, chciałby ich do siebie przyciągnąć, a tak swoją wyższość na ich uniżeniu postawić. Namiętność ta sama się na swojej hańbie poznaie, dla tego się ukrywa, i różne na siebie postaci przybiera. Nikt nie chce się publicznie zazdro-

śnym pokazać: ukrywa on swą namiętność maską dobra publicznego, kiedy chce tych poniżyć, którzy się mu nie podobają. Natenczas gniewa się, że ludzie mnię godni na wysokich urzędach zostają: stęka, że się dostatki w rękach nieumiejętnych znajdują: udawając czystą miłość prawdy szpera w skrytościach serc ludzkich, ażeby najpiękniejszym sprawom podłe pobudki znalazła, tego wszystkiego szuka w postępkach ludzkich, czémby ich mogła poniżyć. A wtenczas nawięćcy śmiałości nabiera, kiedy złość swoją płaszczykiem gorliwości i cnoty okryć potrafi. Pod pozorem dobrego gustu wszystkiemu przygania, nie dobrego nie znajduje: chciwie szuka przegrzynek; nayostrzejsza satyra jest dla nię naysmaczniejszym pokarmem: przyymie bez roztrząśnienia potwarze, bo wie, iż one po sobie głębokie blizny zostawiają, które trudno ugoić. Słowem: złość, niegodziwość, są godnemi zazdrości towarzyszkami; z któremi się związawszy dręczy i przesładuje talenta, kiedy ich przytłumić nie może. Takto jest szpetna i tak w chytrych wybiegach swoich obrotna zazdrość.

§ XXIV.

Jak podła Obmowa?

Obmowa jest skutkiem zazdrości, komu kto zazdrości, tego obmawia, aby go w mniemaniu ludzkim poniżył. Próżno się obmowa chce prawdą zasłonić: prawda nie w czasie powiedziana złości plamą się skala i żadnym ię sposobem usprawiedliwić nie może. Nie służy więc obmowcy, imię prawdę kochającego

człowieka; raczén go zazdrośnikiem, złośnikiem i niepoczciwym nazwać należy, którego słowa podobnego tylko iemu gatunku ludziom do smaku przypadają. Obmówca iest to człowiek próżny, który wydając i ogłaszając cudze słabości, swoje chce ukryć. Gdybyśmy sprawiedliwie o ludziach sądzili i każdemu przyzwoite miejsce naznaczyć umieli, zaiste obmówca nie powinienby mieć miejsca w ludzkiej społeczności; bo on iest powszechnym wszystkich nieprzyjacielem. Jednakże go słuchają, i ledwieby nie można powiedzieć, iż na to tylko schodzą się ludzie, aby źle o drugich gadali. Żeby sobie obrzydzić obmowę, trzeba uważać, ile to iest nayszkodliwsze rzemiosło na świecie. Żadnego dobra nie przynosi, a wielkie za sobą szkody pociąga. Obmowy są plodem nieprzyjaźni, kłótni, podeyrzenia: ona miesza pokój publiczny, ona nayscisłszye związki rozrywa: rzuciwszy wszelkiego złego nasienie, sama nakoniec wzgardy ludzkiej ofiarą zostaje. Bo choć częstokroć ludzie z upodobaniem obmowy słuchają, zawsze jednak gardzą obmowcą. Czczość umysłu, nieumiejętność bawienia się pożytecznie, nienawistny występек ten utrzymuje. Nie umiejąc mówić o rzeczach, gadamy o ludziach. Wielka iest umieć milczeć, nie szarpać ludzkiej sławy, żeby swojej ochronić. *Nie mów źle o nikim, nie będą o tobie.* Kto nie może utrzymać języka, i zawsze o czémś gadać musi, taki wiele złego w społeczności narobi. Bo niepodobna, aby mówiąc ustawicznie o ludziach, zawsze się w granicach prawdy i sprawiedliwości, i przyzwoitości utrzymał.

§ XXV.

Co jest przyjaźń, i z kąd pochodzi.

Przyjaźń, jest to skojarzone między pewnemi osobami towarzystwo, które z większém i szczególniejszém są wzajemnie ku sobie, niż ku innym ludziom przywiązaniem. Lubo zaś moralność do powszechnéj życzliwości ku wszystkim członkom społeczności pociąga, lubo z ludzkości przepisów powinniśmy mieć przychylność ku wszystkim iestestwom rodzaju ludzkiego: z tém wszystkiém szczególniejsze ku niektórym osobom przywiązanie czuiemy, a to z ponęty milego pożycia, które przestając z niemi znaleźć się spodziewamy. Przychylność wiążąca przyjaciół, zasadza się na podobności zdań, skłonności charakterów, bo to ich czyni do wzajemnego szczęścia swego potrzebnymi. Kto kogo kocha, znać, że go za sposobnego do pomnożenia szczęśliwości swojej uznaje.

Jak wysoko Przyjaźń cenić należy?

Szczera przyjaźń jest iedno z największych dóbr, których człowiek na ziemi używać może. Nic nie masz nieszczęśliwszego, iako owe twarde i ponure serca, które w samych sobie zamknięte do nikogo się nie przywiązują. Nie masz nędzniejszój samotności, iako nie mieć przyjaciół, bez których świat cały byłby samą obszerną pustynią. Kto nie ma skłonności do przyjaźni, więcéy ma podobności do bydlęcia, niż do człowieka. Przez przyjaźń człowiek podwaja, jeżeli tak mówić można, iestestwo swoje: bo przyjaźń sta-

nowi owę cichą ugodę, przez którą obowiązują się przyjaciele, oświadczać sobie wzajemną ufność, dawać pocieszenie w utrapieniach, radę w wątpliwościach, pomoc w potrzebach, i dzielić się zobopólnie tak szczęściem iak i nieszczęściem, tak pomyślnością iak przeciwnością, tak uciechą iak umartwieniem. I cóż w życiu miłszego, iako mieć takiego człowieka, w którego sercu można bez trwogi złożyć wszystkie myśli duszy naszej, wszystkie czucia serca naszego, o którym zapewnieni iesteśmy, iż się szczerze i statecznie do nas interessuje, i pomaga nam w wytrzymywaniu szturmów życia naszego. Przez przyjaźń los nasz, szczęście nasze, iestestwo nasze staie się losem, szczęściem i iestestwem przyjaciela naszego, staie się on nami samymi: iego rozum, roztropność, mądrość, cnota, osoba, do nas należy, nasze skłonności i ukontentowania są iedneż; wspieramy się wzajemnie, i bezpieczniey w ślizkich drogach życia naszego chodzimy.

Poufałość przyjacielska zkąd się bierze?

Poufałość przyjacielska zasadza się na poznaniu przymiotów w osobie drugiego, które w nim szacujemy, i o otwartości ich sądzić możemy. Te skłonności powinny bydź pożyteczne w związku przyjacielskim, a tém samém cnotliwe. Ztąd idzie, że sama cnota kładzie niewzruszoną przyjaźni zasadę, i ona sama prawdziwych czyni przyjaciół. Żli mają tylko społeczników złości, rozpustni mają tylko towarzyszków rozpusty, ludzie interesowani liczą w towarzystwie

swém ludzi interesowanych : sami tylko ludzie poczciwi mają przyjaciół.

Dla czego są rzadcy prawdziwi przyjaciele?

Zawsze się skarżono na rzadkość przyjaciół, a tém samém zawsze na rzadkość cnoty narzekano. Ale gdzie się zepsucie powszechnie rozszerzyło, tam prawdziwa przyjaźń nazawsze wypędzona została. Nie masz przyjaźni dla przewrotnych ludzi, którzy wszędzie własnego interesu swego szukaia. Nie masz przyjaźni dla tych, których samotne serce nie czuie potrzeby przywiązania. Nie masz przyjaźni dla bogaczy, którzy tylko pasibrzuchów, pochlebców i zauszników szukaia. Nie masz przyjaźni dla płochych i niestatecznych, którzy serca swego nie są panami. Owe zaś ich związki, które iak prędko się kleia, tak ieszcze się prędzey rozrywaia, niegodne są świętego imienia przyjaźni. Ileż to wyboru, ile przymiotów wyciąga przyjaźń! Wszyscy chcą mieć przyjaciół: A wieluż iest takich, którzyby i znali obowiązki przyjaźni, i umieli sobie przyjaciół obierać! Jeżeli chcesz pociągnąć serce szlachetne do kochania siebie, pokaż mu w sobie samym serce godne kochania: ieżeli chcesz, aby przyjaciel wiele czynił dla ciebie, czyńże sam wiele dla niego: bo nie pełniac obowiązków przyjaźni, nie możesz ich po drugich wyciągać: ieżeli sam nie umiesz bydź przyjacielem, nie będziesz miał przyjaciela.

Jakie są prawa Przyjaźni?

Pierwsze prawo przyjaźni, mówi Cycero, nie wyciągać rzeczy nieprzystoynych po przyjaciolach, i nie

czynić ich, gdyby oni wyciągali. Przyjaźń, mówi tenże gdzieindziej, dała natura za podpórę cnoty, a nie za towarzyszkę zbrodni. Jeżeli sama cnota umacnia węzły prawdziwéj przyjaźni; przyjaźń ta niknąć musi, skoro się tylko występki pokaże. Prawdziwy przyjaciel nie może rzeczy nieprzystoynnych po przyjacielu wyciągać. Ludzie bez charakteru, przyjaciele fałszywi, pospolicie towarzyszami zbrodni bywają. Lecz poczciwy przyjaciel spostrzegłszy występki przyjaciela, albo go poprawi, albo widząc twardego w złości, zerwie z nim węzeł przyjaźni. Takie prawidła moralność przyjaźni przepisuje.

Co człowiek winien nieprzyjaciółom.

Fałszywie ci utrzymują, którzy żadnych obowiązków ku nieprzyjaciółom nie przypuszczają. Nie winniśmy im tyle, ile przyjaciółom, ale winniśmy im tyle, ile się od nas wszystkim ludziom należy, to jest winniśmy mieć względem nich ludzkość i sprawiedliwość. Nic lepiéj dobroci serca nie oznacza, iako oddawanie sprawiedliwości tym, na których się słusznie uskarżać możemy. Nic iasniéj prawdziwéj duszy wielkości nie okazuje, iako gdy kto krzywdę zapomina, a tym nawet dobrze czyni, którzy mu złe uczynili. Prócz tego człowiek rozumny z samych przyjaciół może korzystać; i częstokroć więcéj nam dobrego czynią rozumni nieprzyjaciele, niż oziębli, lub fałszywi przyjaciele. Mają oni zawsze ostre oko na nas obrócone, my pilniéj około siebie chodzimy i staramy się, abyśmy się niczego takiego nie dopuścili, coby słusznój naganie podpadało: zamiast co fałszywi przy-

iaciele mają nam oczy, i chytrém pochlebstwem częstokroć i poniewolnych w złém utrzymują.

§ XXVI.

Potrzeba Pracy.

Człowiek rodzi się z potrzebami; musi więc koniecznie na dogodzenie im pracować i życia swojego bez pracy utrzymać nie może, Póki zostaje w dzieciństwie, dobrotliwa ręka rodziców lub opiekunów potrzeby jego i wygody opatruje; lecz skoro do sił przychodzi, powinien sam na siebie pracować, i jeszcze pracą swoją wypłacać się za dobrodzieystwa tym, którzy go w dzieciństwie jego, to jest w stanie niemocy i słabości pielęgowali. Jest to dług zaciągnięty, który koniecznie wypłacić trzeba, a nie można go wypłacić bez pracy.

Różność pracy według różności stanów.

Różne są stany ludzi: ten się rodzi bogatym, ów się rodzi ubogim: tego Opatrzność na wysokim stopniu posadziła, owego się iéy w gminie umieścić podobało. Atoli mimo téy różności, kiedy się wszyscy rodzą ludźmi, wszyscy zarówno pracować muszą, i żadnego nie masz stanu, któryby był wyięty od pracy. Prawda, że praca ta jest różna, ale iednak zawsze jest praca. Król rządząc narodem, Senator przenysłaiąc o dobru oyczyzny, Sędzia czyniąc sprawiedliwość pokrzywdzonym, żołnierz ćwicząc się i sposobiąc do obrony kraiu, nauczyciel oświecając młode

umysły nauką, a seraa cnotą napawiając, gospodarz przemysłnie chodząc w domu około majątku swojego, rolnik ziemię kopiąc pracując; a wszyscy wspólnymi siłami do powszechnego dobra rodu ludzkiego zmierzając. Każdy stan ma swoje powinności, a tych wykonanie, które się cnotą nazywa, nie może być bez pracy, owszem samą jest pracą. Jeżeli cnota koniecznie czynną być musi, toć tedy bez pracy ostać się nie może, i tyle w każdym stanie jest człowiek cnotliwy, ile jest pracowity. Wielką więc jest rzeczą w edukacyi człowieka, wczesnie go przyuczyć do pracy, bo cała dalszego życia jego poczeiwość na pracy polega. Kto z młodu pracować lubi, i nigdy nie jest w dopełnieniu swych powinności leniwym, ten się na dobrego i pożytecznego krajowi obywatela sposobi. W jakimkolwiek go stanie potem Opatrzność pomieści, zawsze on w pracy kochać się będzie, a tém samém zawsze będzie użytecznym członkiem społeczności.

Jakie są skutki próżnowania?

Jako praca i potrzebna i pożyteczna jest, tak szkodliwe niedbalstwo i próżnowanie. Lecz fałszywym przesądem omamieni ludzie, prawie powszechny wstręt czują od pracy, a całą szczęśliwość życia na nieczynności i próżnowaniu zasadzają. Praca zdaje się być przykrym ciężarem, od którego każdy się pragnie uwolnić. Człowiek pracowity, który w pocie czoła swojego na kawałek chleba zarabia, zazdrości losu bogaczom we wszelkie dostatki obfitującym, gdy częstokroć los ich bardziéj politowania, niż zazdrości

jest godzin. W rzeczy samej praca, byle nie była nad siły człowieka, gdy do niej przywyknie, staie się prawie rozrywką: a użycie spoczynku, iako też wszelkiej zabawy i uciechy zaprawą. Próźnowanie zaś na ustawiczne nudy i tęsknoty wystawia; i gdyby inszych gorszych za sobą skutków nie pociągało, dla tego iedynie każdyby się go chronić powinien. Ale co ieszcze gorsza, próźnowanie iest matką wszystkich występków. Nie masz takiego zlego, do którego by przyprowadzić nie mogło. Skoro praca wynika z natury człowieka, sama utrzymuje cnotę, albo raczėj sama iest cnotą: skoro w każdym stanie iest nayprzyzwyczajszą zabawą, więc próźnowanie, przeciwne pracy, sprzeciwia się naturze człowieka, rodzi wszystkie występki, i całą szczęśliwość życia zaraża. Próźnowanie w młodych niszczy wszelkie umysłu przymioty, któreby przez pracę rozszerzyć, oświecić i na dobro swoje i drugich obrócić mogli. Próźnowanie sług, iest zdradą i oszukaniem panów, którzy ich dla pracy i potrzebnych sobie usług kosztem swym podeymują. Próźnowanie niższego stanu ludzi, którzy wyrobkiem rąk swoich chleba szukaia, albo ich do głodu i ostatniej nędzy przywiedzie, albo o śmierć haniebną przypawi, za występki, które za sobą pociąga. Próźnowanie możnych, bogatych, w wyższym stanie zostaiących ludzi, iest źródłem owych dzikich fantazyi, owych próźnych, kosztownych a na mało przydatnych rozrywek, któremi czas zabiać, a siebie od tęsknoty i nudów uwolnić szukaia: zgoła nie masz stanu w którymby próźnowanie złem nie było, i szkodliwych za sobą dla społeczności skutków nie pociągało. Kto nie pracuje krzywdzi społeczność, bo darmo jé chleb,

do którego się wcale nie przykłada. Trzeba więc od młodości nauczyć się dobrego czasu używania, zabrać chęć do pracy, a wstręt do próżnowania, aby nie bydź potem złym człowiekiem, złym kraiu obywatelem i ciężarem dla społeczności.

§ XXVII.

Potrzeba podległości i posłuszeństwa.

Nie masz takiego stanu, któryby był od wszelkiéy podległości wyięty. Dzieci rodzicom, słudzy panom, panowie zwierzchności, a sama zwierzchność prawu podlega. Gdyby każdemu wolno było iść za swoją skłonnością, i człek nikomu za postęпки swoje nie był w odpowiedzi, iakieżby ztąd pomieszanie nastąpić musiało? Jakaby była spokoyność w domach, iedność w familiach, zgodność w narodach bez posłuszeństwa? Od niego więc cały porządek zależy, i bez urzędzo-néy podług potrzeby stanów i wieków podległości, społeczność ludzka stać nie może. A zatém cokolwiek prawa, cokolwiek zwierzchność, cokolwiek starszyzna przykazuie, zaleca, naucza; wszystko to pełnić trzeba, chyba żeby się oczywiście rozumowi i sprawiedliwości sprzeciwiało. Nie na to się ludzie uwiązali w spółeczność, aby żadnego nie znaiąc woli swoiéy prawidła, wszystko według swego upodobania czynili, ale żeby słuchaiąc prawa, które każdemu pewne obowiązki przepisuie, każdego bezpieczeństwo zaręcza, powolni będąc zwierzchności która iest prawem żyjącém, powoduiąc się radami starszyzny, która wiekiem i doświadczeniem oświecona lepiéy ich dobro poznaie, szczęśliwe i spokojne życie iedni z drugiem i pędzili.

Jak się do nich wkładać należy?

W młodym zaraz wieku trzeba się przyuczać do posłuszeństwa; bo bez niego dorosłszy nie można być dobrym w kraju obywatelem. A im mniej wiek młody ma poznania i uwagi: tém powolniejszy być powinien na rozkazy tych, którzy i lepiej widzą, co jest dobrego dla niego, i tego tylko po nim wyciągają, co dla niego potrzebnego i pożytecznego upatrują. Któż może lepiej życzyć dzieciom iak rodzice, którzy na nie, iako na krew swoją, następców imienia, na dziedziców fortuny poglądają? Kto może lepiej ich serca ku dobremu prostować, i pożyteczne im dawać przestrogi, iako nauczyciele, którzy nie dla podłego zysku. ale dla dobra narodu prace swoje na edukacyą młodych oyczyzny obywateli poświęcili? Bądźmy więc tym podlegli, bądźmy powolni, bądźmy posłuszni, którzy najlepiej nam życzą, i którzy nam co zalecając, lub zakazując czego, prawdziwie własnego naszego dobra szukają. Tak się do podległości konieczney w życiu ludzkim przyuczając, nigdy się od winnego prawu i zwierzchności posłuszeństwa wyłamywać nie będziemy, na którym się cały porządek społeczeństw ludzkich zasadza.

Uszanowanie dla Starszych.

Do posłuszeństwa należytego zwierzchności, łączyć się ma starszych uszanowanie. Wiek dojrzały, wiek sędziwy, wiek laty i doświadczeniem oświecony, godzien szczególniejszych względów niedojrzałym i nieoświeconym młodości. Nic sprawiedliwszego, iak aby

ei cześć i poszanowanie odbierali, którzy nas i wiekiem, i rozumem, i doświadczeniem przechodzą. Nypierwszą zaletą młodych jest powolność dla starszych. W dawnych narodach, które cnotami swemi potomne wieki dziwią i dziwić będą, osobliwszą cześć, sędziwość odbierała. Każdy starszy mógł młodego napomnieć. Ztąd na ten czas dobre obyczaje kwitnęły, bo młodzież zapatrywać się na starszych i w ich ślady wstępować musiała. Bogdayby się u nas wieki wróciły! Jakby się wiele poprawiły obyczaje, gdyby młodzież ze starszymi przestawać, ich przestrogi słuchać, i na nich się zapatrywać lubiła! W rzeczy saméj ten młodzieniec największą o sobie czyni nadzieję, który wzgardziwszy swawolném współrowienników obcowaniem, rad ze starszymi przestać: on zapewne będzie miał cnotę; bo takimi się pospolicie staiemy, z iakimi przestawać zwykliśmy.

Krnąbrność w młodzieży haniebna.

Nie bardziéj serca nie obrusza, iak krnąbrność i wysokie o sobie rozumienie, na które w młodzieży dzisiejszego wieku tak często narzekamy. Już tam po obyczajach, gdzie często starszyzna nie ma żadnego od młodszych poważania. Pogarda rad i przestróg starszych, a co gorsza naśmiewanie się z ich poważnéj sędziwości, ostatnie zepsucie serca oznacza: i nie dobrego po takim młodym obiecywać sobie nie można, który nie ma żadnego dla starszych uszanowania.

Czcimy więc starszych, okazujemy zawsze należyte względy sędziwości, szukamy od niéj prawdziwego oświecenia. Ludzie podeszli, ludzie na usługach oyczyzny

stargani, najlepiéy nas oświecą względem tego, co nam szkodliwego, co pomocnego bydź może. Długo oni żyli na świecie, więc najlepiéy sztukę dobrego pożycia z ludźmi własném doświadczeniem nabytą umieią, i nas iéy nauczają.

§ XXVIII.

Kto ma prawo do dobréy Sławy?

Wszyscy ludzie pragną dobréy sławy, ale nie wszyscy na nią zasługują. Ten ma do niéy prawo, który sobie i na własny i na drugich szacunek zarobił. Ztąd idzie, że sam tylko człowiek pożyteczny, człowiek pocciwy, dobrą sławę mieć może: a czuiąc, że na sprawiedliwy u drugich szacunek zasłużył, sam nawet może siebie szacować. Nie nie masz miłszego a razem nic droższego nad wewnętrzne sumienia przeświadczenie. Jakże to słodko pomyśleć: czynię dobrze, muszę więc mieć dobrą sławę u ludzi. Ale żeby tak prawdziwie pomyśleć można, trzeba się ćwiczyć we wszystkich cnotach towarzyskich, a wystrzegać się wszelkich przeciwnych im występków: dobra sława jest saméy cnoty nadgroda: trzeba bydź ludzkim, sprawiedliwym, dobroczyнным, aby sobie na szacunek u drugich zarobić.

Póki człowiek ma Poważanie?

Póki człowiek stoi przy cnocie, zawsze do dobréy sławy ma prawo. Wtenczas tylko na niego pada nie-sława, kiedy odmieniwszy postęпки, do swego i do

innych szacunku prawo utracił. Lecz kiedy trzyma się cnoty, jeżeli nie ma u ludzi poważania, ma je w duszy swojej. Może go potwarz oczernić, może złość, zemsta, zazdrość, na czas sławę jego przyćmić, mogą nie-szczęśliwe okoliczności uczynić tego występny, który godzien całego świata poszanowania, ale nie mając u ludzi szacunku, ma go wewnątrz serca swojego, którego mu żadna siła na ziemi wydrzeć nie może.

Co człowiekowi honor odbiera?

Co ludzie przesadę omamieni honorem nazwali, to raczy pychę, a pychę niespokojną, pychę niepewne i niezasłużone prawa do szacunku publicznego rozciągającą, nazwać należało. W tém bezrozumnym mniemaniu ieden giest, iedno słowo, honor odbiera, i żeby go ocalić, trzeba koniecznie życie na harc wystawić. Lecz prawdziwego honeru żadna obelga nie splami. Sam tylko człowiek może honor swój nadwe- rężyć. Kto się złych i zakazanych spraw dopuszcza, ten honor traci. Ale człowiek poczciwy i w wykonywaniu powinności swoich stateczny, zawsze przy hono- rze zostaje.

Jak chęć sławy pobudza do cnoty?

Kto gardzi chwałą, ten i cnotą pogardzi. Zdanie to jest prawdziwe, i codzienne doświadczenie je stwierdza. Chęć pozyskania szacunku publicznego, jest nihy bodźcem człowiekowi, do wykonywania rzeczy dobrych i pożytecznych. Niezego zaś dobrego po tym spodzie- wać się nie można, który jest nieczuły na chwałę.

Tak chwała i na cnocie się zasadza, i do cnoty pociąga.

§ XXIX.

Zkąd idą przymioty miłe w pożyciu?

Z cnót towarzyskich pochodzą miłe przymioty w ludzkim pożyciu, które niby są okrasą towarzystwa ludzkiego, a posiadającym je szczególniejszą miłość i przywiązanie iedną. Lubo te przymioty nie są cnotami, iednakże z nich idą: a w tém są dla społeczności pożyteczne, że członki iey przybliżają do siebie, a obcowanie z sobą ludzi miłsze, okazalsze, i przyjemniejsze sprawiają. Kto chce być prawdziwie towarzyskim, powinien się starać o nabycie tych przymiotów, bo przez nie szczególniejsze zyska przywiązanie u ludzi, czém zapewne wiele szczęśliwość życia swego pomnoży. Mówmy o nich w szczególności.

Łagodność i przyjemność.

Łagodność i przyjemność są wielce potrzebne przymioty w życiu społeczném: one same unosić wady i słabości ludzkie umieją. Zasadzają się zaś na słuszności, która nas uczy, iż byśmy wad i słabości naszych, którym podlegamy, otrzymali przebaczenie, trzeba abyśmy cudze niedoskonałości unosili. Ten tylko może się tak szacownemi przymiotami zaszczycać, który się sam siebie zwyciężać nauczył. Trzeba mieć passye umiarkowane, trzeba gniew na wodzy utrzymywać, żeby być łagodnym i przyjemnym. Wiele to, prawda,

kosztuie, ale też łagodność i przyjemność do wszystkich serca prawo swoje rozciąga. Im więcej ma człowiek oświecenia, tém lepiéy czuie potrzebę unoszenia ludzi. Lecz żeby ich prawdziwie unosić, trzeba do tego zawczasu przywykać. Nieumiejętność i głupstwo sztuki téy nie zna; ani ów, który się nigdy sam siebie przełamać nie starał. Człowiek wspaniałomyślny gardzi temi drobiazgami, na które się pospółstwo oburza; bo go słabości ludzkie mało tykaia; a ludzie pospolici chcąc się pomścić za swoje głupstwa, nie mają żadnego dla siebie cudzych ułomności pobłażania.

Chęć podobania się.

Chęć podobania się, kiedy się zamyka w granicach uczciwości, za piękny przymiot w życiu społeczném uznana być powinna. Na tém ona zależy, ażeby się do cudzych chęci, ale chęci sprawiedliwych: do cudzych smaków, ale smaków rozumnych, stosować. Kto nie umie pobłażać ludziom, ale we wszystkiém chce się osobliwszym okazać, taki pyszną ma duszę, i niewart ażeby się iemu podobać. Przymiot ten jest najsłodszy węzeł obcowania ludzkiego. Ale nie trzeba go brać za iedno z podtém dla występków pobłażaniem. Granice pobłażania i podobania się ludziom, opisane są przez sprawiedliwość, która nam przychwalać złym sprawom, i stosować się do występnych skłonności ludzkich zabrania.

Grzeczność.

Do miłych przymiotów w pożyciu należy grzeczność. Ta się na tém zasadza, aby ludziom podług każdego

stanu, zasługi i talentu, należyty wzgląd oświadczać; żeby nikogo ani giestem, ani słowem, ani najmniejszym uczynkiem nie obrażać. Człowiek grzeczny na wszystko ma uwagę. W zapytaniu, w odpowiedzi, w przywitaniu, pożegnaniu, w rozmowie, ukłonie, i we wszelkiéy okoliczności tak stara się postępować, aby nikogo nie obraził, owszem każdego sobie zobowiązał.

Przystoynne utrzymywanie siebie.

Przyzwoite utrzymywanie siebie, piękne ułożenie ciała, kształtne chodzenie, przystoynne poruszenie ściąga się do obyczajności. Kto się nie stara o to, taki w uczciwém towarzystwie miejsca mieć nie powinien. Bo iako czuli na to wszystko są ludzie, co przystoynego widzą; tak przeciwnie obrażają się wszystkiém tém, co się przystoyności sprzeciwia.

Gdzie się uczyć Obyczajności.

Wiele iest ieszcze rzeczy, które lubo się w sobie drobne i małe wagi bydlż zdaią, iednak pilnie ich w ludzkiém pożyciu postrzegać należy. Ale tego najlepiey używanie świata, znaydowanie się w uczciwych towarzystwach, i zapatrywanie się na ludzi dobrze edukowanych, i obyczajnych nauczy.

§ XXX.

Wady przeciwko Obyczajności.

Uważywszy przymioty, które nas miłymi czynią w ludzkiém pożyciu, obaczmy ieszcze wady te, które

odstręcają ludzi, a życie społeczne, jeżeli nie nieznośnem, to jednak przykrém i niemiłym sprawują. Kto chce się na człowieka prawdziwie towarzyskiego sposobić, nie tylko ma powściągać swe passye, i nieporządne skłonności, nie tylko ćwiczyć się w prawdziwych i pożytecznych cnotach, a wystrzegać się przeciwnych im i szkodliwych występków; ale powinien i jeszcze i pomnieysze nawet wady w sobie poprawiać, i strzedz się wszystkiego tego, coby dla niego przychylnosć w sercach ludzkich osłabić mogło.

Jak z cudzych wad swoje poprawić.

Każdy prawie jest ślepy na swoje wady; bystry ma wzrok w postrzeganiu cudzych niedoskonałości, a na swoje oczy zamyka. Lecz ten co się sposobi na człowieka milego w ludzkim pożyciu, powinien wnieść w siebie samego; temi na siebie patrzeć oczyma, iakimi drudzy na niego patrzą: tak sądzić niedoskonałości swoje, iak sądzi te, które w drugich postrzega. Co komu się nie podoba, co go w drugich obraża; to zapewne, jeżeli się w nim samym znajduie, podobać się drugim nie może. A więc co w ludziach nagania, tego niech się sam usilnie wystrzega. Tak człowiek rozumny z cudzych niedoskonałości korzysta. Uczy się poprawiać siebie, poglądając na drugich, i niczego nie opuszcza, czémby sobie ludzi zjednać, czémby ich sobie zobowiązać potrafił.

Wyszczególniemy już te wady, których się w pożyciu ludzkim wystrzegać potrzeba.

Zły humor.

Jeżeli co czyni nieznosnym człowieka w społeczności, to zapewne humor. Taką pospolicie wadę przypisujemy tym, którzy się o cokolwiek gniewają; którym nigdy dogodzić nie można, i którzy w sercu swém niemając spokojności, nie chcą, żeby się nią drudzy cieszyli. Tacy ludzie są biczami towarzystwa ludzkiego: Nie masz dla nich miłości, życzliwości, przyjaźni. Jakże tych kochać, którzy nikogo nie kochają? którzy się każdemu naprzykrzają? Jak z tych może być kto kontent, którzy z nikogo i sami z siebie nie są kontenci? Żyjąc z ludźmi starać się trzeba, aby nie mieć tego dzikiego humoru, który leśnym zwierzętom a nie ludziom w społeczności żyjącym, przystoi. Dobroć, cierpliwość, przyjemność, chęć podobania się, naysciśley wiąże ludzi, a zaś zły humor, dzięki, niespokojny, mięsza spokojność i na samotność ludzi skazuje.

Podęyrzliwość i nieufność.

Podęyrzliwość bardzo złą wadą jest w życiu społeczném. Człowiek podęyrzliwy i sam jest nędzny i drugim nienawistny; zawsze sobie coś opaczego wystawując, nikomu nie ufa, i dla tego zawsze sam w sobie zamknięty zostaje. Ani on roskoszy przyjaźni, ani słodczy spokojności, ani korzyści towarzystwa ludzkiego nie kosztuje. Tak więc podęyrzliwość i nieufność samemuż jest szkodliwa podęyrzliwemu człowiekowi; ztąd zaś dla drugich nienawistnym go czyni, że ich częstokroć niesprawiedliwie posądza, przypisując im to, o czém oni nie myślą: a w tém

całą ludzkość pokrzywdza, że sobie samemu tylko doskonałość przyznając, żadney cnotie nie ufa.

Zbyteczna ufność.

Lecz ieżli podeyrzliwość i nieufność naganna, tedy i zbyteczna ufność nie więcéy warta pochwały. Znakiem ona iest słabości serca i małego doświadczenia. Poznawszy ludzi, dopiero im można zaufać. Nie-szczęśliwy, kto nikogo nie znalazł, komuby mógł zawierzyć. Nie można ufać wszystkim, ale nędzna rzecz nie ufać nikomu: I wszystkim ufać, i nikomu nie ufać wadą iest: bo i nadto dobrze trzymać o ludziach, i nadto ich potępiać nie trzeba. Pierwsza rzecz iest uczciwsza, druga bezpieczniejsza.

Niestateczność.

Niestateczność wielką iest wadą w człowieku. Człowiek niestateczny zawsze się chwieie: nie będąc panem samego siebie, każdemu się da powodować. Trudno na takim polegać. Można go kochać i litować się nad nim; ale go nie można szczerze szacować. Dobrym on byđź może, ale cóż! kiedy ta dobroć iego nietrwała! za odmianą osób i okoliczności idzie, a czasem się i do występku nakłania. *Trzeba byđź takim, iakimi są ludzie.* Maxyma ta naylepsze początki cnoty w młodości zabrane przewraca. Nie takim byđź trzeba, iakimi pospolicie są ludzie, ale takim, iakimi są dobrzy: opierać się złemu przykładowi, a w dobrém raz powziętém trwać aż do końca.

Płochosć.

Płochosć jest siostrą niestateczności. Odmienność i niestałość w słowach, obietnicach, przyrzeczeniach, uczynkach, iéy jest owocem. Wada ta wnet zapłatę należytą sobie odbiera, to jest pogardę: bo każdy rozumny nie z płochymi do czynienia mieć nie chce.

Niebacznosć w mówieniu.

Trzeba mieć ięzyk na pilnéy straży. Niebacznosć iednak w mówieniu aż nadto pospolita. Chociaż ona nie zawsze złe serce oznacza; iednak częstokroć bardzo złe skutki za sobą pociąga. Głupia próżnosć czyni sobie zaletę, nasycać drugih ciekawosć, a nie uważa, iakie ztąd szkody nastąpić mogą.

Ciekawosć.

Ciekawosć albo chęć docieczenia cudzych tajemnic, pewnym jest pustéy głowy dowodem. Próżniak zawsze bywa ciekawy, żeby się u podobnych sobie poszczycił z tego, co widział, lub słyszał. Gadatliwość nieoddzielna jest ciekawosći towarzyszką.

Wielomównosć.

Trudno jest dobrze mówić, wiele gadając, a iak przykro uszom ustawicznie słuchać niewiedzieć o czém gadającego. Cóż nudniejszego, iak owe nielitościwe gaduły, które bez przestanku rozprawiaią, a nigdy przestać nie raczą? Ciężko ten własną miłosć drugih

obraża, który im mówić nie pozwala. Ale niektórzy są tego uprzedzenia: że wiele gadaiać, wielki rozum, i obszerną rzeczy znajomość okażą: nie pomniąc na owo proste, ale dobre przysłowie: *Próżna beczka głośno brzęczy*. Jeżeli rozmowa jest dla nauki lub zabawy, każdy ma prawo przykładać się do niéy: wyłączać kogo od niéy, jest mu iawną obelgę wyrządzać. •

Samochwalstwo.

Do gadatliwości, łączy się bardzo często samochwalstwo. Nieznośna gadatliwość, nieznośniejszy jeszcze samochwalstwo. Jeżeli nawet z rzeczy, prawdziwie chwały godnych, chlubić się nie przystoi, cóż z obojętnych? Po co ustawicznie wyieżdzać z rodowitością, fortuną, pokrewieństwem?

Przychwalaiaące milczenie.

Drudzy znowu sami nic nie mówią, ale innym radzi przychwalaiać, chcąc przez to dać poznać, iak dobrze się na rzeczach znaia. Tamci wielomówstwem, ci misterném milczeniem chcą rozum pokazać. Ale iezli iedno mało rozumu oznacza, i drugie go nie czyni. Kto zawsze milczy, znać że nie ma co powiedzieć. Wszakże lepiéy milczeniem, niż gadatliwością grzeszyć.

Upór, przeciwność w zdaniu.

Upór i sprzeciwianie się w zdaniach, są bardzo wielkie wady w rozmowie. Ten zasadzony na mnie-

maniu swoim, najmocniejszemu przekonaniu nie ustąpi: ów od najlepszego nawet zdania rad się odziera, aby się różnił od drugich, i przeto się czémścis pokazał.

Niedotkliwość.

Niedotkliwość jest wadą tych, którzy się najmniejszą rzeczą obrażają. Jeżeli z iednej strony starać się trzeba, aby niczém nie obrazić ludzi, z drugiej nie trzeba być nadto czułym, i lada czém się nie obrażać. Kto jest tak nietokliwy, że go wszystko obraża, taki najlepiej i dla swego i drugich pokoju uczyni, kiedy się z ludźmi wdawać nie będzie.

Roztargnienie w słuchaniu.

Jeżeli iedni nadto gadać lubią, drudzy są nadto nieuważni w słuchaniu. To roztargnienie krzywdę czyni mówiacemu. Czasem trzeba mieć to pobłażanie dla ludzi, żeby i nienajlepiej gadających słuchać cierpliwie.

Żartobliwość, Szyderstwo.

Jako żart dowcipny podoba się słuchającym, a nawet tego, którego się tyka, do śmiechu pobudza; tak nie bardziej nie obraża uszu, iak żart nieprzystoyny i grubiański. Humor wesoly obfity jest w uczciwe i niewinne żarty; humor złośliwy ostre żarty iak iadowite strzały wypuszcza: on wyszydza ludzi, on radby wszystkich śmiesznymi i głupimi uczynić. Pierwszy

godzien zalety i w uczciwych towarzystwach upragniony, drugi wart tylko nienawiści i wzgardy.

Śmiech zbyteczny.

Wstrzymywać się trzeba od zbytecznego śmiechu. Niepodobna jest nie rozśmiać się, gdy się co wesołego i trefnego usłyszy. Śmiech jest znakiem wewnętrznego ukontentowania umysłu. Ale wylewać się w śmiechu i nie znać umiarkowania, nierozsądek rozumu, i iakąś prostotę serca okazuje.

Natrętność.

Mówiąc o wadach niemiłych w ludzkiem pożyciu, nie należy opuszczać natrętności. Wadą to jest, a jeszcze wielką wadą, wszędzie bydź, wszędzie się znajdować, do wszystkiego się wnieszać, o wszystko się naprzykrzać. Człowiek delikatny nie odmówi o co go proszą, zniesie z czego niekontent, ustąpi o co nie ma pokoju, ścierpi, co go dotyka; ale nie może kochać natręta, który mu się tak ciężko naprzykrza.

Zbytek grzeczności.

Wiele jest wad, któremi się obyczajność obraża. Każdy chce za grzecznego i towarzyskiego uchodzić; ale mało się ludzi prawdziwie towarzyskich znajduje. Niemile są wady w obcowaniu, ale i wytworność obrusza: niedbałe utrzymywanie siebie naganne jest: ale czyż zgadza się z obyczajnością owa wykwinność w ułożeniu? owa misterność w spojrzeniu? owa

przysada w postępowaniu? Równie się niedostatek obyczajności, iak zbytek w grzeczności podobać nie może.

§ XXXI.

Cnota wyrozumiałości.

Jeszcze w towarzystwie ludzkim potrzebna jest wyrozumiałość. Jest to cnota przez którą człowiek ma wzgląd na stan innych ludzi, wchodzi w ich potrzeby i rozmaite dolegliwości. Nie okazuje wesołości w pośród smutnych, ani przydaie goryczy rozrewnionym; lecz owszem dzieli z niemi smutek i na wszelką ku ich uldze zdobywa się przychylnosc. Żalącemu się rad ucha nadstawia, a milczącego z wolna ośmiela do wynurzenia, co go boli. Kiedy daie komu ratunek, ochrania go od upokorzenia, i tak się ostrożnie i skromnie zachowuje w świadczeniu swęj łaski; tak wyświadczoną pokrywa, żeby ta zdawała się bydz raczcy nagrodą niż wspaniałą ze strony dobroczynny szczodrota. Jeżeli gani winę, winnego nie potępia, pamiętając na swoię własną i każdego ułomność.

Ten u niego dobry w kim więcej znajduie dobrego niż złego; a ten cnotliwy który za upadkiem dźwiga się i powstaie. Wyrozumiały unosi przywary ludzkie, umie rozróżnić wadę od występku, małą winę od zbrodni, bład od rozmysłu, wołą od uczynku, pierwszy zapęd od rozważny złości i uporu. Nie wyciąga po ludziach więcej niżeli ich zdolność zmoże; zgola postępowanie swoje z nimi stosuie do przyjemnego obcowania.

§ XXXII.

Towarzystwo z dobrymi.

Chcąc się przy nabytku cnot towarzyskich utrzymać, chrońmy się pilnie złego obcowania, wdawiając się tylko z dobrymi i pocziwymi. Jakoż zły dobrego może zepsuć, dobry złego naprawić, nie tak namową i rozumowaniem, iako raczć przykładem. Bo zły czy dobry przykład zawsze uczy, wpada w oczy, wbiia się w pamięć, przyzwyczaja umysł, i z tém lub owém nas oswaia. Nadto, pociągani zwolna przykładem do naśladowania, nabywamy nieznacznie trudnego do pozbycia się nałogu, i w nim mimo woli naszćy coraz bardzićy się utwierdzamy.

Chrońmy się więc nieuczciwego towarzystwa i iego przykładów: bo chcieć uniknąć co iest złém, a nie strzedz się ponęt do niego, iest to iedno, co zbliżać się do ognia, a niechcieć bydź sparzonym. Niemyślny iż się nie damy uwieśdź przy naszćy ostrożności: nikt bowiem nie iest tak mocny żeby nie upadł, nikt nagle złym nie został. Ci zaś których zgubiło zgorzsenie, zepsuli się naybardzićy spoufaliwszy się ze złymi. Zkąd naprzód wzięli pochop, otuchę, śmiałość, oswoienie i nawyknienie. Dalćy stracili smak do cnoty, wstręt od złego i łatwość do poprawy. Stali się nieczulymi na swoię hańbę, a głuchymi na głos sumienia, rozumu i wiary.

Przeciwnie poszukujmy towarzystwa z dobrymi: bo to nas zachowa w niewinności, utwierdzi w cnotliwém usilowaniu, i posłuży za straż przeciw złemu, za pomoc do dobrego, za lekarstwo do poprawy. Słowem

żyjąc z dobrymi znajdziemy zawsze według potrzeby ratunek w nieszczęściu, i zabawę w pomyślności.

Zakończenie o stałości w cnocie.

Wszystkie cnoty, na których się szczęśliwość ludzka zasadza, i wszystkie występki, które ją trują, nie na to są tu wytknięte, żebyśmy je tylko poznali: lecz abyśmy poznawszy wiedzieli co czynić a czego unikać mamy. Wiedząc zaś, żebyśmy tak ściśle wykonywali w postępkach, iżby nabywszy nałogu dobrze czynienia, nigdy potem od niego w całym życiu nie odstępowali. Do czego bowiem człowiek w pierwszych latach życia ciałem i umysłem nawyknie, z tém pospolicie wchodzi do grobu, albo z wielką bardzo pracą i trudem odwyka krzywo chodzić w drodze życia i opacznie myśleć.

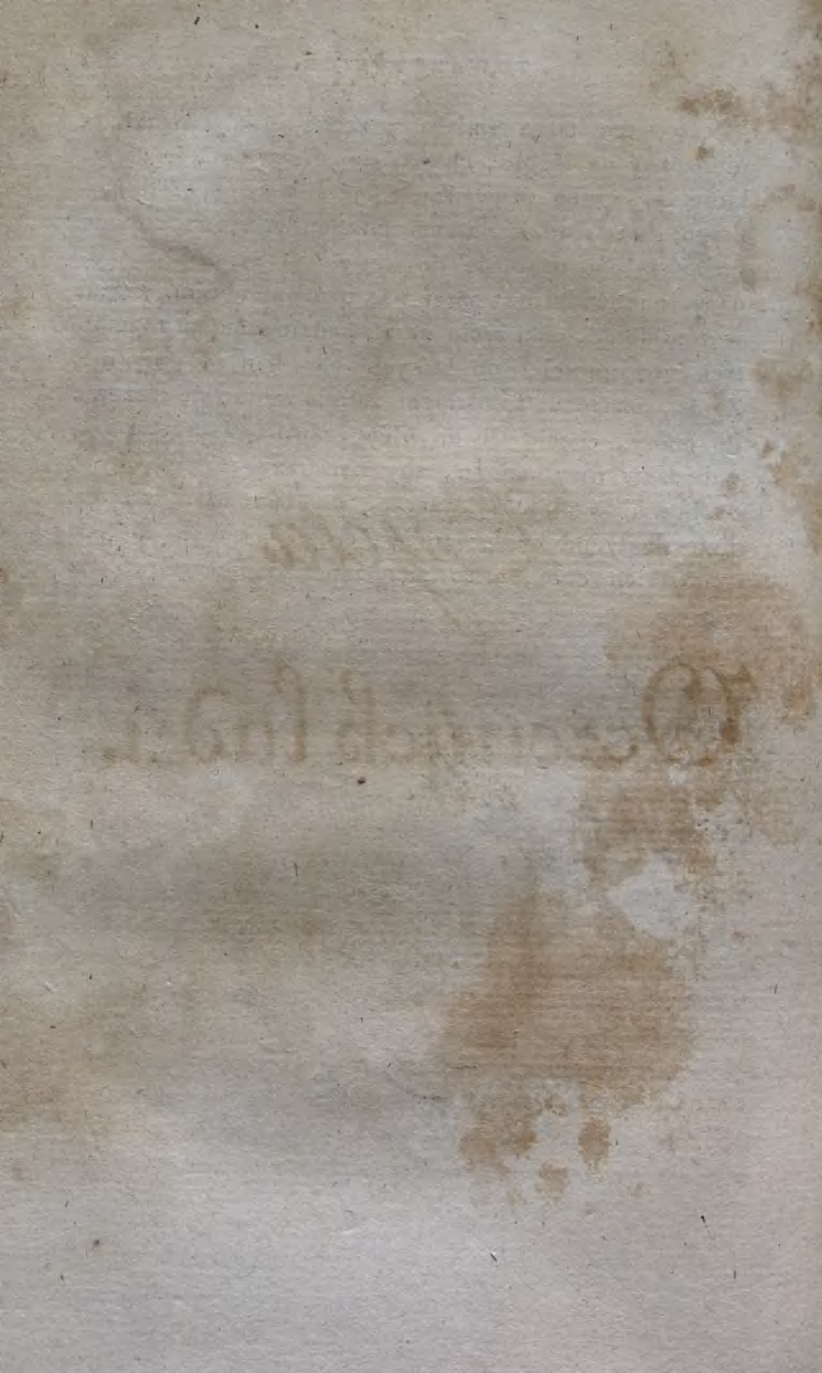
Dla tém skuteczniejszego zachowania téj przestrogi, zbierzmy pod jeden ogólny widok cały wykład nauki. Tym sposobem przejrzana, powtórna uwaga i głębię utkwi w pamięci, i mocniejsze na rozumie sprawi przekonanie. Doświadczenie uczy, iż ze wszystkich postępków życia towarzyskiego widzimy że iedne obrażają w każdym czasie i miejscu, drugie zaś są przyjemne i podobają się zawsze i wszędzie. Tamte *nieprzystoynych* czyli występków, te *przystoynych* czyli cnot mają nazwisko. Unikać więc pierwszych, a trzymać się drugich, iedyném powinno być dla każdego prawidłem. *Declina a malo et fac bonum*. Inaczey czynić byłoby postępować przeciw przyrodzeniu, i temu zamiarowi, dla którego ludzie żyją w społeczności. Wszakże niedosyc chronić się

występków i wad społeczności szkodliwych, co nas obroni aby drudzy nie mieli przyczyny dla nas być złymi; trzeba jeszcze tak czynić, aby dla nas chcieli być dobrymi. Do czego niczem pewniéj i szlachetniej nie trafimy, iak trzymając się przepisów cnoty. Jakoż wnidźmy w siebie samych, posłuchaymy ludzi rozsądnych a uważaymy w przykładzie, czyli komu, w kim, i kiedy nie smakowała sprawiedliwość, ludzkość, litość, dobroczynność, wdzięczność, skromność, prawda, szczerść, rzetelność, otwartość, cierpliwość, i znoszenie wad cudzych, prawdziwa przyjaźń, zamiłowanie pracy, podległość i posłuszeństwo dla rządzących, czyli nie była miłą każdemu łagodność i przyjemność, chęć podobania się, grzeczność, obyczayność, wyrozumiałość i inne cnoty, których przez towarzystwo z dobrymi nabywamy. Tak jest bez wątpienia: podobają się wszystkim te cnoty tak dalece, iż nawet złi ludzie nie przeczą cnotie tych własności, kiedy wolą zawsze z cnotliwymi, niż z podobnymi sobie mieć do czynienia. Gdy tedy cnota, spokojność sumienia zapewnia wewnętrzną pociechę; kochaymyż więc tego ducha cnoty i sprawiedliwości, którą mędrzec duchem boiaźni Boga nazywa.

Cnota szacowna w sobie a wszystkim w społeczności dla swych pożytków miła, utrzymać się nie może tylko w sercu ugruntowaném prawidłami religii i trzymającém się statecznie dobroci wskazanych prawideł; niechay lichy zysk, nierozumny gniew, namiętność lub nieprzyzwoite przywiązanie do rzeczy lub osób nie zabiera nigdy cnotie miejsca w umyśle. Kto zrzuci iarzmo religii, kto na najmniejse powaby lub do złego wiodące przykłady, odstępuię powziętego cnoty

nałogu, ten targa śmiało wszelkie inne związki, a niebacznym na siebie, chwytając się przeciwnych środków, które do zguby prowadzą. Chęć chwalebna i do dobrego, skora rządzić naszym umysłem powinna, abyśmy wzięwszy się ochotnie do tego, co za pomocą podanych prawideł jest przez nas uznane dobrą, trwali w tym dotąd, póki życie nasze będzie składem rozmaitych powinności, do których nas stan przywiązuje. Zgoła, mając za fundament religię zabrać się szczerze do cnoty, chęcią się do niej prawdziwą przywiązać, nabyć w niej nałogu, aby nam zawsze miłą była, zachować w niej stateczność, przewyższać w życiu przeszkody odważnie: to jest czego potrzeba do tych wszystkich cnot, a co nam zapewnia szczęśliwość i chwałę.





Życia
Oczowych ludzi.

Thomas

Esq. of the County of Middlesex

WIADOMOŚĆ O ŻYCIU I PISMACH

STANISŁAWA KONARSKIEGO.

Na czele odrodzonéj literatury polskiéj, sprawiedliwie pierwsze miejsce powinien mieć Stanisław Konarski: on ją zreformował, on dowcipom swego narodu skazał prawdziwą ścieszkę, któręj się w naukach i umiejętnościach trzymać powinny. Nim przystąpimy do roztrząśnienia w tym względzie iego zasługi, zrobimy krótki opis stanu nauk naówczas w Polsce, a potem przebieżemy życie tego znakomitego człowieka.

Gust w Polsce za Zygmunatów, na wzór złotego wieku pisarzy łacińskich ukształcony, pod Wazami znacznie się psuć zaczął: pod Sobieskim, i następniem Augusta II. panowaniem zepsuł się zupełnie. Historya nauk okazuje, że gust przyszedłszy do naywyższego stopnia, nie utrzymuje się długo w iednéj wysokości: nie lubi umysł ludzki tą samą postępować drogą, którą szli drudzy: zbacza z nięj, i chcąc przewyższyć dzieła poprzednicze, przybiera się w blask fałszywy i zwodniczymi tylko wdziękami iasnić. Widzimy tę odmianę w autorach rzymskich. Styl Seneki i Pliniusza, nie jest stylem Cyserona i Lwiusza, lubo ci znako-

mici pisarze wielą zaletami wady swoje okupują. Późniejsi autorowie, dalej jeszcze odchodzą od swoich wzorów.

Ale nie wiem, jeżeli w którym narodzie zepsucie stylu i gustu poszło tak daleko, jak w Polsce. *Barthochowski* w penegiryku Jana III. jest szumny i nadęty, ma jednak gdzieś niegdzie szczęśliwe i mocne wyrażenia. Z tém wszystkiém styl jego, mimo całej przysady i nadętości, można jeszcze uważać za prosty i naturalny w porównaniu z tém, co nam zostawili następcy. Zaraza iakaś ogarnęła wtenczas dowcipy polskie. Wzgardzono autorami, na których wzór formować się należało. *Cycero* był żakiem względem mowców tamtego czasu. Ubiegano się za wielkością i świetnością, ale fałszywą; im kto mniej był rozumiany, tém więcéj sobie zalety przyznawał. Naieżone i brzęące wyrazy, w naydalszym sposobie z sobą połączone, uchodziły za naywspanialsze ozdoby wymowy. Niewczesna erudycja, chęć powiedzenia rzeczy nadzwyczajnie, skupiała ciemności do ciemności. Co *Krasicki* w usta *defendensa* włożył w przemowie do wicesgerenta: *Przeszedłeś w stawie Sfinxy i Fenixy, w dziełach Eurypy, Bocentaury, dixi*; nie jest igraszką dla rozśmieszenia: jest to prawdziwa krytyka. Pełno takich uczono naieżonych, a dziko powiązanych wyrazów, w ówczesnych penegirykach znajdujemy. Do tego w naypoważniejszych materyach ubiegano się za śmiesznymi konceptami. Ambony, ławy senatorskie i poselskie, kratki trybunalskie, zmieniły się na teatra krotofilników, którzy raz przez podłe i niezgrabne żarty, starali się rozśmieszyć słuchaczów; drugi raz wzięwszy postać głębokich gieniuszów, i wzniosłszy

się między chmury, ginęli w ciemności, od nikogo, a nawet sami od siebie nie doyrzani.

Jednakie było zepsucie w łacińskiéy i oyczystéy mowie. Tamté naieżono dzikiemi wyrazami, którychby się klassyczni autorowie przelekli, tę zeszpecono makaronizмами i niesforną mieszaniną frazesów i sentencyy łacińskich. Język oyczysty, tak piękny, tak obfity pod piórem Jana Kochanowskiego, Górnickiego, Januszowskiego, Błazowskiego, Szymonowicza, Fredra, Petrycego, Skargi, był ubogi, niedostateczny, nieokrzesany, niekształtny, do wyrażenia ich wysokich myśli. Jednego okresu skończyć nie mogli, żeby go kilka łacińskimi wyrazami nie upstrzyli; iednéy nie wyłożyli myśli, żeby iéy kilka źle lub dobrze przystosowanemi zdaniami nie okrasili. Dosyć iest przeczytać: *Wdzięk na dźwięk*, którego autor za piękny dowcip swego czasu był miany; dość przeyrzec kilka ówczesnych panegiryków, mow i kazań, aby się o tém przeświadczyć. Słowem, skażenie gustu i stylu, skaziło mowę, a mowa zepsuta i niezrozumiana, w grubszych ieszcze ciemnościach pogrążyła umysły.

Niepodobna, żeby przy zepsuciu mowy kwitnęły umiejętności: bo iak tam można rozumować, gdzie się zrozumieć nie można? Język iest narzędziem do rozbioru myśli, a czegoż można dokazać przy zepsutém narzędziu? Umiejętność niezrozumiana, nie iest umiejętnością, ale częzą gadaniną, którą się durzy piszący, i chce drugich odurzyć. Gdzie za naygłębszą uchodziło umiejętność, co naymniéy było, albo raczéy wcale nie było zrozumianém, tam zdrowa filozofia mieysca mieć nie mogła. Dla tego Bakon, Galileusz, Kartezyusz, Newton, Lock, nie byli znani. Szkolna

metafizyka, wyrodna córka Arystotelesa, była świątynią mądrości, i do reszty zaciemniała głowy, iuż i tak przez zepsucie mowy nie będące w stanie żadnego wyobrażenia ani objąć, ani wyłożyć.

W takim stanie, mowa, styl, gust i rozum znajdowały się w Polsce, gdy przyszedł na świat Konarski.

Urodził się w roku 1700 w Woiewództwie Krakowskiem z Jerzego *Konarskiego* Kasztelana Zawichostkiego. Kiedy pierwsze czynił kroki w naukach, iuż to w szkołach publicznych, iuż w Zgromadzeniu Piiarskiem, do którego wszedł w roku piętnastym, panował natenczas w Polsce w całej swoihey mocy gust, iakiśmy dopiero określili. Nie trzeba się więc dziwić, że mimo wybornego dowcipu, mogącego się podnieść do prawdziwych piękności, wypłacił dług swojemu wiekowi, iak się to w początkowych iego pismach okazuje. Są zaś następujące: *Panegiryk* Piotra Tarła Biskupa Poznańskiego po łacinie w Warszawie 1721 roku. Mowa na pogrzebie tegoż Tarły po łacinie 1722. *Mowa pogrzebowa* w polskim ięzyku po śmierci Konstancyi ze Słuszków Denhoffowey Woiewodziny Malborskihey. *Panegiryk* Jana Tarła Biskupa Poznańskiego po łacinie 1723 roku. *Panegiryk*, na ślub Karola Wielopolskiego Starosty Krakowskiego z Elżbietą Mniszchówną, córką Mniszcha Marszałka W. K. 1725 r. *Mowa* na pochwałę S. Tomasza z Akwinu po łacinie 1723. *Trzy Xiegi Elegiy* po łacinie na lata Nay: Maryi Panny, i iedna xiega pieśni na iey cześć 1724. Pisma te niegodne są czytania, niegodne tego znakomitego człowieka, lecz dla tego wspomnieć ie tu należało, aby łatwiey widzieć można, iakihey mocy duszy trzeba było Ko-

narskiemu do przetworzenia naprzód siebie, aby się usposobić do przetworzenia narodu.

Wysłany w trzydziestym przeszło roku do Włoch Konarski, w towarzystwie ludzi uczonych, w iakich natenczas Rzym opływał, oświecił się o wadach stylu i gustu Polaków. Zwrócił się więc na dobrą drogę i taki postępek uczynił, że tamże w Kollegium Nazareńskiem, przez dwa lata był nauczycielem wymowy. Powróciwszy do kraiu, wyznaczony na Professora młodych Piiarów, zaczął zaszczeplać gust lepszy w ich umysłach: i mimo przeszkód doznawanych od własnych współbraci, do dawnego sposobu przywiązanych, dokazał tego, że w znaczney części ze szkół Piiarskich zły sposób uczenia i pisania wywołał. Niedługo przysłużył się kraiovi zbiorem praw, z uczoną przedmową, w której początki wolności narodowey, prawodawstwo i formę rządu dokładnie opisał.

Tém dziełem zrobiwszy sobie niemałe znaczenie w kraiu, otwartą wypowiedział wojnę barbarzyńskiemu stylowi, wydając książkę w łacińskim ięzyku, o *Poprawie wad wymowy: De emendandis Eloquentiae vitiis* 1741 roku. Dwa prawidła zakłada autor piękney wymowy. Rozsądek gruntowny w objęciu i rozkładzie; i wybór wyrazów w wyłożeniu rzeczy. Podług tych prawideł roztrząsa pisma w złym stylu wydane, a obok nich kładzie lepsze wzory, iuż z klassycznych pisarzów wzięte, iuż od siebie utworzone. Często autor dla osłodzenia krytyki swoiëy drugim, których dzieło przetrząsa, umieszcza swoje własne roboty, dawniëy w złym stylu wykonane, i z nich się naśmiewa. Na końcu dzieła znajduje się list do Wielopolskiego, w którym odpowiada na krytykę X. Wieruszewskiego Jezuity.

Trudno wyrazić, ile hałasu narobiło w Polsce to śmiałe Konarskiego przedsięwzięcie. Niczego tak przykro nie przyymują ludzie, iak gdy się im na oczy ich nierozum okaże. Wielu narzekało, że iuż zupełnie do popisywania się zamknięte pole dowcipom, gdy stylem prostym i od każdego zrozumianym tłómaczyć się będą (*). Ale próżno starzy, przywykli do dawnego sposobu pisania, chcieli przytłumić wznośzące się nowe światło. Wzięła górę dobra sprawa, prawdziwy gust w naukach i umiejętnościach zaczął się szerzyć w narodzie; do czego naywięcéy pomogło ukształcenie przez Konarskiego nauczycielów, którzy obeznawszy się sami z gruntownemi naukami, między młodzieżą prawdziwe oświecenie krzewili. Dla tém prędszego i lepszego nauczycielów usposobienia, nakładem swoim i zebranemi od przyjaciół pieniędzmi, wysyłał do cudzych krajów zdatniejsze ze swego Zgromadzenia osoby, iako to X. *Ożgę*, X. *Wiśniewskiego* i innych, przepisując im, w któręy umiejętności każdy z nich podług zdolności swoięy, miał się szczególnięy doskonalić.

W Ordynacyach, które przepisał Konarski dla Piłarów, a które dla pewniejszego skutku, powagą Rzymu umocnił, widać iego obszerną naukę. W nich skazuie źródła, z których czerpać trzeba: w nich wymienia najlepszych autorów w historyi, w filozofii, w matematyce, w naukach wyzwolonych, aby nauczyciel

(*) Wąsowicz Piłar, człowiek w swoim czasie za mocnego miany literata, z płaczem narzekał na Konarskiego, że gubił nauki w Polsce.

powziąwszy z nich gruntowne oświecenie, był potem w stanie przelewać je w umysł młodzieży.

Miał jeszcze Konarski wydać drugą część dzieła przeciw złemu stylowi, ale gdy pierwsza pożądanym skutkiem sprawiła, odmienił przedsięwzięcie, a natomiast napisał książkę o *Sztuce dobrego myślenia, bez którego dobrze mówić nie można. De arte cogitandi, ad artem bene dicendi*. Jest to Retoryka iedna z najlepszych. Uwagami rozsądnemi prostuie rozum młodego, a w licznych i dobrze dobranych przykładach, stawia wzory prawdziwie piękney wymowy. W tém zaś szczególna dzieła tego zaleta, że zawiera mnóstwo materyy arcy-potrzebnych wtenczas dla Polaków. Traktuie rzeczy stosowne do potrzeb kraiu, a w licznych założeniach, dla ćwiczenia w stylu młodzieży, napomknionych, widać szlachetny cel autora, aby panujące przesady osłabić, a do prawd użytecznych usposobić umysły.

Na kilka lat przedtém, wydał Konarski grammatykę łacińskiego ięzyka. Reguły od Alwara wierszem zamknięte, zatrudniały pojęcie dziecinne. Konarski uprzątaiąc tę trudność, wyklada prawidła łacińskiego ięzyka, sposobem krótkim, prostym i iasnym. W przedmowie do téy grammatyki mówi, iż czystéy łaciny nie z reguł grammatycznych, ale z autorów łacińskich, klassycznych zwanych, uczyć się trzeba. Dzieło to późniéy w polskim ięzyku wydane, stało się ieszcze pożyteczniejsze dla uczący się młodzieży.

Tak znakomitą uczyniwszy przysługę kraïowi co do nauk, uczynił równie wielką, powstaiąc przeciw wadom rządu. Wprowadzone zostało do Polski, nie

prawem iakiém, bo niepodobna, aby tak nierozsądne prawo stanąć mogło, ale zwyczajem, *liberum veto*: tak dalece, że ieden szlachcic czynność seymików, a ieden poseł obrady całej rzeczypospolitej mógł zniszczyć. To prawidło, które naywiększym bezrozumem w polityce nazwać można, wywracające wszelki rząd wolny, bo iednego człowieka stanowiące samowładczą wszystkich, tak z czasem zasmakowało Polakom, że ie za najpierwszy grunt swoich swobód, za źrzenicę wolności poczytywali. Jego skutki nader okropne okazały się, gdy rzeczpospolita przez lat kilkadziesiąt zostając bez seymów, bez rady, do ostatniey przysłała anarchii. Nikt atoli przeciw niemu powstać się nie odważył. Konarski dopełnił tej powinności śmiałego przy cnocie i prawdzie obywatela. Wydał obszerne dzieło, okazując nierozum i nieprawość tego przesądu, a razem podając sposoby lepszego obrad seymowych odbywania. Łatwo się domysleć, ile mu ta obywatelska odwaga zrobiła nieprzyjaciół, w ciemnych i uprzedzonych umysłach. Krzyczała na niego nieoświecona szlachta, iak na iakiego Herostrata, który świątynią swobód i wolności szlacheckich zniszczyć usiłował. Na niektórych zjazdach spalono książkę, a pewnieby nie oszczędzono autora, gdyby się tam znajdował. Jeden obywatel, pod imieniem Sienickiego, Burgrabiego Nurskiego, stając przy obronie *liberi veto*: naywięcej zarzucał Konarskiemu, że będąc w Zgromadzeniu Zakonném, mieszał się do rzeczy politycznych: iak gdyby mógł iaki stan usuwać człowieka od pełnienia obowiązków względem oyczyzny. Przeszła iednak ta burza, uderzyło światło umysły zdolne podnieść się do prawdy, i Konarski miał niemłą pociechę, wi-

dząc przyjęte i pochwalone myśli swoje, od naysnamitszych w kraju mężów, dostojenstwem, oświeceniem i powagą.

Dzieło o *Skutecznym rad sposobie* można bezpiecznie umieścić między temi, z których się naywięcéy ma prawo rozum polski zaszczycać. Przebieglszy autor historiją seymów, i okazawszy, że żadnego zerwanie nie było z dobrem narodu, lecz iedynie dziełem szczególnych osób lub partyy, swoiego w tym szukających pożytku; opisawszy dokładnie różne kształty organizacyi społeczney w wolnych narodach; wyklada prawdziwe zasady rządu wolnego. Moc rozumu, głębokie objęcie, zastanawia tam, gdzie autor porządną organizacyą dla narodu przepisuie: tam zaś gdzie ubolewa nad iego anarchią, gdzie wytyka panujące w nim wady, gdzie przepowiada niechybny iego upadek, iezeli się nareszcie nie spostrzeże, i nie wywdzie z bezrządu; widać serce obywatela, zajęte całe losami swego kraju, pałające miłością oyczyzny. Przyznać potrzeba, że to dzieło iest bardzo rozciągnione, że się autor zbyt powtarza, i ustawnie się wraca do wykładu iednéyże rzeczy. Czyniono te uwagi Konarskiemu: trafny rozum iego uznawał ich słusność; lecz tém się sprawiedliwie wymawiał, że pisząc dzieło swoje dla narodu, w którym, prócz małej liczby osób, zasady polityki były wcale nieznane; że ogłaszając prawdy, wstecz przeciwnie panującym przesądom w szlachcie; musiał ie przez różne sposoby objaśniać, tłómaczyć, stosować, aby ie do powszechnego zbliżył pojęcia.

Dziełem Konarskiego iest założenie Konwiktów,

w Wilnie, we Lwowie i w Warszawie, gdzie młodzież we wszystkich naukach i umiejętnościach przyzwoite bierze ćwiczenie. Wspaniały gmach *Collegii Nobilium* w Warszawie, iego kosztem i kredytem wystawiony. Teatr w Polsce prawie był nieznany: Konarski lepsze sztuki Kornela, Rasyna, Woltera, już przez siebie, już pod okiem swoim tłómaczone, na scenę polską wprowadził, a sam oryginalną *Traiedyą*, pod tytułem *Epaminondas* napisał.

Inne dzieła Konarskiego są: I. *Kazanie* na pogrzeb Józefa Sapiehy Woiewodzica Podlaskiego 1731 roku. Rzecz rozsądnie zrobiona; nie masz w niej tych conceptów, tych fałszywych ozdób, w które natenczas przybierano wymowę: jednak mnóstwo textów i cytacyy, w których zbyt kować gust dobry nie pozwala, okazując, że autor lubo otrząśniony z wad dawnego pisania, daleko jest jeszcze, aby sam mógł być za wzór uważany. II. *Mowa* do Panów Polskich i Litewskich przy założeniu pierwszego kamienia *Collegii Nobilium*, 1750 roku. III. *Mowa* o pocciwym człowieku i dobrym obywatelu 1754. IV. *O Religii* pocciwych ludzi. W tém dziele dowodzi autor, że bez religii moralność nie ma stałego gruntu, a zatem wszystkie cnoty słabe i niepewne tam być muszą, gdzie na religijnych przeświadczeniach nie są oparte. Xiazka ta napisana była w polskim języku. Niechętni oskarżyli autora w Rzymie o zdania podeyrzane. Dla ich zawstyżenia przełożył Konarski po łacinie swe dzieło, które u Zwierzchności rzymskiej zupełne zyskało potwierdzenie, a Klemens XIV. Papież z pochwałą i oświadczeniem ukontentowania do autora napisać zalecił.

V. *Wiersze liryczne* pełne pięknych myśli i szlachetnych uczuciów.

Ogólnie mówiąc, w pismach Konarskiego, widać dowcip bystry, imaginacyą żywą, wiadomość rzeczy obszerną, a nadewszystko moc rozumowania z gruntownego rzeczy poznania, i wielkiego rozsądku wynikająca. Styl iego łaciński nie ma zawsze téj czystości w wyrażeniach, ani tego obrotu łacińskiego, który kilku z późniejszych łacinników, a niektórzy i między Polakami utrafli. Równie i styl polski, lubo gładki, płynny, ale dość wyrazów z łaciny wziętych mający, daleki iest od téj czystości, iaką mieli Pisarze za wieku Zygmuntońskiego, albo do iakiéy doszli późniéj po Konarskim piszący autorowie. Ale wyciągać tego nie można po człowieku, który sam przez czas nie mały do złego stylu przywykł, i w nim celował. Dziwić się owszem należy, że przyzwyczajwszy się do zepsutego pisania, w trzydziestu przeszło leciech, mógł Konarski zły nałóg zwyciężyć, i do tego stopnia swój styl łaciński i polski ukształcić. Wszakże pisma iego, ze zdrowych wyobrażeń, z mocnego rozumowania i ważności rzeczy zalecone, zawsze godne będą czytania. Niektórzy zaprzeczają ducha poetyckiego Konarskiemu; iest to zdanie zupełnie fałszywe, bo trudno iest mieć więcéy ognia i mocy. Kto przeczyta iego rytmy, a szczególniéy Ode na zdrajców oyczyzny, albo wiersz, który przeszło siedemdziesięcioletni napisał na ślub Ignacego Potockiego, musi go w rzędzie znakomitych Poetów umieścić. Gładkości w iego rytmach nie znajduie zawsze czytelnik, iaka zachwyca go w Sarbieskim; lecz za to więcéy postrzega myśli, niż w tym sławnym liryku, którego wiersze zawsze

przyjemnie głaszcząc ucho, często bardzo mało mówią do umysłu.

Wziętość Konarskiego równa była jego talentom i chęciom dla kraju; miał przyjaźń i ścisłe zachowanie z pierwszymi w Rzeczypospolitej mężami i ze wszystkimi prawie celniejszych mocarstw Europy Posłami, którzy w rzeczach ważniejszych częstokroć zdania jego zasiągali. Zgoła dom jego był domem rady i szkołą nauki statystycznój. Prócz Włoch, odprawił podróż do Francyi, Hollandyi, i Niemiec. Znany był i szacowany od Benedykta XIV. Papieża, Augusta II. i III. Królów Polskich, od Stanisława Leszczyńskiego Króla, który umarł Xiążęciem Lotaryngii i Baru. Z łaski Ludwika XV. Króla Francuzkiego, miał na dwóch Opactwach pewny dochód dla siebieznaczony. Stopni duchownych, które i za granicą były mu ofiarowane, gdy w charakterze Sekretarza, Ożarowskiemu Posłowi Polskiemu do Paryża towarzyszył, i od Królów Polskich dawanego sobie po dwakroć krzesła senatorskiego przyjąć nie chciał. Król Stanisław August zaszczycił go medalem złotym, z napisem: *Sapere auso*, to jest temu, który się bydź mądrym ośmielił. Mąż w obcowaniu bardzo słodki i przyjemny, miał wszystkie cnoty dobrego człowieka, obywatela i chrześcianina: szczególniej zaszczycała go tęgosc charakteru, przymiot, bez którego nic wielkiego zrobić nie można. Umarł 3go Sierpnia 1773 roku, życia 73. Xięża Jezuiti z własnej ochoty pogrzebowe nabożeństwo za niego odprawili. Kazanie miał JX. Zacharyaszewicz, które do druku podane, zamyka dokładny opis prac i zasług tego wielkiego i nadzwyczajnego w Polszcze człowieka. Śmierć jego oplakiwali w rytmach, Jakubowski

Brygadyer, Książnin i Kobylański. Michał Kraiewski napisał jego pochwałę (*). Ignacy Krasicki zrobił mu nagrobek następujący:

Ten co pierwsze zdziczałe ciało gałęzie wzniosłe,
I śmiał ścieszki odkrywać wiekami zarosłe:
Co nauki, co miłość kraju wzniośł i krzepił,
W cieniu laurów spoczywa, które sam zaszczepił.

(*) Ta pochwała wyszła na widok publiczny roku 1783 w Warszawie w Drukarni Pliarskiej.



WIADOMOŚĆ O ŻYCIU I PISMACH

KAROLA WYRWICZA.

KAROL Wyrwicz urodził się roku 1717 w Xięstwie Żmudzkiem. Pierwsze nauk początki odebrał w Szkołach Jezuitów: w roku życia siedemnastym wstąpił do tego Zakonu, gdzie przy bystrym dowcipie, wielkiej pamięci, niezmiędną usilności, i wytrzymałym na wszystkie uczone prace zdrowiu, w naukach i umiejętnościach, do których się w Zgromadzeniu przykladał, między najpierwszemi celował. Odbywszy w różnych miejscach obowiązki publicznego Professora, był przez lat kilka prywatnym nauczycielem Józefa z *Eklów Hilzema*, potem Woiewody Mściławskiego, z którym podróż do Francji i innych obcych krajów odprawił.

Po powrocie swoim do oyczyzny, sprawował urząd Rektora Konwiktu Jezuickiego w Warszawie. Rządząc tym domem, oswobodził go z długów, które do kilkudziesiąt tysięcy złotych wynosiły, i dobre gospodarstwo, istotnie w ustanowieniu tego rodzaju potrzebne, zaprowadził. Porządny układ edukacji, dawanie młodzieży prawdziwie pożytecznych umiejętności, całą gorliwość tego światłego męża zajmowały. Sprowadził

sobie do pomocy ludzi, talentami i nauką znakomitych, o iakich w tém sławnym Zgromadzeniu nie trudno było. Ci stosownie do ułożonego przez Wyrwicza układu, każdy w swoim przedmiocie pracowali. Przodkował im i torował drogę swoim przykładem uczony rządca, wydając rozmaite pisma do użytku młodzieży przeznaczone, o których niżej mówić będziemy. Tym sposobem przez lat kilkanaście rządzony Konwikt Jezuicki, przyszedł do téj zalety, iż przybywający ze wszystkich stron młodzieży objąć nie mógł. Dla tego Stanisław August Król obszerniejszy gmach wystawić przedsięwziął. Budowa ta już zaczęta, przez upadek Jezuickiego Zakonu, przerwana została.

Imię Wyrwicza przez liczne dowody obszernéj nauki, zyskało dla niego powszechny szacunek. Król nagradzając usilne iego prace, w edukacyi młodzieży podeymowane, kazał bić dla niego medal. Na iednéj stronie było iego wyobrażenie, z napisem: *Carolus Wyrwicz Rector Collegii nobilium Varsaviensis Societatis Jesu*. Na drugiéj stronie te wyrazy: *Juventatis institutione scriptisque de Patria et literis bene merenti Stanislaus Augustus Rex MDCCLXXII*. Wychowaniem młodzieży i pismami, wiele w oyczyźnie zasłużonemu Stanisław August Król 1772. Aż do zgaśnienia Zakonu był Wyrwicz rządcą Konwiktu, i ten urząd do roku 1776 sprawował. Potém został Proboszczem Kościoła S. Andrzeja, a późniéj Opactwo Hebdowskie otrzymał. Dzieła Wyrwicza są następujące:

Krótki zbiór historyi powszechnéj w ięzyku francuzkim pod tytułem: *Abregé de l'histoire universelle*. Tom pierwszy wyszedł w roku 1766, drugi 1771. Dzieło to i dla ćwiczenia się w ięzyku francuzkim

i dla nabycia początkowych w historii wiadomości, bardzo jest dla młodzieży przydatne.

W tymże roku, gdy Franciszek Bohomolec zbiór dzieiopisów polskich wydawał, a w drugim tomie historią rossyyską przez *la Combe* napisaną, a przez Kniaziewicza Jezuitę przełożoną, umieścił; Wyrwicz znaczne w tém dziele omyłki sprostował, przydając na końcu swoje uwagi, z reiestrem pisarzów, którzy o Państwie Rossyyskiém od naydawniejszych aż do dzisiejszych czasów traktowali. Ktokolwiek ten szacowny dodatek czyta, winien oddać hold obszernéj wiadomości, krytyce i rozsądkowi autora.

Inne dzieło Wyrwicza we dwa lata później r. 1768 wydane, ma tytuł *Jeografia czasów teraźniejszych. Tom pierwszy*. Dzieło to podług obszernego bardzo planu przedsięwziął autor. W części pierwszój wykłada ieografią naturalną ziemi: w drugiój ieografią astro-nomiczną, w trzeciój polityczną, gdzie opisuje różne kształty rządów, wywodzi początek prawa i jego rodzaie, wykłada różne wiary i sekty, różne ięzyki, kolory i postaci mieszkańców czterech części świata. Daléj opisuje każde państwo w szczególności, nay-wyższą w nim władzę, rozmaite urzędy, rolnictwo, handel, przemysł, rękodziela, postęпки w naukach i umiejętnościach. W tym sposobie znajduie się opis wszystkich Państw europeyskich, wyiawszy Polskę, którą autor w zamysle obszernego o niéy traktowania, do drugiego tomu zachował. W tymże tomie umieścić miał opisanie innych trzech części świata. Dzieło to napelnione jest obszernemi notami i przypiskami, w których widać rozległą naukę, i wielkie autora szperania. Przyznać trzeba, że można z niego dokładną

w materyach politycznych i statystycznych powziąć wiadomość, którzyby długo z wielu książek czerpać przychodziło. Wiedzieć nie można, jakie autora skłoniły powody, że drugiego Tomu nie wydał: bo trudno mniemać, aby tak pracowity literat, przez opuszczenie się zaczętego dzieła nie skończył. Słyszałem od osób świadomych owoczesnych okoliczności, że wykład prawdziwy rządu iednego sąsiedzkiego mocarstwa nie podobał się iego Posłowi, i z téy przyczyny dzieło nie tylko nie było dokończzone, ale pierwszego tomu exemplarze prawie zatracone.

Cóżkolwiek bądź, dzieło swoje wydał Wyrwicz w odmiennym sposobie 1773 r. pod tytułem *Jeografia powszechna*. W przedmowie przyczynę téy zmiany, naznacza autor w tych wyrazach: *Iż pierwsza praca, dla poważnych materyy, do pospolitego młodzieży kraio-wéy w szkołach publicznych i domach prywatnych edukuiący się, nie była stosowana używania*. Przyczyna ta iest pozorna, bo z textu dzieła mogła korzystać młodzież, a z uczonych przypisów dojrzały czytelnicy. Nowa edycya w tym iest od pierwszey odmienna, że część astronomiczna i polityczna iest na koniec przeniesiona, że cały ziemni opisanie w iednym tomie zamknięte, że uczone szperania w notach, zupełnie usunione, i małe ich tylko części pod różnemi artykułami w texcie utrzymane. Wszakże i w tym nowym kształcie, *Jeografia Wyrwicza* iest dziełem iednym z najlepszych, jakie w tym rodzaju w różnych ięzykach znajdować się mogą.

Odpowiedź na pretensye dworów zagranicznych do Polski, którą pisał Łoyko, była w znaczney części dziełem Wyrwicza. Szacowne pismo ekonomiczne pod

tytułem *Zbiór wiadomości gospodarskich*, którego tom pierwszy wyszedł w Warszawie w Drukarni Jezuickiej 1770 roku, od wielu Wyrwiczowi przyznawane, nie jest jego pracy, ale Albertrandego. Wiem to z ust samego autora.

W starości wydał Wyrwicz pismo krytyczne przeciw Świtkowskiemu pod tytułem *Pro memoria*. Zbyt śmiałe, a częstokroć zbyt lekkie redaktora twierdzenia, warte były przygany, i publiczność mile przyjęła uwagi Wyrwicza, pełne nauki i rozsądku. Dalej to pismo przybrało ton zbyt surowy, a czasem zaostry. Łuskiński, nie cierpiący żadnego publicznego pisma obok swojej uprzywilejowanej gazety, był przyczyną, że szanowny Wyrwicz nie zawsze utrzymał się w granicach powagi, których mu i wiek i nauka i powszechny szacunek, trzymać się nakazywały.

Miał w zamiarze Wyrwicz z dobranymi pracownikami, przebrać na nowo i wydać w oyczystym języku zbiór historii powszechny: iakoż część pierwsza pod tytułem *Historia ludu bożego*, za staraniem Stanisława Szymańskiego wyszła na widok publiczny. O monarchiach i królestwach starożytnych, przygotowane w rękopismach zbiory do druku, częścią u autora, częścią u współpracowników pozostałe, a których do tego czasu, wydobyć nie można, podobno na zawsze dla użytku publicznego są zatracone.

Są jeszcze Wyrwicza dwa kazania z druku, jedno na pogrzeb Młodzieiowskiego Kanclerza 1780, drugie na zaczęcie Seymu tegoż samego roku. Służą one do okazania, iak z obszerną nauką nie zawsze, a podobno nawet bardzo rzadko, łączy się talent pięknego pisanja. Trudno jest bydlć cięższym i niesmaczniejszym.

Chęć powiedzenia rzeczy nadzwyczajnie wprawia autora w nadętość, a nawet czyni go niezrozumiałym. Jakoż styl Wyrwicza rozwlekły, wyrazami nasadzony, (lubo co do mowy czysty, niekiedy aż do przysady) nie ma owéy łatwości i naturalności, która jest największą każdego pisma zaletą. Oto, iak zaczął Wyrwicz swoje kazanie seymowe:

« Jako stworzenia ogólnosc z przepaścistych niczego wszechmocną Boską ręką wyprowadzona w czasie tajemników, początek swój do mocy tworniczej odnosząc, koniecznie byt onéy od istoty nadwiecznej niedzielny stanowi, i tym iedynym wywodem uważnie i bez uprzedzenia rozebrany w nayuporniejszym rozumu niedowiarstwie zacięte do uznania iestestwa nadprzyrodzonego nakłania; tak w przedziwnym rzeczy przyrodzonych szyku i układzie, mądrość Boska niepoięta się wydaie, a zamiar stworzenia naznaczony, miłość Stworzyciela chętną do czynienia dobrze narodowi ludzkiemu oznacza i t. d. »

Cale prawie Kazanie w podobnym sposobie iest pisane. Ale ieżli w rzędzie pięknie piszących autorów, trudno umieścić Wyrwicza, zawsze liczyć go potrzeba między nayuczeńszemi ludźmi, któremi się Polska za dni naszych zaszczycała.

Żałować należy, że wiele rękopismów w różnych materyach od niego przygotowanych, nad któremi dni i nocy trawił, z śmiercią iego zaginęło. Wiadomo iest, że dwa pisma, na których wydatek drukarski Król Stanisław August i niektórzy panowie dzieł tych świadomi, z chęcią łożyć chcieli, były już ukończone: pierwsze pod tytułem: *Liga Kambreyska*, wyjaśniające głęboką politykę rządu Weneckiego: drugie pod tytułem:

Konfederacya Gótebiowska. W tém dziele przymioty, zdadność i polityka, Króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego, któremu nieprzyjaciele jego niezdatność do rządu zarzucali, arcy-chwalebnie dla tego Króla były wystawione, a z ówczesnych dzieł następne kraju okoliczności wyjaśnione.

Był Wyrwicz w szczególnych względach u Stanisława Augusta. W początkach swego panowania wysłał go do Wiednia w zamiarze negocyowania sekretnie małżeństwa z Arcy-Xiężniczką domu austriackiego, ale to skutku nie wzięło. Młodzieiowski, Okęcki Kanclerz, Ostrowski Prymas i wielu innych poufałą przyjaźnią zaszczytali Wyrwicza. Dom Hilzenowéy Woiewodziny Mińskiéy i iéy familii, gdzie się zacni ludzie zgromadzali, był dla niego nayprzyjemniejszy: tam po uczonych pracach, znajdował rozrywkę i wytchnienie. Po śmierci Młodzieiowskiego, gdy Rada nieustająca wybierała ze stanu duchownego kandydatów do podkanclerstwa, Wyrwicz między niemi był policzony. W wielu mieyscach Polski i Litwy zaprowadził światłą ekonomikę, niepozorne ale gruntowne użytki przynoszącą. Zgromadził znaczny zbiór xiąg rzadkich i wyboraych, które na kilka lat przed śmiercią posiadacza, kupił Jenerał Działyński. W postępowaniu swoim był prosty i otwarty: miał nawet pewną szorstkość, która iednak bynajmniéy od niego nie odrażała: bo człowiek całe życie w xięgach zatopiony, nie mógł nabydź, a tylą gruntownemi przymiotami ozdobiony, mógł nie mieć téy grzeczności i wysmukłości, którą się ludzie wielkiego, iak mówią świata, tak bardzo zaszczycają.

Znaczny majątek stracił na bankach: gdy się użalał

na to przed swoim dawnym kolegą i przyjacielem Łuskiną, który podobnėy podpadł stracie, ten mu powiedział: nie my o to, lecz nasi niech się troszczą successorowie.

Przenikłość dowcipu w dociekaniu prawdy, rozsądek trafny i doskonały o rzeczach; pamięć nadzwyczajnie szczęśliwa, porządna, żywa i zawsze aż do ostatnich chwil wieku zgrzybiałego przytomna, te były charakterystyczne przymioty męża tego. Mógł on się nazywać encyklopedyą nauk, ale gruntowną i porządnie ułożoną. Mało mówiący, wiele myślący, kiedykolwiek głos podniósł, zawsze okazał się prawdziwym uczonym swego wieku, i wyrocznią rozumu. Umarł pełen zasług i chwały starzec roku 1793 życia swego 76.



WIADOMOŚĆ O ŻYCIU I PISMACH

TEODORA WAGI.

TEODOR Waga urodził się w Mazowszu w Ziemi Wizkiéy r. 1739. W Szczucinie wziął pierwszą edukacyą w Szkołach Piiarskich, i tamże został członkiem tego naukom i edukacyi młodzieży poświęconego Zgromadzenia. Życie Piiara, po skończonym kilkuletnim biegu nauk, i usposobieniu się do urzędu nauczyciela, składa się z liczby lat, na dopełnieniu tego trudnego obowiązku przepędzonych. Nie wystawia ono żadnych zdarzeń, mogących ważnością lub różnaitością interesować publiczność. Jest to iednostayny ciąg pracy, mało kogo zastanawiający, wtenczas nawet, kiedyby naychwalebniey dopełniona była. Sprawował Waga przez lat kilkanaście urząd nauczyciela z pożytkiem uczniów, z zaletą dowcipu swego, z okazaniem obszernych, które posiadał wiadomości.

W młodych zaraz leciech był polubiony od Stanisława Konarskiego, sławnego nauk w Polsce Reformatora. Widział on w Wadze niepospolitą zdatność

powziął więc do niego szczególne przywiązanie, upatrując w nim człowieka zdolnego, utrzymywać i rozszerzać światło nauk, które sam z taką pracą, w pośród ciemności powszechnéj, szczęśliwie rozniecił. Jakoż Waga nie zawiódł powziętych zacnego starca nadziei. Literaturę dawną i teraźniejszą doskonale posiadał. Szczególnie zaś poświęcił się nauce prawa i historii narodowéj. Zwiedzenie obcych krajów przyłożyło się do ukształcenia jego umysłu i rozszerzenia pożytecznych wiadomości. Był Waga lat kilka Nauczycielem literatury, historii i prawa. Właśnie to było w owych czasach w Polsce, kiedy te nauki głębszym daléj umiejętnościom naksztalt zorzy przewodniczyły, i języków umarłych długie panowanie w Szkołach zastępować zaczęły.

Naypierwsze dzieło, które dało poznać Wagę publiczności, iest *Historya Xiążąt i Królów Polskich* w iednym tomie. Krótki ten zbiór i *Dzieie roczne* przez *Schmita* porządkiem lat zebrane, a przez *Albertrandego* po polsku przełożone, poprawione i powiększone, są iedynemi dziełami, w których historia narodu polskiego, aż do naszych czasów doprowadzona. Zrobił to dzieło *Waga* dla użytku iednéj Damy, iak to sam w przedmowie wyraził, z przyłączeniem ieografii polskiéj, które bez iego wiedzy w Supraślu do druku podane było. Poprawił potem ten zbiór, powiększył i powtórnie wydał. Odtąd kilkakrotnie przedrukowany okazuje, iak wielce był i iest do edukacyi młodzieży pożyteczny. Zbierał autor dzieło swoje z naylepszych pisarzów: styl w niém iasny i gładki: tego tylko żaluie czytający, że nie iest obszerniejsze.

Wydał także książkę o ustanowieniu Zakonu Maltańskiego i różnych jego Komanderyach, z wiadomościami interessującemi familie polskie, do tego Zakonu należące.

W nauce prawa polskiego nie mało zasłużył się Waga przez nową i poprawną edycją Inwentarza, nad którym *Maciej Ładowski*, *Andrzej Zatuski*, *Arnolf Zeglicki* pracowali. Dał on dziełu temu lepszy porządek, z wielu omyłek oczyścił, wiele niedokładności sprostował.

Mała xięga co do grubości, ale wielka co do principiów i zasad sławnego *Beccaria*, o *Występkach i karach*, pracy i gorliwości Wagi winniśmy, że się pokazała w ięzyku polskim, a ile za granicą, tyle u nas przyczyniła się do sprostowania opinii w materyi kryminalnego prawodastwa. Tłómaczenie to iest dobrze wykonane. Przełożył Waga inne dzieło o *Cnotach i nadgrodach*, które za przydatek do tamtego uważać można.

Miał Waga szczególną wiadomość familii polskich do czego mu służyła wielka iego pamięć. Zostawił wiele przypisków do Herbarza Niesieckiego, którego dzieło, gdyby było kiedy przedrukowane, dodatki Wagi i Krasickiego (bo i ten mąż szacował pracę Niesieckiego); nie małoby się do iego zbogacenia i wydoskonalenia przyczyniły.

O drobnych pismach Wagi wierszem i prozą, szczególniéy w łacińskim ięzyku nic nie wspominam. Są to prace szacowne, bo okazują, ile był biegły w tym uczoneym ięzyku. Lecz teraz sławę pisarzów szczególniéy stanowią dzieła w oyczystéy mowie wydane: gdyż dzisieysi uczeni wyszli z tego uprzedzenia, iakoby

można było dobrze pisać w umarłym języku. Może to bydź dobrze dla dzisiejszych czytelników, ale coby na to powiedzieli dawni klassyczni pisarze?

Był nareszcie Waga z liczby tych uczonych ludzi, którzy na sławę więcéy przez światłą edukacyą, i udzielanie innym z nauk swoich pomocy, niż przez wielkie i okazałe pisma zasługuia. Sprawował pierwsze urzędy w swoim Zgromadzeniu. Obcowanie z nim było przyjemne dla różnych anegdot i powieści, któremi mowę swoją zaprawiać umiał. Umarł w Warszawie roku 1801, życia 63.



WIADOMOŚĆ O ŻYCIU I PISMACH

TEODORA OSTROWSKIEGO.

TEODOR Ostrowski urodził się roku 1750 w Lubelskiem Woiewództwie. W Zgromadzeniu Piiarskiem cały się zajął nauką prawa. Był kilka lat w *Collegium Nobilium* téy nauki Professore, a przez wydane dzieła zasłużył sobie znakomite miejsce między ludźmi, którzy w naszym narodzie naywięcéy się w nauce prawa ćwiczyli, i one objaśnić, ułatwić i rozszerzyć starali się. Ważna zaiste nauka dla rządów i społeczeństw ludzkich. A ile dla rządzących z porządku i sprawiedliwości wynika chwały, tyle należy uwielbiać pożyteczne prace uczonych, którzy się pismami swemi do tak wielkiego dzieła przyczyniają.

Znaydując się Król Stanisław August na publicznym popisie Konwiktu Warszawskiego, oświadczył żądanie podobnego Inwentarza konstytucyy i praw, za iego panowania uchwalonych, iaki dla dawniejszych był zrobiony. Podjął się téy pracy Ostrowski, wydał ją w roku 1782, za co od Króla medalem *merentibus* był udarowany. Ta robota oznacza tylko iego pilność i pracowitość: dla tego się nad nią nie zastanawiamy, a idziemy do pism iego ważniejszych.

Wydane przez Wincentego Skrzetuskiego wyborne dzieło pod tytułem *Prawo polityczne narodu polskiego*, zagrzało Ostrowskiego do napisania podobnego o *Prawie cywilném*. Oświadczył był, prawda, Skrzetuski wygotować xięgę prawa cywilnego, iak iuż zrobił politycznego: ale gdy inne zatrudnienia tego znakomitego pisarza odwlec to przedsięwzięcie zniewoliły; Ostrowski usiłował go zastąpić, i wydał swoją pracę na widok publiczny, we dwóch tomach roku 1784. W dziele tém autor, w każdéj materyi, czyni naprzód wywód z prawa rzymskiego, a potém wyklada, co w niéy prawa krajowe stanowią. Dotąd prawo rzymskie uważane było za źródło polepszonego prawodawstwa w Europie. A lubo wydane niedawno uczone dzieło o litewskich i polskich prawach, usiłuje dowieść inny początek praw naszych, to iest z północy; nie można ganić Ostrowskiego, że zgodnie ze zdaniem uczonego *Robertsona* prawo rzymskie naznacza za wzór lepszego i u nas prawodawstwa: bo chociaż narody, które państwo rzymskie zniszczyły, miały swoje zwyczaje i prawo, dopiero iednak po odkryciu prawa rzymskiego powzięły doskonalsze wyobrażenia w téj materyi, i zaczęły się otrząsać z dawnego barbarzyństwa. Gdy w pierwszék edycyi, mimo wszelkich starań autora, i zasiaganék porady biegłych prawników, znaczne omyłki popełnione były, nie zrażony tém Ostrowski, nowék dołożył pracy, i powtórne wydanie tak z błędów i pomyłek oczyścił, iż dzieło to w rzędkie najlepszych dzieł polskich iest umieszczone. Niedawno dla użytku magistratur pruskich, wytłómaczono ie na ięzyk niemiecki; wyszło w Berlinie roku 1800.

Zaden podobno naród nie może się porównać z angielskim, w doskonałości kryminalnego prawodawstwa. Nigdzie życie człowieka nie jest więcej cenione. Nigdzie więcej nie używają ostrożności w tak ważnej rzeczy. *Blakston* ieden z najsławniejszych prawników tego narodu, wydał szacowne dzieło o *Prawie kryminalnem angielskiem*, *Ostrowski* przełożył je na język polski, aby narodowi swemu, od lat kilkunastu myślącemu o ułożeniu księgi praw cywilnej i kryminalnej, wystawił, co do ostatniej, godny wzór do naśladowania. Co zaś ten wykład szczególnież zaleca, są uwagi tłumacza i stosunki czynione między polskimi i angielskimi prawami.

Pisma te zjednały *Ostrowskiemu* sławę biegłego męża w nauce prawa. Przeto gdy wyznaczona na seymie konstytucyjnym deputacja, do napisania księgi praw cywilnej i kryminalnej, pod prezydentą *Kottłataia*, naówczas Podkanclerzego, pracować zaczęła; między innemi znakomitemi ludźmi, wezwwała do współnictwa roboty *Ostrowskiego*. Piękny to był czas, kiedy urzędy krajowe, mając ważne polecone obowiązki, otaczały się nayoświecenijszymi w różnych naukach mężami, aby godnie rozkazom seymu i oczekiwaniu publiczności odpowiedziały.

Ostatnie dzieło *Ostrowskiego*, jest *Historja Kościoła Polskiego* we trzech tomach, z nowości materyi i cnotliwego zamiaru bardzo szacowne. Szkoda, iż niedostatek oryginalnych materyałów, boiaźń użycia krytyki, względ na stan, w którym pisarz zostawał, a podobno i pośpiech w robocie, nie pozwoliły dać mu tej gruntowności, iakięj ta materya wymagała. Znał sam autor, czego temu dziełu nie dostawało. Myślał

zaiąć stę iego poprawą, śmierć nagła nie pozwoliła mu tego dokonać przedsięwzięcia.

Co do charakteru, miał Ostrowski mocną duszę i szlachetne serce. Surowy przestrzegacz sprawiedliwości, lubo mu stan iego zabraniał, bydź czynnym iey w iakimkolwiek bądź rodzaju wykonywaczem, oburzał się na to wszystko, cokolwiek iey przeciwnego widział. Dla tego prawdę powiedzieć, nawet z narażeniem osobistém, nigdy się nie lękał. Otwartość była panującym iego przymiotem. Obcowanie bardziéy z powagi i użyteczności rzeczy, o których mówił, niż z przyjemności miało zaletę. Umarł we Lwowie 1802 r. mając lat 52.



WIADOMOŚĆ O ŻYCIU I PISMACH IGNACEGO ZABOROWSKIEGO.

XIADZ Zaborowski Ignacy ze Zgromadzenia Piiarskiego, urodził się w Ruskiem Województwie r. 1754.

Wziawszy przystoynne od rodziców wychowanie w dziecinnym wieku, był oddany do Szkół Złoczowskich Piiarskich w témże Województwie, a po skończonéy edukacyi szkolnéy, gdy oświadczył chęć żyć i pracować w Zgromadzeniu Piiarskiem, tym miley od niego był przyjęty, im zdatniejszego w nim talenta jego obiecywały nauczyciela.

Po skończonym biegu edukacyi na Professora, poruczona mu była Szkoła Jeometrii w Łomży w Mazowszu: była to nowa Kolonia Piiarów po Jezuitach. Tam okazawszy w młodym ieszcze wieku rzadką sposobność do nauk matematycznych, przeniesiony został na obszerniejsze pole swym talentom.

Użyty inż w Konwikcie Piiarskim, inż w Szkołach publicznych Warszawskich do dawania matematyki, zasłużył sobie na imie doskonałego w swoiéy umiejętności nauczyciela.

Przydał nowego sławie swoiëy szacunku, i narodowi korzyści, przez przyczynienie mu biegłych Jeometrów i Matematyków z młodzieży, którą przez lat 16 formował.

W roku 1786 wydał znaiome, a pierwsze prawie w polskim ięzyku ieometryi praktycznéy dzieło, które powszechną zyskało u publiczności zaletę, i powtórnie wydrukowane zostało. Stanisław August nadgrodził autora medalem *Merentibus*, a Kommissya Edukacyyna wyznaczyła go publicznym Jeometrów krajowych Examinatorem. W późniejszym czasie zamyslał wydać osobne dzieło matematyki wieyskiëy, do czego wiele xiąg w różnych ięzykach był sobie przysposobił.

Bydź biegłym w nauce matematyki, było wielką zaletą, lecz umieć bydź nauczycielem téy i innych nauk, było to prawie szczególnym Zaborowskiego przymiotem i talentem. Miał on sztukę osobliwszą poruszania w młodych uczniach wszystkich sprężyn umysłu do nauk, a serca ich do cnoty. Dosyć iest powiedzieć, że ile miał uczniów, tyle przyaciół, tyle wdzięcznych, tyle kochających, i tyle czcicieliw nauczyciela swego.

Zręczny ten mistrz czas nawet zabawie i spoczynkowi młodzieży poświęcony, umiał obracać na iéy pożytek, i to z naywiększém iéy ukontentowaniem. W roku 1791 podczas wakacyy dawał uczniom swoim praktykę inżynieryi, którą w ciągu szkolnym do teoryi stosował. Wysypał na Dziedzińcu Żoliborskim redutę, założył minę i fugas: które naylepiéy się udały w przytomności Króla, Panów i wielkiego zbioru ludzi. Attak młodzieży dobywaiącëy, wzięcie z naywiększą zręcznością reduty, bronionéy od gwardyi i

artylleryi, i dokładna znajomość sztuki, iaką cała robota wskazywała, dała pochlebną miarę o talentach nauczyciela.

Taki nauczyciel udzielał się wszystkim publicznie, szukany był od wielu uczniów prywatnie i od samych uczonych porady jego zasięgających. Rzadkim przykładem Dam kraiu naszego, Xiężniczki Stolnikówny Czartoryyskie, szukające przewodnika w nauce matematyki, i niektórych panów synowie, znaleźli go w nim do lekcy prywatnych, i znakomity pożytek odnieśli.

Nie przestawał na tak usilnych dla młodzieży pracach będąc nauczycielem: lecz byź nauczycielem na urzędach samych, które piastował w Zgromadzeniu, miał sobie za naywiększy zaszczyt urzędowania. Był on iuż to Przełożonym Szkół Warszawskich, iuż iednym ze czterech poradników Zgromadzenia Piiarskiego, iuż Rektorem Akademii szlachetnéy młodzi, iuż nakoniec Prowincyałem Zgromadzenia: co trwało przeszło lat dziewięć. W tym przeciągu czasu nie zaniechał zwiedzić Wiedeń, aby swe prace, któremi się ieszcze zatrudniał, kraiovi swemu korzystnieyszym uczynił, a tych w uczeniu na rektorstwie i prowincyalstwie do śmierci nie zaniechał. Zbiór xiąg i instrumentów matematycznych własnym kosztem nabyty, darował Zgromadzeniu dla powszechnego użycia.

Tak biegłego matematyka i rzadkiego nauczyciela, Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Warszawie, za Członka przybrało, i dzieła elementarnego matematyki zrobienie mu poleciło, którego sam tylko plan ułożyć śmierć dozwoliła.

Nie można w tych pracach jego, o rządach tak

Akademii szlachetnéy młodzi, iako i całej Prowincyi Piarskiéy nie wspomnieć, i charakteru niepospolitéy duszy krótko nie dotknąć.

Naywiększe przymioty umysłu zawsze cóś ntracają, gdy im przymiotów charakteru do ich posady brakuie. Rzadkie to obojga połączenie znaydowało się w Zaborowskim, i godnym go czci i przywiązania wszystkich co go znali, czyniło. Był humoru zawsze słodkiego i wesołego, skromnego umysłu, szczeréy i otwartéy duszy. Umiął zdania i chęci swe w rostopném milczeniu utrzymywać; karcieć podległych własném ich przekonaniem i zawstydzeniem, lecz chęć do poprawy łagodnością ożywiać; pracować, a drogich przyjaciółom godzin swoich nie żałować; dobro wspólne nad swoje własne w rządach swoich aż do zapomnienia o sobie przekładać; obyczajami i nieskażoną cnotą uczniom i podległym przyświecać; czynić dobrze nędznym, których łagodność i szlachetność serca do niego ośmiewała; przenosić stanu i powołania nauczycielskiego powinności, nad obawę śmierci, którą mu przyjaciele przedstawiali.

Umarł dnia 10 Stycznia 1803, w roku 49 wieku swego. JP. Maleszewski w mianéy mowie na publiczném posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk, okazawszy ważność matematycznych umiejętności, ich wpływ w rozum ludzki i w losy narodów, oddał sprawiedliwość uczonym pracom Zaborowskiego, a nie będąc rozrzutnym w pochwałach, tém większą zjednał wiarę tym, które temu znakomitemu mężowi przyznał.

WIADOMOŚĆ O ŻYCIU I PISMACH

MIKOŁAJA WOLSKIEGO.

MIKOŁAJ Wolski urodził się w Litwie 1762 roku. Maiący z przyrodzenia wielką zdatność do nauk, oddany był od rodziców do Wilna, aby się w nich w tamtejszey Akademii doskonalił. Jakoż pod światłemi nauczycielami tego zacnego Zgromadzenia, znaczny uczynił postęp. Jeszcze będąc uczniem w Akademii Wileńskiéy, napisał dySSERTACYĄ o historii, w której obszerną wiadomość rzeczy, i niepospolity rozsądek okazał. Astronomiczne prace JX. Poczobuta, wzbudziły ciekawość młodego Wolskiego. Zaczął się przykładać do téy wysokiey umiętności, a pod przewodnictwem znakomitego mistrza, powziąwszy dokładne iéy poznanie, napisał wiersz pod tytułem *Dwie Nocy*, w którym opiewa zaszczyty téy umiętności, a razem wdzięczność swoię dla zacnego nauczyciela wyraża.

Skończywszy nauki w Akademii Wileńskiéy, przybył do Warszawy, i w osobie szanowanego powszechnie Ministra naówczas Prowincyi Litewskiéy Joachima Chreptowicza, znalazł opiekuna i Dobroczyńcę. W domu

iego lat kilka przepędził, korzystając tak z obcowania tego oświeconego męża, iak z biblioteki iego, w nabyworniejsze dzieła obficie opatrzonéy. Jest to szczególny przymiot Joachima Chreptowicza, że uczonych bogactw nie chowa dla siebie, ale wszystkim, chcącym z nich korzystać, z łatwością użycza. Był Wolski Dozorcą licznęy iego biblioteki, co mu nie mało do nabycia rozległéy wiadomości dawnych i późniejszych autorów posłużyło.

W czasie tych uczonych zabaw, dał się poznać Publiczności Warszawskiéy, przez tlómaczenie znanéy Komedyi *Beaumarchais* pod tytułem *Wesele Figara*. Jest drugie tlómaczenie téy Komedyi przez Franciszka Zabłockiego, którego sprawiedliwie Oycem Teatru Polskiego nazwać można.

W czasie Seymu Konstytucyynego, obrany był Członkiem Deputacyi Litewskiéy, wyznaczonéy do układania księgi praw cywilnéy i kryminalnéy. Co dowodzi, iak wysokie miano o talentach Wolskiego wyobrażenie, gdy go do téy pracy zdatnym osądono.

Wolski wszedłszy w związki ślubne z Kownackich Krasuską, przeniósł się do domu Pani Branickiéy Kasztelanowéy Krakowskiéy: wkrótce został Szambelanem Króla Stanisława Augusta. Zostawał nieodstępnie prawie przy boku tego Króla, aż do zaszłéy iego śmierci w Petersburgu, i służył tęsknoty w ostatnich iego chwilach, wierną usługą i przyjemném towarzystwem. Powrócił potém do Białegostoku, gdzie ostatek dni swoich poświęconych naukom, przyjaźni i wdzięczności, w domu Kasztelanowéy Krakowskiéy przepędził. Umarł w Lutym roku 1802 mając lat 40.

Z dzieł, które Wolski niedokonane zostawił, najznaczniejsze jest przekładanie Georgików Wirgiliusza. Wyznać potrzeba, że lubiąc wiele czytać i zastanawiać się, nie lubił sobie zadawać dosyć pracy w pisaniu, chociaż do tego hojnie od natury był opatrzone; a obowiązki w których zostawał, i które chciał najgorliwiej dopełnić, zabierały mu najlepsze chwile do robot uczonych. Mamy przez niego z francuzkiego wyiatek z listów do Emilii o Mitologii, o *Wychowaniu Wenery*. Widać w nim słodycz i gładkość stylu, iak w wierszu o Astronomii, szlachetność i wyniosłość.

Był Wolski charakteru miłego, w obcowaniu przyjemny i zabawny. Miał ściśle związki z wielą uczonemi w Polsce. Zostawił po sobie żal szczery w sercach przyjaciół, i z wielu względów na chlubne zasługi wspomnienie. Gdyby bieg iego życia w saméj mocy wieku nie był przecięty, był zdolny zasłużyć sobie na wysokie miejsce w naukach polskich, i w tém przeświadczeniu Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk, w gronie go swoim umieściło.



WIADOMOŚĆ O ŻYCIU I PISMACH

JOZEFA ROGALIŃSKIEGO.

JÓZEF Rogaliński urodził się w znacznym Łodziów domu w roku 1728, w dawnéj Prowincyi Wielkopolskiéj. W piętnastym roku życia swego wstąpił w Krakowie do Zakonu Jezuitów; po odbytych pierwszych naukach, był posłany do Paryża, gdzie się uczył matematyki i fizyki experimentalnéj przez dwa lata. W Rzymie ćwiczył się w naukach teologicznych.

Tak udoskonalony w słynących naukami krajach, oddany miał urząd w Poznaniu Professora fizyki experimentalnéj, przełożonego Muzeum i Obserwatorium astronomicznego, na którym urzędzie trwał do samego końca zniesienia Zakonu Jezuickiego. Obserwatorium Poznańskie, po większéj części kosztem iego rodziny stało.

Uważając go iako nauczyciela, był nieporównanéj iasności w uczeniu, i pełen gorliwości, o usposobienie dla oyczyzny uczonych i pożytecznych obywatelów. Prócz zwyczajnych lekcy, dawał we Czwartek publicznie dla wszystkich posiedzenia w Muzeum, na które przypuszczał i rzemieślników, umiając się zniżyc.

do ich pojęcia, w tłumaczeniu im i opisywaniu narzędzi mechanicznych.

Muzeum w maszyny wyborne i instrumenta matematyczne opatrzył. Sławny w Europie matematyk *Euler*, przejeżdżając przez Poznań do Petersburga, w roku 1765 przeglądał rzeczony Muzeum; i dał zdanie swoje, że w takiéj liczbie i w takim wyborze nie spodziewał się widzieć instrumentów matematycznych w Polsce.

Wydał w pięciu tomach pierwszy raz widzianą w języku polskim fizykę doświadczającą; pod tytułem *Doświadczenia skutków rzeczy pod zmysły podpadających*. Jasność w tłumaczeniu się, porządek w rozłożeniu, i przykład w pokazaniu rzeczy na oko, szczególniej to dzieło zaleca. Przywiązany autor do oyczystéj mowy, zbogacił ją licznemi w fizyce i matematyce wyrazami. « Po polsku (mówi) większą częścią tłumaczyć się « zechcemy. W czém nie tylko łatwiejszego zrozumie- « nia, lecz i zalecenia oyczystego języka szukamy. « Żał bowiem wspomnieć, że gdy wszystkie inne kraie « swój język utrzymują, czyszczą i doskonałą, pisząc « nim mądre księgi; sami Polacy mając język tak « poważny, tak obfity, tak dawny, eale go zaniedbu- « iemy, i częstokroć iednéj myśli wyrazić słowy nie « możemy, żeby w niéj nie było cokolwiek, lub « łacińskiego, lub francuzkiego. Gdyby powstałi przod- « kowie nasi, ledwieby nas podobno zrozumieli, i « słusznieby nam na oczy wyrzucać mogli, że iak « synowie marnotrawni, po wielkiéj części utraciliśmy « tylu właściwych słów dziedzictwo, nam zostawione. « Do cudzych języków potrzeba, do swego miłość « nas powinna przywiązywać. Niech będą cudze języki

« obfitsze (lubo i na to się nie piszę), niech będą
« francuzkie, lub włoskie wyrażenia i wdzięcznieysze
« i dobitnieysze, ale słodsze bydz mają polskie, bośmy
« ie z mlekiem wysali. »

Dzieło to obszerne, podzielone iest na posiedzenia; w pierwszych, służących za wstęp, wyklada autor powszechne własności ciał, i przywodzi filozofów dawnych zdania o ich ukształceniu. Wykład ten zabrał ośm posiedzeń. W następujących dwunastu usposabia czytelnika do zrozumienia teoryi machin, przez tłómaczenie biegu ciał, po czém w powszechności wyklada teorią machin, tak pojedynczych, iak złożonych. W dalszych tomach wraca się znowu do biegu, aby przez iego teorią ułatwił sobie wykład obrotu ciał niebieskich, i usposobił do zrozumienia architektury militarnéy, która zabiera cały tom ostatni. Że autor założył sobie naymniéy używać matematyki, przeto postawił się w potrzebie zbyt obszernego rzeczy wykładania, a nawet i częstego powtarzania. Mimo tego iednak, dzieło to pierwsze w ięzyku polskim po reformie nauk, będzie szacowną pamiątką i ięzyka i pracy autora, który nauki fizyczne chciał zbliżyć do powszechnego pojęcia.

Praca ta dała poznać *Rogalińskiego*, iako biegłego fizyka. Król Stanisław August udarował go za nie kosztownym pierścieniem, a późniéy Orderem S. Stanisława.

Niemniéy wslawił się *Rogaliński* przez swoje Kazania. Przeiety rzeczą o którém mówił, wlewał ją w słuchaczów mocą przekonywaiący i czulém wymowy. Zostając na urzędzie Prałata Kapituły Poznańskiéy, dał przykład cnot, które zdobią kapłana, a razem są

cechą oświeconego męża. Obcowanie iego, było razem i przyjemne i uczące, posiadał bowiem obszerną wiadomość łacińskiej, francuzkiej i włoskiej literatury, i posłuszną sobie miał pamięć, w poddawaniu mu dowcipnych anegdot, naypiękniejszych wyrazów poetycznych, i wybornych kawałków teatralnych. Maiałek swój pieniężny do tysiąca czerw: złot: wynoszący, między osoby uczciwe, a żebrać się wstydzące, tudzież między podupadłe, ale trzeźwe i pracowite rzemieślniki, testamentem rozdać rozkazał. Umarł 1802 roku, życia 74.



WIADOMOŚĆ O ŻYCIU I PISMACH

GRZEGORZA PIRAMOWICZA.

PIRAMOWICZ urodził się we Lwowie roku 1733. Początkowe nauki wziął w Szkołach Jezuickich: a czując w sobie zapal uczynienia iak naywiększego w nich postępku, ciągniony z drugiey strony od Jezuitów, którzy w młodym Piramowiczu, przyszły zaszczyt Zgromadzenia swego upatrywali, został Członkiem tego sławnego naukami, pracami, a późniéy upadkiem towarzystwa.

Odbywszy bieg nauk dawanych w zgromadzeniu, użyty był we Lwowie na nauczyciela w szkołach publicznych. Wtenczas dla ułatwienia młodzieży nauki łacińskiego ięzyka, wydał Bayki Fedra pod imieniem Potockiego ucznia swego. Umieścił text łaciński, z położonemi nad każdém słowem liczbami, oznaczającemi grammatyczny porządek, dał tłómaczenie polskie, naybliżéy ile można, do textu łacińskiego przystępujące, przydał dwoiste tłómaczenie francuzkie, iedno słowne, drugie w lepszym stylu, tudzież przypiski i objaśnienia miejsc zawilszych. Wyszło to

dzieło we Lwowie 1767. Trudno wykonać co pożyteczniejszego i więcej ułatwiającego początkową naukę języków; nad tę robotę. Życzyćby trzeba, aby ta edycya zbyt rzadka dzisiay, powtórnie drukiem na widok publiczny wyszła, bo dzieł tak pożytecznych nigdy nadto pomnażać nie można.

Odprawił Piramowicz kilka razy podróż do obcych krajów, co mu pomogło i do wykształcenia iego umysłu, i do rozszerzenia iego wiadomości, a osobliwie usposobiło go do czynnego wpływu, iaki miał, gdy po zniesieniu Jezuickiego Zakonu, zaprzętała się Kommissya Edukacyyna około reformy Szkół i nauk w Polsce.

Sprawował z wielką chwałą przez znaczny czasu przeciąg urząd nauczyciela, iuż w szkołach publicznych, iuż dając lekcyę filozofii młodzieży swego zgromadzenia; iuż w czasie bytności swojej w Rzymie wybrany od swoich młodych współ-towarzyszów do wykładania im nauki teologii. Wezwany był do edukacyi Potockich Kasztelana Lwowskiego Synów. Opatowi Rzewuskiemu towarzyszył w podróży do obcych krajów w celu poratowania zdrowia przedsięwziętę.

Wrócił do oyczyzny w tym właśnie czasie, kiedy Zakon Jezuicki, którego był członkiem, skasowany został. Ustanowiona podówczas Kommissya Edukacyyna, z porady i pod przewodnictwem mężów, których cnotę i wysokie światło, dotąd, mimo wszystkich zmian opinii i wypadków, wdzięczny tak pięknego dzieła naród uwielbia; tworząc towarzystwo do xiąg elementarnych, pomiędzy innemi znanemi z oświecenia mężami, wezwwała do tego składu Piramowicza,

i mianowała go Sekretarzem tego uczonego towarzystwa.

Urząd ten niemniéy wyciągał rzetelnego talentu, iak niezmordowaney gorliwości. Okazał to oboie Piramowicz. Towarzystwo elementarne szczególniéy zaprzętało się roztrząśnieniem dzieł, pisanych dla użytku szkół, bądź przez same członki towarzystwa, bądź przez obce osoby. Piramowicz co dwa lata zdawał sprawę w obliczu Króla i Narodu, z prac elementarnego towarzystwa, i co w tym przeciągu czasu było zrobione dla polepszenia edukacyi narodowéy. Mamy kilka mów iego w druku: można im zarzucić czasem zbytnią rozciągłość, ale razem przyznać należy autorowi obszerną naukę, doskonały rozum, głębokie zastanawianie się nad wszystkimi częściami instrukcyi. O czém tylko mówi, mówi z gruntowném rzeczy poznaniem. Mowy te pojedynczo drukowane, godne są, aby ie razem zebrano: takby się prędzéy zachowały, i byłyby szacowną i talentów autora, i upłynionych czasów pamiątką.

Należał Piramowicz w znaczney części do układów statutu szkolnego: dzieło którém się śmiało wiek dzisiejszy w oczach potomności szczyć może, iest nieśmiertelnym przybytkiem chwały dla tych, którzy ie objęli, i do użytku narodowego podali. Nic dotąd równego w żadnym kraiu Europy nie uczyniono.

Dykeyonarz Starożytności dla Szkół narodowych, iest owocem pracy Piramowicza, po większey części z francuzkiego tłómaczony. Dzieło bardzo pożyteczne i potrzebne do zrozumienia starożytnych rzeczy. Cokolwiek obszerniejsze, więcéyby ieszcze było przydatne.

Nauka obywatelowa dla ludu. Mała książeczka, lecz prawdziwie szacowna, iak okazuje gorliwą chęć Piramowicza, stania się użytecznym nayliczniejszy klasie społeczności, tak daie mu prawo do wdzięczności przyjaciół cnoty. Podzielona iest na siedm nauk, obeymujących wszystkie powinności człowieka, tak względem drugich, iak względem siebie samego. Dziełko to wchodzi do składu elementarza wydanego z rozkazu Kommissyi Edukacyynéy, na użytek Szkół parafialnych. Oprócz iasności i prostoty, która istotnym iest przymiotem każdego pisma, a szczególniéy do tego celu przeznaczonego; ieszcze ie zaleca ton przybrany od autora, który nie tak przekłada, iak raczéy wlewa do duszy i serca prawidła moralności. Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk dzieło to przedrukowało w licznych exemplarzach, i rozesłało po prowincyach; toż samo uczynił mąż z cnoty i nauki znakomity dzisiejszy Biskup Wileński.

Napisawszy Piramowicz dziełko dla użytku dzieci wiejskich, wydał wkrótce drugie dla użytku osób przeznaczonych do uczenia tychże dzieci, pod tytułem: *Powinności Nauczyciela, mianowicie zaś w Szkołach parafialnych, i sposoby ich dopełnienia. Dzieło użyteczne pasterzom, panom i ich namiestnikom, o dobro ludu troskliwym, rodzicom i wszystkim edukacyą bawiącym się, w Warszawie roku 1787.* Dzieło równie, iak poprzedzające, potwierdzone od Kommissyi Edukacyynéy. To co na czele o iego użytku położono, każdy chętnie przyzna, ktokolwiek ie przeczyta. Jestto zbiór uwag bardzo rozsądnych nad sposobem prowadzenia dzieci, nad dawaniem początkowych nauk, i zaszczepieniem w młodém ich sercu prawideł moralności. Nie mogą

się nad nim dość zastanawiać wszyscy, którzy na siebie trudny obowiązek nauczycielstwa przyymują.

Mało jest znane pismo Piramowicza pod tytułem ogólnym: *Przestrogi dla czytających gazety, dzienniki, podróże* i t. d. Szczególniey zaś zrobione dla obrony uczonych włoskich, o których z pokrzywdzeniem mówił w piśmie swoim Switkowski. Świeżo zwiedziwszy Włochy, poznawszy się z pierwszemi literatami tego kraju, mając przytém nadesłane sobie dokładne o nich wiadomości, nie trudno było Piramowiczowi odpowiedzieć na zbyt lekko uczynione zarzuty.

Ale najważniejsza Piramowicza praca, do której on mianowicie sławę imienia swego przywieszywał, jest dzieło o *Wymowie i Poezyi*, dzieło ze zlecenia Kommissyi przedsięwzięte, i od niéy potwierdzone. Długie lata poświęcił téy pracy Piramowicz: przeczytał i strawił *Arystotelesa, Cyserona, Kwintyliana, Rolina* i innych sławnych mistrzów, którzy w téy materyi pisali. Jakoż dzieło to okazuje godnego ucznia tych znakomitych mężów, i wysokie miejsce autorowi między najlepszemi retorami zapewnia. Wszystkie jego uwagi o sztuce krasomówskiéy, są pełne rozsądku; wyklada naukę z jasnością, wspiera powagą największych mistrzów. Odrzuca drobne przepisy ścieśniające dowcip, ale nie każe im buiać samowolnie, lecz ie w ścisłych rozumowania i przyzwoitości prawidłach zamyka. Nadto podobno autor rozwodzi się przeciw szkolnéy retoryce. Przynajmniej ia nie znam żadnéy retoryki używanéy w szkołach polskich, któraby takie podawała przepisy, iakie sprawiedliwie Piramowicz nagania. Chyba że mówi o retorykach dawnych, ieszcze przed reformą nauk, wydawanych. Druga wada

jest, że autor w dziele o krasomówstwie ustawnie o cnocie i poczciwości mówi.

Napisał Kwintyliian rozdział dowodząc, że mówca powinien być poczciwym człowiekiem, ale nie powtarza tego w ciągu dzieła: lecz swego przedmiotu pilnuie. Nie masz kunsztu ani sztuki, w którejby się obeszło bez poczciwości i cnoty. Ale czyż dla tego wykładając ich przepisy, trzeba razem mówić o poczciwości i cnocie? Chwalebna, lecz niewczesna gorliwość autora sprawiła, iż dzieło z innych miar szacowne, z tego względu o nieprzyzwoitość obwinione być może. Wszakże ma ono tyle rzetelnych zalet, że ie między pierwsze pamiątki literatury polskiej umieścić należy. Żądać potrzeba, aby dzieło to zostało przedrukowane, a szczególniej, aby druga część, która nie wyszła jeszcze na widok publiczny, dłużej w ukryciu nie zostawała. Obiecało Towarzystwo Przyjaciół Nauk starać się o jego wydanie, podwoiłoby swoją przysługę dla nauk, gdyby się prędzej w tém przyrzeczeniu uściło.

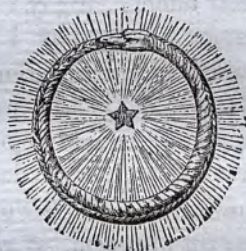
Ogólnie mówiąc, Piramowicz był z ludzi gruntownie uczonych. Wiadomości miał obszerne, pamięć wielką, rozsądek trafny, gust pewny, dowcip żywy, a łatwość w pisaniu nadzwyczajną. Ta zbytnia łatwość była przyczyną panującą wady w jego pismach, a tą jest rozwlekłość. Prawda, że pisał dla dzieci, dla uczniów szkolnych, dla nauczycieli wiejskich; lecz jest sposób znizenia się do pojęcia powszechnego, bez powtarzania, bez rozciągłości. Rozsądek jest główną cechą pism jego. Piękna zaiste zaleta, bo ten przymiot choć zdaie się być pospolity, jest iednak bardzo rzadki. Nie ma Piramowicz podniesienia w stylu; przykłady nawet

wysokości, przytoczone z Longina, w jego retoryce, słabo są oddane. Cokolwiek wyszło z pióra jego, bardzo ma kształt, pięknego mówienia, niż wymowy. Dla tego w liczbie (*) mównych, lecz nie mowców; w rzędzie rozsądnych krytyków i retorów, ale nie gieniuszów mieszczony być powinien. Lecz jeżeli w poczcie pisarzy drugie obeymuje miejsce, w rzędzie zasłużonych edukacyi i oświeceniu publicznemu, między najpierwszemi i wiek dzisiejszy go kładzie, i późna go na tém szanowném miejscu utwierdzi potonność.

Charakter Piramowicza był ieden z najpiękniejszych. Przyjemny, grzeczny, wesoły, czynił roskosz towarzystw, które się słusznie o niego ubiegały. Sam prawdziwemi udarowany talenty, nigdy nie poniżał talentu w drugich, owszem go ożywiał i zachęcał: różny w tém od wielu, którzy na poniżeniu drugich wysokość swoją zasadzają. Przy niewielkich sposobach, przy szczupłym majątku, umiał być szlachetnym i dobroczynnym. Przywiązanie jego do matki, do braci, za wzór służyć powinno. Miał prawo mówić o cnocie, będąc iey sam żyjącym obrazem. W różnych Kościołach a naydłużey w Kurowie sprawował obowiązki Pasterza ludzi; trudno się z nich gorliwiey uścić! W podeszłym wieku dostał bogate Probostwo Międzyrzeckie od Xięcia Adama Czartoryyskiego, który opatrując w nim tych

(*) Użyłem tu wyrazu nowego, który podał *Włodek*, na oznaczenie tego, co Łacinnicy przez wyraz *disertus*, dla różnicy od mówcy *orator*, wyrażali. Jak różnica ta jest sprawiedliwa, tak wyraz zdaie się być dobry.

cnot i talentów męża, dał przykład możliwym, że dobroczynność mądrze użyta, więcej jest jeszcze dającym, niż odbierającym chwalebna. Trzydziestoletnią przyjaźnią złączony był z Ignacym *Potockim*. Godni ci ludzie byli kochać się wzajemnie, i ta przyjaźń jest równym dla obudwu zaszczytem. Zawiazane Towarzystwo Przyjaciół Nauk, zapisało między pierwszymi członkami swemi Piramowicza; lecz nie długo nim się cieszyło. Gdy zabierał się dzielić jego prace, umarł w Międzyrzeczu roku 1801, życia 68.



WIADOMOŚĆ O ŻYCIU I PISMACH

JOZEFA SZYMANOWSKIEGO.

W dniu 15 Lutego roku bieżącego straciła Publiczność szacownego ze wszech miar męża, Józefa *Szymanowskiego*, a literatura kraiowa ieden z pierwszych swoich zaszczytów.

Urodził się Józef *Szymanowski* roku 1748 z Macieja *Szymanowskiego* niegdyś Starosty Wyszogrodzkiego, a potem Kasztelana Rawskiego i Anny z Łuszczewskich. Pierwsze w naukach początki wziął w domu rodzicielskim. Oddany był potem do Konwiktu Nobilium Xieży Piiarów. Tam przeszedł cały bieg nauk, w młodym zaraz wieku dając dowody pięknego dowcipu i szczególnego gustu do nauk wyzwolonych. Nie dla próżnéj ciekawości i zabawy, lecz dla nabycia obszerniejszych wiadomości zwiedził znaczniejsze Europy kraie, jako to: Niemcy, Anglią, Francją, Włochy, Moskwę. Duch własnych podróży wyluszczył w krótkiem piśmie, zrobioném na rok przed swoją śmiercią dla młodego przyjaciela, który szukał od niego oświecenia, aby z prawdziwą korzyścią przejrzał obce krainy,

Talenta iego zjednały mu powszechny szacunek. Najpierwsze osoby w narodzie ubiegały się o iego przyjaźń: szczególnie był poważany i kochany od Xięcia Adama Czartoryyskiego, którego wzajemnie był stałym przyjacielem.

W roku 1778 wydał poema pod tytułem: *Świątynia Wenery w Knidos*. Oryginał iest Monteskiusza: małe poema pisane prozą; w niém autor dał obrazy delikatne i żywe miłości, która się w nowéj duszy zajmuje. Dzieło to nie iest z najmniejszych tytułów chwały sławnego pisarza xięgi o *Duchu Praw*. Poeci francuzcy, a między niemi *Colardeau*, znany z *listu Heloizy do Abeillarda*, starał się przybrać ie w ozdoby poezyi rymowéj. Ale iakożkolwiek iest wiersz iego piękny i gładki, nie dochodzi mocy oryginału; rozciąga wyrażenia i obrazy autora, i często ie osłabia. Józef Szymanowski przelał to poema na ięzyk polski, z taką gładkością, delikatnością, naturalnością, że się zrównał z oryginałem, a ieszcze ma tę zaletę, że ie oddał wierszem, który więcéj zamyka trudności, a zatém więcéj wyciąga pracy, niż najlepsza proza. Nadał ięzykowi polskiemu delikatność, iakiey dotąd nie miał, zrobił go miłości i czułości ięzykiem. Zaczny autor *Kawy* uprzedził zdanie potomności, nazywając to dzieło *wzorem smaku dobrego i naydelikatniejszego sposobu pisania*.

Przed dwudziestą i kilka laty, naypiękniejszy zapł podniesienia nauk w Polsce, ogarnął umysły. Zaczęły wychodzić liczne dzieła: ale iak bywa pospolicie, przy małej liczbie dobrych, wychodziło mnóstwo miernych, a wiele i niższych od mierności. Osobliwie tłómaczenia psuły oryginały, i kaleczyły ięzyk oyczysty.

Pośpiech w robocie, nieporadzenie się własney możności, nieznaomość prawideł, brak gustu, a szczególniey bezkarność, gdy i najgorsze pismo nie lękało się różgi krytyki, zawałały publiczność ciągami, więcący wstydu niż sławy przynoszającemi polskim naukom. Dla wstrzymania tey nieprzyzwoitości, dla wprowadzenia na dobrą drogę umysłów, mogących użytecznie pracować, potrzeba było krytyki. W tym celu uformowało się towarzystwo. Osoby, które ie początkowo zawiązały, znane są uczoney powszechności. Żałować należy, że tak zbawienny zamiar skończył się na dobréy chęci. Józef Szymanowski, członek tego towarzystwa, zostawił pamiątkę przedsięwziętęy pracy. Napisał dwa listy o *Guscie*: w pierwszym daie określenie: *co iest gust, czyli smak dobry*; w drugim: *iakim się sposobem psuie i doskonali*. Pisma te są krótkie, ale okazują człowieka, który się doskonale nad swoją materią zastanawiał. Można ie i teraz z niemałym pożytkiem odczytać.

Pisał Józef Szymanowski pieśni, wyrażające tkliwe uczucia serca. Sam malarz świątyni Wenery mógł ie naylepićy w naszym ięzyku układać; lecz te od przyjaciół tylko znane, z wielką szkodą literatury polskiey nigdy na widok publiczny wydane nie były. Zatrudniał się ieszcze napisaniem oryginalnego poematu w rodzaju sentymentalnéy poezyi: ukończył dwie pieśni: udzielił ich przyjaciołom, którzy go w wieyskiem pomieszkaniu odwiedzić przyszli. W ich rąku to szacowne dzieło, niewiedzieć iakim sposobem, zaginęło. Te są mnie znaiome uczone prace Józefa Szymanowskiego.

Gust do nauk, a przyiém słabość zdrowia, nie dozwoliły mu przyymować publicznych urzędów. Raz tylko

skłonił się sprawować urząd Kommissarza Skarbowego. Pokazał na nim własnym przykładem niesprawiedliwość tego uprzedzenia, iakoby ludzie naukami zaięci, nie byli zdadni do odbywania obowiązków rządowych. Bawienie się naukami, nie było mu na przeszkodzie do wchodzenia w najmniejszą szczegóły, do administracyi skarbowey ściągające się. Rozum nad iednemi przedmiotami zaostrozony, łatwo obeymie innego gatunku przedmioty: bo działania iego zawsze są też same, chociaż rzeczy, nad któremi pracuje, mogą bydź nieskończenie odmienne. Odbył więc swój urząd z świetną zaletą nie tylko cnoty, bezinteressowności, sprawiedliwości, ale ze sławą rzadkiey zdatności: a w delikatném zdarzeniu, gdzie ważyć się trzeba było między interessem Króla i Rzeczypospolitey, gdy na iego kręcie rachował Skarb Królewski podciągnięcie pod siebie korzyści z tabaki, oświadczył: iż lepięj wierności i przywiązania swego dla monarchy okazać nie może, iak z obowiązków urzędu swojego pilnie czuwając, aby skarb narodowy najmniejszey straty nie poniósł.

Odtąd pędził życie prywatne na łonie nauk i przyjaciół. Dopiero w czasie Seymu zaczętego 1788, mimo słabości zdrowia, już ciągle natenczas czuć się dający, wszedł do Deputacyi wyznaczonéy do ułożenia xięgi praw, cywilnéy i kryminalnéy. Podał zrobiony przez siebie układ xięgi ostatniéy; który komunikowany Deputacyi powszechnie zyskał pochwały, tém pochlebniejsze dla autora, że od ludzi gruntownie oświeconych, i zdolnych cenić iego pracę pochodziły (*).

(*) Członkami téy Deputacyi byli: Chreptowicz, Kollatay

W roku 1794 oddany mu był wydział sprawiedliwości. Umiarkowanie, ściśle trzymanie się prawideł, przewodniczyło mu w tém trudném urzędowaniu, zwłaszcza w gwałtownych czasach, kiedy zapal zadaleko posunięty, szczególne iakieś sobie przepisy utwarza, a mało iest ludzi, którzyby mieli tyle mocy, aby się ściśle prawideł trzymali. Zdrowie iego coraz więcej pogorszać się zaczęło, i nareszcie pomnażająca się codzienną słabość wydarła go naukom i szacuiący powszechności w roku życia 52. Szacowny mąż w kraiu z dowcipu i pięknego stylu; uproszony od swoich i zmarłego przyjaciół, wziął na siebie obowiązek oddania hołdu pamięci Józefa Szymanowskiego. Nim ten bukiet złożony będzie na iego grobowcu, my nie możemy lepij zakończyć tego artykułu, iak wypisuiąc tu wyrazy, które podobno taż sama ręka do pism publicznych podala. Rzetelny w nich iest obraz zasług, cnót i talentów tego zacnego męża.

« Zszedł z tego świata *Józef Szymanowski*. Kray winien
« mu był gorliwe i użyteczne usługi: Literatura Polska,
« wzory smaku czystego i wydania delikatnych uczu-
« ciów, w pismach oryginalnych prozą i rymem, tudzież
« w przełożeniu na wiersz oyczysty Świątyni w Knidos:
« winien mu był tyleż może pobocznie, przez pożytki
« wynikające z przestrogi, po które cisnęli się do
« niego wszyscy, z szczerą chęcią zbliżenia się do dosko-
« nałości, pracuiący. Ci, co mieli korzyść bydz do
« niego krwią lub przyjaźnią zbliżeni, czerpali w obco-

Józef Szymanowski, Reptowski, Weysenhoff. Wybicki, Januszewicz, Stroynowski, i inni z oświecenia znani mężowie.

« waniu z nim tę słodycz, którą kosztować daie czułość
« bez zmyślenia i przesady, światło gruntowne i
« obszerne, dowcip przyjemny i trafny. W ciągu życia
« dał liczne przykłady cnot publicznych i domowych;
« kończąc ie, dał przykład, iak się w ostatniéy i
« nayważniejszék życia sprawie zachować należy. Od
« wielu lat na zdrowiu zwątlony, a w terażniejszék
« chorobie wcześnie zgon swój przeczuwaiący, dał
« widzieć męztwo i spokoyność prawdziwie przykła-
« dnego chrześcianina; człowieka, który mogąc się
« obeyrzyć na przeszłość bez wstydu i zgryzoty, mógł
« nieochybnie widzieć w przyszłości, pełne naydroż-
« szych pociech nadzieie. Żałość powszechna nad iego
« stratą, iest skutkiem zjednanego powszechnie za życia
« szacunku. »



Mowry.



M O W A

O POTRZEBIE I SPOSOBIE UCZENIA SIĘ ŁACINY,

MIANA W ROKU 1790.

PRZY DOROCZNÉM OTWARCIU

SZKOŁ WARSZAWSKICH

XIĘŻY PIJAROW.

Cujus rei judicium ipsis illis, qui in hujusmodi artibus peritissimi sunt, permittimus. Cum enim plerique, qui multiscii videri volunt, hoc fere habeant, ut vocabula et exteriora artium passim jactantes, illarum ignaris admirationi, Magistris ludibrio sint; speramus [nostra contrarium prorsus eventum habitura, ut peritissimi cujusque in artibus singulis judicium maxime detineant, cæteris minoris sint.

Baco de Aug. Sci. Lib. VI. C. I.



COKOLWIEK w drodze nauk opóźnić, cokolwiek spóźniewany owoc *Instrukcyi* publiczney zawodzić może, to wszystko odwracać, to wszystko iak nayusilniéy z młodych umysłów uprzętać należy. Próżno ten rzuca

naywyborniejsze ziarno, kto pierwey gruntu do iego przyięcia nie usposobi: próżno ten z naypożyteczniejszą wiadomością do ciemnego umysłu się zbliża, kto go wprzód o potrzebie iey nie przekona. Ciemny, lub co gorsza, uprzedzony umysł, gotów to odrzucić, coby do iego objaśnienia służyło. Gdy mi więc do ciebie Młodzieży, przy tém uroczystém Szkół otwarciu, mówić przychodzi, użyję téy sposobności do obalenia tych mniemań, które ci do nabycia prawdziwego oświecenia, na przeszkodzie bydź mogą.

Między inszemi wiadomościami, nauka *łacińskiego* ięzyka, iest kluczem do prawdziwego oświecenia i dobrego gustu, lecz ta nauka, w tych szczególnięy czasach, nie mało przeciwności doznaie. Słyszeliście Uczniowie, a i my sami nie raz słyszymy, mówiących przeciw ięzykowi *łacińskiemu*: słyszeliście podobno naganiających terażniejszy sposób uczenia *łaciny*. Może takie mniemania przyłgnęły do prostych umysłów waszych: może iednych nieoświecenie, drugich uprzedzenie, odwodzi was od nauki tego ięzyka. Trzeba zawczasu tak niebezpieczne przesady z umysłów waszych uprzatnać.

Ja nie wiem, iakim losem się dzieie, że, co za początek, co za źródło nauki i umiejętności miane było, to z koleyną mniemania ludzkiego odmianą, ledwie za poboczną do nabycia nauki sprężynę poczytane zostaje: nie wiem, czém się dzieie, że zdania za pewne i niewzruszone w iednym czasie uznawane, w drugim za blahe, niepewne, a nawet godne śmiechu osądzone bywają. Jeżeli takięy mniemania, w złém na lepsze, odmiany życzyć sobie należy; tedy ciężko boleć potrzeba, kiedy zdania dobre, zdania gruntowne,

zdania za początki i zasady w naukach służące, bez obalających ie dowodów, lecz przez samę niestateczność opinii, tracą powagę, słabieją, a nawet u mniéy światłych idą w pogardę.

Taki iest los ięzyka *tacińskiego* w Polsce. Po wprowadzeniu nauk do kraju, iako klucz i źródło oświecenia i gustu powszechnie szacowany, wielą pięknemi od Polaków dziełami pomnożony, daléy przez zepsucie gustu skażony, na nowo potém odrodzony, nareszcie przez rozszerzenie się i powszechne prawie *francuszczyzny* używanie, lekce ważony i zaniedbany. Nie tylko ludzie nie wiele zdania, nie wiele gruntownego oświecenia mający, ale nawet i ci, którzy za piękne dowcipy uchodzić pragną, uwłaczają *tacinie*. I ta iest pierwsza odstręczenia szkolnéy młodzi od tego ięzyka przyczyna. Drugą znajduię w uprzedzeniu o sposobie dawania go teraz. Ta nowość (bo to nazwisko używane bywa, lubo tu podobno nie służy) do Szkół wprowadzona, ściągnęła uwagę gorliwych o ięzyk *taciński* mężów, ale nadto do dawnego trybu przywiązanych. Utrzymują oni, iż tym nowym sposobem gruntownego poznania ięzyka *tacińskiego* nabyć nie można. Zdanie ich im więcéy ma powagi, tym zdolnieysze do zrażenia młodzieży. Wszakże, iak pierwszych śmiało zawstydzić mogę i powinienem; tak drugim, iako znaiącym szacunek ięzyka *tacińskiego*, odpowiadając, zawsze pamiętać będę, z kim mam rozprawę.

Otóż z iednéy strony mniéy oświeconych pogarda *taciny*, oświeceńszych uprzedzenie o sposobie iéy dawania, od nauki ięzyka *tacińskiego* młodzież odwodzi. Ktoby się spodziewał, iż w narodzie, który wydał

Orzechowskich, Kromerów, Warszawickich, Sarbiewskich, i tylu inszych pięknemi w *łacińskim* ięzyku dziełami wslawionych mężów, stawać trzeba w obronie *łacińskiego* ięzyka? Kto by się spodziewał, iż w tym wieku, kiedy nam światło filozofii iedyną do nabycia nauk i umiejętności drogę skazało, trzeba ieszcze odpowiadać na dawne uprzedzenia, i téy drogi, tak iasnéy, tak oczywistéy tor pokazywać? Ale to miejsce, ten czas i powinność moja, każą mi to czynić, czego dobro nauk, czego interes oświecenia młodzieży wyciąga; a sprawa ięzyka *łacińskiego*, którą przed wami uczeni mężowie, utrzymuję, iak ważną iest rzeczą dla przekonania i naprostowania młodych umysłów, tak może i równie godną waszély uwagi.

Nie byłoby nic pożyteczniejszego do rozpostarcia i upowszechnienia światła nauki, iako pozbywszy się uciążliwego okolo czechych wyrazów mocołu, iedynie umysły nabywaniem samychże nauk i umiejętności zaprzatnąć. Ile bowiem zabierają czasu ięzyki, tyle go tracą nauki. Młodość kwitnąca, w którejby grunt nayıpierwéy należało rzucać pożytecznych umiejętności nasiona, na długiey, a nieskończenie przykréy słów nauce upływa, i czczością wyrazów odstręczona, kiedyby się nayżywszą ku naukom chęcią zagrzewać powinna, niechęć częstokroć i niesmak do nich zabiera. Dla tego troskliwi o rozprzestrzenienie granic światła mężowie pracowali okolo wynalazku powszechnego ięzyka: aby wszystkie narody, ten ieden umiejąc ięzyk, używały go za klucz powszechny do skarbów umiejętności. Lecz dzieło to bardziéy pożądané, niżeli do wykonania podobne, dotąd nieuskutecznione, i podobno nigdy uskutecznione nie będzie. Ani bowiem

przypuścić można, aby podług różności języków, odmiennym sposobem myśląc narody (gdyż nie tylko do wyrażenia myśli, lecz i do samego myślenia są narzędziem języki) iednemi znakami swe myśli wykladać i podług iednychże znaków rozumieć się mogły, bo nigdy odmiennych narzędzi roboty iednakowego mieć kształtu nie będą. A zatem kosztowna języków nauka iest i będzie potrzebna: a w miarę postępu oświecenia w różnych narodach, w miarę z bogacenia wybornemi różnych języków dziełami, kto obszerniejsze nauk poznanie mieć pragnie, ten więcéy języków uczyć się musi.

Ale przed nauką inszych języków, pierwsza iest nauka *łacińskiego* języka. Tę wam Uczniowie zalecam, téy wam potrzebę i szacunek przeciwko nieoświeconych naganie, okazać pragnę: bo tu całe przekonanie od poznania wartości rzeczy zawisło.

Język *łaciński* nie był tém w początkach, czém potém został. Historya nauk i rozumu ludzkiego nas uczy, że z wzrostem umiejętności wydoskonalaia się języki. Jak Rzymianie w początkach byli grubym narodem, tak grubym i ubogim mówili językiem. Poznawszy się z greckimi pisarzami, z chęcią panowania nad światem mocą oręża, chęć panowania nad nim światłem nauki złączyli. Zatopili się w ich umiejętnościach, przenieśli ich ozdoby do swego języka, z bogacili go najpiękniejszymi we wszystkich rodzajach dziełami. Kiedy uchylał się świat cały przed siłą oręża rzymskiego; Greczyn sprawiedliwie swém oświeceniem dumny, przenosił się rozumem nad grubego zwycięzcę: lecz potém w równi go z sobą postawić musiał, a inne narody świata, równie Rzymianina za Pana, iak

nauczyciela swego uznały. To panowanie rozumu i nauki, nierównie piękniejsze i trwalsze, niż panowanie oręża. Zginęło Państwo Rzymskie, zniknęli Rzymianie, ale nieśmiertelne ich rozumu dzieła zostały. Przez nie dotąd nad kochającemi naukę umysłami panują: przez nie w nayodleglejszhey potomności panować będą.

Cieźkobym zbłądził, gdybym wolnego narodu młodzi otwierając skarby nauk *tacińskich*, od wymowy nie zaczął. Wymowa, ta sztuka nosząca na sobie cechę wolności, zapalając przez długi czas greckie umysły, przeniosła się z całą mocą i pięknoscia do ust rzymskich. Czas, wielu mowców rzymskich dzieła zatracił lecz nam zostawił *Cycerona*, którego iednego mając, łatwo się ze wszystkich inszych straty pocieszyć możemy. Dzieła tego nieśmiertelnego męża stały się składem wymowy. Niech kto iak naywięcéy na prawidłach zasadza, nie zbłądzi ten, kto powie, że naywiększy postęp wymowy od uważania i naśladowania dobrych wzorów zależy. A gdzież są piękniejsze wzory, ieżli nie w dziełach rzymskiego mowcy? Urodził się mąż ten z naywiększemi do wymowy przymiotami: miał duszę wielką, rozum przenikający, imaginacyą obfitą, serce czułe, głos przyjemny, miłą ciała postawę: z bogacił umysł wszystkiemi wiadomościami. Oświecenie wieku, rząd państwa, układ rzeczypospolitey, i insze ożywiające talent okoliczności, pobudziły *Cycerona* do wydoskonalenia wielkich przymiotów swoich. Od młodości stawał w obronie obywatelów, i wymową panował w sądach. Tą drogą przyszedł do naywyższych urzędów: I wtenczas miał nayobszerniejsze pole do obalenia złośliwych zamysłów, do

pokonania zdrajców rzeczypospolitéy, i do zasłużenia sobie na naypiękniejsze imię oycy oyczyzny. Czyliżby pospolita wymowa Szlachcica Rzymskiego do tak wielkich zaszczytów wyniosła? Czyliżby sam *Cycero* mierną wymową tyle dokazać potrafił? Czytamy dzieła iego, a tam się przekonamy, że wszystko to, co czyni doskonałego mowcę, a którego on sam najlepszy obraz odmalował, w nim się znajduje. Wszystkich rodzajów stylu używa, a w każdym tysiącami wdziękami umysł kontentuje. Wzrusza z największą siłą, porywa gwałtownie, bawi słodko, niezwykłe przekonuje, uczy dokładnie. Przygotowanie, ułożenie dowodów, porządek, zamiar, i co się tylko wynalezienia tyczy, w naywyższej doskonałości posiada. A iakież dopiero wystowienie? Już gładkość i harmonia *Izokrata*, już obrot i subtelność *Eschyna*, już moc i gwałtowność *Demostena*. Jaki ciąg, iaka pełność, iaka okragłość okresów! iaka obfitość, iakie bogactwa ięzyka! iak czuły wyraz przenikający serce, że go bez wzruszenia czytać nie można! Jemu współcześni, iemu następni przyznali, iemu naydalsza przyzna potomność, że iest naydoskonalszym wzorem krasomówstwa: że wszystkie w sobie przymioty w naywyższym stopniu połączył, które wielkiego mowcy chwałę iedną. Czyliżby dla niego samego nie trzeba się uczyć *taciny*? Czyliżby nie trzeba starać się o umiejętność tego ięzyka, którym przeświadczał, uczył, grzmiał, piorunował, rozrzewniał ów dowcip wielki i równy rozległości Państwa Rzymskiego? Z niego, młodzieży, ucz się wymowy, iego kochay, w nim sobie podobay: i zawsze miej przytomną w myśli tę *kwintyliana* przestrożę: iż ten niech będzie pewny nay-

większego postępu, komu *Cycero* naywięcý do smaku przypadnie.

Ale nie w samym *Cyconie* zamknięte są skarby *tacińskich* umiejętności. Jeżeli z mowców, iego nam tylko, czas dochował, pocieszył nas w innym rodzaju wybornymi pismami. Tu mi się stawia poczet historyków: którzy lubo różnemi przymiotami iasnieli, dla wysokości iednak tychże przymiotów, równie są wszyscy godni pierwszeństwa. *Salustyusz* mocy, krótkości, bystrości stylu, dokładności w obrazach, żywości w opisach, nie naśladowanym iest wzorem. Zginęła prawda większa część nieoszacowaney pracy *Lwiusza*, lecz to, co nam z dzieł tego wielkiego Dzieiopisa zostało, dosyć iest dla nauki, dla wykształcenia naszego. Styl tego autora, ieden z naypiękniejszych. Powieści, opisy, mowy, wszystko ma cechę ręki wielkiego mistrza. Prostota bez zniżenia się, gładkość i ozdoba bez przysady, wysokość bez nadętości. *Tacyt*, filozof, historyk, i naywiększy gieniusz. Zna z gruntu serce ludzkie, docieka namiętności w nayskrytszych iey postaciach, równie czyni cnotę miłą, iak nienawistny występki: a iak głęboko myśli, tak się dzielnie tłómaczy. *Kurcyusz*, dla dowcipu, dla stylu, liczy się między pierwszemi historykami *tacińskimi*. *Cezara* Komentarze, lubo naprędce pisane, zdaniem samego *Cycerona* piękną są historią. Znajduią się ieszcze i drudzy, którzy mają swoje zalety.

Nie mogę tu opuścić poezyi, która w rządzie nauk wyzwolonych wysokie trzyma miejsce, a barwy i ozdoby innym naukom udziela. Jak wiele, i iak wybornych w tym rodzaju ma ięzyk *taciński* autorów! W wierszu bohatyrskim iedyny i sam godny Rywal

Homera Wugiliusz: miły, słodki i wyniosły w Odach
Horacy: trefny *Plaut*, delikatny w Komedyach *Terency*,
Elegią *Tybullus*, *Propereyusz*, *Owidyusz*, Satyrą *Horacy*,
Pesyusz, *Juwenalis*, wsławieni. Oto są naywięksi sztuki
poetyckiey mistrze, na których się wzór inni w różnych
wiekach i narodach poeci kształcili. Lecz nie tylko
poeci: czerpali ich piękności mowcy, historycy, filo-
zowie. Wszystkie nauki wspólném wiążą się ogniwem,
iedna drugiey pomaga, iedna drugiey ozdób udziela:
a możnaby powiedzieć, iż nie wieleby ten w czasie
ozdobnie napisać potrafił, któryby był w młodości
na ponęty wiersza nieczuły. Długoby mi rozciągać się
trzeba, gdybym chciał, we wszystkich rodzajach,
tacińskich autorów przebiegać. Wytknąłem wam Ucznio-
wie znaczniejszych: czas, nauka, pilność, z innemi
was pozna.

Takie wam, Uczniowie, skarby w literaturze wy-
drzeć chcą ci, którzy was od *tacińskiego* ięzyka
odwodzą: takich was autorów czytania pozbawić
pragną. Jakież ich są zarzuty? Nie mogą powiedzieć,
izby wybornych pism w *tacińskim* ięzyku nie było,
bo zapewne sami nie zechcą siebie tak dalece po-
krzywdzać. Trudność chyba ięzyka zadadzą: lecz ta
trudność, ieżeli iest taka, wspólna iest wszystkim
obcym ięzykom. Mówią: iż nikt z późniejszych nie
doszedł w pisaniu doskonałości *tacińskich* złotego
wieku pisarzów. Możnaby odpowiedzieć, iż wiele
w różnych narodach, i między Polakami znalazło się
tak szczęśliwych dowcipów, iż objąwszy duch *taciń-
skiego* ięzyka, nie trudno im było po *tacinie* dobrze
mówić i pisać. Lecz ja szczerem będę, i nie zataię
przekonania moiego. Próżno sobie pochlebiać, żebyśmy

tak *łacińskim* językiem, iak dawni Rzymianie pisać mogli. Ten język, był ich oyczystym językiem, iak polski iest naszym: napoili się duchem iego od dzieciństwa, używali go wolnie: gdy naywiększa teraz umiejętność *łaciny* na tym zawisła, żebyśmy zbierając zręcznie sposoby mówienia *Łacinników*, niemi się tłómaczyli; a gdy oni panami byli swego języka, my ich wyrazów niewolnikami iesteśmy. Ale też nie na tém prawdziwy z języka *łacińskiego* pożytek zależy, aby nim pisać, lub mówić; lecz na tém, aby czuć dobrze iego autorów, i pięknościami *łaciny*, oyczystą mowę zbogacać. Żaden naród w obcym pisząc języku, nie wygórował w naukach: ten naywięcey postąpił, który zatopiwszy się w cudzych pięknościach, swoiemi ie potem zrobić potrafił. Można powiedzieć, że Polacy, póki nie zaczęli oyczystym pisać językiem, mieli uczonych, ale nauk nie mieli.

Nikt mi tego zaprzeczyć nie może, iż gdziekolwiek powstały nauki, nie inaczej, tylko przez naśladowanie powstały. Tak ie Rzymianie wzięli od Greków, tak się przez naśladowanie od Greków i Rzymian, do Włochow, do Francuzów, do Anglików, do nas Polaków, przeniosły. Tą drogą przelewaią się z iednego języka do drugiego piękności: a z ich uważania, z ich uczucia, nowe dowcip w oyczystéy mowie utwarza. Czytaymy z uwagą naylepszych naszych autorów dzieła, a przekonamy się, ile oni autorom *łacińskim* są winni, ilą ich bogactwami oyczystą mowę pomnożyli.

Ale ci, którzy się nadto do *francuzczyzny* przywiązali, wszystkie te uwagi chcą iedném słowem obalić, mówiąc: iż równe albo ieszcze lepsze wzory we wszystkich literatury rodzajach, w języku *fran-*

cuzkim znajduią. Widzę iak w trudney zostaie okoliczności, gdy na którakolwiek przechylaiać się stronę, o niedostatek oświecenia, lub gustu posadzonym bydz mogą. Ma zaiste literatura *francuzka* wielkich pisarzów. Już ona w przeszłym ieszcze wieku naywyższego stopnia dosięgła. Możnaż co mówić przeciw temu ięzykowi, który dziełami swemi *Paskal*, *Bossuet*, *Fenelon*, *Kornel*, *Rassyn*, *Molier*, *Wolter*, *Russo*, z bogacili? Jak te są szanowne dla ludzi gust mających imiona! Uwielbiaymy ich dowcip, czytaymy pisma, szanuymy te nieśmiertelne wieńce, które im wielkie na głowę włożyły talenta. Lecz w tych zapędach szacunku i uszanowania dla nich, nie zachodźmy aż do wzgardy *łacińskich* autorów. Bo z kądże ci wielcy mężowie do takięj doskonałości przyszli? Komu laury swoje są winni, ieżeli nie dawnym autorom? Talent szczęśliwy (a teź nie bez talentu bydz nie może) złączony z czytaniem i naśladowaniem dawnych, dał moc wymowy *Bossuetowi*, gust naywyższy i słodycz *Fenelonowi*; *Tomasowi* okazałość, czulość i siłę porywaiącą *Russowi*; *Massylonowi* obfitość, wyniosłość *Kornelowi*; *Rassynowi* przyjemność, trefność *Molierowi*; *Wolterowi* szlachetność i zręczność. Wszystkich tych pisarzów dzieła, dawnych duchem są ożywione. Sami ci wielcy mężowie nie przeczą, ile się od nich starożytnym autorom należy: i gdy wszczęła się sławna sprzeczka o wartość dawnych i terażniejszych autorów; gdy *Perrolt* z kądinał mąż szanowny, śmiało przeciwko dawnym powstawał; ci sami autorowie, którzyby iedni mogli byli walczyć o pierwszeństwo z dawnymi, stanęli w obronie swych mistrzów, i te wieńce, w które ich wdzięczna od wieków ozdobiła potomność, na

głowach ich wstrzymali i utwierdzili. Jeżeli tak znakomici pisarze tyle starożytnym przyznawali autorom, któż im uymować ważyć się będzie? A jeżeli oni z ich czytania tyle korzystali, myż równie z tychże skarbnic korzystać nie mamy? To samo wygórwanie Francuzów, powinno być dla nas bodźcem do zakochania się w dawnych autorach. Kogóż nam bardziéj naśladować przystoi, czy tych, co byli twórcami, czy tych, co kształtnie do swego języka cudze ozdoby przenieśli? Napisał ieden głęboki Literat, że dawni za pierwszym krokiem na drogę natury trafiwszy, prosto nią postępowali; późniejsi zaś ustawicznie téj drogi szukaia; a gdy ledwie na nią natrafia, iużci znowu zbaczaią. Jeżeli to zdanie jest prawdziwe, nie powinniśmy z ręki wypuszczać starożytnych autorów: chyba, że chcemy wolno imaginacją puścić, a o prawidła natury, o przepisy dobrego gustu, wcale nie dbamy.

Nie masz nic niestateczniejszego nad gustu ludzkie. Przez ileż to odmian przeszedł rozum ludzki, i przez ile ieszcze przechodzić musi? Jaka przerwa oświecenia i gustu od Greków i Rzymian do wieku Medyceuszów we Włoszech, Ludwików XIV we Francyi, Zygmuntów w Polsce, Anny w Anglii! W tém powszechném obłąkaniu rozumu ludzkiego, gdzież znajdziem prawidło do powrócenia go na dobrą ścieżkę? Czy w naturze? Natura jest wizerunkiem piękności. Nic nie jest piękne, tylko co jest zgodne z naturą. Lecz tę każdy w swoim widoku uważa, każdy sobie, że jest iey uczniem, pochlebia: a w tylu miłośnikach natury, nie masz iey żadnego wyrazu. Jakże się tedy w powszechnym gustu zepsuciu ratować mamy? Idźmy do

dawnych: Oni są probierczym kamieniem gustu: przyłożmy do ich pism, nasze; zgodność lub niezgodność z niemi, najlepiéy nas przekona, czém iesteśmy.

Lecz gdyby młodzież nasza za tém się uliegała, co ma najlepszego ięzyk *francuzki*, ieszczeby ją po części wymówić można. Dzieła *Fenelona*, *Monteskiusza*, *Biuffona*, *Kondyllaka*, i owych wielkich dopiero odemnie wspomnionych Pisarzów, bez pożytku czytane bydlż nie mogą. Ale przeciwnie się dzieie: nie to ona chwyta, co gruntownością przekonywa rozum, co gust prawdziwą pięknością prostuje, lecz to, co pochlebia zepsutym skłonnościom, co serce wyszukanemi pojętami uwodzi. Romanse, romanse dzisiaj tysiącami wydawane, naywięcéy młodzi smakują; temi się bawi, tym się dziwi, a zaniedbuie dzieł nie tak powabnych w czytaniu, lecz za to prawdziwém oświeceniem zdobiących umysł; nie prowadzących myśli po niepodobnych imaginacyi przestrzeniach, lecz za to gruntowną wiadomością z bogacaiących rozum. Ztąd idzie upadek gustu, niesmak do dzieł prawdziwie pożytecznych, a zatém fałszywy rozum, albo raczéy próżne o sobie uprzedzenie.

Zapatrując się na gust narodu naszego, uważając w iakich sobie dziełach naywięcéy smakuie, daleki iestem od przyznania mu tego oświecenia, którymu się chlubnie bez przestanku szczyciemy. Wieleż iest takich rąk, któreby się *Homerem*, *Wirgiliuszem*, *Demostenem*, *Cyceronem*, bawiły! Wieleż takich umysłów, którychby starożytność była roskoszą? Bardzo mało. Ztąd też tak skąpo dzieł gruntownych w ięzyku naszym wychodzi: a te lekkości, któremi nas zarzucają Drukarnie, u lepiéy myślący potomności, zawstydzają nas.

będa. Nigdy nie zmienię przekonania moiego, iż powszechny szacunek, powszechne czytanie dzieł starożytnych, jest nayważniejszym znakiem gruntownego oświecenia i dobrego gustu w narodzie: to dopóki w małej liczbie spostrzegam, za zbliżającą się Polskę do oświecenia, nie za oświeconą poczytam. (1)

Te są uwagi, które służą do przekonania wszystkich o potrzebie i szacunku literatury *łacińskiéy*, a tém samém o szacunku *łacińskiego* ięzyka: z tych przyczyn ćwiczą się w nim wszystkie oświecone narody. Lecz my Polacy mamy nasze szczególniejsze pobudki do zakochania się w Rzymian ięzyku. Rzymianie byli wolnym narodem, Polacy są wolni. Gdzież lepszych wzorów wolni, ieżeli nie u wolnych szukać będziemy? gdzie się napawać tym duchem gorliwości, cnoty, miłości oyczyzny, szlachetności umysłu, ieżeli nie z dzieł tego narodu, w którym najsławniejsze obywatelstwa przykłady iaśniały? W ich pismach widać sztukę władania umysłami, utrzymywania zgromadzenia, poruszenia serc, przekonania rozumów: w nich widać cały maiestat narodu, całą jego moc i powagę: ich rady są żywym obrad naszych obrazem. Jakiż to wspaśniały widok wymownego męża w obecności poważnego

(1) Niedobrzeby ten myśl moję tłómaczył, ktoby ją za pokrzywdzającą naród osądził. Wiem ia, iż są w narodzie naszym mężowie pełni starożytności. Gust ten rozszedł się od tronu: ale ci ieszcze nie dali tonu narodowi. Zginęło nasze barbarzyństwo *łacińskie*, lecz natomiast rozszerzyła się lekkość *francuzka*. Są ieszcze wielkie przesady, tamujące drogę rozszerzeniu się prawdziwego światła i dobrego gustu.

zgromadzenia! tam wolny obywatel mocą dowcipu i wymowy, staie się panem umysłów: a panowanie iego tym słodsze, że nie siłą i gwałtem wyciśnione (chyba żeby moc wymowy i rozumu za gwałt poczytana została) lecz przekonaniem i poruszeniem nabyte. Pełne są dzieie ludu rzymskiego téy wolnéy i obywatelskiéy wymowy. Otwórzmy *Liwiusza*, *Salustyusza*: tam obaczemy z iaką Rzymianie mocą, z iaką przeornością mówili: tam się nauczymy, że nie na tém wymowa zawisała, aby wiele mówić, aby inniéy stosowném rozumowaniem czas wycięczać, aby ustawicznemi ustępami i powtarzaniem, niczego nie dowodzić, i nudzić słuchających: lecz żeby tyle mówić, ile potrzeba, żeby tak mówić, aby przekonać, żeby rzecz zupełnie objąwszy (2), przelać ją w umysł drugich, i do swego przeświadczenia słodko nakłonić: żeby się upornie bez przyczyn nie sprzeciwiać, lecz dowodami odpierać, a oczywistości, prawdzie i dobru oyczyzny z uszczerbkiem nawet własnego interessu, szlachetnie się poddać! Takie nam przykłady prawdziwéy i republikańskiéy wymowy *łacińska* literatura podaje. Lecz nadewszystkich, ty nieśmiertelny *Cyceronie*, ty nayswymowniejszy z ludzi Rzymianinie, który zawsze oyczyznę i chwałę w sercu i ustach nosiłeś, który więcéy wymową twoją, niż drudzy orężem dokazałeś, który zostając na czele Rzeczypospolitéy, uskromiłeś szaleństwo *Klodyusza*, wściekłość *Katyliny*, rozhukane *Antoniego* zapędy; ty bądź wzorem wolnych Polaków,

(2) Dicere bene nemo potest, nisi qui prudenter intelligit.

Cic. Orat.

z ciebie niech się ucza, i iakiemi obywatelami być mają, i iak wymowy używać powinni. Ale widzimy już po części uprzedzone życzenia nasze, brzmią na tym prawdziwie republikanckim seymie w izbie narodowej głosy, równie dla oyczyzny zbawienne, iak z prawdziwej wymowy ozdobne: a w tych ustach najpiękniey się wydające, które są ożywione *łacińskimi* wzorami. Przypomnijcie ten hold uczucia i szacunku, zacni Mężowie: i gdy oyczyzna prace wasze, dla dobra i sławy swej podejmowane głosi, niech się nam godzi wymowę waszą, bo i ta do sławy narodu należy, dla wzoru, dla zachęcenia młodych obywateli, a przyszłych następców waszych uwielbiać.

Mógłbym ieszcze, dla zachęcenia młodzi do nauki *łacińskiego* języka, i tę przydać uwagę, że naszego języka natura blisko do *łaciny* przystępuje: mógłbym i to za zaszczyt iego powiedzieć, że iest źródłem wielu dzisiejszych języków, że do ich umiejętności pomaga, że rozszerzony po całym prawie świecie, ułatwia obcowanie między ludźmi i narodami, że i w tych czasach od wielu znakomitych pisarzy używany, umysł czytającego ich nauką, ich wynalazkami z bogaca. Lecz mi się dłużej rozwodzić nie godzi, żebym się *Herkulesa* pochwały mówić nie zdawał. Dosyć iest uważać go, iako z bogacony najpięknieyszymi od Rzymian dziełami, dosyć iest uważać, ile przez iego umiejętność literatura kraiowa zyskać może, ile będąc językiem wolnego narodu, może podać najlepsze wzory dla wolnych Polaków; aby się do iego nauki zachęcić. Niechże się wstydzą ci, którzy przyganiają *łacinie*, niech się wstydzą ci *francuszczyznę* napuszeni mędrkowicie, którzy *łacinę* duchownym tylko, i prawnikom

za potrzebną sądzą. Zda się i dla nich wiele, jeżeli prawdziwie oświeconymi być pragną.

Przekonani iestecie, uczniowie, o potrzebie *tacińskiego* języka, i łatwo się w téj mierze przekonać powinniście. Ale pewnie myślicie: co po naszém chęci do tego języka, kiedy się go dobrze terażniejszym sposobem nauczyć nie można? co po długiej pracy, kiedy nam pomyślnego skutku odebrana nadzieja? Takie iest zdanie pospolite, takie nawet wielu uczęszcych, że po wywołaniu ze Szkół *Alwara* i staréj grammatyki, z fundamentów *tacina* upadła. Wiem ią, że uprzedzenie nayłatwiej się chwyta młodych umysłów, wiem, że gdy ie powaga podpira, tym mocniejszy się staie. Bądźcież cierpliwi, uczniowie, kiedy krótko, dla oświecenia waszego, o nauce *tacińskiego* języka mówić będę: a jeżeli powaga czyia sprawiła iakie na umysłach waszych wrażenie, wiedźcie, iż powaga na dowodach nie wsparta, rozumowi i prawdzie ustąpić powinna.

Po wskrzeszeniu *tacińskiego* języka z pod zawałów barbarzyństwa i gotyzmu, mniemali ludzie o doskonałą tego języka umiejętność troskliwi, iż tak naylepiej naukę *taciny* ułatwią, gdy ią do pewnych ściągną prawideł. Dobry zamiar, gdyby go dobrze wykonać potrafili. Lecz nie mając pochodni prawdziwéj filozofii, nie umiając sięgnąć do pierwszych fundamentów języków, a te są, natura myśli ludzkiej i zwyczaj narodowy, takie ustanowili prawidła, które ich w nieskończone wprawily trudności. Widząc mnóstwo wyrazów z prawidłami swemi niezgodnych, nieskończone *excepcye* czynić musieli. Nie sięgając do gruntu rzeczy, lecz każdy podług swego widoku rozbierając język

łaciński, tak zawikłany grammatyczny labirynt zrobili, że się żadną miarą z niego sami wydobyć nie mogli. I ztąd to poszło tyle *reguł* zawilych, ciemnych, niepewnych; ztąd tyle trudności na samym wstępie do *łacińskiego* ięzyka, tyle przeszkod tamujących postępów *instrukeyi*.

A gdyby przynajmniéy grammatycy sami z sobą byli zgodnymi, ieszczeby nas powagą swoją zastanowili: lecz niezgodni, klótlivi, o *słowa*, o *syllaby*, iakby o ołtarze i ogniska walczący, ostrzegają nas sami, że nie od nich *łaciny* uczyć się mamy. Ileż klótni o sam podział mowy? ile o liczbę *zaimków*? cóż dopiero o rodzaj *imion*? o wyznaczenie *słów* natury? co o *składni*? co o *rządzie*? (3). Milczę o *Pryseyanach*,

(3) In ipso Grammaticæ limine nonne de Partibus orationis principes in hac arte Viri acerbissime pugnant?.. De pronomini causa, numero ac natura. quam varia, quam sibi contraria decernunt: Varro, Probus, Priscianus, Quinctillianus?.. Valla castigat Priscianum, quod *ficum* morbum quartæ Declinationis fecerit: rursus in Vallam arma movet Petrus Ramus, quod *ficum* fructum Masculo genere extulerit. Scaligero commune genus pessime, a Græcis *Epikoinon*, optime Latinis à *Promiscuum* appellari videtur. Sanctius Latinos damnat, Græcos absolvit. Impersonalia dicit Alvarus *decet*, *pænitet*, *pluit*, et similia: Nulla esse impersonalia, testatus Deos hominesque, Scioppius affirmat. Si quis verborum modus statuatur esse quatuor, ecce tibi qui quinque, qui sex, qui octo; qui multo plures inducit. Est, qui probet *Gerundia* ac *Supina*: non deest, qui pura Grammaticorum deliramenta dicat. Alii verbis in *or* Præterita tribuunt, alii adimunt. Quibusdam placent verba Neutra ac Deponentia, quidam toto

Donatach, Scioppach: o samym mówię *Alwarze*, i staréy grammatyce, która iest skróceniem *Alwara*. Mali, choć iedno takie *Alwar* prawidło, któregoby

Latio exulare jubent. Denique in tanta scriptorum multitudine neminem unum invenias, qui malit aliorum vestigiis insistere, quam nova comminisci, cæterosque omnes allatrare... Percurrite, si vacat, quæ solent homines libellorum suorum initio longissime præfari, ubi cæteris, qui ante se de re Grammatica scripsere, diem dicunt, eorum lucubrationes mendosas, nugaces, sordidas, cloacinas (sit verbo Scioppiano venia) audacissime appellant, seque ex Deorum immortalium sede quasi delapsos, allaturos optima pollicentur. Cumque singuli et universi eadem recinant, quo se vertant miseri Adolescentes? cui se tanquam duci tradant germana latinitate instituendos? Numquid Varroni? At literarum porcus dicitur à Palæmonē. Num Prisciano? At Græcum hominem latinæ linguæ fucum fecisse existimat Alvarus. Num Vallæ? At ejus elegantias Ramizerius de Prado inelegantes appellat. Num Donato? num Probo, num Servio, num Charisio? At hos omnes passim labi, et monstra effutire contendit Scioppius. Num denique Scioppio ipsi? At miserabilis literator dicitur ab Hornio, vir desultoriæ levitatis à Labbeo, canis Grammaticus à Lambecio. Indignamini ad hæc, Auditores? Sed artis, mihi credite, seu vitio seu fato quodam fieri solet, ut nec sua quisquam afferre possit nisi carpat aliena; nec aliena carpere, nisi modum excedat. Quam indecoræ, quam pudendæ, quam prope insanæ fuere contentiones illæ, Poggii cum Valla; Politiani cum Merula; Scaligeri cum Erasmo de rebus his minutissimis, quasi de aris et focis? Quam illa ridicula Francisci Philelphi cum Timotheo quodam Græco, qui de vi syllabæ pugnaturi, ea lege in aciem excomposito descenderunt, ut victus barba mulctaretur! O magnas nugas, magno conatu actas! O vos miseros, quicumque

licznemi *excepcjami* nie osłabił i nie zaćmił? Maż ten, lubo biegły w *łacinie*, lecz nadto dokładnym bydz chcący, zrobił dzieło rozciągle, wierszami wymuszonymi zawikłane, do nauczania się trudne, do zapomnienia łatwe: nie masz tam żadney gruntowney zasady; samego *słowa czynnego* natura nie opisana. (4) Dowcipnie zażartował z *Alwara Faccyolat*, iż naypierwszey swoihey *reguty de Verbo Amo*, obronić nie może. (5)

ab his tanquam ex tripode de Latinæ Linguae ratione responsa petitis!

Facciol. in Orat. ad Gramma;

(4) Nihil fere in tota constructionis ratione difficilius est, quam verbi activi naturam cognoscere. Ego, ut verum aperte, et ingenue confitear, nondum rationem inite potui, qua hanc præceptionem ita Tyronibus proponerem, facile ut intelligi posset. Nam illud tritum et pervulgatum præceptum Omne verbum significans actionem post se Accusativum postulat, ne ii quidem, qui Philosophiæ præceptis sunt imbuti, facile intelligent: neque mirum. Cur enim pugno, dimico, servio, noceo, malefacio, insidior, adversor, et sexcenta alia non habeant accusandi casum, cum actionem significant? Nisi vero quis existimat minorem ibi esse actionem, ubi res ferro et flammis agitur, quam ubi lingua et calamo. *De Institutione Grammatica, Coloniae Agrippina.*

To wyznanie, ile okazuie szczerość Alwara, tyle dowodzi, iż bez światła filozofii, natury słowa opisać nie można: a cóż dopiero dobrą zrobić grammatykę?

(5) Varro ipse, analogiæ ceteroquin exactor molestissimus, aliquando cum didicisset, nullam esse observationem similium docuit, et in omnibus pene verbis unam consuetudinem domi-

Nie ma tych trudności stara grammatyka, ale od wady nie jest wyięta: bo i ta wielka znayduie się nieprzyzwoitość, że to nam za pewną podaje *regulę*, co nigdy *regulą* zwać się nie może: i nie wszystkie wyliczając *excepcye*, w błąd nas wprowadza.

Cóż w takiem mnóstwie *reguł* fałszywych, niezgodnych, co w takiem mnóstwie *excepcy* obciążających pamięć, dla postępku w ięzyku *łacińskim*, czynić należy? Oto nauczywszy się *deklinacy*, *konjugacy*, i tych pierwszych *reguł*, na których, iakby na iakich zawiasach obraca się gmach *łacińskiego* ięzyka, nauki

nari. Id vero quam mirum videri debuit Alvaro nostro, qui de sola nominum, verborum, ac participiorum constructione quingentas ferme regulas, non sine multis præterea observationibus concinnavit! Fuit ille certe magno ingenio, magna industria, magna latini sermonis peritia, cui ego de re tota libenter concedam, si suas regulas, non dicam omnes, non plurimas, non aliquas, sed principem illam, ac ceterarum caput de Verbo *Amo* adversus irruentem undique inimicorum impetum defendat, sartamque tectam ab omni detrimento conservet. Quid enim primum decernis, Emmanuel, de verbo *Amo*? Num esse activum, et inter Activa familiam ducere? At Ausonius ad Neutra rejecit: *ut apud Deum fieri amat*. Quid tum? Num esse primi ordinis, nec alium postulare casum, nisi quartum? At est, qui secundi faciat, eique Genitivum apponat: *Nolo Thaidem amare tanti*. Quid postea? Visne esse primi et secundi? At Cicerō ad quartum refert: *Si quidquam me amas*. Quid deinde? esse etiam quarti? at idem in sextum conjicit: *De raudusculo multum te amo*. Pro pudor! Ejus rei artem efficimus ac venditamus, cujus fundamenta prima tam facile corruunt.

Facciolati.

iego szukać w *klassycznych* autorach. Jakże się oyczy-
stego, iak żyjących uczymy ięzyków, ieżeli nie z obco-
wania i rozmowy? Obcuemyż podobnie z *Łacinnikami*:
i gdy ięzyk *łaciński* nie iest ięzykiem żyjącego narodu,
gdy niezgrabne mówienie mogłoby nas wielą błędami
zarazić, udaymy się do obeowania z temi, którzy
nas w błąd wprowadzić nie mogą. Nie grammatyka,
lecz czytanie, i naśladowanie uczy ięzyków. Tym spo-
sobem nabywamy obfitości w oyczystéj mowie, tym
sposobem nabędziemy obfitości w *łacinie*, tym sposobem
napoimy się duchem *łaciny*, którego nigdy sama
grammatyka nie wleie. Znaiąc wszystkie grammatyki
prawidła, można bydz naynikczemniejszym *Łacinnikiem*:
bo co innego iest, iak mówi *Kwintylián*, po gramma-
tycznemu, a co innego po *łacinie* mówić.

Zastanówmy się bez uprzedzenia, zasiągniemy z do-
świadczenia światła. Uczyliśmy się *reguł* grammaty-
cznych, obciążaliśmy niemi pamięć: na cóż nam się
to przydało? wieleżemy przez to w umiejętności
ięzyka postąpili? bardzo mało. Mnóstwo prawideł
przytłacza rozum, a mnóstwo *excepcy* pomieszanie
w wyobrażeniach sprawuje. Na cóż więc dzieci mor-
dować? na co wysilać ich pamięć nad tém, co do
ięzyka mało przydatne? Na co temi suchemi prawi-
dłami odstręczać umysł od nauki? Ja, gdy sobie czas
szkolnéj młodości nie bez drżenia przypomnę, żaluję
lat moich, winszuję dzisiejszém młodzieży. Więcý ona
przez tłómaczenie i ćwiczenie się postąpić może,
niżeli dawnieý lat kilka mordując głowę uciążliwemi
prawidłami.

I teć to uwagi nakłoniły autora grammatyki, iż
przedsięwziąwszy iść od rzeczy znanoméj do niezna-

ioném, od *polszczyzny* do *łaciny*, odstąpił od trybu dawnych grammatyków: lecz wyłożywszy części mowy, opisał każdy naturę, dawszy wzory *deklinacyi* i *konjugacyi*, dawszy stosowne nad niemi uwagi, wyłożywszy *rodzaje* wyrazów, i założywszy fundament *konstrukcyi*, nie rozszerzał się w *excepcyach*, ale zalecił nauczycielom, aby szczególności języka, przy tłómaczeniu autorów *łacińskich*, uczniom okazywali: bo wiedział, że suchość *reguł* odstręcza umysł, że czytanie, tłómaczenie autorów, bawi dzieci: że przy czytaniu wytykane *reguły*, czynione uwagi intereso-wniejsze się stają, a przeto mocniéj utkwia w pamięci. Tak dzieło grammatyczne, łatwe do zrozumienia, do spamiętania nietrudne, do prędkiego w języku postępu pożyteczne uczynił. Nauczycieliów zaś, aby dobrze dzieła tego użyć umieli, pełnemi zdrowej logiki i metafizyki przypisami oświecił.

Ten układ umysłem do starego trybu przywykłym, wielce nagannym się zdaie. Lecz takili jest? Nie byłże już dawno od ludzi uczonych żądany? Światli mężowie, którzy się nad wydoskonaleniem układu *instrukcyi* zatrudniać chcieli, tego życzą, to radzą, to zalecają, aby, co się tycze *łacińskiego* języka, mnóstwem *reguł* mózgów dziecinnych nie mordować, lecz je zaraz, po wyłożeniu pierwszych fundamentów języka, do autorów *klassycznych* prowadzić (6).

Pisze o sobie biegły w języku *łacińskim*, a wspomniony już odemnie *Faccyolat*, iż brzemieniem *reguł* przywalony, rady sobie dać nie mógł: dopiero zarzu-

(6) Rollin, Febré, Condillac.

ciwszy grammatyków, i wzięwszy do ręki autorów, tyle postąpił w *tacinie*, ile mu zdolność iego postąpić dozwoliła (7). To wyznanie mogłoby być wszystkich

(7) Quoties animo colligo exsucca illa, frugisque omnis ac delectationis expertia Grammaticorum præcepta, quibus tot annos impallescere vivida ingenia coguntur, quadam quasi miseratione commoveor, justoque dolori libentissime parco. Quotus enim quisque vestrum (juvat præterita repetere, et memoriam pueritiæ renovare ultimam) ita fuit ad omnes literarum labores recte compositus, ut ante cœperit æquo animo frequentare Scholas, ac domestico carere otio, quam positus Grammaticis, Latinos Scriptores tractaret, eorumque lectione et imitatione Latine aliquid conaretur? Ego sane, ut de me dicam, obruebar infinita illa atque implicatissima regularum strue; nec pluribus votis adversa tempestate jactati nautæ portum desiderant, quam ego inde me ut expedirem et improbi laboris terminum aliquando contingerem, Deorum hominumque opem implorabam. Ut autem ad amœniora paulo transivi, cœpique ex Oratoribus ac Poëtis delibare aliquid, tum vero quasi in novum orbem repente translatus, tanto animi ardore Latinæ linguæ Studium arripui, ut ludorum ac vacationis oblitus, magno etiam sæpe cum valetudinis incommodo libris diu noctuque inbærerem. Quodsi ardentissimæ illi proficiendæ voluntati aliquando respondisset ingenium, ut certe (magno cum dolore dico) nunquam respondit; nec vos hoc tempore plebejo dicendi genere molestissime detinerem, nec ullus esset hac ætate Latinus Orator, cui de Orationis nitore numero, perspicuitate ullo pacto concederem. Nunc vero in magna virium infirmitate, si quid valeo, qui valeo sane minimum, totum Ciceroni, Terentio, Livio, Cæsari, Virgilio, Horatio, ceterisque ejus ætatis Scriptoribus elegantissimis debeo. Nihil a me repetundarum jure postulet Priscianus; nihil Donatus

późniejszych *Łacinników* wyznaniem. Czyż z grammatyków uformowali się *Mureci*, *Bembowie*, *Widowie*? czyż grammatykom winniśmy naszych *Kromerów*, *Orzechowskich*, *Sarbiewskich*, *Koiałowiczów*? I wy uczeni mężowie, o których biegłości w *łacińskim* języku wątpić się nie godzi, powiedźcie szczerze, komuście biegłość waszą powinni? Czy *Alwarowi*? czy *Donatowi*? czy staréy *Grammatyce*? Nie zaiste: ale czytaniu, ale naśladowaniu *klassycznych* pisarzów. Z tych poznaliście znaczenie wyrazów, ducha mowy *łacińskiéy*, i piękność języka. Za cóż młodzieź wracacie do téy drogi kółcami nabitéy, którąście sami próżno i z utrudzeniem chodzili, pókiście na wolny gościniec czytania i naśladowania *Łacinników* nie wyszli? za co nie chcecie ztąd młodzieź prowadzić, zkądżeście sami z pożytkiem i ukontentowaniem postępować zaczęli? Nakoniec komuśmy winni wskrzeszenie w czasach naszych prawdziwéy *łaciny*? Komu pisma w *łacińskim* języku godne wieku

vindicet, nihil Valla, nihil Sanctius, nihil ille ipse, deliciae quondam nostrae, Emmanuel Alvarus... Excidère jam diu animo eorum monita, excidère leges, n ihilque mihi potest ad stilum retardandum contingere infestius, quam tristis quædam eorum recordatio ac metus, unde solent arida omnia, sicca, exsanguia proficisci. Quid enim est aliud Grammaticæ loqui, quam omnino Latine non loqui, si credimus Præceptorî maximo Quinctiliano? Nam ut omnia Grammatici vere dicant, utrum aliud efficiunt, nisi ut sine barbarismis, sine solæcismis, sit oratio? In quo si tota laus consistit latinitatis, jam ne ipse quidem Cicero Latinus est, cujus libri, si ad Grammaticorum cavillationes exigantur, solæcismis non carent.

Facciolati.

Zygmuntów? Zapewne nie grammatyce, ale czytaniu *klassycznych* autorów, których ciągle w szkołach używanie, ten, co się bydź mądrym odważył, nayszczególniej zaleca (8)?

Nie utrzymuję ja, i daleki od tego zdania iestem, aby grammatyka wcale nie potrzebna była; ale tego dowodzę: aby się w pewnych zamkniętych granicach, aby zamiast ułatwienia, nie była zatrudnienia przyczyną, aby loiecznie mowy ludzkiey, mowy *tacińskię* wyłożywszy fundamenta, nabycia ięzyków w czytaniu i ćwiczeniu się, szukać kazała. Taką iest grammatyka dzisieysza. Lecz znaydują się tak niemiłosierni sędziowie, którzy utrzymywać śmieją: iż nie masz w nięj dostatecznie wyłożonych fundamentów *tacińskiego* ięzyka. Takie zdanie, albo z nieznaomości dzieła, albo z niewiadomości prawdziwych ięzyka fundamentów pochodzi. Wyprowadza autor początki mowy z natury myśli; na téy zasadzie czyni podział mowy, kładzie wzory *deklinacyi* i *konjugacyi*, wyklada reguły *konstrukcyi*, we wszystkich iéy względach. Czegóż więc nie dostacie? Oto *excepcyi*. Ach! ieżeli tak nielitościwi na dzieci będziemy, że się im nieskończonych *excepcyi* uczyć każemy, tedy całego Dykcyonarza *Kalepina* uczyć się trzeba, gdyż tam się tylko wszystkie znay-

(8) Nie przez przychyłność, lecz przez sprawiedliwość przyznać to trzeba Stanisławowi *Konarskiemu*, że znał dobrze sposób uczenia dzieci: znał, że sama Grammatyka nie nauczy *taciny*: dla tego w swoich na Szkołę rozporządzeniach, na każdą klasę, stosownych do pojęcia dzieci przeznaczył autorów: tych rozbierać i tłómaczyć Professorom zalecił.

duią *excepcye*. Ale nie masz *składni*: I owszem loicznie wyłożona z poznania myśli ludzkiej. Lecz przydałby się obszerniejszy wykład *rządu słów*, iaki *Alwar* umieścił, a za nim stara powtórzyła grammatyka. Nie uymię ia nic *Alwarowi*, iednakże twierdzić odważam się, iż w nim, co się tycze *słów rządu*, wiele iest *reguł* fałszywych. Na cóż więc było ten długi ciąg *reguł o rządzie słów* powtarzać, którego one nie maia? Na co tysiączne czynić *excepcye*, kiedy wszystko iedna *ellipsis* dobrze zgłębiona ułatwia? Mnóstwo *reguł*, mówi ieden *Encyklopedysta*, (9) z nieznaomości prawdziwych fundamentów ięzyka *łacińskiego*, z nieznaomości skrótceń częstych bardzo w tym ięzyku, wynikło. Lecz po zgłębieniu ich przez *Sankeyusza* i grammatykę *de Port-Royal*, wszystkie upadaią trudności. A zatem przydać można, iż fałszywe o *rządzie słów reguły* w grammatyce miejsca mieć nie powinny.

Niechże ci, którzy tak gorliwie za *konstrukcją* staią, uważać zechcą, iak złéy trzymaią się strony, i iak prawdziwemu opieraią się światłu. Gdyby to uprzedzenie względem starego sposobu uczenia *łaciny*, dla nich tylko było szkodliwe, nicbym nie mówił. Wolno każdemu przy swoim, czy złym, czy dobrym, czy gruntownym, czy fałszywym rozumie zostawać. Lecz do tego punktu zachodzi, iż wielu nie chce dzieci do szkół posyłać: ale trzymaią dla nich w domu *Pedagogów*, nie częstokroć, oprócz *technicznych* wyrazów grammatyki, nie umieiających. Rozumieią, iż tak wszystkiego dzieci nauczają: a nie zważaią, ilu ie po-

(9) Czytaj artykuł: *Etudes*.

żytecznychli pozbawiaią nauk, zdobiących umysł człowieka, a wielce wolnemu obywatelowi potrzebnych: które z przepisu Prześwietnéy Kommissyi Edukacyynéy daią się w szkołach publicznych. W saméy nawet *łacinie*, o którą są tak troskliwi, nie wielki w dzieciach sprawuią postępek. Niech nam wierzyć raczą, którzy znamy się na tym, i mamy doświadczenie. Gdy z téy *pedagogskiéy* edukacyi przyydzie młody do szkół publicznych; wstydzi się, że co iuż insi dobrze umieią, on o tém nawet nie słyszał: *Łacina* iego na tym zawisła, że umie kilkadziesiąt *wokabul*, i że iaką *lokucyą* wywrócić potrafi; lecz gdy przyydzie do użycia autora, gdzie się naylepiéy prawdziwy w *łacinie* okazuié postępek, tam się biedny obrócić nie umie.

Ta sama nieznaomość fundamentów ięzyków, ta sama ciemnota względem istotnych prawideł grammatyki, utrzymuie po wielu zakątach dawny sposób uczenia *łaciny*: nią samą mniéy świetli nauczyciele zaprzataią dzieci: iakby wolnemu Polakowi, nic więcéy, oprócz obszernych *reguł* grammatycznych, umieć nie trzeba. Jaki zawód dla dzieci! dla rodziców! dla kraju! Ale czasby się iuż poznać na sobie: czasby się poznać z prawdziwém oświeceniem: ieżeli zaś stare błędy tak bardzo smakuia, zachować ie dla siebie, a przynajmniej w drugich nie przelewać.

Zyczylbym tym, którzy dzisieyszą naganiaią grammatyce, żeby o niéy, nie z *Alwara*, nie z staréy grammatyki, ale z uwagi nad mową ludzką, ale z gruntownego poznania ięzyka *łacińskiego*, z poznania innych grammatyków, sądzić raczyli. Niech się wprzódy z dobrą loiką i metafizyką poznaią, nim o niéy sądzić będą. Niech starych błędów uporczywie nie utrzymuią,

niech fałszywemi przyczynami nie ułatwiają trudności, żeby się na nich nie prawdziła ta skarga wielkiego *Bakona*: « Tak dotąd dawane bywać zwykły nauki, « iakby zmówiwszy się uczeń i nauczyciel, błędy « same przybierać chcieli. Bo i ten co uczy, takim « sposobem uczy, ażeby najłatwiej wiarę swoję zjednał « nauce, a nie takim, żeby nauka jego łatwo pod « roztrząśnienie pójść mogła: i ten, co się uczy, « chce tylko mieć przykład dla siebie, a dokładnego « rzeczy roztrząśnienia wcale się nie domaga; i raczyć « o to się stara, żeby był od wątpliwości, nie zaś « od błędu wyięty (10). »

Nadtobym, zacni goście, cierpliwości waszój używał, gdybym was dłużej na podobne zarzuty odpowiedzią zatrudniał. Więc na to jeszcze tylko odpowiem, co pospolicie nieprzyjaźni dzisiejszemu trybowi *instrukcyi* mówić zwykli: iż więcéj dawniey dzieci, niż teraz *taciny* umiały. Wiem ia, iż iakim sposobem się kto uczył, ten za najlepszy uznać: wiem, iż gdy kto tego nie umie, czego on się uczył, zaraz mu nieumiejętność zarzuca: a nie pamięta *Kwintyliana* przestrogi, że i to między zaletami grammatyka się kładzie, żeby

(10) Ita adhuc scientiæ tradi consueverunt, quasi ex pacto, tam docens, quam discens errores adsciscere cupiant. Etenim qui docet, eo docet modo, quo maxime dictis suis fides adstruatur, non quo illa commodissime examini subjiciantur: et qui discit, sibi exemplo fieri, non legitimam disquisitionem præstolari expetit; ut magis sit ei cordi non dubitare, quam non errare.

Baco de Aug. Sc. L. VI. C. II.

czegoś nie umieć; a nie zastanawia się, iż można niektórych rzeczy nie umieć, a nieprzeto o nieumiejętność bydź obwinionym. Zapewne dla tego dzieciom nieumiejętność zarzucają, że nie rozprawiają *de genere Dubio*, *Episano*, że nie umieją na wszystkie strony obracać *verbum Videor*, że nie uczą się kondycyy *ad vertendas locutiones*, że *Ablativus absolute positus* z grammatyki wywołanym został. Śmieszne zarzuty! które, gdybym nie znał mocy uprzedzenia, przyznałbym niewiadomości *łacińskiego* języka. A gdzież to Rzymianie *finite* mówili? gdzie są rodzaje *wątpliwe*, *dwu-pltyste*? gdzie są ślady w lepszych grammatykach obcych *de vertendis locutionibus*? Sami ie polscy grammatycy bez żadney utworzyli potrzeby. I także do ładaiakiego zwyczaju przywiązywać się mamy? tak bez roztrząśnienia dawnych ślepo trzymać się prawideł? Za toż dzieci obwiniać będziemy, że nie umieją tego, czego umieć nie trzeba, i nie przystoi? O to się pytamy: czy prawdziwy w *łacinie* uczyniły postępek? Lecz że go uczyniły, dały tego tylokrotne dowody, dały w przytomności waszey, przezacni goście, a dały przy tylu inszych naukach, których dawna *instrukcyja* nie znała.

Zaczynacie, Uczniowie, prace wasze: przystępuycie do nich z nayżywszą ochotą. Odebraliście niektórzy szacowne waszey *aplikacyi* nagrody, staraycie się drudzy na podobne w ciągu tego roku zasłużyć. Słyszeliście w czasie popisu nappochlebniejsze dla siebie z ust nayszanowniejszych wyrazy: umiemycie ie cenić, chceycie się ich godnemi okazać. Ćwicząc się w innych naukach i umiejętnościach, przykładaycie się szczególnięy do *łacińskiego* języka. Widzicie iego potrzebę

i szacunek: widzicie, iak mało są gruntowne tych zdania, którzy naganiaią dzisiejszy sposób uczenia łaciny. Bądźcie przekonani, że grammatyka sama nie nauczy łacińskiego ięzyka, ale ćwiczenie się, ale czytanie *klassycznych* autorów. Do tych się zawczasu bierzcie, z temi obcuycie, a możecie bydz pewni prędkiego i gruntownego postępu. Ten zawstydzi fałszywe wielu mniemania, ten prace nasze naypożądalszym skutkiem uwieńczy. Niech was zwyczajnie uwodzi powaga. Ufaycie mądrości Rządu przełożonego nad edukacyą. Ufaycie światłu mężów, którzy dla ułatwienia wam drogi nauk użyci zostali. Wiek wiekowi światła udziela. Wiek następny z błędów przeszłych wieków korzysta. Prózneby były prace w naukach, gdyby się starych błędów poprawiać, i co lepszego wynaleźć, nie godziło. *Supervacaneus foret in studiis longior labor, si nihil liceret melius invenire præteritis.*



MOWA

NA OBCHOD PAMIĄTKI

IGNACEGO KRASICKIEGO

ARCY-BISKUPA GNIĘŻNIĘŃSKIEGO.

MIANA NA POSIEDZENIU PUBLICZNEM TOWARYSTWA WARSZAWSKIEGO PRZYJACIOŁ NAUK, DNIA 12 GRUDNIA 1801 R.

JEŻELI z rzeczy ludzkich może co sobie rościć prawo do nieśmiertelności, to zapewne gieniusz. Inne zalety, bądź władzy, bądź bogactw, bądź urodzenia, przemijającą mają trwałość. Rażą niekiedy pozornym blaskiem mniej uważne oczy: ale zgon wraca je do nicości, z której się niesłusznie wydobyć usiłowali. Sama nawet cnota, najpierwsze i największe między ludźmi dobro, wkrótce nieznana gaśnie, jeżeli pióro gieniuszu nie wydrze jej zapomnieniu, i nie zapisze w księgę nieśmiertelności. Sam tylko gieniusz żyje z siebie: on jest i przedmiotem i sprawcą swojej chwały: on sam tworzy dzieła godne wieków; a te same dzieła staia się dla niego niezatartą pamiątką.

Któż z współczesnych nad *Krasickiego* może być pewniejszym tego gatunku chwały? kto nad niego może sobie dłuższe obiecywać życie w pamięci potomności? Póki się utrzyma język polski, ta znakomita i naysztaltniey okrzesa gałąź słowiańskiego języka, póty jego imie wspominane będzie z tém uczuciem, iakie jego dzieła w każdym z czytających wzbudzaia. Co mówię! Dzieła jego przyłożą się do utrzymania tego języka. Nayodlegleysi potomkowie, chciwi tych samych kosztować słodyczy, które w czytaniu *Krasickiego* ich pradziadowie czerpali, uczyć się będą ich mowy i prześlą ją swoim następcom.

Zaiste mąż tak wysokich talentów, wyższy iest nad wszystkie pochwały. Żyć on i żyć będzie z siebie: i ten wieniec, który sam swoją ręką uplotł, nie potrzebuie żadney ozdoby z przydanych obcą ręką kwiatów. Ale posłuszny być winienem rozkazom Zgromadzenia, które uiszczaiąc się ze swoich obowiązków, aby pamięć uczonych ludzi winny hołd w gronie jego odbierała, mnie do téy posługi, tak dla mnie pochlebney, wezwać raczyło. Należy się od tego Zgromadzenia nążywsza wdzięczność zmarłemu Xiążęciu, że imie swoje w reiestr jego nayskwapliwiey zapisał; że w początkach zaraz, naywiększą gorliwość, względem jego ustanowienia, utwierdzenia i skutków okazał. Niestety! ieżli niewczesnie dla siebie, zanadto prędko umarł dla Towarzystwa, którego i naycelniejszą był ozdobą, i byłby nayużyteczniejszym członkiem. Do tego, nie może być rzeczą obojętną dla światley publiczności, posiedzenia nasze tak liczną przytomnością zaszczycaiącéy, słyszeć rzecz o mężu, którego dzieła z takim czyta ukontentowaniem: a ia naywiększy ztąd pochop,

naywiększą śmiałość biorę, że o Krasickim mówić będę.

Zyiemy w tym wieku, kiedy opinia do prawideł natury i rozumu zwrócona, ceni ludzi podług osobistey ich wartości. Wyszło dziś źródło owych pysznych pochwał, tak obficie szafowanych, a z takim unudzeniem słuchanych. Nie pytaią się teraz, iak długi szereg przodków liczyć kto może, ale iakim był i co uczynił. Szczęśliwa zaiste zmiana, która obaliwszy słabe podstawy, na iakich oparte dawniey dumne bałwany, przywłaszczały sobie prawo do czci świata, każe szukać rzetelnęj chwały w talentach, zasługach i cnocie. Taką sobie zapewnił *Krasicki*. Miał on wszystkie zaszczyty panuiący dawniey opinii: lecz tak ie zaćnił osobistą wartością, iż samo ich wspomnienie zdawałoby się uymać iego chwały. Dowcip iego, talenta, przymioty, stawia go w rzędzie nayznakomitszych ludzi, iakiemi się ta ziemia w oczach Europy i potomności zaszczycać będzie.

Urodził się *Krasicki* roku 1734. W dzieciennym zaraz wieku ok zywał bystrość w pojęciu, dowcip w zapytaniach, żywość i trafność w odpowiedziach. Troskliwi rodzice, widząc w dziecięciu szczęśliwy zaród talentów, starali się, przez naylepszą, iaka natenczas bydz mogła, edukacyą, zasilać ie i rozwiać. Jakożkolwiek zdanie to prawdziwe, że natura daie nam przymioty, które się w dalszém życiu odkrywaią: zaprzeczyć nie można, że ich umocnienie i wzrost od edukacyi zależy. Ona ie uprawia, ożywia, krzepi: albo przydusza, umarza i niszczy. A lubo zdarza się niekiedy, że moc natury przełamie wszystkie zawady, starga wszystkie więzy, któremi ią krępować usiłowano; częściey atoli złe

prowadzenie przytłumia iéy dzielność; wstrzymuie, lub zwraca iéy pęd; i robi dzieło nikczemne z tego, co pod zręczniejszym kierunkiem, stałoby się przedmiotem podziwienia ludzi.

We Lwowie odbył bieg nauk szkolnych. Jeszcze naówczas dopiero co zaczynała się reforma, i jeszcze lepszy filozofii nie znano; jeszcze nauki wyzwolone nie były tém, czém być powinny. Niezrozumiane myśli, naieżone wyrazy, składały naywyższą ich piękność i ozdobę: zapewne z takich nauk nie wiele mógł korzystać Krasicki. Lecz gieniusz sam tworzy swoje oświecenie: z małego on isierki roznieca płomień, którego blask nie tylko iemu, ale i drugim przyświeca. Czytanie klassycznych pisarzów, dało mu poznać czczość owych mniemanych mistrzów, którzy nadętym i niezrozumianym mówiąc ięzykiem, z politowaniem, a ledwie nie z pogardą, na *Cyceronów* i *Liwiuszów* patrzyli. Takim sposobem kształcąc swój dowcip, zostawił daleko swoich kolegów; a stał się celem podziwienia dla nauczycielów. Wspominaia ci, którzy razem z nim, tym zawodem nauk szkolnych biegli, iego wierszopiskie wyzywania. Już wtedy wyrывał się gwałtem iego przedziwny talent. W szkolnych igraszkach widać było dowcip, który w czasie miał być rozkoszą narodu.

Przeznaczony do stanu duchownego, posłany był do Włoch, dla doskonalenia się w naukach stosownych do swego powołania. Lecz gieniusz Krasickiego nie ograniczył się tego gatunku pracą. Zdolność iego rozciągała się do wszystkiego, i że tak powiem, pożerała wszystko. W tém to siedlisku nauk i kunsztów, wykształcił swój gust, który w kraju, gdzie dopiero

zreformowane zaczęły powstawać nauki, żadnego by nie znalazł zasilenia. Tam z szanownych grobów wywoływał cienie *Fedrów*, *Horacyuszów*, *Maronów*, *Tassów*, *Aryostów*; tam zbogacił umysł prawdziwemi wzorami piękności: i na klassycznych brzegach *Tybru*, usposobił się do odżywienia w swoim narodzie i języku, owych dowcipów nieśmiertelnych, na których wzór formowały się i formować będą dowcipy wszystkich narodów.

Powróciwszy do oczyzny, wszedł zaraz na wysokie swojego stanu stopnie; przeznaczony, aby wnet stanął na najwyższych. Pomagało do tego znaczne pokrewieństwo, lecz nadewszystko iego własne talenta. Obrany z Arcy-Kapituły Lwowskiéj na Trybunał Małopolski, prezydował téj Magistraturze, i tam miał sposobność poznać wszystkie obroty prawnicze, które potém tak dowcipnie i trefnie w *Doświadczyńskim* opisał. Jeżeli z iednéj strony to urzędowanie pożyteczne było, do poznania licznych wad i bezprawioów, które się u nas w administracyi sprawiedliwości popełniały; z drugiéj chwalebne dla urzędnika: bo na nim dał dowód wysokiéj cnoty, bezinteressowności, bezstronności, i wszystkich przymiotów, które prawy sędzia mieć powinien.

Gdy się pokazał w stolicy, zadziwiał wszystkich swoim dowcipem, który iasniejący w piękney ciała postaci, stał się duszą i roskoszą najsławniejszych towarzystw, iakie wtenczas liczyła *Warszawa*. Wszystkie posiedzenia brzmiały iego pochwałami. Zapewne kształtna postać nie jest iedną z pierwszych zalet człowieka: ale połączona z innemi rzeczywistemi talentami, nie mało się do iego wziętości przyczynia, i sprawia za

pierwszém weyrzeniem, przychylne, lubo niekiedy zawodne, dla niego uprzedzenie.

Tak świetne Krasickiego talenta ściągnęły uwagę Króla. *Stanisław August* umiał je czuć i szacować. Poznał on w Krasickim człowieka, który swoim dowcipem był w stanie przyłożyć się wiele do chwały jego panowania. Starał się więc pozyskać go dla siebie, a razem zachęcić. Wyrobił mu indygenat w Prowincyi Prus zachodnich, dał Kanonią Warmińską, a wkrótce otrzymał Koadiutoryą Warmińskiego Biskupstwa. Jemu był winien Krasicki swoje prędkie wyniesienie na dostojęństwa kościelne, i sam to nie raz z uczuciem powtarzał. Jakoż w rytmach swoich nieśmiertelną pamiątkę swojej wdzięczności zostawił.

Wychodziło podówczas pismo peryodyczne, pod tytułem *Monitor*, na wzór Spektatora angielskiego, którego w znaczney części było tłómaczeniem. Pismo to moralne, bardzo dobrze układane, osobliwie w pierwszych latach, przyczyniało się wiele do oświecenia narodu i prostowania jego opinii. W niém składał Krasicki pierwsze plody dowcipu swego. Chociaż wiele piór około tego pisma pracowało, i wszystkie artykuły są bez imienia umieszczone; po tonie lekkim, wesolym, zabawnym, nie trudno iest poznać Krasickiego robotę. Takto prawdziwy dowcip ma swoją cechę: wszędzie on wyryje swoje piętno, wszędzie iest do siebie podobnym.

Śmierć *Grabowskiego* w roku 1766 przyspieszyła Krasickiemu objęcie Warmińskiego Biskupstwa. Zadna Katedra w Polsce nie miała tylu ludzi z wielkimi talentami, co Warmińska. W nię słynął *Dantiscus*, szacowny Poeta w łacińskim ięzyku; w nię iaśniał

Hozyusz, ieden z najsławniejszych ludzi swojego wieku, który był Legatem Papieżkim na Soborze Trydentskim, a którego dzieła na wszystkie prawie języki europejskie przełożono. W niéy siedział *Kromer*, dzieiopolis, ieograf, mowca i statysta, godzien stanąć w swoim rodzaju obok pierwszych autorów Rzymu. Ją zaszczycił *Tideman*, że był przyjacielem i dobroczyńcą *Kopernika*, i usposobił go, aby został zaszczytem swego narodu, a nauczycielem wszystkich. Jéy był głową *Zaluski*, którego listy są szacowną dzieiów owoczesnych pamiątką. Jéy chwałę utrzymał *Grabowski*, mąż oświecony i gorliwy o rozkrzewianie nauk. Szereg tak znakomitych ludzi godnie *Krasicki* zakończył.

Zawód życia publicznego, ten zawód, w którym obywatel ze wszystkimi talentami najświecniéy się okazuje; gdzie rozum, cnota, moc duszy, miłość oyczyzny, otwarte mają pole; gdzie staie na widoku to wszystko, co serce ludzkie najszlachetniejszego, co umysł najwynioślejszego mieć może; ten, mówię, zawód nadto był krótki dla *Krasickiego*. Na iednym tylko znajdował się *Seymie* 1768 roku.

Przez podział kraiu 1773 r. z Prusami zachodniemi przeszło Xięstwo Biskupstwo Warmińskie, pod panowanie Królów Pruskich. Siedział wtenczas na tronie ów wielki Monarcha, iakich ledwie wydaia wieki; Rządzca, Filozof, Bohatyr, Literat, iaśniał wszystkimi promieniami chwały. Okryty laurami zwycięztwa, głosem całej Europy postawiony obok najsławniejszych wodców; nie przestaiąc na wysokości tronu, szukał téy, do której dowieć i nauki wynoszą. Utrzymywał ściśle związki z najpierwszemi ośmnastego wieku gieniuszami. *Wolter*, *Dalembert*, *Diderot*, *Helwecyusz*, byli iego

przyjaciołmi. Podobnéy przyjaźni godnym osądził Krasickiego: poznał iego dowcip, powziął wysoki dla niego szacunek, i szczególniemi względami zaszczycał. Jeżeli co utratę oyczyzny Krasickiemu cóżkolwiek osłodzić mogło, to iedynie, iż się zbliżył do wielkiego człowieka. Wiadome wszystkim ścisłe i poufale obcowanie Krasickiego z Fryderykiem. W iego wesolym i miłym dowcipie szukał wytchnienia w swych pracach, szukał przyjemnéy dla swoiéy starości rozrywki.

Stawszy się obcym swoiéy oyczyźnie, i nie mogąc należeć więcéy do pełnienia obowiązków Senatora, Krasicki zatopił się cały w naukach. Zaczął wydawać iedne po drugich pisma, które obróciły na niego oczy powszechności, zjednały mu chwałę szczęśliwego dowcipu, i stały się naypiękniejszą literatury polskiéy ozdobą.

« A cnéy pisania sztuki z dowcipem i gustem,

« Tyś dał pierwsze przykłady pod naszym Augustem; napisał sławny Poeta *Trembecki* w wierszu: *Gość w Heilsbergu*, a napisał szczerą prawdę, i był tylko powszechnego czucia tłómaczem. Rzućmy okiem na liczne dzieła Krasickiego: są one naydroższym upominkiem zostawionym powszechności, i składają nayznaczniejszą część historyi iego życia. Zapomni potomność, że był Biskupem, Arcy-Biskupem, Xiażęciem, ale czytać i wielbić będzie szczęśliwego pisarza, i wielkiego poetę.

« We wszystkich prawie rodzajach literatury doświadczał sił swoich Krasicki. Jeżeli nie we wszystkich iednako wygórował, wszędzie atoli dowcip niepospolity pokazał. Naywyższe iego zasługi są w poezyi. Te, żebyśmy lepiéy ocenić mogli, rzućmy okiem na stan

rymotworstwa polskiego, nim ie swoiemi dzieły ubogacił Krasicki.

«Poezya Polska to ma szczególnego, że prawie naznaczyć nie można epoki, kiedy się zaczęła, kiedy wzrosła i zbliżyła się do doskonałości. Znamy początki poezyi łacińskiéy: stworzył ją *Ennius*, *Pakuwiusz*, *Liwiusz Andronik*; wykształcił *Terencyusz* i *Plautus*: *Lukrecyusz* ją posunął wyżej; a *Wirgiliusz* i *Horacyusz* do tego stopnia wynieśli, że doskonałość i dzieła ich za iedno są poczytane. Francuzka poezya liczy *Marota*, *Ronsarda*, *Maynarda*, i wielu innych, nim ją *Kornel*, *Rasyn*, *Boileau* wykształcili i wydoskonalili. Polska poezya, w samych zaraz początkach, nosi cechę kształtu, poprawy i gustu. Dzieła Jana *Kochanowskiego* (że pomnę *Reia* z *Nagłowic* spółczesnego, ale bardzo niższego), są razem i naydawniejszym zabytkiem poezyi polskiéy, i naylepszym. Można nawet powiedzieć, że aż do dni naszych Jan *Kochanowski* pierwsze miejsce słusznie posiadał. Ale oddając mu sprawiedliwość, co do gruntowności myśli, powagi stylu, dobrego toku wiersza, Jan *Kochanowski* nie prawie z siebie nie utworzył. Wykład *Psalmów Dawida* iest tylko dobrém tłómaczeniem, *Szachy* są naśladowaniem; i ledwie *Kochanowski* przy *Trenach*, kilku *Pieśniach* i *Fraszках* zostaje. Bracia iego wślawili się samém przekładaniem, *Jędrzey Eneidę*, *Piotr Jerozolimę wyzwoloną* na ięzyk oyczysty przerabiając. Prawda, że *Piotr* iest iednym z naylepszych naszych tłómaczów: lecz *Jędrzey* bardzo słaby, i ledwie kiedy sobie przypomni, że *Wirgiliusza* tłómaczy. Domagało się to boskie dzieło lepszego pióra: a wydane próby dowodzą, że oczekiwanie publiczności zawiedzione nie będzie. W starości *Kochanowskiego*

zaczął słynąć *Szymonowicz*. Przyznać należy, iż ten Poeta jest naylepszym w poezyi pasterskiéy pisarzem, *Zimorowicz* i *Gawiński* daleko są od niego. *Kochowski* z Liryków swoich z wielu względów ma słuszną zaletę, lubo mu nie zawsze gust towarzyszy. *Twardowski* pełen ognia, grzeszy nadętością. W téyże epoce *Otwinowski* i *Zebrowski* *Przeobrażeniami* Owidyusza, późniéy *Bardziński*, *Chrościński* *Farsalią* Lukana, *Traiedyami* Seneki, *Listami Heroidów*, i niektórymi własnymi dziełami ięzyk nasz pomnożyli. Ale uwielbiając ich prace, nie można ich w rzędzie doskonałych tłómaczów umieścić. *Potockiego* *Argenida* i inne pisma, przy szczęśliwych wyrażeniach mają liczne wady. W tym właśnie czasie zepsuł się gust dobry w Polsce. Co wtedy wyszło, nie warto wspomnienia. *Wacław Rzewuski* w swoich traiedyach, wierszem gładkim, choć nieco prozaicznym pisanych, od początku reformy nauk, zaczął lepszy gust w poezyi ożywiać. Niemniéy przyłożyła się do tego *Drużbacka*, rzadka naówczas kobieta: i choć materye od niéy traktowane po większéy części nie są poetyckie, znajdują się przecie w iéy wierszach, stylem gładkim i rymowaniem niepospolitém układanych, wyrazy prawdziwie piękne. *Minasowicz* tę ma zaletę, że pisarzów łacińskich z wiernością i dokładnością, lubo bez mocy i delikatności, przelewał.

Wszystkie więc bogactwa poezyi polskiéy zamykały się w Pieśniach *Kochanowskiego*, *Kochowskiego* i *Twardowskiego*; w Sielankach *Szymonowicza*, *Zimorowicza* i *Gawińskiego*; nareszcie w licznych autorów dawnych i niektórych późniejszych, z mniejszém lub większém powodzeniem, dokonanych wykładach. Szacowne to są skarby, drogie dowcipu oyczystego płody, godne za-

chowania, języka rodowitego zabytki. Lecz iak ie obficie zbogacił, iak wysoko pomnożył Krasicki! Pozwólcie uczeni mężowie, pozwól oświecona publiczności, że w obszerniejszy dzieł iego rozbiór wnidę: wszakże rzetelna pochwała autora naywięcéy w iego dziełach zamknięta. Jeżeli zaś w tym rozbiórze powtórzę w części to, co iuż napisałem, wymówić raczy publiczność tę potrzebę, zwłaszcza, że w iednéy materyi odmiennego zdania bydź się nie godzi.

Naypowszechniey znane i szacowane są *Bayki* i *Przypowieści* Krasickiego. Od naydawniejszych czasów smakowali sobie ludzie w tym rodzaju zmyślenia. Czy ono wzięło początek w niewolniczych rządach, gdzie człowiek nie śmiejąc prawdy powiedzieć panu, wystawiał ią w podobieństwie; czy że umysł ludzki znayduie ukontentowanie przedzierać lekką zasłonę, pod którą się ukrywa prawda, a przez to własnéy przyklaskiwać bystrości: bayki naymilszą były, są i będą dla ludzi zabawą. Rodzay ten poezyi zdaie się na pozór lekki i drobny: potrzebuie atoli zbiegu rzadkich talentów; rozsądku w obraniu, trafności w przystosowaniu, lekkości, żywości i delikatności w odmalowaniu. Stworzył go *Ezop*, wykształcił *Fedr*, a *La Fontaine* przez wdzięki prostoty i szczerości w rzędzie naypiękniejszych literatury płodów postawił. Powiedziano o nim, że malował naturę, a pęzel zatrzymał. Zdaie się iednak, że pozwolił tego pęzla Krasickiemu. Te dwa dowcipy godne były udzielać się sobie, i Poeta Polski zaufania baykopisa Sekwany nie zawiódł. Jakie wdzięki są w iego baykach rozlane! iak myśl szczęśliwa! iak trafne obroty! iak wyraz iego tchnie szczerością i niewinną prostotą! Trudno iest

w rozbieraniu okazywać to, czego samo uczucie jest jedynym sędzią. Już wartość dzieła tego została pod pieczęcią czasu, i bajki Krasickiego od dwudziestu lat w rękę wszystkich będące, z ukontentowaniem czytane i odczytywane, zgodnem zdaniem za dzieło naywyborniejsze uznane zostały. Pracowali u nas różni w tym rodzaju. Miałam *Sto i oko Baiek Jabłonowskiego*. *Minasowicz* przekładał *Fedra*, *Jakubowski* *La Fontena*: inni tych pisarzy naśladowali. Miałą swoje zalety: lecz żaden nie doszedł Krasickiego, a jeden tylko, którego imię łatwo powszechność zgadnie, tuż przy nim stanął. (*)

Nie mniejszy są godne chwały *Satyry* Krasickiego. Rodzaj ten nienawistny, gdy z granic swoich występuje i w paszkwil się zamienia, zamknięty w prawidłach przystoyności, iakie mu sam Krasicki określił:

« Satyra prawdę mówi, względów się wyrzeka,

« Wielbi urząd, czci Króla, lecz sądzi człowieka;

w tych mówię prawidłach zamknięty, bardzo jest pożyteczny i społeczności cywilney, i rzeczypospolitey nauk. Dawni i niektórzy z późniejszych umieszczali śmiało imiona osób, których wady, lub głupstwa wytykali. Tak czynili z starożytnych *Horacyusz*, *Juwenalis*: z późniejszych *Boileau* i *Pope*. Krasicki naśladowując tych wielkich mistrzów, trzymał się własnego prawidła: gromił złe obyczaje, wytykał nieuwagi, żartował z śmieszności: lecz nigdy nie ranił osoby. Połączył on trefność *Horacyusza* z mocą *Juwenalisa*. Możnaż silniéj powstać na hańbę wieku swego, iak

(*) Julian Niemcewicz.

w pierwszém Satyrze *Wiek zepsuty*? albo z większym gniewem wybuchnąć na bezczelność zbrodni, iak w drugiém pod napisem *Wziętość*? Chcemyli znowu co czytać w tonie lekkim, zabawnym, żartobliwym, czytamy Satyrę przeciw *Pijaństwu*, czytamy drugą o *Oszczędności*, a nadewszystko *Żonę modną*. Jan Kochanowski w swoim Satyrze jest tylko rozsądny. Opałiński, który chciał być polskim *Juwenaliscem*, ma zapęd i ogień, ale jest rozwlekły, a pisząc bezrymowym wierszem, wcale niesmaczny. *Naruszewicz* ieden mógłby walczyć o palmę satyryczną poezyi z Krasickim. Pisze mocno, łaie, gromi: lecz w tym tylko celuie gatunku satyry; nie ma nic z téj szczypiący żartobliwie złośliwości, która jest tak przyjemną zaprawą Satyr *Horacyusza*. Sam Krasicki posiadał ten rzadki przymiot, i można powiedzieć, że Satyry jego nie ustępują niczemu; co najlepszego w tym rodzaju dawna i terażniejsza literatura mieć może.

Jeszcze co do mniejszój poezyi, wiele winien nasz język Krasickiemu. On zostawił wzory listów wierszopiskich, on w drobnych wierszach dał językowi naszemu lekkość i zwrotność, do której zdawał się być nieposobny. Jego podróż do *Biłgoraju*, jego listy wierszami przeplatane, pisane z dowcipem, żywością, naturalnością, stały się dla nas tém, czém jest dla Francuzów *La Chapelle*, i lekkie poezye *Voltera*.

Gdyby Krasicki nic więcej nie zrobił nad Satyry i Bayki, jużby stanął na czele Poetów Polskich. Ale co większą jeszcze, a iemu tylko właściwą stanowi chwałę, on sam ubogacił ją poematami, w ścisleyszym znaczeniu wziętemi, których dotąd wcale poezya nasza nie miała: bo *Wojna Kozacka Twardowskiego*,

jest tylko historią rozwlekłym wierszem pisaną. Ten rodzaj poezyi większy w imaginacyi objętości, większy rozległości gieniuszu, śmielszego pęzla, wynioślejszego stylu wyciąga, a zatem większe autorowi dać prawa do chwały.

Pierwsze poema Krasickiego, i najpierwéj w początku dzieł jego wydane, jest *Myszeis*. Zdać się, że *Batrachomiiomachia* czyli wojna myszy z żabami, pospolicie przyznawana *Homerowi*, była wzorem tego poematu. Nie wiemy, czyli krótkie poema *Homera*, jest tylko igraszką wesołéj myśli, czy też miał ukryty zamysł Poeta wyśmiać kłótnie iakiego miasta. W *Myszeidzie* widoczniejsze są stosunki do przywar narodowych. Spór szczurów i myszy o pierwszeństwo, wystawia kłótnie między naszym senatem i stanem rycerskim. Rada ministrów na dworze *Popiela*, osobliwie iéy konkluzum, wyraża pospoliste obrady polskie przed Seymem 1788. W charakterach myszy różnych krain, odrysowane są charaktery różnych narodów. Biblioteka zamieniona w spiżarnią, jest szczęśliwą i stosowną fikcyą. W całym poemacie myśl trefna i zabawna. Wstępy na wzór *Aryosta*, z myśli moralnych: Rzucone uwagi wysokie z zastanowienia się nad rzeczami drobnymi, czynią skutek przedziwny. Obraz *Filusia* kotka, faworyta Xiężniczki *Duchny*, bardzo piękny: niemniéj dobrze zrobiony opis lichwiarza. Apostrofe o miłości oyczyzny stała się nieiako wyrazem świętym. Niektórzy mniemali, że *Myszeis* jest poematem zupełnie allegorycznym: że pod imionami *Gryzomira*, *Gryzandra*, *Rominagrobisa*, *Mruczystawa*, *Filusia*, *Syrowinda*, ukryte były pewne osoby. Ale próżne ich były usiłowania w znalezieniu klucza do

téy allegoryi. Atoli podobna do prawdy, że poema to było w początku pisane w celu satyrycznym: potem odmienił myśl autor, i zrobił ie czystą igraszką wesolego dowcipu. Jakoż niepodobna rozumieć, aby gieniusz tak trafny i szczęśliwy, pisał rzecz bez celu. Mimo, że chciał zatrzeć wszystkie ślady pierwiastkowego zamiaru, zostało się iednak kilka, po których można dociec myśli autora. Ktokolwiek wczyta się dobrze w to poema, znajdzie nieiakiie podobieństwa, kogo autor przez *Popiela*, kogo przez myszy i szczury, kogo przez koty i naczelnika ich *Mruczysława*, kogo przez dyzgracyowanego ministra, chciał oznaczyć.

Monachomachia czyli *Wojna Mnichów*, od tych nawet dzisiay z uśmiechem czytana, których przed dwudziestą laty dotykać zdawała się, taki miała początek. Fryderyk II. dał autorowi tenże sam apartament, w pałacu *Sans souci*, w którym mieszkał *Wolter*, mówiąc mu, iż w takim mieyscu powinienby być natchniony i co pięknego napisać. Owocem tego wyzwania była *Monachomachia*. Poema to powszechném zdaniem za doskonale w swoim rodzaju dzieło iest miane. Są prawda niektóre przerwy w opowiadaniu: ale wesołość myśli, trafność obrazów, dosadność w wydawaniu obyczajów, do tego płynność wiersza, dowcip w krytyce, w naywyższym stopniu ie zaleca, i zawsze będzie z ukontentowaniem czytane. Jeżeli nie ma tyle poprawy, co *Pulpit Boileau*, więcéy ma wesołości i żywości. Wszyscy umiemy ie na pamięć. Przytoczenie iakiego mieysca z tego dzieła, nie raz w naybardziéy zasepioném towarzystwie odżywiło wesołość, i do przyjemnego śmiechu wzbudziło. Autor chcąc uspokoić rozjątrzone umysły poematem, którego niewinne

żarty tylko rozśmieszyć były powinny, napisał *Antimonachomachią*. W tém drugiem poemacie, nieustępującém co do tonu i sposobu pierwszemu, (mniéy tylko akcyi mającém), wystawił konfederacyę osób rozjątrzonych. W niém już głaszcząc urażonych, już okazując nieprzyzwoitość ich zapędów, przydusił szemrania, i swoje pierwsze dzieło usprawiedliwił.

Okazawszy w Myszeidzie i Monachomachii talent do poematów komicznych, chciał go autor pokazać w materyi poważnéy, z bogacić ięzyk polski epopeią, który on nie miał, i napisał *Woynę Chocimską*. Nie przeczę, iż dzieło to wspaniałego Epopei nazwiska nosić nie może. Zgadzam się na liczne w niém uchybienia: wyznaię, że materya sama nie iest do tego gatunku poematu, że to iest raczéy historia wierszem napisana, i niektórymi fikcyami ozdobiona. Ale możnaż odmówić sprawiedliwéy chwały autorowi, że się na epopeię odważył? Od trzech tysięcy lat gieniusz człowieka wysiłał całą swoją dzielność na otworzenie tego boskiego dzieła. Trzy tylko dowcipy ten nieśmiertelny wieniec zyskały. *Homer*, *Virgiliusz* i *Tasso* stoją na wysokości góry, na której wierzchołek tylu pisarzów próżno kusiło się o wstęp, a którzy za same tylko usiłowania znakomitą chwałę odnieśli. W takim względzie uważana być powinna *Woyna Chocimska*. Ci którzy z pogardą o tém dziele mówią, nie znają, że i upadek w wielkim zamiarze, nie iest bez chwały. Jeżeli *Woyna Chocimska* nie iest dobrą epopeią, iest zawsze dziełem szacowném. Nie samę *Encidę*, ale i *Farsalię* czytamy. Znajduią się w niéy mieysca przedziwne, obrazy wielkie, uczucia wysokie. Taki iest opis *Woyny*, *Seymu*, śmierć *Zawiszy*, Apostrofe do

wolności, *Mowa Chodkiewicza*. Wyraz zaś o pysze *Osmana*, nadętego widokiem woysk nieprzeliczonych:

« A dumny mocą swego maiestatu ,

« Wzniósł się nad człeka i pogroził światu ,

godzien iest bydz umieszczony w liczbie tych, które *Longin* za przykład naywyższego wygórowania wystawia.

Prócz tych licznych dzieł oryginalnych, winniśmy Krasickiemu przełożenie znacznieyszey części *Pieśni Ossyana*, Szkockiego Barda. Na samo wspomnienie tłómaczenia, przywłaszczający sobie, choć zapewne nie bardzo słuszenie, prawo do oryginalności, okrzykną mnie, że i o tym rodzaju pracy Krasickiego wspominać. Ale wiedziećby powinni, że i naywyższe dowcipy takowey zabawy za niegodną siebie nie miały. Tey chwały tylko tłómacz względem oryginalnego pisarza nie ma, że tłómaczony nie będzie: bo sztukę pisania w równym stopniu posiadać powinien. Jeszcze piszący rzecz swoję, tę ma korzyść nad tłómaczem, że byle z prawideł rozsądku i gustu nie wystąpił, nikomu się ze swoich myśli i wyrazów nie sprawia; gdy przeciwnie tłómacz ustawnie iest ważony z oryginalnym autorem: każdy iego obrot, każdy wyraz porównywa czytający, i wyrok surowy za każdym wierszem wydaie. Ale co naylepięy oznacza prawdziwą cenę téy pracy, tak trudno iest zrobić dobre tłómaczenie, iako dobry oryginał utworzyć, i ci tylko dobrze przekładać umieli, którzy z siebie napisać byli zdolni. Dla tego *Pope* nie mnieyszą ma sławę z tłómaczenia *Homera*, iak z wiersza o *Człowieku*: *Delille* równie się szczyci poematem *Ogrodów*, iak przekładem *Georgików Wirgiliusza*: a naszemu *Szymanowskiemu*, *Świątynia Wenery* nieśmiertelną pamiątkę w literaturze

polskiéy zapewnia. Nie tu iest rzecz mówić o pieśniach *Ossyana*: dzieło to zupełnie iest innego toku od greckiéy i łacińskiéy poezyi; ani roztrząsać twierdzenie iednéy uczonéy i myślącéy kobiety (*), że iak *Homer* iest oycem literatury południowéy, tak *Ossyan* północnéy. To powiedzieć należy, iż pieśni *Ossyana* pełne są żywych opisów, tkliwych uczuciów, silnych wyrazów: osobliwie rozlany w nich ton słodkiéy melancholii, który rozrzewnia czytającego, i milém zasmuceniem serce napelnia. Takiego Poetę dał poznać Krasicki w oyczystym ięzyku: i chociaż dzieło to robił z pośpiechem, chociaż był szczęśliwszy w oryginalném napisaniu, niż w tłómaczeniu; w wielu mieyscach, iego przedziwny talent w całéy świetności widzieć się daie.

Pióro Krasickiego obfite w wierszu, niemniéy było obfite w prozie. W roku 1776 wydał *Przypadki Mikołaja Doświadczyńskiego*. W tém dziele autor wytyka pospolite wady dawnéy edukacyi: naprzód srogość w obchodzeniu się z młodym. Nie masz nic przesadzonego, co mówi w téy materyi. Przed lat czterdziestą surowe postępowanie z młodzieżą za istotną część edukacyi kładziono. Drugą wadę wystawia autor w braniu nieznanych cudzoziemców do prowadzenia młodzieży. JP. *Damon*, Kamerdyner w swoim kraju, u nas uduający się i uważany za Hrabiego, nie mający żadnéy nauki, przepisuię prawidła edukacyi, daie ton całéy okolicy, kończy swoię rolę haniebném oszukaństwem. Ileż takich *Damonów* nie znaydowało się w kraju! Kabały trybunal-

(*) Madame de Staël.

skie, przekupstwa, wymowa Mecenasów, przedziwnie wydana: iest to miejsce naylepsze w *Doświadczyńskim*. Dalsze iego przypadki są nadto romansowe, osobliwie rozbicie się na morzu i zapłynienie na wyspę *Nipuanów*. Prawda, że tam wziął nauki bardzo pożyteczne od *Xaoo*, ale czyż trzeba było ich tak daleko szukać? Cały ten kawałek nie naturalnie wprowadzony, i podobno też z obcego dzieła przeniesiony. Znaleźnienie pieniędzy, zdarzenia *Doświadczyńskiego* w Ameryce, poznanie się z Kwakrem, dary od niego, osadzenie wędrownika w domu szalonych, wszystko to wychodzi z granic powieści. Nic łatwiejszego, iak przez wymyślenie rozmaitych przypadków, przeciągnąć powieść, ale zamknąć ją w małej liczbie osób, ograniczyć scenę rzeczy, a zrobić ją interessującą, to iest prawdziwie dzieło dowcipu. Mógł *Doświadczyński* i te same nauki odebrać od którego starego Polaka, i nadwierzony majątek, sukcesyą iaką, lub ożenieniem z *Julianną* naprawić. Reszta powieści *Doświadczyńskiego* iest w tymże samym sposobie, co iey początek. Roboty seymikowe, wymowa JP. Podkomorzego, kabały seymowe wybornie opisane.

W Panu *Podstolim* zamierzył sobie autor wystawić dobrego gospodarza, cnotliwego i rozsądnego człowieka, a razem wytknąć wady i przywary naszemu narodowi właściwe. We wszystkiem, co mówi i czyni Pan *Podstoli*, widać znościomość gospodarstwa, zdania zdrowe, sentymenta obywatelskie. Osobliwie ton, tak zrećcznie iest uchwycony, tak doskonale do obyczajów narodowych przystosowany, że trudno iest lepiéy Polaka wystawić. Druga część Pana *Podstolego*, późniéy od autora wydana, nie naturalnie związana z pierwszą.

ale co do tonu i stylu te same ma zalety. Zrobił autor część trzecią, którą czytałem w rękopiśmie. Widać w niej to samo pióro, lubo materya téy części mniey iest ważna. Miał ieszcze Krasicki wygotować część czwartą. W niej zamysłał wyprowadzić na scenę Wuia Pani Podstoliny, człowieka cnotliwego, z wielkim charakterem, ale Mizantropa: bo go długie życie i różne przypadki nauczyły, iak mało można polegać na ludziach. Śmierć autora dokonaniu téy myśli przeszkodziła.

W powieści pod tytułem *Historya*, dowcipna zamyka się krytyka na tego gatunku pisma. Wystawia w niej człowieka, który nie mogąc umrzeć, znalazł sposób odmładzania się za pomocą pewnego balsamu. Ten człowiek, iako przytomny świadek, opisuje dzieie, wytyka błędy historyków, czyni uwagi nad charakterami ludzi. Myśl bardzo szczęśliwa, ale razem niezmiernéy wiadomości historyi i głębokiéy krytyki wymagająca, iak to oboie *Barthelemy* w podróży młodego *Anacharsysa* połączył. Dowcip autora okazuje się i w tém dziele bardzo świetnie: uwagi iego są zdrowe, epoki historyi, nad któremi się zastanawia, z rozwągą wybrane. Daleko iest iednak, aby z tak szczęśliwego planu wyciągnął wszystko. Powieść, o której tu mowa, nie była przyjęta w publiczności, iak inne dzieła autora. Znać, że mało się ieszcze znajdowało umysłów, do czytania takiego dzieła usposobionych.

Opuszczam *Zbiór potrzebnych wiadomości*. Jest to Dykcyonarz nakształt Encyklopedyi. Trudno wyciągać, aby dzieło tak obszerne mogło bydź dziełem iednego człowieka. Chwalić należy gorliwość i poczciwość

autora, który z siebie co mógł uczynić dla rozszerzenia światła: pomijam inne drobniejsze roboty, a śpieszę się do dzieł Krasickiego wygotowanych w rękopiśmie.

Zdaie się, iż po tylu i tak chwalebnych pracach uczonych, powinienby był sobie spocząć Krasicki. Nie: żywość iego dowcipu, nie mogła bydź na moment beczynną. Zostawił on nam ieszcze rozmaite dzieła w manuskryptach, które tu wymienić powinienem, znając, iak pisma tego rzadkiego męża, są szacowne w oczach przyaciół nauk. 1. *Bayki nowe* pisane w sposobie *La Fontena*, z których iuż kilka udzielonych było publiczności (*). 2. *O Rymotworstwie i Rymotworcach*. W tém piśmie daie krótką teorią o poezyi w ogólności, potém w szczegółach traktuje o różnych iey rodzajach, i przebiega Poetów, którzy w różnych wiekach, narodach i ięzykach wsławili się: przyłącza z nich wypisy, iuż przez siebie, iuż przez drugich przełożone. 3. *Życia sławnych ludzi z Plutarcha*. Nie tłómaczył autor słownie *Plutarcha*: wyrzucił genealogiie i inne rzeczy, które Greków tylko i Rzymian interesować mogły, ale zachował to, co charakteryzuie wielkich ludzi, to iest ich mowy i czyny. 4. *Życia sławnych ludzi na wzór Plutarcha*. W dziele tém opisywał Krasicki dzieła sławnych ludzi, nie tylko swego narodu, ale i innych, tak ich dobierając, żeby iedni z drugiem i porównani bydź mogli. Nakoniec: *Rozmowy*

(*) Bayki te mają miejsce w Tomie drugim dzieł poetyckich Krasickiego.

stawnych ludzi. Wziął autor do naśladowania *Lucyana*, *Fontenella*, *Monteskiusza*.

Tak ten żywy i płodny dowcip, pracował do ostatniego kresu życia. Naukami słodził swoją starość, i umarł na łonie nauk, a można powiedzieć z piórem w ręku, bo na kilka dni przed śmiercią ukończył *Listy o Ogrodach*, w których jego dowcip, a szczególnie w ostatnim, miłym blaskiem jaśnieje (*). Wielu zaczawszy świetnie zawód nauk, przerywając go w pół biegu: Krasicki siedł nim przez całe życie: Nauczał i bawił naród przez lat czterdzieści, konający prawie, jeszcze się jego nauce i zabawie poświęcił (**). Tak słońce, które cały dzień dobroczynnym ciepłem ogrzewa ziemię, jeszcze i zachodząc miłym ią promykiem obdarza.

Bez nadwerżenia prawdy i poniżenia kogóżkolwiek bądź, można powiedzieć, że Krasicki był najdowcipniejszym człowiekiem, iakiego Polska za dni naszych wydała. Styl jego jasny, płynny, naturalny. Inni z pracą dowkazali, że zostali autorami pięknych wierszy, Krasicki urodził się Poetą. Imaginacja w nim żywa, dowcip obfity, zwroty szczęśliwe. A lubo rzadko Poeci mają styl dobry w prozie, Krasickiego dzieła zapewniają mu znakomite miejsce i między temi, którzy mową niewiadaną pisali.

Ale przyjemność, ten wyraz słodki i lekki, który zdobi zdając się ukrywać, który tyle dziełom daie zalety, iest największą zaletą dzieł Krasickiego.

(*) Listy te umieszczone były w Pamiętniku.

(**) Umarł w Berlinie 14 Marca 1801 r.

Między tylą pisarzami, z Greków *Homer*, *Anakreon*; *Xenofon*; z Łacinników *Horacyusz* i *Wirgiliusz*; *La Fontaine* i *Faælon* z Francuzów, z Włochów *Aryost*, ten przedziwny przymiot posiadali. U nas Krasicki nim był udarowany. Więcý jest autorów, którzy znali piękność, niż tych, którzy mieli przyjemność, i ci ostatni więcý mają miłośników. Te same skutki przyjemność w dziełach rozumu, co w płci, słuszenie piękną nazwaný, sprawuie. Sama piękność zadziwia, przyjemność pociąga i obowięzuie; na tamtę lubiemy się zapatrywać, z tą obcować i żyć pragniemy. Tamta nas surowemi zostawia sędziami, ta zniewala do po-błażania: zamykamy oczy na wady, kryiemy ie przed sobą, wymawiamy. Czytając Krasickiego, widzimy w nim wiele, czegobyśmy widzieć nie chcieli; postrzegamy, że w rymowaniu czasem iest zanadto wolny, że polszczyzna nie zawsze w nim dość czysta, że w niektórych miejscach widać pośpiech i niepoprawę; tylą iednak i tak świetnemi przymiotami, a osobliwie czarującą przyjemnością, te wady nagradza, że prawie czytelnikowi odbiera sposobność ich dostrzeżenia: a naysurowszy krytyk, uięty iego słodyczą, zapomina o wadach, dziwi się dowcipowi, i pismami iego nasycić się nie może.

Taćto słodycz, ten dowcip, ta sztuka podobania się, dała mu wpływ naywiększy w opinią swojego wieku. Nie masz w kraiu tak usunionego zakąta, do którego by iego dzieła nie doszły: nie masz człowieka, któryby umiał czytać, a nie czytał Krasickiego. On bawiąc i rozśmieszaiąc, był naylepszym nauczycielem. Každy stan, každy wiek znajduie w nim oświecenie i rozrywkę.

Opuściłbym iednę z naycelniejszych zalet Krasickiego, gdybym nie wspomniał o iego guście do sztuk wyzwolonych. Nie mógł byđ nieczułym na piękności sztuki we wszystkich iey rodzajach, ten, co w naywyższym i w naytrudniejszym iey rodzaju, w sztuce, mówię, myślenia i pisania mistrzem się okazał. Kochał się więc równie. w wyzwolonych sztukach, iak naukach Krasicki: tym wybraną Xięgarnię, tamtym kosztownie zgromadzone obrazy i zbiór niezmierny kopersztychów poświęcił, godne miłości swoihey dla nich ofiary. Nabrały te skarby w ręku iego nowey ceny: przyozdobił ie tym gieniuszem, który umiał wszystkiemu ozdoby dodawać, i że tak rzekę, piękność pięknoscią okraszać. Znaydziesz, naprzykład, w tych bogatych ubiorach, wyobrażenie wszystkich znakomitych ludzi, a przy każdym prawie szczególniejszą iakąś pamiątkę, którą mu poświęciło Krasickiego pióro. Znaydziesz przy wielu, mianowicie narodowych, listy własną ręką tych sławnych mężów pisane; znaydziesz wszędy hołd niepochlebny podobnego im człowieka, co ich szanując, siebie szanował. Znaydziesz nakoniec przydane uwagi, lub wydarte zapomnieniu wiadomości ciekawe, któremi mąż ten światły, nie tylko zbiory tak bogate, lecz i literaturę pomnażał. Rozrywką były dla Krasickiego te szlachetne prace. Tak i w zabawach swoich umiał on byđ użytecznym, i w tém, ieżli go się tak nazwać godzi, uczoném próżnowaniu, dać rzadkiy pilności dowody. Otóż iest cecha, którą człowiek niepospolity wszystkie życia swego dni, chwile, czyny i zabawy oznacza.

Miała razem dwóch ludzi Polska, których dzieła lubiła czytać i porównywać, a na których, iak na

dwie celne literatury swoiëy ozdoby, patrzyła: *Naruszewicza* i *Krasickiego*. Pierwszy wychowany w surowëy szkole uczonego Zgromadzenia, drugi wykształcony w polerownëy szkole świata, wzięli odmienne na umysłach piętna, które na swoich pismach wycisnęli. Ztąd *Naruszewicz* poważny, a w samych żartach ciężki: ztąd *Krasicki* miły, zabawny, uymniący. Obadwa obdarzeni świetnemi od natury talentami; lecz *Naruszewicz* więcéy sobie zadawał pracy, *Krasicki* więcéy szedł za swoim dowcipem. *Naruszewicz* miał więcéy głębokości, więcéy świetności *Krasicki*. Tamten się zapuszczał w nieprzebrane morze erudycyi, ten biegł po uśmiechających się imaginacyi przestrzeniach. *Krasicki* w pierwszëy zaraz młodości nabrął dobrego smaku: *Naruszewicz* w początkowëy edukacyi wyczerpnął coś z szumnego stylu, który niedawno panował w Polsce, i nigdy się zupełnie z téy wady otrząsnąć nie mógł. Dla tego *Krasicki* zawsze gładki i naturalny: *Naruszewicz* często szumny, a czasem nadęty. *Naruszewicza* niezmierna z początku chwała wierszopiska, coraz w oczach ludzi gustownych zmniejszała się, a natomiast wzrastała sława iego dzieł pisanych prozą: *Krasicki* mimo pięknych i dowcipnych dzieł, niewiązaną mową wydanych, utrzymał celniejszy zaszczyt z poezyi. Obadwa ludzie rzadcy, wzajemnie siebie szacuiący, byli ozdobą narodu, i światłem nauk polskich. Lecz *Naruszewicz* pójdzie do potomności, iak tłumacz *Tacyta* i dzieiopis; *Krasicki*, iak Poeta. *Naruszewicz* będzie w ręku uczonych, *Krasicki* w ręku wszystkich.

Tak zajął uwagę moję autor w *Krasickim*, żem prawie zapomniał uważać w nim człowieka. Najswie-

tniejsze przymioty umysłu, wzbudziłyby podziwienie, ale nie zapewniłyby szacunku bez tych, których czucie jest źródłem. Lepiej jest dla człowieka, lepiej dla społeczności, aby bydź rozsądnym tylko, a cnotliwym, niż przy największych talentach, złym człowiekiem. W Krasickim przymioty serca, równe były wysokim przymiotom umysłu: zadziwiał swoim najpiękniejszym dowcipem, a pociągał ku sobie miłość i przywiązanie najlepszem sercem. Bieg życia publicznego, wcześniej dla niego przecięty, pozbawił go sposobności okazania tych cnót w oczy białych, które tylko na wielkim teatrze i w wielkich okolicznościach jaśnieć mogą. Ale miał wszystkie cnoty prywatne. Przyjemny, ludzki, umiejący w drugich szacować talenta, bo i sam posiadał; uczynny, skoro mu tylko możliwość pozwoliła, i gdyby był więcej chciał się rachować z szafunkiem swego majątku, byłby zyskał sławę dobroczynności, bo miał serce prawdziwie szlachetne. Właściwa jest rzecz umysłem wyniosłym nie przywiązywać ceny do pieniędzy. Tę obojętność Krasicki w najwyższym miał stopniu. Ludzie bogacili się przy nim, a on prawie zawsze był potrzebującym. Lecz mimo téj potrzeby, żadną podłością życia swego nie splamił: i sam na tém najwięcej cierpiał, że nie zawsze był w stanie szlachetnemu sercu swemu dogodzić. Oderwany od oyczyzny, chował zawsze do niéy naytkliwsze przywiązanie. Dla niéy pracował, dla niéy w pismach swoich chciał najlepszych usposobić obywatelów. Kochający familią i od niéy kochany, z bratem ściślejszym jeszcze od krwi węzłem, przyjaźnią złączony, dla synów iego z oycowskiem był przywiązaniem. Nic w nim tak miłego nie wzbudzało uczucia, iak gdy widział ich

z zapalem bieżących do usług oyczyzny, iak gdy słyszał piękne o nich wspomnienia. Wyniesiony na naywyższe stopnie, świetnemi ozdobiony tytuły, zaszczycony względami, a można powiedzieć, przyjaźnią i poufałością Królów, daleki był od dumy, którą pospolicie w małych duszach pomyślność rodzi. Znał on się bydl wyższym nad to wszystko, i dla tego dla nayniższych był grzeczny i przystępny. Dom iego można było nazwać domem gościnności. Naymilsza iest rokosz dla wyższego rzędu człowieka, żyć z ludźmi i dla ludzi. Lubo w zdaniach politycznych miał odmienny sposób myślenia, interessowali go ci wszyscy, którzy wypłacaiać się z długu obywatelstwa, zostali nieszczęśliwemi. Krasicki przez dawną swoię wziętość wstawiał się za niemi, przykładal się do osłodzenia ich losu. Mnie samemu (wszak godzi się tam wspomnieć o sobie, gdzie wdzięczność wyrывa się z ust gwałtem), ułatwił powrót, ofiarował swój dom za przytułek, i los życia obmyślić przyrzekał. Śmierć, iego szlachetne chęci i moje nadzieie zniszczyła.

Mógłbym tu wiele mówić o cnotach iego stanu i iego stopnia: o religii połączoney z filozofią, o pobożności czystey, dalekiey od naymniejszego cienia obludy: o czuley staranności w szukaniu i pozyskaniu ulgi dla niższego duchowieństwa: lecz tę materyą, tak poważną, tak obfitą w pochwały, właściwém sobie prawem zaięły ambony.

Do cnot wysokich łączył Krasicki naymilsze przymioty obcowania. Trudno bydl zabawniejszym od niego w towarzystwach: wesołość malowała się na iego twarzy, a uśmiech w iego ustach osiadł. Pelen anegdotów, obfity w dowcipne wyrazy, był rokoszą wszy-

skich, którzy mieli szczęście z nim obcować. Mimo częstych słabości, którym w podeszłym wieku podlegał, wesołość humoru zachował do śmierci.

Takiemu mężowi, członkowi swemu, Towarzystwo Przyjaciół Nauk, w obecności kochających nauki współziomków, winny hołd uwielbienia oddać. Ale nie na tém iedynie chce ograniczyć swoje ku niemu czucia, ani swoje dla narodu przysługę. Dzieła Krasickiego, iedne wydrukowane, ale iuż bardzo rzadkie, inne grubemi w druku pomyłkami skażone; inne nakoniec w rękopismach ieszcze zostające, godne są poprawnéj dokładnéj i pięknej edycji. Tę żądał autor, znając, że w samych płodach dowcipu zostawi trwałą imienia swego pamiątkę: téy oczekuie naród, iako naydroższego zabytku; tę przyspieszyć, Towarzystwo Przyjaciół Nauk za pierwszy cel starań swoich wzięło. Ja sądzę się za nayszczęśliwszego, iż mając sobie ten poruczony obowiązek, zadosyć czynię zaufaniu autora, rozkazom kolegów, i głosowi publiczności.

Szanowny cieniu! przyymij ten słaby głos, iako wyraz winnego uszanowania dla ciebie i powszechnéj wdzięczności: lecz daruj, ieżeli w obliczu oświeconych i kochających twoie dzieła spółziomków, okazując ich zalety, śmiałem oraz zastanowić się nad tém, co w zdaniu moim względem nich powiedzieć można.

Ustępuję nikomu w podziwieniu dla twego dowcipu, w szacunku dla pism twoich, w przywiązaniu do twoiej pamięci; ale chciałem, aby głos mój, przy iey uczczeniu, był godny ciebie, będąc głosem prawdy. Miernych ludzi pochwały wyciągaia tę ostrożności, aby mówiąc o ich zaletach, zamilczć o wadach; bo wspomnienie tych, możeby nadweryżyło, lub zepsuło

całe wrażenie, któreby na ich stronę uczynić chciano. Prawdziwy gieniusz nie lęka się, aby wytknięcie płam lekkich, blask jego przyćmiło. Tego prawdziwie ugruntowana chwała, ten pewny iest nieśmiertelności, który mimo wszystkiego, co szczerłość o nim powiedzieć może, ieszcze iest wielkim.



Przedmowa do pierwszój Edycyi z r. 1788.

Co język łaciński między pierwszemi ozdobami swemi kładzie, co Francuzi u siebie za cudo literatury poczytują, to ia teraz samo polskiemu językowi przywłaszczam. Zaiste, może się w oczach wielu zbyt śmiałym pokazać: ale mniejsza o to, bylebym szczęśliwie zamiaru mego dopełnił. Jeżeli śmiałość iest czasem naganna, tedy gorsza iest boiaźń. Prawda, że się częstokroć śmiałemu usterknąć zdarzy: a też znowu boiaźliwy nigdy nic znacznego nie robi.

Wszakże przewaga niech będzie

Wiadoma, kto nie waży, wysoko nie siędzie :

Śmiałego szczęście dźwiga, szczęściu okręt daie

Żagle, i rym za szczęściem przyjemnym się staie (*):

Przypatruiąc się pismom, któremi piękne dowcipy, iużto zręczném sławnych pisarzów naśladowaniem, iuż wyborném tłómaczeniem, iuż też z własnego płodu, język polski, za dzisieyszego panowania, zbogaciły, dziwiłem się, a razem i sam ochoty nabrałem. Szukałem więc materyi, któraby ieszcze piórem oyczy-

(*) Szymonowicz w Przemowie do Wolskiego.

stém traktowaną nie była. Taką mi się zdała Sztuka Rymotwórcza.

Między mnóstwem autorów, którzy o sztuce rymotwórczój pisali, i największą mają sławę Arystoteles, Horacy, Wida, Boalo Despro, i Pop angielski Poeta. Arystoteles, filozof, idzie porządnie, stanowi powszechnie prawidła, a wniosków i stosunków z nich czynienie, każdego rozumowi zostawia. Horacy człowiek wielkiego dowcipu, umyślnie zdaie się nieporządek udawać, a iako Poeta mówi do Poetów. Wida pisze podług prawideł sztuki o sztuce, ale zdaie się bardziój Wirgiliusza niż natury trzymać. Boalo Despro iest nauczycielem, który chce razem dać i naukę i przykład uczniowi swemu. Pop myśli oryginalnie, unosi się wysoko, ale nieporządkiem swych wyobrażeń bardzo czytelnika zatrudnia.

Nie iest to dzieło samém tłómaczeniem, ani też sobie oryginalności nie przyznaie. Zagrzany czytaniem dzieł o Sztuce Rymotwórczój, osobliwie Horacego i Despra, chciałem podobném ięzyk oyczysty z bogacić. Z obudwóch czerpałem myśli: do drugiego układu szczególniej się przywiązałem. Żem wiele winien dwóm tym wielkim nauczycielom, chętnie wyznaię: ale się też i moich myśli nie zapieram. Bardzo sobie winszować będę, ieżeli u rozsądnego czytelnika znajdą zaletę.

WYDAWCA: KSIĘGARNIA „WISŁA” W WARSZAWIE

SZTUKA RYMOTWORCZA (*).

PIEŚŃ I.

Munus et officium, nil scribens ipse, docebo:
Unde parentur opes, quid alat formetque Poetam
Quid deceat, quid non: quo virtus, quo ferat error.
Horatius, de Arte Poëtica.

Co istotną jest cechą dobrego Poety,
Jaką drogą iść trzeba do wskazanéj mety,
Czego szukać, a czego chronić się należy,
Przedsięwzięć opiewać, dla światła młodzieży.

(*) Przerobieniem tego dzieła zająmował się był autor w ostatnich miesiącach życia swojego. Zebranie i ułożenie dość licznych poprawek, było powodem, że Poema to na końcu

Guście! dzieł pięknych sędzio! darze niebios drogi!
Bez którego, w ozdoby sam dowcip ubogi!
Gdyż ieżli piórem twoie nie kieruje tchnienie,
Twarde będzie najwyższe geniuszu pienię;
I komu twa skazówka toru nie oznacza,
Ten w biegu z prawy ścieszki nieustannie zbacza:
Natchnij mię, niech pod twoiemy przewodnictwem ręki,
Pieśń moję kształci sztuka, sztukę zdobią wdzięki.
A wy zacne dowcipy, którym zawód świetny
Z niezwiędłego wawrzynu dał wieniec szlachetny,
Którym się wiek ten dziwi i potomny będzie,
Jeżeli śmiem was ścigać w zbyt śmiałym zapędzie;
Jeżeli mierzę się z wami w niebezpieczny próbie,
Przyymicie to wyznanie za hołd winny sobie.

Próżno ten rymotwórca na Parnaskie góry
Chce się bystrołotnymi śmiało puścić pióry,
Którego świętym ogniem nieba nie obdarzą,
Komu się Feb przychylną nie uśmiechnie twarzą;
Kto ma dowcip ściężniony, i geniusz suchy.
Temu Pegaz poziomy i Apollo głuchy.

Więc ty! co niebezpiecznym ogniem zapalony,
W śliskie się rymotworców zapuszczasz przegony,
Nie siłuy nad tém czego natura ci wzbrania,
I chroń się brać za dowcip chęci rymowania;
Lecz żeby cię pochopy zwodne nie myliły,
Mierz się długo sam z sobą, i doświadczaj siły.

całego zbioru, po różnych pismach prozą, umieszczam. I ta uwaga mój układ usprawiedliwić powinna, że *Sztuka Rymotwórcza* iak była iedną z najpierwszych, tak i ostatnią pracą Dmochowskiego.

Przypisek Wydawcy.

Na wszystkie względna wieki i na wszystkie kraie,
Natura wiele pięknych talentów wydaie:
Ten w męzkim śpiewa rymie bohatyrskie dzieie,
Ten wdzięcznym nuci tonem, łąki, lasy, knieie:
Ten piękne przypowieści, i baieczki prawi,
Ten trwoży, ten rozrzewnia, unosi lub bawi:
Lecz dowcip zwykle sobie zaufaniem szkodzi,
I nie znając swéy sztuki, często się zawodzi.
Ten że zdoła przyjemnie wiejskie nucić pienie,
Chce walkę namiętności wystawiać na scenie,
Lub upoiony dymem zwodniczych nadziei,
Ogłasza się za twórcę nowéy Epopei,
Rzecz wielką przedsięwziąwszy rymy zuchwałemi,
Zamiast wznieść się pod nieba czołga się po ziemi.

Jaką rzecz przedsięwiesz, skromna, czy wysoka,
Nie spuszcza z rymowania troskliwego oka,
By naturalne było, wolne od przysady.
Gdy rym wiele kosztuje, nie będzie bez wady.
Komu trudno przychodzi w rym związać dwa słowa,
Tego, ieżli ma dowcip, wolna wzywa mowa:
Wiersz go nie chce, bo musu żadnego nie lubi.
Lecz i ten niech się z próżnéy łatwości nie chlubi,
Który iakobądźkolwiek rad końca dosięga,
A zawsze kontent z siebie, gdy dwa słowa sprzęga.
Słabość rymu nie małą w pisarzu iest wadą (1).
Ci którzy lada wyraz w końcu wiersza kładą,

(1) Rymy zbyt łatwe, iakie są, na *sci, go, wszy, ła, iąc*, osobliwie, gdy są często używane, czynią wiersz płaski: ztąd, i to niektórzy za prawidło rymów kładą, żeby się takiego rymowania wystrzegać.

Mogąż w sędzie potomnych godni bydź zalety ?
 Nikt łatwo nie pozyskał imienia Poety.
 Niech cię w zawodzie wieszczym praca nie odstrecza,
 Większa ci trudność, większą nagrodę zaręcza.
 Ale trzebali dźwigać tak przykre ciężary ?
 Nie możnaż bydź Poetą bez rymu i miary ?
 Nie, w rymie naszych wierszy iest główna ozdoba,
 Niewiem czy wiersz bez rymów komu się podoba (2).
 Pelen satyrycznego Opaliński ducha,
 Przemawia do rozumu lecz nie głaszcze ucha,
 Gdyż wierszem bez-rymowym swe myśli wyklada.
 Dźwięk miarowy dwóch rymów słodko w ucho wpada.
 Niech więc ie z ostrożnością pióro twoie kryśli ;
 Nie myśl zginay do rymu, ale rym do myśli.
 Pierwsza zaleta z rzeczy: kształt iéy daie sztuka,
 Rymy szukaia rzeczy, nie rzecz rymów szuka.

Wielu idąc za zwodnym blaskiem farb pozornych,
 Nie tak z myśli prawdziwych iak raczéy wytwornych

(2) « Znaioma iest wszystkim Traiedya Jana Kochanowskiego pod napisem: *Odprawa Posłów Greckich*, wiadome Satyry Łukasza Opalińskiego, bezrymowemi wierszami napisane. Wszakże czytając te i tym podobne wiersze, czegoś w nich zdaie się braknąć. Jakoż braknie im iednéy miary, któraby na ucho pokazała, liczbę dwóch wierszy zakończoną. Odpoczynek ucha na dwu podobnych dźwiękach proporcjonalnie od siebie odległych, zaspakaia słuchacza, i nieiaką mu w uszach sprawuie rokosz: a przeto rymy za potrzebną wierszów ozdobę poczytane bydź maia. We wszystkich narodach, gdzie zupełnego nie masz Iloczasu, czyli Prozodyi, wiersze rymami zdobiono i zdobia. »

X. Kopczyński w Przyp. do Gram. na Klas. III.

Szukaia swéy zalety, i szumnemi słowy,
 Chcą zastąpić ubóstwo niemyślący głowy.
 Tak fałszywy dostatek dzieła nie zbogaca :
 Niech obfitością myśli iaśnieie twa praca.
 Inni wslawionych mistrzów pogardzaiąc torem,
 Uwodzą się fałszywéy piękności pozorem,
 I gdy ich wyobraźnia za nadto uniesie,
 Dzika maluią w morzu, a Delfina w lesie.
 Trzeba prawa natury mieć zawsze na względzie,
 A pomysł wykonaniu odpowiadać będzie.
 Wiele iest dróg do błędu : lecz iedna prowadzi
 Do prawdziwéy piękności. Tą rozum iść radzi.

Natura iest iedynym wszystkich ozdób wzorem,
 Byleś z nich umiał trafny korzystać wyborem;
 W niéy się zielenią lasy, w niéy się łąki śmieią,
 Grzmia pioruny, wrą morza, dma wiatry, dżdże leia;
 Pasą się liczne trzody, mlode kózki skaczą,
 Zamki zwalone w gruzach swéy wielkości płaczą,
 Ryczy w odległych puszczach głodem zdjęte zwierze,
 Rybak chytre w ieziorach zastawia więcierze,
 Tysiącami gwiazd, nieba zdobi się sklepienie,
 W cichéy nocy okropne panuie milczenie,
 Gdy trwoga i samotność przyrodzeniem włada,
 Jutrzenka gwiazdy dziennéy powrót zapowiada,
 I w zdrtwiałą naturę nową dzielność wlewa;
 Widzisz pola żyjące, śpiewające drzewa:
 Wszystko może w naturze do twych pieni służyć,
 Byleś tylko miał dowcip i umiał iéy użyć. (3)

(3) Wszystkie poezyi rodzaie są naśladowaniem natury...
 Wrodzona iest ludziom naśladować; a każdy kocha się w naśladowaniu.
Arystoteles w Poetyce.

Zmyślenie iest żywiołem i duszą Poety,
Gdy wytkniętę rozumem nie przechodzi metę.
Czyż można Delfinami zaludniać zwierzyńce,
Lub po morzu płynące wystawiać odyńce?
Czyliżby zaiąć zdołał obraz téy osoby,
Do któręj brałbyś zewsząd niesforne ozdoby,
I z różnych części skleił nieforemną całość?
Dobór rysów stanowi dzieła doskonałość.
Lecz niechay zdrowy rozum zawsze cię prowadzi:
Ten który mi dzielnego bohatera zgłodzi,
A potem zapomniawszy że wziął raz śmiertelny,
Wiedzie go na plac, w rękę kładzie oręż dzielny,
Znaydzieli u mnie wiarę? Poeci! Malarze!
Umieycie żywość myśli w pewnéj trzymać miarze,
I zamiast wdzięcznych tworów nie róbcie strasydeł.
Kto się z wiecznych rozumu wyłamie prawideł,
I łudząc się zwodnemi piękności pozory,
Bez prawdopodobieństwa kreśli dziwotwory,
Na chwilę tylko zyska głów niebaczných zdanie,
Lecz w wieczném pośmiewisku u mądrych zostanie.

Pierwszy przymiot trafnego rzeczy wynalazku,
A drugi utrzymania. Co po złotym blasku,
Po sztuce purpurowéj która pięknie świeci,
Jeżli ią brzydka łata i szych podły szpeci?
Niech się piętno rozumu w każdym wyda rysie:
I cóż w obrazie twoim po pięknym cyprysie,
Gdy tonącego w morzu malujesz rozbita?
Kaźda rzecz z siebie saméy niech będzie obfita,
Obce krasy ią szpecą, a ieżeli sucha,
W twardy kamień czulego wlać nie można ducha,
I kto się na wyborze dzieła swego myli,
Źle zaczął, próżno dobrze wykonać się sili.

Jak stos głazów niekształtnym iest zawsze ogromem ,
I by został porządnie ułożonym domem ,
Potrzebuie biegłego Architekta ręki ,
Tak i dzieło ma tylko rozsypane wdzięki ,
Blyszczące nie na mieyscu , świecące bez ładu ,
Jeżeli potrzebnego nie masz w nim układu ;
Ten który ma porządek w przyzwoitym względzie ,
Wie co na którym mieyscu stosownieyszém będzie ;
Wie , iakich gdzie kolorów używać przystoi ;
On się w swoich utworach usterku nie boi ,
Nie braknie mu wymowy , na wdziękach nie schodzi ;
Zna co dzieło ozdobi , zna co mu zaszkodzi ,
Co w początku , co w środku , co położyć potém ;
Tak zawsze doświadczoneym puszczając się lotem ,
Dąży do celu swego i gładko i snadnie ,
Nie wzbija się zbyt górno , zbyt nisko nie padnie :
Zawsze dzieła osnowę mając przed oczyma ,
Przyzwoitego toku swéy rzeczy się trzyma.

Zbytnie dokładny pisarz w dziele przedsięwziętém ,
Póty pisze , aż wszystko wyczerpnie ze szczętem ,
I żeby czytających hoynie ubogacić ,
Naymniejszego szczegółu nie radby utracić.
Maluie pałac? zewsząd chce go wydać oku ,
Obchodzi go i z tyłu , i z przodu , i z boku :
Idą na plac , zrobione pięknym kształtem blanki :
Idą bindy , i rzeźby , i okna , i ganki ;
Cóż gdy zacznie prowadzić od schodu do schodu ?
Dziesięć kart czytam , niżli zaydę do ogrodu.
Nuż tam dopiero liczyć ozdobne kwatery ,
Nuż drzewa , i dziczyzny i pyszne szpalery ;
A daléy i owoce i zioła i kwiaty ;
Piękny widok lecz nudny bo nadto bogaty.

Sucha to iest obfitość, gust iéy nie pozwala,
Niech się drudzy nią chlubią, ty omiiaj zdala;
Wszystko co iest zbytęczném, nie może zachwyćić,
A umysł ie odrzuca gdy go zacznie sycić.

Kto nie zna przystoynego ścięśnienia się sztuki,
Ten nie ma o pisaniu naypierwszý nauki.
Oddziel istne bogactwo od próżnych dostatków,
I nie szukay ozdoby z obfitości kwiatków.

Częstokroć wstręt od złęgo na gorsze nawodzi,
I co miało bydz lepszém to ieszcze zaszkodzi.
Słaby wiersz chcąc poprawić, zrobisz nieforemny,
Chroniąc się rozwlekłości, natomiasteś ciemny.
Ten zbyt ciężki, potrzebný ten nie ma powagi,
Ten nadto ustroiony, tamten wcale nagi,
Ten chcąc się z niebieskimi duchami pobratać,
Zginał z oczu i zaczął po obłokach latać.

Kto pragnie spodziewanym ucieszyć się plonem,
Niech zawsze iednostaynym nie przemawia tonem,
Ale piękną różnością krasí swą osnowę:
Jeżli zawsze iednaką zachowuiesz mowę,
Choć będzie naywspanialsza i w wybornym rymie,
Z początku słuchać będę, nakoniec zadrzymię.

Szczęśliwy ten, co w rytmie do wszystkiego zdatnym,
Umie bydz wzniosłym, prostym, zręcznym, delikatnym,
Słodęcz łączy z powagą, wdzięk z mocą iak trzeba;
Taki pisarz kochanym bydz musi od Nieba,
Wieczną chwałę pozyska, sam czas ią uświęci,
A potomność uwielbi w kościele pamięci.
Płaskość stylu naywiększą iest skazą Poety,
Wszelkie bez szlachetności niczym są zalety,
I piosnka wśród wieyskiego śpiewana gaika,
Jest skromna, lecz nie podła, prosta, lecz nie dzika.

Chroń się brać za szlachetność nadętych wyrazów ,
Słów dziko powiązanych , niekształtnych obrazów ;
Niknie tam światło grubym przygaszone dymem ,
I nacyzęścię ten karłem , kto chciał bydlź olbrzymem.
Miey smak , a nic zdrożnego tobie się nie zdarzy ,
Będiesz znał co i komu przypadnie do twarzy ,
Będiesz mocnym , wysokim , ozdobnym , i świetnym ,
I prostym , i zniżonym , a zawsze szlachetnym ,
I w sądzie mądrych znawców , prawą zyskasz wziętość.
Same niebaczne tłumy uwodzi nadętość ,
Które nieznając na czém prawdziwe są wdzięki ,
Chwałą obraz że wielki choć niezgrabnéy ręki.
Myśl iest matką wielkości , styl , nakształt koloru
Nie da iéy , gdy iéy nie ma w zarodzie utworu ,
Trzeba znać dobrze wszystkie przyrodzenia skarby ,
Różne rodzaje , różnéy potrzebuia farby.
Nic ten dobrze nie robi , kto bierze bez braku ;
Jedno u niego pasterz , co rycerz w szyszaku.
Každy rodzaj pisania ma ozdoby swoje ,
Insze gdy lasy śpiewasz , a insze gdy boie.
Ten który iest zaszczytem oyczystéy Kameny ,
Co odrodził Ezopy , Fedry , Lafonteny ,
Wszystkie wdzięki dowcipu , w dziełach swoich mieści ,
Szlachetnie bayki prawi , przystoynie się pieści (4);

(4) Oprócz innych wybornych dzieł Krasickiego , bayki i przypowieści szczególniejszey godne zalety. Owa przyjemność, owa zwięzłość i iasność wyrażenia , owa stosowność do obyczajów ludzkich , i rozumnego czytelnika kontentuje , i nawet dzieciom uczuć się daie.

Niechayże nigdy gminność pism twoich nie szpeci,
Można pisać szlachetnie i dla samych dzieci.

Gdy nie chcesz czytelników obudzić niechęci,
Miéy zawsze układ wierszy na baczney pamięci:
Niech myśl z wyrazów tokiem idąca niezwłocznie,
Na środku się zatrzyma, a na końcu spocznie;
Niech z wiersza na wiersz skoki ustawne nie trudzą;
Niech iedno-tonem wiersze parzyste nie nudzą;
Niech coraz innym kształtem myśl twoja się zwraca,
Niech okresy kolejno przedłuża i skraca;
Niechay głoska przy głosce przyjemnie odbiia;
Niechay wyraz dobrany wyrazowi sprzyia;
Niech się głos iednobrzmiaący po sobie nie schodzi,
Gdyż to miłéy zgodności naywięcéy zaszkodzi.

Niezliczone przymioty nasz ięzyk posiada (5):
Jest dźwięk pewny co słodko w ucho nasze wpada,
Jest dźwięk co nieforemném zgłosek połączeniem,
Chrapliwie nas uderza, przykrém głuszy brzmieniem.

Cokolwiek chcesz opiewać, do twoich obrazów
Dobierać odpowiednich pamiętay wyrazów.—
Gdy matka przy kolebce nuci swéy dziecinie,
Tkliwie, cicho, łagodnie, kaźden wyraz płynie;
Gdy serce, namiętności sprzeczny wir porywa,
Niech zagrźmi wiersz, i spada iak rzeka burzliwa;

(5) Względem miłéy harmonii mowy znajduia się z natury ięzyka wyciągnione uwagi w Grammatyce X. Kopczyńskie-go. W dziele o Wymowie i Poezyi X. Golańskiego i w Xiążce o Prozodyi i harmonii Języka Polskiego, mało wprowadzie czytany, ale dla nowych i dobrych postrzeżeń godnéy czytania.

Gdy się oręż z orężem, mąż się z mężem zetrze,
Niech w wierszu grot świszczący przecina powietrze;
Huczące z paszcz spiżowych powtarzaj nam gromy;
Niech słyszym spadające warowni ułomy,
I głuchą ciszę śmierci i oręża szczęki,
I odgłosy zwycięzców, i ginących ięki.
Wstępuieszli w spokojną rolników zagrodę,
Mięć w wierszu, ich prostotę, szlachetność, swobodę;
Z nią także nam opiewaj miłéy wiosny wczasy,
I pola chleborodne, i milczące lasy,
I niewinne igraszki, i słodkie uśmiechy,
I pocziwych Skotarzów pasterskie uciechy;
Wiersz choć pełny, iest błędnym kiedy ucho razi,
On myśl twoię zepsuie, i całą rzecz skazi.

Muz dźwięku, długo nasze nie słyszały przodki;
Szablą działać umiały, nie pisać rym słodki.
Zamkniętą dla nas była Kastalska Krynica:
Pierwszy plód wierszy polskich, iest *Boga Rodzica* (6);
Walcząc przodkowie nasi za kray, wolność, sławę,
Tą pieśnią Bogu świętą polecali sprawę.
Zarażeni powszechną wieków swoich winą,
Późniejsi, samą tylko pisali łaciną.
Długo mowa oyczysta w małej była cenie
Jako do pism niezdolna. Szczęśliwe natchnienie
Oświeciło nas z czasem. W tém gieniusz dzielny,
Powstał Jan Kochanowski, w rytmach nieśmiertelny;
Jego gdy boskim ogniem Apollo zapalił,
Sam stworzył sztukę wierszy, sam wydoskonalil,

(6) Pieśń Boga Rodzica naydawniejszym iest zabytkiem
Poezyi polskiej: ułożona, iak iest podanie, od S. Woyciecha.

On na Sławiańskiéy lutni nawiązawszy strony,
Wdzięcznie powtórzył greckie i łacińskie tony;
Zabrzmiął w arfy Dawida niezrównane głosy,
Muzom Słowiańskim strojne pozaplatał kosy.
Dway godni iego Bracia, słodkiém tłumaczeniem,
Wiekiem późniéy, Kochowski miłém lutni pieniem,
Twardowski silnym tonem, Chrościński obfitym,
Bardziński, Otwinowski, rytmem pracowitym,
Bystremi kroki biegli śladem tego męża;
Wielu się doń przybliża, żaden nie zwycięża.

W Sykulskiéy Muzy wdzięki Szymonowicz płodny,
Zimorowicz siół ruskich po nim skotarz godny,
I Gawiński w pastusze wdzięcznie dmąc multanki,
Chwalebny spór z dawnemi wiedli o Sielanki.

Z czasem styl się nam popsuł, za gustu skażeniem,
Przykrém się tylko muzy odzywały brzmieniem,
I ten pisał naylepiéy, ten naywięcéy umiał,
Kto mało siebie, iego zaś nikt nie rozumiał.
Ale teraz pod mądrém berłem *Stanisława*,
Zakwitła starożytna Muz oyczystych sława.
Przez długi czas uśpione dowcipy zabłysły,
Chwała do pracy dzielne zagrzewa umysły.
Obok Kochanowskiego dway stanęły wieszczce (7),
I może drudzy z niemi zrównaia się ieszcze.
Lecz co grozi upadkiem, to pewnie niestety,
Nadto się zagęścili dziś w kraiu Poety;
Nie iedno narzekanie trafnych sędziów słyszę,
Ze zdolny i niezdolny bez braku wiersz pisze;

(7) Powszechne zdanie Krasickiego i Naruszewicza na czele wszystkich żyjących Poetów kładzie. Wszakże i ci nie są bez chwały, którzy w swoim gatunku celując, idą za niemi.

Nie wszystko to jest wierszem, co się nim nazywa :
Są tam rymy, są słowa, lecz na duchu zbywa ;
Czeka ich zasłużona z rąk czasu nagroda:
Czas dobre w laur uwieńczy, złe w niepamięć poda.

Tak nie tylko rymami i wyrazów szykiem,
Lecz Poeta oddzielnym różni się językiem :
Wyniosły w swych pomysłach, śmiały w wyrażeniu,
Chwałę ziomeków zapisze na niebios sklepieniu:
Kiedy mowca spokojnięć miarkując swe słowa,
Rzeczy, że ią potomność w pamięci zachowa.
Prawego gieniuszu popęd nie omyli,
Lecz kto do rymowania gwałtem umysł sili,
Dzieła jego zepsuie wymus i przesada:
Czego natura wzbroni, sztuka mu nie nada.

Jasność, jest pierwszy przymiot; już to źle oznacza
Kiedy dla zrozumienia potrzeba tłómacza;
Jeżeli, żebym cię dociekł, suszę myśl daremnie,
Nie ma w tobie jasności, lub pojęcia we mnie.
Są takowe dowcipy w myślach zawikłane,
Są w obrotach przysadne, w wyrazach zatkane,
Że im trudno przychodzi co pragną okryślić;
Niechże nim zaczną pisać, uczą się wprzód myślić:
Myśli ciemne w twój głowie pod piórem zagasną,
Gdy dobrze sam obeymiesz, wyłożysz się jasno.
Wyraz idzie za myślą. Myśl dobrze, czuy żywo,
A będziesz miał w pisaniu dosadność szczęśliwą.

A nadewszystko szanuj twą mowę oyczystą;
Nie znać języka swego, hańbą oczywistą.
Co mi po tém, że dobrze rymy twoje kształcisz,
Jeżeli zgodę łamiesz, jeżeli język gwałcisz.
Sztuka ma wolność swoją, lecz iak tylko można,
Winna być w jej użyciu skromna i ostrożna.

Czytać dawne ięzyki i obce rozumieć,
Dobrze iest, lecz oyczysty trzeba nayprzód umieć.
Cała zaleta z myśli i łatwości znika,
Nie może dobrze pisać, kto nie zna ięzyka.

Zdarzy się, że ci braknie właściwego słowa,
A żadna ieszcze wszystkich nie objęła mowa:
Natenczas do nieznaney myśli i obrazu,
Możesz stworzyć i użyć nowego wyrazu.
Lecz względem téy wolności, tę zachoway miarę,
Póty nie twórz słów nowych, póki zdadne stare.
Częstokroć na nasz ięzyk, płocze słyhać żale,
Jest to skarb, lecz nie wielu zna go doskonale.
Pracuy na osóbnosci, bez zgielku, hałasu,
Trzeba żeby co zrobić i mieysca i czasu.
Niechay cię próżnéy chwały nie zwodzą pozory,
Nie szukay z tego chluby, żeś w pisaniu skory.
Cóż zyskał prócz śmieszności, ten autor dziwacki (8)
Co więcéy sam napisał, niż przeczytał Czacki?
Rzadki ten, kto i prędko i dobrze napisze;
Wy przeto, w sztuce wierszy moi towarzysze,
Nie chcieycie ani czasu, ani pracy skąpić,
Jeżli prawdziwéy chwały pragniecie dostąpić.
Kto bez spoczynku dzieło wydaie po dziele,
Nie tak bystry ma dowcip, iak smaku nie wiele.
Wolę ia strumień czysty, który cichym biegiem
Płynąc, orzeźwia kwiaty, rosnące nad brzegiem;
Niż ten gwałtowny potok, co deszczem wezbrany,
Z piaskiem i mułem toczy nieczyste bałwany.
Śpiesz zwolna, pierwszych myśli ślepo się nie chwyтай,
Popraw, zostaw czas iaki, i znowu odczyтай,

(8) Jacek Przybylski.

Nie ustaway w robocie , trudność zniknie z pracą ,
 A nic na opóźnieniu twe dzieła nie stracą ;
 Czemu dziś nie wydołasz , to jutro dokażesz ,
 Z czasem przydasz co trzeba , a co nadto zmażesz.
 Cóż po tém że się w dziele iaka piękność świeci ,
 Jeżeli ią tysiąc błędów i tysiąc wad szpeci ?
 Mieysce sobie właściwe niech wszystko posiędzie ,
 Niech środek z wstępem zgodny , koniec z środkiem będzie ,
 Niechay się wszystko ściaga do iednego celu ,
 Niechay się piękna całość złoży z części wielu ;
 Każda rzecz z siebie saméy własnych ozdób czeka ,
 Nie przylgnie do niéy wzięta okrasa z daleka .

Pracuy sam : szuler z drugim więcey wygra w karty ,
 Bagnet silniejszy , bliskim bagnetem podparty ,
 Ale w sztuce pisania inaczéy się dzieie ;
 Niechay zawsze Poetę własny zapal grzeie :
 Gdzie największych dowcipów dwa lub trzy zasiędzie ,
 Zrobią rzecz piękną , ale iedności nie będzie .
 Nigdy wielcy mistrzowie swych prac nie łączyli :
 Horacyusz sam pisał , sam pisał Wirgili ,
 Pop sam kreślił człowieka , Jung sam składał Nocy ,
 Rasyń , Wolter , pisali bez cudzéy pomocy ,
 Naruszewicz w swych szumnych Odach sam się wzmagal ,
 Trembecki Krasickiemu Satyr nie pomagał ,
 Nawet żadnéy pomocy nigdy nie użycza ,
 Marewicz Bielawskiemu , ten dla Marewicza .
 Trudno zgadnąć , iak robią tacy towarzysze
 Czy co ieden wymyśli , to drugi napisze ;
 Czyli też w tym ich rzadka ukrywa się sztuka ,
 Że tamten da rym ieden ten drugiego szuka ;
 Czyli ci Apolina ubodzy synowie ,
 Oba się na wiersz ieden składaią po słowie .

Prawy talent ma swoje znamiona osobne,
Głupstwo tylko iest zawsze do siebie podobne,
Jemu zostaw te spółki, niech nikczemne płazy
Kleją myśli zbyt różne, niezgodne obrazy,
'Ty sam śpiesz w twoim biegu, twój duch cię poniesie,
I szczęśliwie postawi na wytkniętym kresie.

Boisli się publiczney pism twoich obmowy,
Nayprzód więc sam na siebie wyday sąd surowy;
Szczęśni, których przyaciół oświecaią rady,
Wskazując bez ogródki wszystkie dzieła wady,
W obliczu przyjaciela, złóż dumę pisarza.
Lecz, że często pochlebców znaleźć się wydarza;
Jeśli nie chcesz zawodu w twych nadzieiach doznać,
Umiey przyklaskiwaczów od chwalców rozpoznać.
Ten ci w oczy przychwala, za oczy powstaie,
Ten cię w duszy ocenia, choć na ~~oro~~zpląie,
Lecz ciężey zawsze pochlebstw niż krytyk przyplacisz,
W tych znaydziesz oświecenie, w tamtych ie utracisz.

Pochlebca się twoiemu zdaniu nie sprzeciwi,
Každy go wiersz porywa, každy wyraz dziwi,
Wszystko iest pięknym, cudnym, natury obrazem,
Z tobą drży, i łyzy roni, i śmieie się razem;
Każde słowo u niego wielki pomysł znaczy,
Lecz nie takim sposobem prawda się tłómaczy.

Prawy krytyk sędziego dopełnia urzędu,
I żadnego w twém dziele nie przepuści błędu.
Wytknie co zaniedbane, oświeci nie iasne,
Myślom nieco zmieszanym wskaże mieysce własne;
Od mężkich ozdób zwodne odłączy błyskoty,
Zgani zbytnią wytworność, obce zmaże zwroty:
Tak poczyną w krytyce przyaciół prawdziwy;
Ale częstokroć autor nazbyt obraźliwy

Niechętny za przysługę, do broni się bierze,
I za złość poczytuie, co wytknięto szczerze.
Jednak daszli mu wiarę, ieszcze duma płocha
Nie posiadała mu głowy, w krytyce się kocha,
Szuka światła u ludzi. Nie zgaduiesz czemu?
Oto chce swoje wiersze, przeczytać każdemu.
Zganiszli? to gdzieindzięć dziwicielew chwyta,
I kto tylko da ucho, temu wiersze czyta.
Znaydzie ich ieszcze dosyc! Nie ieden iest głupi,
Co pochwali autora, xiążkę iego kupi.
Nie tylko to po Ziemiach, są nawet w stolicy,
Nie czuią iey wartości dzieła czytelnicy.
Niechay się autor poci, nie nie zyska przecie.
Dobrze pisze, lecz nudzi, a ów bawnie plecie,
Naynędznieysza ramota, pomimo krytyków,
Znaydzie wszędy drukarzów, znajdzie swych stronników,
Rzadki, kto rzeczy waży na przystoynęć szali.
Głupi znajdzie głupszego, który go pochwali.



PIEŚŃ II.

JAKO młoda pasterka w piękny dzień wiosnowy,
Wykwintnemi strojami nie obciąża głowy,
Ani pereł na śnieżnych piersiach rozpościera,
Lecz na kwiecistym polu ozdoby swe zbiera,
W których choć nie bogato, przystoynie wygląda,
Každy iéy chętny, každy ią chętną mieć żąda;
Tak się piękna w swym toku, w okrasie niewinna,
Doskonała Sielanka wydawać powinna.
Kazi ią słów nadętość, styl górny oszpeca,
Szlachetna skromność zdobi, przyjemność zaleca.
W słodkie wdzięki przybrana, mile głaszcze uszy,
I nigdy nastrzępionym wyrazem nie gluszy.
Wszystko w niéy tchnie prostotą: sam głos przyrodzenia,
I zdobić i ożywiać ma pasterskie pienia.
Czylito zbiera kwiaty, czy zgania barany,
Czy oprząta obfitą paszą hojne łany:
Czyli Bogi wysławia w darach dobroczynne,
Czyli z Fillidą nuci zabawy niewinne,
Czyli stanu swojego szczęśliwość wystawia,
Zawsze głosem natury Sielanka przemawia (9).

(9) Obraz szczęśliwości życia pasterskiego przedziwnie pięknie wydany iest w Sielance X. Naruszewicza, przy ofiaro-

Lecz często, próżnym autor ogniem zapalony,
 Porzuca proste fletnie i wiejskie bardony,
 I tam, gdzie tylko służy dźwięk muzy pieskliwy,
 Zabrzmi choć niedorzecznie w głos trąby hukliwy.
 Pan nie rad takim pieśniom, uchodzi zdaleka,
 A strwożone Nimf grono w głąb lasu ucieka.
 Ten nie znając natury, opak iey rzecz wie dzie,
 Jakoby szerskie w tany prowadził niedźwiedzie.
 Inny w wiejskich Sielankach zbytecznie uczony,
 Wie o czem radzi Senat, co myślą Korony:
 I żeby wiadomością dzieło przyozdobić,
 Z Dametów i Menalków Ministrów chce z ściągać
 Nie może się to w ustach pasterskich osiedzieć,
 O czém oni w swym stanie nie powinni wiedzieć.

Żebyś mówił szlachetnie ale bez przysady,
 Żebyś nie miał podłego grubiaństwa wady,
 I na fletni pasterskiéy miłym nucił tonem,
 Naśladuy Teokryta i pójdź za Maronem (10).

waniu Xięciu Jenerałowi Ziem Podolskich, Sielanek dawnych
 Poetów naszych.

(10) Teokryt Greczyn Pisarz Sielanek. Wirgiliusz Maro
 naśladowca jego. Niewiedzieć komu przyznać pierwszeństwo.
 Szymonowicz przypisując Sielanki swoje Wolskiemu Marszał-
 kowi Nadwornemu, takie śmiał o nich dać zdanie:

- « Zkąd i Maro, co męże, co wojny, co zbroie
- « Śpiewał, nayprzód rozgłosił wielkie imie swoje:
- « Cienką tę pracę zowie, ale Maronowy
- « Wysoki duch nie zniży się moimi słowy.
- « Lubo Homera rymom głośnym wyrównywa,
- « Lubo przed Askreyczykiem w górę wylatywa;

Godzien nasz Szymonowicz chodzić z temi w parze: (11)
 Tak więc iak on, na wieyskiéy wygryway fuirze:
 Tych skotopasów pieśni, natchnięte przez wdzięki,
 Nie trać nigdy z pamięci, nie wypuszczay z ręki.
 Ci sami, byleś z niemi starał się oswoić,
 Nauczają, iak głos wynieść, iak lirę nastroić,
 Jak do natury ozdób naylepięý się zbliżyć,
 Jak się podnieść bez pychy, bez podłości zniżyć,
 Zwierzać się swych tajemnic, mówić poufale,
 W radości grać wesoło, w smutku nucić żale,
 Flory wdzięki, owoce Pomony opiewać,
 Do walk o wyższość w śpiewie, skotarczów zagrzewać,
 Narcyssa w kwiat przemienić, Dafnę odziać korą,
 Głosić ognie miłości, płakać nad Lindorą. (12)
 Dobroczyńców ofiary wdzięczném słać pieniem,
 Dziwić się darom niebios ze wszystkiém stworzeniem,
 I rzadką sztuką, lasy i pola swobodne,
 Uczynić miłe Królom i Konsula godne:

« Gdy mu przyszło, mym zdaniem, na Sykulskie Muzy,

« Niedogania Pasterza piękny Syrakuzy. »

(11) Szymonowicz ieden z naycelniejszych Rymotworców Polskich. Sielanki iego czyli własne, czy z dawnych naśladowane (wiele bowiem brał z Teokryta, Moscha, Biona, Poetów Greckich, iako też z Wirgiliusza) mogą się nazwać naywybornieyszym tego rodzaju pisma prawidłem:

« Słodkie iego Sielanki który tylko czyta,

« Czuje zślowiaczonego wdzięki Teokryta. »

Krasicki w Tomie I. Listów i Pism różnych. To zdanie jest zdaniem wszystkich ludzi, gust mających.

(12) Pod imieniem Sielanki *Lindory* oddaie się winna pochwała ślicznęý Poezyi wieyskiéy Fran. Karpińskiego.

Wydać, iak Amaryllis bolala strapiona,
 Nad smutnym kochanego ciosem Palemona,
 Jak Dameta smutnemi odezwał się głosy,
 Jęczał Hippolit, Mirtył rwał na głowie włosy. (13)
 Tak wielkie pasterskiego wiersza są zaszczyty,
 Że i wdzięku przydaie rzeczy pospolitęy,
 I naywyższa w nim z mocy swoięy nic nie straci,
 Kiedy ją w przyzwoitęy wystawia postaci. (14)

Wyżęy trochę, atoli niezbyt okazale,
 Rozwodzi Elegiia tęsknoty i żale:
 I na siebie stróy czarnęy przybrawszy żaloby,
 Czułe serca przenika, martwe wzrusza groby:
 Roskoszą nęci umysł, to znów łzy wylewa,
 Obarcza wyrzutami, do statku zagrzewa:
 To wesele maluje, to żalóść i smutek,
 Ale żeby odniosła pożądaný skutek,
 Nie dosyć rymotworstwa mieć talent szczęśliwy,
 Lecz przytém czułą duszę, i serca głos tkliwy.

Nie lubię ia tych wierszy, gardzę tym autorem,
 Który mi ognie swoje zimném kryśli piórem,

(13) Ta Sielanka pod napisem Palemona, iedna z naypiękniejszych, w której autor smutny przypadek J. K. Mości opłakuie, iest ręki X. Eyssymonta, Pisarza wielu Sielanek.

(14) Sielanki dawniejszych Poetów naszych Szymonowicza, Zimorowicza, Gawińskiego, dzisiejszych Minasowicza, Naruszewicza, Eyssymonta, Karpińskiego, smak mającego czytelnika mile zabawić mogą. I w tym gatunku poezyi, starożytnych Teokrytów, Moschów, Bionów, ięzykiem naszym śpiewających widzimy. Zwłaszcza, że i samego Wirgiliusza Sielanki, doskonale przez X. Nagurczewskiego, przełożone mamy.

Udaie smutek, chociaż w sercu go nie miesci,
 Ma zawsze w pogotowiu ięki i boleści,
 Cierpi, a jednak zawsze z swoiey kontent doli,
 Jęczy w więzach, a przecię kocha się w niewoli:
 Błogosławi przykrościom, choć srodze mu ciężą;
 I całuje kaydany, które go ciemiężą.
 Gdy mu dziwaczna miłość w głowie mózg przewróci,
 Ustawnie się z rozumem i z myślami kłóci:
 Ztąd szuka swéy zalety, ztąd czeka pochwały. (15)
 Czyż takim Tybul tonem swe śpiewał zapaly?
 Czyż w tkliwych iego pieniach nie czuć serca głosu?
 A Nazo, który doznał tak przykrego losu,
 Który sztukę kochania tak wdzięczną zostawił,
 Czyż się na własną zgubę takim tonem wslawił?
 Propercyuszu, Gallu, którzyście daremnie
 Chcieli bydź w zimie życia kochani wzajemnie,
 Tak martwym dźwiękiem brzmiałaś wasza gęśl ponura?
 We wszystkich waszych pieniach przemawia natura.
 W tém was tylko winiemy, że piórem swawolnym
 Częstokroć wykraczacie: i pęzłem zbyt wolnym
 Malując swe rokoszy, miękkości uczycie. (16)
 Jeżeli opiewasz nędze, którym ludzkie życie

(15) Zarzuceni iesteśmy w tym wieku zimno-miłośnemi wierszami. Ja nikogo nie wymieniam, nikt się więc na mnie gniewać nie może. Co o nich sądzić, każdy czytelnik ma wolność.

(16) Tybullus, Owidyusz, Propercyusz, Gallus, wiersza Elegiackiego Pisarze. Pierwszeństwo w tym rodzaju przyznane Tybullowi.

Ustawicznie podpada, i smutnéy Kameny,
 Czulym głosem płaczliwe chcesz wywodzić treny;
 Serce mówić powinno, z niego wyraz żywy,
 Nim się dzielnie tłómaczy człowiek nieszczęśliwy.
 Ten, co go na wygnanie August obrażony
 Wyrzucił, w iak żałośnie opisuie tony
 Swoie nieszczęśliwości! Nie znaydziesz człowieka,
 Co z nim żalów nie dzieli, co z nim nie narzeka.
 Jest Pisarz, albiiońskiéy mieszkaniéc krainy,
 Którego zdobia łzami oblane wawrzyny,
 Co płakał zabranego od śmierci haraczu
 W miłych dzieciach, od niego nauczymy się płaczu (27).
 Czuy sam dobrze twą nędzę, i my będziem czuli:
 Jak ten, co płakał zgonu naydroższéy Urszuli (18),
 I ten, który nam wydał *Żale Orfeusza* (19):
 Sama tylko do płaczu wzbudzi czuła dusza.

Pieśń, równie moc wyrazów, i myśli wspaniałość,
 I naywyższą przyymuie wiersza okazałość:
 Śmiało swój zapęd wznosi niczém niewstrzymany,
 Rada z nieśmiertelnemi obcuie niebiany:

(17) Edward Jung, Anglik, w *Nocach* swoich oplakuie stratę dzieci. Zapęd imaginacyi w nich wielki, czasem aż do zbytku: a gieniusz oryginalny wszędzie się wydaie.

(18) *Treny* Jana Kochanowskiego na śmierć Urszuli córki, są naypiękniejszą pamiątką, którą kiedy żalóść rodzicielska dla kochanych dziattek wystawić mogła.

(19) *Żale Orfeusza po śmierci Eurydyki*, dzieło Książnina. Dla delikatności pióra, czulości wyrazów, mogą iść obok z *Trenami* Kochanowskiego.

Jéy tonem wielkość twórczéy prawicy się wyda ,
 Gdy glosi cuda Boże, na arfie Dawida (20).
 Bogata w myśli, pełna ognistego ducha,
 Leci iak bystra rzeka, iak płomień wybucha.
 Ona szermierzom w Pizach zapory otwiera,
 Śpiewa chwały zwycięzcy co wieniec odbiera:
 Głosi, co zdziałał Ajax, co Achilles krwawy,
 Lub iak własnych morderców bronił Król łaskawy (21).
 Raz iak pszczołka obiega wonne w polu kwiaty,
 I z nich na swą ozdobę znosi plon bogaty;
 Małunie żarty, śmiechy, wesela i skoki (22);
 To znowu niespodzianie bierze ton wysoki:
 Trwoży w wielkich obrazach, w świetnych myślach błyska;
 W niéy staie w całym świetle sztuka rymopiska.
 Nie lubi się poddawać pod prawa nauki,
 I nieład w niéy szczęśliwy, wysokiem iest sztuki.

(20) Psalm y Dawidowe słusznie są nazwane wyborném Poezyi Lirycznéy dziełem. Boskim duchem przeięty, ukoronowany Prorok, w zapędach swoich myśli, w wspaniałości obrazów, podnosi się do wielkości dzieł boskich: co też szczególniéy w Psalmie setnym trzecim czuć można. Mielśmy ie od dwu wieków przez Jana Kochanowskiego rytmem oyczystym dobrze przełożone. Nie dawno Fr. Karpiński, oddając winną sprawiedliwość pierwszemu tłómaczowi, drugi raz ie przełożył: a mieszcząc w krótszych wierszach, stosownieyszymi do muzyki, i śpiewania uczynił.

(21) Wzmianka tu iest o wybornéy Odzie X. Naruszewicza, napisanéy z okoliczności mowy J. K. Mości za Królobóycami.

(22) Takie są Pieśni Anakreonta, których słodycz i w polském tłómaczeniu przedziwnie się wydaie.

Precz ztąd niech owe drżące rymopisy idą,
 Co z hańbą Apolina, z Parnasu ohydą,
 Prawie nie znią w pieniach ogniem się zapalić.
 Czyliż można te pisma nikczemne pochwalić,
 Gdzie nic prócz słów nie widzę i nazwiska Ody?
 Owe suchych rozumów ieszcze suchsze plody,
 Które możnym w ofierze nikczemnie zanoszą,
 Śpiewają urodziny, ślubne związki głoszą?
 Naywiększe ich ozdoby, naypiękniejsze kwiaty,
 Że z oyczystych herbarzów liczą Antenaty (23),
 I z mężnego Jakóba, z nadobnéj Krystyny,
 Wielkie na wsparcie kraiu obiecują syny (24).

(23) « Bogdayto szlubne pienia z miłym towarzyszem!

« Burmistrzowa Wenera, a Burmistrz Jowiszem,

« Gra Apollo na Cyrtrze, Kupidyny swaty,

« Fauny w płasach, Dryady śpiewają wiwaty,

« A Lucyna się krząta o nowe przybysze,

« A nasz Poeta kontent, iak pisze tak pisze.

« Cóż dopiero gdy chcący pochwalić dokładnie,

« Paprockiego herbarza szczęśliwie dopadnie:

« Jak wsiedzie na Rawicza ozdobnego plonem,

« Jak się wzbiie do góry z lotnym Slepowronem,

« Jak Grzymalą umocni co wieki nie zwalą,

« Jelenią i Baywolą nasroży Rogalą,

« Podkowy torem szczęścia, Pogoń zyski chyże,

« A dopieroż i całe i niecałe krzyże. »

Krasicki w Tomie II. Listów i Pism różnych.

(24) « Wiersze piszą byleby czyie imieniny,

« Wiersze znowu byleby czyie urodziny...

« Jeżeli syn, to będzie Alexander pewnie:

« Że się nie chciał urodzić prędzéj, płacząc rzewnie.

Wszędzie Oda właściwą sobie cechę nosi,
 Czy wielbi dobrodzieystwa, czy zwycięstwa głosi,
 Ze wspaniałość z zapędem myśli mieć powinna;
 W nię się mieści, i miłość, i rokosz niewinna.
 Umieemy wszystkie rzeczy brać w przystoynym względzie,
 Niech nie próżnym słów dźwiękiem Pieśń, lecz Pieśnią
 Niech ją gra, której dzielnych Feb tonów użycza, (będzie.
 Lutnia Pindara, Flakka, i Naruszewicza.

Epigramma myśl krótką rymami wyklada,
 Raz ie mniéy, a drugi raz więcéy wierszy składa:
 Albo proste zamyka rzeczy opisanie,
 Albo ieszcze dowcipne mieści o niéy zdanie.
 Epigrammatów wiele Marcyalis pisał,
 Naganny, że pochlebstwem Tyrana kołysał:
 Sam autor takie zdanie daie o swém dziele,
 Ze są dobre, że miernych iest dosyć, złych wiele.
 Z myśli, Epigrammatu naywiększa ozdoba,
 Gdy zwięzłe wyłożone, lepiéy się podoba.
 Przy nim się obok kładą i żarty i fraszki:
 Strzeż się razić przystoyność dla próżnéy igraszki:
 Kochanowski z Kochowskim, coś sobie pozwolą;
 Potockiego, gdy czytasz uszy cię zabolą.

Dawniéy Epigrammatów duch się zhyt rozszerzył,
 Ledwie nie każdy niemi rozum człeka mierzył.
 Lecz nad niemi naywięcéy gryzły pióra szkoły:
 Jakieżto dla czczych były ucinków mozoły!

- « Byłby niechybnie przez swe męztwo i swe dzieła »
- « Obronił to, co obca przemoc Polszcze wzięta :
- « Lecz i tak nieomylne powzięli nadzieie,
- « Że nam z iego pomocą szczęście zaiśnieie....

Węgierski w Liście do Wierszopisów.

Czemu na białym koniu ięździł Jerzy Święty ?
Jak głowę swą całował Dyonizy ścięty ?
Wymowa w Epigrammach szukała okrasz,
I kaznodziejskie niemi pstrzyły się hałas.
Ztąd wszystko się popsulo : gust dobry zaginął,
I nim do nas powrócił, wiek cały upłynął.
Lubią rymy dowcipność, lecz niezbyt wytworną :
W igraszkach słów, masz tylko ozdobę pozorną.
Ściągnij w iedno myśl dobrą wraz z rymem przymierze,
A wienczas Epigramma swój poklask odbierze.

« Satyra w szczególności nikomu nie łaie,
« Czołem biie osobom, gani obyczaje :
« Satyra prawdę mówi, względów się wyrzeka,
« Wielbi urząd, czci Króla, lecz sędzi człowieka. »
Satyra w ściśle z cnotą zostając przyjaźni,
Błędy ludzkie wytyka, lecz ludzi nie drażni.
Ten prawdziwy duch Satyr, ten pisanja sposób,
Szydzić z wad, karcieć błędy, nie obrażać osób,

Pierwszy powstał na rzymskie przywary Lucyli :
Jak w zwierciadle się w rymach iego zobaczyli.
Mścił się za wyrządzoną prawej cnotie wżgardę,
Bronił uczciwych ludzi, gromił dusze harde.

Horacy walczył mocą i szyderstwem razem,
Nigdy w Satyrze winy nie przepuścił płazem,
Nieszczęśliwa osoba, nieszczęśliwe imie,
Które tylko mógł gładko umieścić w swym rymie.
Ni łakomca, którego bożyszczem szkatuła,
Ni bicz nielitościwy na uszy, gaduła,
Ni ten, co się wad iednych chroniąc, w drugie wpada,
Ni ten co o siekaczach swoich przodków gada,
Nie uszedł iego pióra : A tak umie szydzić,
Ze gniewać się nie można, a trzeba się wstydzić.

Persyusz więcéy myśli w Wiersz, niżli słów ściaga,
Szaleństwu bezecnego Nerona urąga :
Stoickim napoiony duchem od Kornuty,
Głupich kładzie za podle natury wyrzuty :
Wszędzie się złych ukorzyć, dobrych podnieść sili :
Niech zli schną, widząc cnotę, że iéy odstąpili.

W zgielku szkoły wychowan Juwenalis śmiały,
Aż do zbytku zaostrzył uszczypliwe strzały,
Smutne prawdy wytyka, wiersz gorący leie,
A często wysokiem i ozdoby i aśnienie.
Czy to srogiego zwala posagi Seiana,
Czy pisze, iak chytrego na radzie Tyrana
Podle brzydkiem pochlebstwem Senatory kadzą,
Czy iak bezecne życie Rzymiany prowadzą,
I iak się Messalina rozpustna przedaie ;
Wszędzie się równy ogień i dowcip wydaie.

Tych Mistrzów Kochanowscy godni są uczniowie,
Opalińscy, Krasiecy, Naruszewiczowie :
Lecz o nich i dawniejszych to przydam nawiasem :
Ci odwodzą od złego, tamci uczą czasem.

Kochanowski w *Satyrze* do Króla Augusta,
Śmiałe prawdy umieszcza w tego bożka usta :
Jak maiać w kraiu nauk obfitą krynicę,
Napróżno wysyłaia dzieci za granicę,
Jak broni zaniedbuia, iak biegną za zbytkiem,
Jak osobistym wszystko miarkuia pożytkiem :
« Jako lasy pustoszą, że po małej chwili
« Nie znajda drew, by sobie izby upalili. »
Stan duchownych surowo karci w swoiém *Zgodzie*,
Zeby światło i cnoty rozszerzał w narodzie.
Zgubna obywateli niezgoda rozprzega,
A państwa coraz więcéy upada potęga.

Tak zacny mąż ten nasze upominał dziady,
By pilne mieli oko na groźne sąsiady,
Płytkie zawsze u boku nosili pałasze:
Przejrzał znać klęski, które widziały dni nasze.

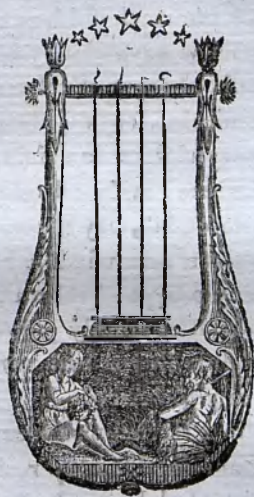
Opaliński, w bezrymnym wierszu uczy matek,
Aby nigdy w pieśczętach nie chowały dziątek;
Tych wytyka co święte czytają żywoty,
Mówią o Panu Bogu, a nie mają cnoty;
Jaka domów rozpusta, dworszczyzna zdradliwa:
Lecz często mniej przystoynych wyrazów używa.

Krasicki, czyli na wiek zepsuty narzeka,
Czyli na świat młodego sposobi człowieka,
Czyli graczków szulerskie rzemiosło ohydza,
Czy hańbiące ród ludzki pijaństwo obrzydza,
Czyli chytne wystawia filutów zamiary,
Czyli też modnėy żony wystawia przywary,
Wysokim doskonałey Satyry jest wzorem.

Naruszewicz ostrzejszym następuje piórem,
I na tych, co się z przodków swoich dumnie chwala,
I na tych, co kadzidla pochlebnicze pała,
I na tych, w powierzonym co grzeszą sekrecie,
Którzy lada dudkowi wierzą, lub kobiecie;
I iako świat głupstwami cały napelniony,
I iak teraz poczeiwėy trudno dostać żony,
I iak fireyk z Paryża po Warszawie lata,
I iak bieda chudego gnębi Literata:
Gdy rzadko kto z kieszeni wywlecze pieniążek,
By zamiast kalendarza, dobrych nabył książek.
Dzielnėm piórem skutecznie naprowadzać umie,
Żeby głupstwa poprzestać, kochać się w rozumie.
Tych więc torem postępuj: umiej się utrzymać,
Jeżeli cię żółć lub zemsta zaczyna poddymać.

Szanuy zawsze przystoyność, szanuy obyczaje.
Nauczysz ten dobrego, kto występkom łaie,
A pióro uszczypliwe podłą żółcią kazi,
Albo niewinne ucho szpetném słowem razi?
Dawni byli wolnieysi: teraz nieuchodzi.
My choć od nich nie lepsi i starzy i młodzi,
A może więcéy ieszcze skażeni na duszy,
Jednak delikatniejsze mamy od nich uszy.
Niechay Satyra będzie w wyrazach ostrożna,
Nie maluje tak osób, że ie poznać można,
Lub co gorsza wymienia, choć przy gładkim rymie:
Wiersz ten zyska paszkwilu ohydzone imie.
Styl iéy do niewiązanéy przystępuje mowy:
Ale niech się samemi nie napelnia słowy.
Ten co dobrze wecować każdą umiał winę,
A naylepiéy bezecną prawników łacinę,
Wieleby był Piotrowski przydał sobie chwały,
Gdyby w swém rymopistwie nie tak był niedbały.
W różnych rzeczy postaci i różnego zwierza,
Bayka prosto do celu moralnego zmierza.
Co zwierzęta gadaia, w czém się mylnie rządzą,
Niech się ztąd uczą ludzie, niech równie nie błędzą.
Tok iéy prosty, zaleta i z rzeczy i celu:
I w tym rodzaju dobrze pisało nie wielu.
Nie z dużym smakiem czytam *sto baiek i oko*:
Rzecz dobra, ale wiersze niezgrabnie się wloką.
Trzeba sztukę z wdziękami natury pomieścić,
I przypowieść zaostrzyć i w bayce się pieścić.
Wszystko do swego kształtnie podciągnąć rzemiosła,
Dumę lwa, chytrość liszki, próżność wydać osła.
Od wschodu się nam dostał ten zabytek wierszy:
Z Greków Ezop dowcipny prawil bayki pierszy,

Fedr ie Rzymianom , Fonten Francuzom przyswoił,
Jakubowski ie rytmem oyczystym przestroił;
A ten , w którym się tyle wielkich darów mieści,
Krasicki, śliczne zrobił Bayki i Powieści.
Jeżeli więc w baykach , życia chcesz dawać przykłady,
Idź za piękną naturą i wstępuy w ich ślady.



PIEŚŃ III.

NIE masz takiego smoka, ani dziwoląga,
Który zręcznie wydany, oka nie pociąga.
Kto trafnych w swych obrazach dobiera odcieni,
Naystraszliwsze postaci w naypiękniejsze zmieni.
Bogactwa przyrodzenia, baczna dzieląc dłoń,
Sztuki, czy nas do śmiechu, czy do płaczu skłonia;
Jeśli się całą duszą przywiążem do dzieła,
Niepłonna praca wieszczą, swój cel osiągnęła.
Czy litość, czy wesołość, żal, czy przerażenie,
Znajduję w naszém sercu odpowiednie brzmienie:
Tak sztuka Melpomeny posępna i tkliwa,
Obrazem cierpień ludzkich, umysły porywa.
Czy poniewolne zbrodnie Edypa nam wyda,
Czy iędze ścigające cały ród Atryda,
Czy męki, które Fedra z Hermioną znoszą,
Trwoga jest przyjemnością, żal i lzy rokoszą:
Tak wesoła Talia zbiera ludzkie wady,
I wykrętne podeyscia, i pochlebne zdrady,
I bezecne brzydkiego łakomcy zmindactwo (1),
I głupią podeyrzliwość i chytre matactwo:

(1) « Przypadki straszne, niebezpieczeństwa gwałtowne,
wzruszenia nadzwyczajne, cechą są Traiedyi. Pospolite

A gdy takie na scenę wyprowadza dzieie,
Śmiejąc się z drugich człowiek, sam z siebie się śmieie.

Więc ty co śmiało idziesz w teatru zawody,
I wzniosłych wierszy twoich tam szukasz nagrody,
Chcesz na powszechną dzieła poświęcić zabawę,
I przez oklaski widzów piękną zyskać sławę:
Niech namiętność, wysokich robot twoich dusza,
Przedziera się do serca, niech umysły wzrusza.
Jeśli przez mocną boleść i przez ro zpacz srogą,
Nie przeymiesz okropnością, nie napelnisz trwogą,
Albo w sercu głębokiéy litości nie wzbudzisz,
Próżnym tylko słów dźwiękiem twoich widzów znudzisz.
Podobać się i wzruszyć, to iest cel Poety;
Szczęśliwy kto tak ważne posiada zalety!

Zaraz na samym wstępie cel twój pracy wysłów,
Niech się próżno nie biedzę wśród wielu domysłów.
Złe trzymamy o tego dziele i rozumie,
Co nam swego zamiaru sam wskazać nie umie.
Jeśli w samém zaczęciu, rzeczy się pomocą,
Będzie takowa sztuka zagadką trudzącą.

« w społeczności interessa, obyczaje i wady panujące, a zwy-
« czajne charaktery ludzi, do Komedyi należą. Traiedya wy-
« stawia ludzi, iakimi rzadko bywali, Komedyja iakimi
« zawsze bydź zwykli. Tamta iest obrazem historyi, i dawno
« iuż zaszły sprawy przypomnieniem, ta codzienne przy-
« kłady, zwyczaje i postępowania ludzkie maluje. Do Komedyi
« tyle należy występki, ile śmiesznym iest z siebie i wzgardy.
« godnym: do Traiedyi zaś, ile iest przyczyną wielkich
« odmian i nieszczęść. »

X. Golański; o Wymowie i Poczyn.

Lecz doskonały pisarz iasno rzecz wyłoży,
 Czém do ciągu dalszego ciekawość pomnoży.
 I obok téy iasności, baczny w swéy osnowie,
 Tajemnych sprężyn dzieła, od razu nie powie.
 Widz może coś przeglądać, to go więcéy miesza,
 To w nim silniéy ciekawość do końca zawiesza.

Niech będzie czas i mieysce oznaczone sceny.
 Pewien śmiało Rymopis z za śnieżnéy Pireny (2),
 Długie lata w dniu iednym na scenie wywoździ.
 Tam często w pierwszym akcie Bohatyr się rodzi,
 W następujących staie doyrzały mąż z laty,
 A w ostatnim iuż starzec wygląda brodaty.
 Lecz my, którzy rozumu słuchamy nauki,
 Całą rzecz podciągamy do prawideł sztuki.

Jak częstéy zmiany mieysca rozum nie pochwali,
 Tak i zbytniéy ścisłości. Czyliż w téyże sali
 Będzie ze spiskowemi Katyliną radził,
 Gdzie dopiero co Konsul, Senat był zgromadził?
 Tam gdzie August roztrząsał złożenie korony,
 Możliż knować spisek Cynna rozjątrzony?
 Nie nałożmy talentom zbyt twardych wędzideł,
 Nie poświęćmy piękności dla szkolnych prawideł;
 A kiedy wstąpi od błędu w nowy błąd poniesie (3),
 Przestańmy na tym czasu i mieysca zakresie,

(2) Lope de Vega, Poeta Hiszpański, pisał wiele sztuk teatralnych, ale więcéy w nich obfitości niż rozsądku pokazał. W iednéy sztuce wystawia historią Walentyna i Orsona, którzy się rodzą w pierwszym akcie, a w ostatnim bardzo się iuż w podeszłym wieku okazują.

Despréaux; Art. Poétique Chant III.

(3) Horacyusz; de Arte poetica.

Który głównych rozumu ustaw nie przestrasza,
A łatwo go obeymie wyobraźnia nasza.

Gdy skromna w tém swoboda, przestępstwem nie będzie.
Za to iedność przedmiotu miéy na pierwszym względzie.
Sami tacy pisarze mierność swoię zdradzą,
Którzy tysiące przemian w sztuce nagromadzą;
A przez nawał wypadków i przez osób mnóstwo,
Chcą zastąpić istotne talentu ubóstwo.
Obląkani słuchacze w tym zamęcie zdračnym,
Widząc tysiące zdarzeń nie zaymą się żadném.
Umiey przeiać prostotę Sofoklesa szczytną,
A nieśmiertelne laury dla ciebie zakwitną.

Opieszałość akcyi, zbyt ważnym iest błędem:
Jak zawał z gór leący z coraz większym pędem,
Strwoży bliskie doliny, upadku odgłosem:
Niech tak przy końcu sztuki, goni cios za ciosem;
Niech cnotliwych zamysły złość spełnić nie daie,
Gdy iedną tamę złamiesz, niech druga powstaie;
A kiedy się fortuna w różne strony chwieie,
Niech prawda w niespodzianym blasku zaiasnieie:
I kiedy iuż dobrego miała zgębić zdrada,
Niech cnota przewycięża, przewrotność upada.

We wszystkiém się należy pewný trzymać miary.
Czasem prawda nie będzie podobna do wiary:
Nic więc nad podobieństwo nie stawiaj do prawdy,
Cud w dziełach rymotworczych podeyrzany zawdy.
Ludzkim działay sposobem. W ostatniéy potrzebie,
Gdy ziemskie siły słabe, szukay zemsty w niebie.
O czém nie iestem mocno przekonany w duszy,
To uiać mié nie może, to mié nie poruszy.

Nie wszystko baczny pisarz na scenie umieści,
Co zbyt oko przeraża, to wyda w powieści.

I pomniejszych się względów pomiiać nie godzi:
 Niechay nikt bez przyczyny na scenę nie wchodzi,
 Lub się z niéy nie oddala. Podpada naganie,
 Gdy scena choć na chwilę prózną pozostanie;
 Widz spocznie w przerwie aktów, lecz niech autor czuwa,
 I biegiem niewstrzymanym swą sztukę posuwa.

Charakter Bohatyrom naznacz przyzwoity:
 Szlachetność między pierwsze mieści się zaszczyty.
 Mniéyby pewnie Achilles pociągał do siebie,
 Jeźliby był cierpliwy, uważny w potrzebie:
 Nie ten iego charakter, lecz waleczny, krwawy,
 Tysiące trupów ścieląc, dobiia się sławy,
 Nikomu nie ustąpi, dzielny ufa dłoni,
 I nigdy się z hardego umysłu nie skłoni.
 Niech gadaliwy Nestor, Uliss chytry będzie,
 Agamemnon wyniosły, i uparty w błędzie:
 Tchórz Parys, Ajax śmiały na tysiące grotów,
 Hektor wszystko poświęcić dla oyczyzny gotów.

Natura nas różnemi przymiotami darzy:
 Nie masz dwóch dusz podobnych, iako nie masz twarzy.
 I na ludów i wieków zważay obyczaje:
 Różny tok czucia, różny rząd i wiek nadaie.
 Zatym trzeba brać ludzi w przyzwoitym względzie:
 Niechay cnotliwy Kato pedantem nie będzie (4).

(4) Sprawiedliwie autor Emila, w liście o widowiskach do d'Alemberta pisanym, nagania Krebillona, że w iednéy swéy sztuce teatralnéy, Katylinę wystawia za wielkiego Bohatyra, Cycerona czyni zimnym rozprawiaczem i prawie nicém, a cnotliwego Katona pedantem. Taki błąd iest ciężki w Drammatyce; bo cnocie uymie szacunku, a do zbrodni, stawiając ją w okazałości, widza interessuie.

Ni mówca Konsul czemu rówien gadaczowi.
 Niech Rzymianin po rzymsku, Grek po grecku mówi,
 Niechay Król po królewsku wynurza swe myśli;
 Tak doskonały pędzel charaktery kryśli,
 Nie miesza z sobą stanów, nie łączy narodów.
 Inną pod skwarem słońca, inną pośród lodów,
 Inną duszę ięzącym pod iarżma ciężarem,
 Lub cieszącym się ludom złotych swobód darem,
 Mądrze w wymiarach swoich dało przyrodzenie.

Chceszli nową osobę wystawić na scenie,
 Niech będzie z sobą zgodna, w chęciach iednakowa,
 Od początku do końca to piętno zachowa.
 Niechęć zmieni się w miłość, lecz nie bez przyczyny (5),
 Dzielny wielce do tego potrzeba sprężyny.
 Czyż może złość ku temu twarde chować serce,
 Który dobrocią same oblewa morderce?
 W tym razie czarna dusza, w swęy zemście zaciekla,
 Nie ludzkim iest udziałem, lecz wyziewem piekła.

(5) « Musi czasem odmiana w charakterze nastąpić, ale musi
 « być do nięj ważna przyczyna; bez którejby nie mogło
 « być Drama do wiary podobne. Cynna iest nieprzyjacie-
 « lem Augusta, godzi na iego życie; wydaie się uknowany
 « spisek, czeka tylko ostatnięj zguby; i tym srożęj się we-
 « wnętrznie trapi, im go dłużej z dekretem wytrzymaia.
 « Nakoniec August: *wiedząc rzeczy o wszystkiém, chce o wszy-*
 « *stkiem zapomnieć*: i ieszcze go do Konsulatu wraz z sobą
 « przeznacz. Czyliżby mogło być podobieństwo do prawdy,
 « ażeby człowiek, z którym tak wspaniale postąpiono, chował
 « ieszcze nienawiść w sercu? Tak się po ludzku nie dzieie.
 « Przetoż Cynna poprzestał nienawidzić Augusta. »

X, Golański, o Wymowie i Poezyi.

Człowiek dobry z natury, cnotą go pociąga :
 W rodzie ludzkim takiego nie masz dziwolaga,
 Coby, choć głos natury serca mu nie wzruszy,
 Żadnéj czucia iskierki, ku niéy nie miał w duszy.

Każda namiętność swego używa języka.
 Szczęśliwy, kto sprężyny serc ludzkich przenika,
 I w robotach swych bierze farby od natury !
 On wyda żal pochyły, a smutek ponury,
 Straszną rozpacz w postaci odmaluje śniadéy,
 Bolesć z głową zwieszoną, nędzę w twarzy bladéy,
 Gniew w słowach popędliwy, zemstę z groźném czołem,
 Śmiech w słodkich ustach, radość w ruszeniu wesolém.

Tak namiętność wydana podług przyrodzenia,
 Każdego duch ożywia mocą swego tchnienia:
 Śmieie się każdy, wzdycha, i płacze, i ięczy;
 Jak widziem skarby słońca w siedmiofarbnéy tęczy,
 Tak pisarz doskonały, czym się sam zagrzewa,
 Czym tchnie, czucia swe w serce słuchacza przelewa.
 Lecz ieżeli nie umie wydać w swéy postaci
 Natury, całą korzyść pracy swoiéj traci.
 Podobnaż, by Hekuba, widząc w prochu Troię,
 W nadętych wyrażała słowach nędzę swoię? (6)

(6) Seneka Traik często w téy mierze wykracza. Oto, iak się u niego w Troadzie Hekuba w nadętych słowach nad zgubą Troi rozwodzi :

- « Poyrzy na mnie i Troię: Nie będą dowody
- « Nigdy większe fortuny: iak na śliskim dumna
- « Stopniu stoi wyniosłość. Upadła Kolumna
- « Wielowładnéy Azyi; Bogów sama praca,
- « Ktoréy daie posilki, ten co się obraca

Czyliż się takim tonem natura tłómaczy?
 Inny u niéy głos szczęścia, a inny rozpaczy.
 Zapłacz wprzód, a lzy moje połączę z twoimi:
 Lecz serce nie przemawia słowy nadętymi,
 Próżno ie puszczasz w uszy, nikogo nie złudzą,
 Zamiast uczucia żalu, do śmiechu pobudzą.

Jakaż prawdziwa chwała dobrego Poety?
 Nie chciejmy szukać w samych poklaskach zalety.
 Jeżeli zmieszasz umysły, nabawisz ie trwogi,
 Jeżeli drżą, iakby wisiał nad niemi cios srogi,
 Jeżeli ich nędza ludzka tak iak własna gnębi
 A po długim milczeuiu, westchną z serca głębi,
 I to im ich tęsknoty cokolwiek umniejszy,
 Zyskałeś Melpomeny wieniec najpiękniejszy,
 Tobie przymiot naydroższy dało przyrodzenie!

Błądzi ten, który mniema, że traicznéy scenie
 Wielkich imion potrzeba, i te tylko role
 Mogą nam lzy wycisnąć, gdzie działaia Króle.
 Czyż tylko sama wielkość serce nasze ceni?
 Nie krzywdźmy przyrodzenia, przesądem zaćmieni.
 Prostych ludzi naywiększe nieszczęścia na świecie,
 Ichcito bezprzestannie okrutny los gniecie,

- « W polu z siedmiogębnego Donu wody piliąc,
- « I który wschodzącemu słońcu czołem biiąc,
- « Ciepłe wody Tygrowe nurzy w bród czerwony,
- « I który na tatarskie patrzaiąc zagony,
- « Od Pontu w białogłowskiéy woyska wiedzie dobie.
- « Wycięta Troia mieczem, padła na swym grobie.

Przekładania Bardzińskiego.

W oryginale ieszcze większa nadętość.

Wyday dobrze ich nędzę: za tak piękną pracę
Cny Pisarzu! tysiącem lez ci się wypłacę.

Lecz dzieło to nie lada talentu wyciąga.

Mierność nie ma w nim mieysca. Próżno się ten wprzaga
Do szlachetnego celu wzruszenia serc, który,
Nie wziął dowcipu, nie wziął serca od natury.
Kogo poruszać ludzi piękna żądza kusi,
Wiele znać, dobrze myśleć, i żywo czuć musi.
Nie zbyt łatwo się słuchacz do pochwały skłania,
Owszem, czego nie robi, temu rad przygania.
Wyday wzniosłe obrazy, uczucia szlachetne;
Niech raz myśli głębokie, wspaniałe i świetne
Zadziwiają umysły, to znów, scena tkliwa
Niechay rozrzewnia dusze, niech serca porywa;
Niech szlachetność z skromnością zachowa wzajemność,
Niechay i strach przeraża, i łechce przyjemność;
Niech w trafach niespodzianych zdumiewa słuchacza,
Niech z nieszczęśliwym płacze, niech z nędznym rozpacza,
A przez sztuczne do końca prowadzony zwroty,
Widzi karę występku i nagrodę cnoty.
Wstręt od złego, i silne do cnoty pobudki,
Oto są doskonały Traiedyi skutki (7).

Gdy Melpomēna piękny dostąpiła sławy,
Wystawiać ludowi bohatyrskie sprawy,
Zwróciły się dowcipy do innéj uciechy;
Nie samą tylko trwogą, lecz trefnemi śmiechy

(7) Ten iest zamiar teatralnych widoków, żeby interessuiąc widza do cnoty, a w nayohydliwszych farbách wystawiać mu zbrodnią, obrzydzić mu występku, i usposobić w nim serce, do ludzkięj nad nędzą bliźnich czułości.

Staraly się lud bawić; uyrzały Ateny
Nieznany im dotychczas wzór komicznój sceny (8).
Greczyn trefny z natury, lubił z drugich szydzić,
Nikomu nie darować, każdego zawstydzić.
Do szyderstw Eupol, Kratyn, Arystofan skory,
Tego, kto bez zasługi odbierał honory,
Kto się wyniosł tą drogą którą nie należy,
Kto swą zrobił fortunę z publicznój kradzieży,
Kto przyszedł do ubóstwa przez płocne utraty,
Kto rzucając swe łożo cudze zrywał kwiaty,
Kto na drugich zbójeckim napadał żelazem,
Wolno grali na scenie: a szpetnym wyrazem
Gdyby nie wykraczali, i złością bezwstydną,
Granych osób nie brali mask na scenę szydną,
I oszczędzali ludzi, karcąc ludzkie wady;
Daliby wielkie sceny komicznój przykłady.
Lecz zbyt wolne teatru otworzyli wrota,
Nie uszła ich szyderstwa, ni mądrość, ni cnota,
A nawet sam Sokrates, mąż nieporównany,
Przed głupiem był pospółstwem na teatrze grany.
Trzeba było aż prawem swawolą poskromić,
I Poetów ukarać, i aktorów zgromić,

(8) Komedia grecka dzieliła się na komedią dawną, średnią i nową. Eupol, Kratyn i Arystofan wstawili się w komedyi dawnój. Ta komedia wszystkiego sobie pozwalała, i ta zbyt wolność ściągnęła zakaz prawa. Powstała zatem komedia średnia, skromniejsza od pierwszój. Nakoniec Menander został twórcą komedyi nowój, którój materyą były pospolite przypadki życia ludzkiego. Ten, zdaniem Kwin-tyliana, wszystkich Komiki greckiej pisarzy przewyższył.

Zakazać twarz udawać, wymieniać nazwiska :
Stały się przystoyniejsze zatém widowiska,
Został wesół dowcip, lecz bezczelność znikła,
I od podłéy potwarzy Taliia odwykła.
Karciła obyczaje, wyszydzała błędy,
Lecz szacowała cnoty, zasługi, urzędy.
W skromnym wierszu Menandra, dokładnie wydany
I skąpiec nieużyty, i oszust doznany,
I bezecny łakomca, i kostera goły
Szedł na scenę : każdy się śmiał z innemi wspoły,
Widząc takie obrazy, żartował i szydził,
A znalazłszy ich w sobie obraz, sam się wstydził.
Tak zręcznie Komedia ubarwiona sztuką,
Była zabawą ludu, a razem nauką.

Kto więc bawić i karcić na teatrze żąda,
Niechayże bystrém okiem w serce ludzkie wgląda,
Niech zna iego słabości; co dziwak, co sknera,
Co skąpiec nieużyty, co brzydki przechera,
Co łgarz z wytartém czołem, co zuchwalec butny,
Co rozrzutnik, co podły, co filut wierutny,
A co człowiek pocziwy : biegły w świata szkole,
Pewnie dobrze każdego potrafi grać rolę.
On wszystkim stanom własne nada charaktery,
On ludzkich obyczajów obraz wyda szczery.
Jedna słabość nad tego przewodzi umysłem,
Druga tamtego serce w iarźmie trzyma ściśłem,
Ten się za tém ugania czém się tamten brzydzi,
Jeden to lubi, czego drugi nienawidzi :
Każdy ma swe zamiary, każdy ma swe żądze,
Dumny lubi ukłony, łakomy pieniądze.
W iedném oka rzuceniu dusza z nas wybiega,
Ale nierównie każde oko ją postrzega.

W ciasnéj duszy zamknięty, łakomiec nieczuły,
Na same tylko patrzy z pieniędzmi szkatuły,
Nie zna dobroczynności, i byle miał więcéy,
Byle kilka do skrzyni przygarnął tysięcy,
Niedba, że go przeklina człowiek nieszczęśliwy,
Ni z niego obywatel, ni człowiek pocziwy.
Zabobonnik fałszywą napoiony cnotą,
Nie dba o zyski ziemskie, za nic waży złoto,
Ale gdy w niebo patrzy, zabija na ziemi.
Obludnik mami oczy pozory zwierzchnemi:
Lecz mu się przypatrz dobrze: ta odmiana twarzy,
To zradne oko wyda, iakie złości warzy.
Filut grzecznie się kłania, pochlebia i ściska,
A gdy zwiedzie głupiego, kiedy na nim zyska,
Z swoich sztuk się przechwala, z prostoty się śmieie.
Płochy wielkie na piasku zakłada nadzieie,
Które iednym podmuchem lada wietrzyk ściera.
Jedną daie rozrzutnik ręką, drugą zdziera.
Człowiek pocziwy wszystko dla Boga i ludzi
Gotów uczynić, iego nędza bliźnich budzi,
Chętnie się z nieszczęśliwym majątkiem swym dzieli,
Kiedy dobrze uczyni, z tego się weseli,
Upadek ma w nim wsparcie, smutek pocieszenie,
Zdrową radę wątpliwość, przyjaźń zasilenie:
Dobro ludzi iedynym starań iego celem,
On prawdziwym ludzkiego rodu przyziacielem.
Jeśli wiernie tak cnoty, iak błędy wystawisz,
Tak znakomitą pracą nazawsze się wślawisz.

Wszystko z następstwem czasu mieni się: i z wiekiem
Człowiek coraz to innym staie się człowiekiem.

Dziecię, co już na ziemi krzepkie stawia kroki,
Na kiiu z rówienniki płochy czyni skoki,

Niesposobne do statku, z lada czego płacze,
Znowu, lada łakotką utulone, skacze.

Młody gorący w chuci, niestateczny w myśli,
Co raz inne układy w pustej głowie kryśli,
Nowa coraz odmiana idzie za odmianą,
Tego w wieczór nie lubi, w czym się kochał rano:
Mało zważa na przyszłość, wolne puszcza żądze,
Traci płochy na próżne uciechy pieniądza.
Jak воск przyjąć na siebie wszelkie zdolny wady,
A niechętnym przyjmuje uchem starszych rady.

Człowiek dojrzały wszystko roztropnie poczyną,
Chciwie się na honory i urzędy wspina,
Rad pomnaża fortunę, gdy ma, więcę żąda,
I uważnym się okiem na przyszłość ogląda.

Zimny starzec łakomie lubi zbierać skarby,
A pod ściśle zamyka dostatki swe karby,
Długo myśli, i wszystko nadal rad odkłada,
Przeszłe lata wychwala, na dzisiejsze gada,
Twardy młodych poprawiacz, wszystkiemu przygania,
Czego użyć nie może, młodości zabrania.

Trzeba znać, iakie wieku każdego przywary.
Nie tak ma mówić młody, iak zwykł mówić stary,
Albo znowu przeciwnie. Znać dwory, wsie, miasta,
Inne dziś obyczaje, a inne za Piasta.
Inaczey ten, co ziemię rznie ostremi plugi,
Inaczey, co dla zysku świat przebiega długi;
Inaczey mówi dworak w różne sztuki płodny:
Każdy, ze swoim stanem winien ton mieć zgodny.
Do tego, wady w różnych nie iednej natury.
Nie te ma lekki Francuz, co Anglik ponury,
Nie te Niemiec opily, które Włoch złośliwy,
Nie te skrzętny Holender, co Hiszpan leniwy.

Znaydę tam narodowych charakterów znaki,
 Gdzie mi z mieszczan paryzkich wystawiasz Polaki? (9)
 Niedosyć do udania przyzwoitéy roli,
 Że się Francuz zaczesze, a Polak ogoli:
 Trzeba sięgnąć do serca; zwierchność mię nie zwodzi,
 Sama wydana dobrze natura dogodzi.
 Na to ściśle pamiętał w dzieł swych wykonaniu,
 Wysoki autor *Kawy*, z *Panną na wydaniu* (10).

Tak wystawując ludzi w przyzwoitym względzie,
 I uczyć nas, i bawić komedya będzie:
 Ponurę traiedy płaczem nie rozrzewnia,
 Wesołym sobie tonem przychylność zapewnia.
 Ale chroni się, albo grube czynić żarty,
 Albo kopami z piekła wywoływać czarty,
 W nięć się miła wesołość i przystoyność wiąże.
 Niechay rzeczy przy końcu szybkim biegiem dążą,
 Niech w scenach przerwy nie ma, wydane dosadnie
 Niech wszystko naturalnym obrotem wypadnie.
 Ciężko ten przeciw sztuce poeta wykracza,
 Który mowę wśród aktów zwraca do słuchacza.

(9) Ściąga się to do wielu komedyy francuzkich, po polsku przebranych, gdzie imiona Aktorów odmieniwszy na Staruszkiewiczów, Burdeckich, Wiernickich, Rostropskich, etc. rzecz od autora do obyczajów francuzkich stosowana, całkiem jest do Polaków przez tłumacza przeniesiona. Przeciężby więcćy należało uważać na charakter narodów.

(10) Sztuki teatralne pióra JO. Xięcia Jmci Jenerała Ziem Podolskich, dla delikatności w wydaniu passyi i charakterów, iako też stosowności do obyczajów narodu, sprawiedliwy mają szacunek.

Znika całe złudzenie : rzecz dzieie się w domu,
Między swemi, przystoiż mieszać się w nią komu?
Twe zmyślenie mieć winno taką prawdy postać,
Ze nawet i ślad sztuki nie może w nim zostać.

Nie dosyć iednak umieć ludzkie wyśmiać wady,
Trzeba nam ieszcze cnoty wystawić przykłady.
Tego niezwiędły wawrzyn u potomnych czeka,
Który nas powinności nauczycy człowieka,
Który wyda ludzkiego towarzystwa związki;
Jakie są oycy, iakie syna obowiązki,
Jakie dobrego męża, iakie dobréj żony,
Jakie tych, którym dozór młodych powierzony.
Więcý bowiem przystoyność sprawuie uciechy,
Niż to, co na wsgardliwe zasługuie śmiechy.
Tu rozsądku, powagi, tu potrzeba zdania,
Tu mocy, która serca do dobrego skłania,
Tu zgłębić serce ludzkie, poznać należycie,
Co szczęśliwe uczyni między ludźmi życie.

Tak napisana sztuka, lepiéy lud zabawi,
Niż ta, co tłuste żarty i szyderstwa prawi.
Śmiech prędko niknie; czulość wskróś serce przenika.
Ten co wydał człowieka, którego dotyka (11)
Ludzkość, że iest człowiekiem, i przez to poklaski
Wzbudził całego Rzymu, niedbał o te wrzaski,
O te śmiechy, co tylko puste serca łechcą;
Innego, prócz wzruszenia, czucia dobrzy nie chcą.
A iezli pospolita rzecz będzie porządna,
W ułożeniu swém kształtna, w zdaniach swych rozsądna,

(11) Terencyusz. Sławny iest wyraz iego: «Homo sum
humani nihil a me alienum puto.»

Może się Powszechności widoku nie lękać.
 Nie będzie się pospółstwo na nię z śmiechu pękać,
 Lecz wszystkim pożyteczny udzieli nauki;
 To powinno być celem dramatyczny sztuki.
 Tak z pożytkiem ten całą Warszawę zabawił,
 Co na scenę *Panicza Gospodarza* stawił.

Nadewszystko, niech widzę dobry koniec w dziele,
 Niechay się poróżnieni zgodzą przyjaciele,
 Niechay zagniewanego oycy syn przeprosi,
 Niechay przewrotność hańbę, złość karę odnosi,
 Niech zawsze należyta ma cześć wiek sędziwy,
 Niechay góry nie bierze człowiek niecnoliwy:
 Niech złość, chytróść, bezczelność, na co serce boli,
 Nie grają same brzydkiéy, iak w *Dziedzicu*, roli.
 Wtenczas za pożyteczne tve dzieło uznaię,
 Gdy szanujesz przystoynóść, gdy czcisz obyczaje.

Lubo Teatr tak mocne uczucia w nas budzi,
 Długo prostota pierwszych nie znała go ludzi.
 Wskoczył koział w winnicę i narobił szkody,
 Za ten go grzech zabito. Odtąd gdy iagody
 Corocznie obierano, dla Bacha ofiary,
 Bito kozła, a prosząc go o hoyne dary,
 By winnicę staraniem krzepił dobroczynnym,
 Śpiewano pieśni, sokiem rozgrzawszy się winnym.
 Naylepszy ze śpiewaków, kozła dostał w zysku.
 Różne czyniono skoki na takim igrzysku,
 Dla prostéy grubiańskiej hołoty uciechy;
 Łada żarty wzbudzały huczne widzów śmiechy.

Tak małe Drammatyka początki prowadzi,
 Tak dawni ludzie byli zabawiać się radzi.
 Pierwszy Topsis przewoził swój teatr po miastach,
 Gdzie przy licznie skupionych mężach i niewiastach,

Aktorom namaściwszy lice lagrem winnym,
 Grube żarty przedstawiał widzów zmysłom gminnym.
 Eschil do wyższych celów scenę usposobił,
 On przyzwoitszym stroiem aktorów ozdobił,
 On z drzew teatr ułożył, dał na nogi obów,
 On na scenę rycerzy wyprowadził z grobów,
 A Eumenid widok wystawiwszy srogi,
 Niesłychanę nabawił patrzących trwogi (12).
 Sofokl z Eurypidesem dzielili Ateny,
 Długi z sobą spór wiodąc o pierwszeństwo sceny.
 Oba wielcy, zarówno dziwiono się obu,
 Chociaż się nie jednego trzymali sposobu.
 Każdy swą sztuką sobie poklaski zapewniał,
 Ten zadziwiał umysły, ten serca rozrzewniał.
 Ci akcyi moc dali, scenie okazałość,
 Szlachetny wybór rzeczy, i mowie wspaniałość,
 I w tak wysokim Teatr zostawili stanie;
 Że im nigdy wyrównać nie mogli Rzymianie (13).

(12) Sławna jest sztuka Eumenid Eschila, w której wystawia fury piekielne ścigające Orestesa, zabójcę matki. Ta okropna sztuka grana na Teatrze Ateńskim, tak przeraziła Widzów, że wielu z nich mdlało, kobiety niektóre poroniły, i więcéy grać iéy zakazano.

(13) Sofokl i Euripides najsławniejsi greccy Traiedyi pisarze. W pierwszym dziwiono się wysokości myśli, wspaniałości wyrazów: w drugim, czułemu wydaniu passyi, mocy w poruszeniu serca i tklivości sceny. Rzymianie, którzy we wszystkiém Greków naśladowali, pisali Traiedye. Pisał ie Liwiusz Andronik, Pakuwiusz z dawniejszych. Pisał Pollio za czasów Augusta, Owidyusz napisał Medę: ale te czasów

Przeszedłszy z ciągłych boiów w iarżmo i zepsucie,
 Postradał lud ten wyższyć piękności uczucie,
 Patrząc na nędzę ludzką obojętném okiem,
 Wolał był walk szermierzy bawić się widokiem.
 Plantus z Terencyuszem doszli naszych wieków,
 Ale w sztuce komicznój niżsi są od Greków.
 Często się wzniosłą myślą Seneka odznacza,
 Lecz często z drogi prawdy i natury zbacza.

Czas, co wszystko w naturze wznosi i obala
 Który pochodnie światła kolejno zapala
 Różnym ziemi narodowi, a zwyklemi zwroty
 Rozum głupstwem przegradza, światłością ciemnoty,
 Zatarł nauk pamiętki, a Gotów szablice
 Wypędziły trwożliwe Parnassu dziewice.
 Leżały w zagrzebaniu nieśmiertelne dzieła,
 Gruba ciemność powłokę czarną rozciągnęła.
 Rozum w ściśle ujęty więzy Perypatu,
 Głupią mądrość przedawał w dzikich słowach światu;
 Spadły nakoniec z czasem zrdzewiałe okowy,
 Ocknęły się nauki i podniosły głowy.
 Nachylone dowcipy spojrzały do góry,
 Udały się do skarbnic swęj matki natury,
 Razem z powrotem światła, Teatr się podźwignął:
 Kornel, Rassyn, i Wolter, Helenów doścignął.
 Nikt lepiej nad Molięra, ludzkich wad nie schwyti;
 Anglia sprawiedliwie Szekspirem się szczyci;

naszych nie doszły. Mamy kilka Traiedyy Seneki: w których
 oprócz pięknych sztuk częściowych, nie masz pięknej całości:
 a nadętość, przeciwna dobremu smakowi. naybardzięj ie-
 szpeci.

Alfiery, przeięty duchem Rzymian dawnych,
 Wsławił Włochów i stanął przy tych mistrzach sławnych,
 A zdała zostawiwszy współziomków za sobą,
 Stał się Szyller i Goethe Germanów ozdobą.

U nas przez długie lata był Teatr ubogi.
 Mieysce iego trzymały szkolne dyalogi:
 Gdzie w niezgrabnym układzie, dla prostéj zabawy,
 Kiedy pozasiadała liczna Szlachta ławy,
 Żaki różne czyniły widowiska z siebie:
 Udawały, co w piekle, co dzieie się w niebie.
 Cała się rzecz kończyła na wrzaskach i śmiechach.
 Potém Bachus w rżęsiwych spełniany kielichach,
 Weselény ieszcze gości, niż Aktor zabawił:
 Jeżeli diabeł przestraszył, Bach dobrą myśl sprawił.
 Widzieliśmy niedawno tych widoków szczątki,
 I tych, gdy śmieszne role, grano w wielkie piątki,
 Anasza, Kaifasza, Heroda, Piłata,
 Chcąc uczcić obchód śmierci Zbawiciela świata.

Szacowna, iako utwor pierwszego Poety,
Odprowa Posłów Greckich małe ma zalety;
 Tém się tylko robota od winy odjęła,
 Ze się zacny mąż przyznał do słabości dzieła (14).

(14) *Odprowę Posłów Greckich*, bardziéj Kochanowski na prozbę Zamoyskiego, niż z własney chęci pisał, iako się z listu iego okazuje: « Wczoray dopiero oddano mi obadwa
 « listy zaraz, któreś WM. do mnie około téj Traiedyi pisał.
 « A iżem przedtym nie wiedział o tych liściech, spodziewałem
 « się, że za temi czasów odwłokami, i méy Traiedyi odwlec
 « się miało: albo raczény, że tak zemną zostać miała mółom
 « na pokarm, albo na trąbki do apteki. Jakom listy WM.

Późniéj Morsztyn, wśród strasznych zamieszkań narodu,
 Wśród burzy, od północy, południa i wschodu,
 Gdy złe wrogi po wrogach szły na nas wyścigiem,
 Pięknym smętnego Króla rozerwał *Rodrygiem* (15),
 Nie znał naród teatru, i tylko u dworu
 Grano sztuki obcego obcą mową tworu:
 Dopiero ten, co mądrym byźdź ważył się z wielą,
 Wywiodł na Teatr Polski Woltera, Kornela: (16)
 A imie swe do mistrzów tych przydając znaków,
 Wydał pogromcę Sparty na przykład Polaków: (17)
 Jako służyć oyczyźnie, biedz za piękna sława,
 W złym razie, całość ludu za pierwsze mieć prawo.
 Gdy mąż ten tworzył teatr, czuciem tchnąc wysokiém,
 Bohomolec komicznym wślawiał go widokiém, (18)

« przeczytał, nie było czasu poprawować: bom wszystek
 « musiał *insumere* na przepisywanie. *Quidquid id est*, a baczę
 « że blażeństwo i WM. sam podobno rzeczesz: posyłam WM.
 « tym śmieley, chociaż nie masz co, żem to ieszcze z przodu
 « WM. powiadał, że to nie miało byźdź *ad amussim*, bo mistrz
 « niepotemu. »

(15) Cyd albo Roderyk Traiedya Kornela, przetłómaczona
 przcz Morsztyna, grana przed Janem Kazimierzem, w czasie
 nayburzliwszym nieszczęśliwego tego Króla panowania, tak
 była we Francyi przyjęta, iż gdy chciano wyrazić, że iaka
 rzecz iest piękna, mówiono: *to iest piękne iak Cyd*.

(16) Na Teatrze Collegii Nobilium S. P. grany był Polieukt,
 Cynna, Atalia albo Joas, Alzyra, i t. d.

(17) X. Stanisław Konarski, oprócz sztuk z francuzkich
 Traików tłómaczonych, napisał oryginalną Traiedyą Epa-
 minondas.

(18) X. Franciszek Bohomolec pierwszy pisał Komedyę,
 wiele sztuk z Moliera naśladowując.

Grając podstęp Figlackich, Głupskich podeyrzenie.
 Sól Attycką w dowcipnéy widać iego scenie:
 Lecz gdyby był chciał więcej poprawiać niż śmieszyć,
 Mógłby się większą sławą ten zacny mąż cieszyć.
 Dziś drammatyka rośnie, śpieszym na nią radzi,
 Ale ta, co do śmiechu, nie do łez prowadzi.
 Wyznamy żeśmy w sztuce traicznéy zbyt mali:
 Niech Rzewuskich, Wybickich, przykład nas zapali, (19)
 Niechay się dowcip duchem wspaniałym zagrzeje,
 Niech przetrząśnie oyczyste baczném okiem dzieje,
 Niech dawną chwałę przodków na scenę wywodzi,
 I świętą miłość kraju, krzepi w sercach młodzi (20).

Ta, która czyni wielkich bohaterów głośi,
 Na sam się szczyt Parnasu, Epopeia wznosi:
 Zawsze dążąc do celu iednéy wielkiéy sprawy,
 Tysiącem zmyśleń zdobi ciąg długiéy postawy,
 Na zmyśleniu polega, zmyśleniem się wzmaga:
 Tak w niéy trafnie się łączy, tkliwość i powaga;
 Że iéy mocy i wdziękowi nikt nie wzbroni ucha:
 Wszem użycza istnościom, i ciała, i ducha,
 I twarzy, i ięzyka, i miłéy postaci,
 Całą wzrusza naturę, i życiem bogaci.
 Każda w niéy cnota bóstwa nazwisko przybiera,
 Roztropność iest Minerwa, a piękność Wenera,

(19) Wacław Rzewuski pisał Traiedye, których rzecz z dzieiów narodowych wzięta. JPan Wybicki wydał niedawno Traiedyą, pod napisem: Zygmunt August.

(20) Ten iest zamiar teatralnych widoków, żeby interessując Widza do cnoty, a w nayohydliwszych farbách wystawiając mu zbrodnią, obrzydzić mu występki, i usposobić w nim serce, do ludzkiéy nad nędzą bliźnich czułości.

Wojnę krwawy Mars znaczy, a na zgubę świata,
Z piekielnéj paszczy wściekła Niezgoda wylata:
Pioruny nie są skutkiem ziemnego wyziewu,
Jowisz przez nie oznacza pogrom swego gniewu:
Kiedy nawałność miota odmęty niezglębne,
Znać Neptun rozgniewany wstrząsł berło tróyzębne:
A gdy się smutnym iękiem powietrze rozlega,
Rozkochana to Nimfa za Narcysem biega.
Tak szlachetnym Poeta dowcipem bogaty,
Zewsząd zbiera przydatne do prac swoich kwiaty:
Martwa istota kształtną wywdzie z iego ręki,
I kamień ma swą piękność, i głaz swoje wdzięki:
Wszystko zręcznie w przystoyné okrasy przywdzieie,
Wszystko u niego rośnie, i wszystko się śmieie.

Homer bohaterzkiego wiersza iest autorem:
W tysiąc lat Wirgiliusz poszedł iego torem,
A po nim w drugie tysiąc, odważnemi kroki,
Udał się Tass przyiemny, i Milton wysoki.
Możnali mnieysze równać dla sztuki z wielkiemi?
Idzie autor wesoléj *Myszeidy* z niemi.

Wielu bardzo próżnemi biegało zawody,
Tak rzadkie są wielkiego gieniuszu płody!

Że nawałność powstała, i Troiańskie łodzie,
Jedne w wzburzonéj wichrem zatopila wodzie,
Inne wbiła na piaski, innym starla wiosła,
Inne w dalekiéj kraie Afryki zaniosła:
Nic tu dziwnego nie masz.— Ktokolwiek się kusi
Śmiałem wiosłem pruć morze, flag doznać tych musi.
Lecz że mściwéy Junony gniew nieublagany,
Bez odetchnienia ściga nieszczęsne Troiańy,
Że Eol na iéy prozby, na iéy obietnice,
Wodze rozpuszcza wichrom, wznieca nawałnice,

Miesza ziemię, powietrze, i niebo, i wody:
 Neptun wszystko skinieniem przywodzi do zgody:
 Spycha ze skał okręty, bałwany uśmierza;
 To nas i miło bawi, i mocno uderza.
 Bez tych ozdób się wlecze wiersz twardy, niemiły,
 W obrazach nie masz wdzięku, w rymach nie masz siły,
 Zimny autor, co same dzieje nago prawi,
 Unudzi czytelnika, nie słodko zabawi.

U dawnych bóstwa były wszystkiego sprężyną;
 To greckiéy, to trojańskiéy krwi strumienie płyną,
 Pałą się nawy Greków, Trojańska młódź ginie,
 Mści się Achil Patrokla, z Hektora krew płynie;
 Wszystko idzie od bogów wsparcia i obrony:
 Ci dla téy niosą pomoc, ci dla tamtéy strony.
 Mściwa Juno z Palladą, że minął ie chlubny
 Honor piękności, Troi gotuią los zgubny:
 A Wenus, co wygrała zaszczyt pożądaný,
 Za przychylnemi sobie stawia się Trojany:
 Nie lubiąc się w zaciętych kobiet mieszać zwady,
 Jowisz u odwiecznego Fatum szuka rady.

My, którzy inne mamy Boga wyrażenie,
 Wiemy, że iest Istnością mądrą nieskończenie,
 Nie ma granic swéy mocy, iak wszystko z niczego
 Wyprowadził, tak wszystkim rządzi wola Jego:
 I cokolwiek w przedwiecznych wyrokach układa,
 To będzie, to odmianie żadnéy nie podpada:
 Przez winne wielmożności Jego poważenie,
 Nie mogę go, iak dawne bogi, kłaść na scenie.

Z tych miar więcéy Wirgili i Homer korzysta.
 Jednakże rozum zdrowy, religia czysta,
 Wielki serca charakter, niezłamane męztwo,
 Odniesione w zapale nad sobą zwycięztwo,

Cnota zawsze wysoka, ufność w Bogu szczera,
Może u nas wielkiego zrobić Bohatera.

Zamiast baiek pogańskich, w rzeczy przedsięwziętę
Można poruszyć piekło, gdzie w złości przekłętę
Pragną duchy buntowne zniszczyć dobroć nieba,
Ale im nadto mocy przyznawać nie trzeba:
By chytrą siłą, i siłą prawicy swęj wsparci,
Na swą stronę wygraną przeważali czarci,
Byłoby to znizeniem Bóstwa Maiestatu.
Tass i Milton szczęśliwie okazali światu,
Jak się duchy piekielne siliły na zdrady,
A iak Naywyższy dumne zawstydził ich rady.

Grzech mieszać prawdę z fałszem, iakby mogło właśnie
Iść razem objawienie i pogańskie baśnie:
Kto nierozumnym piórem prawdę z fałszem braci,
Ten samą prawdę w bajki wystawia postaci.
Nie może wieszcz przyzywać córek Helikonu,
I razem wsparcia Pani z górnego Syonu (21).

(21) Ta wada mieszania razem religii z bałamuctwami pogańskimi naypospolitsza iest pisarzom włoskim. A ieżli wszędzie naganna, tedy w materyi świętęj naynagannieysza. Mimo wielkiego ukontentowania, które nam sprawuje czytanie Sannazaryusza, trudno mu darować, że w Poemacie o narodzeniu Chrystusa, wszystkie bajki pogaństwa zarówno kładzie z tajemnicami wiary. Mówiąc o piekle, daie nad niem panowanie Plutonowi, i godnym iego towarzyszom, Cerberom, Centaurom, Furyom, Harpiom. Wyspę Kretę sławną narodzeniem Jowisza, i Delos narodzeniem dzieci Latony, porównywa z miasteczkiem Betleem gdzie się Chrystus narodził. Co też naytrudnięj znieść, to iest: że wezwawszy duchów bogo-

Ni Pithyi z prawem i umieszczając Proroki.

Trzeba dobre mieć zdanie, rozsądek wysoki:

Świątym dawnych bożyszczów nie przyznawać chuci;

Nie zgoda szczęścia w niebie wiecznego nie kłóci,

Nie masz w zdaniach różności, nie masz w radzie sporów,

Nie masz rozpustnych biesiad, ni skocznych wieczorów,

Ni śmiechów nieprzystoynych. Bóg nasz, Bóg prawdziwy,

Zawsze mądry, i święty, wielki, sprawiedliwy,

Skarby dobroci swojej z stworzeniami dzieli:

Jego twarzy widzeniem szczęśliwi Anieli,

I te błogosławione duchy, które złote

Domy, wzięły dziedzictwem w nagrodę za cnotę.

ślawionych, iakby niedosyć na ich pomocy było, znów się do Muz udaie.

- « Virginei partus, magneque æqueva Parenti
- « Progenies, superas cæli, quæ missa per auras,
- « Antiquam generis labem mortalibus egris
- « Abluit, obstructique viam patefecit Olympi,
- « Sit mihi, cælieolæ, primus labor : hoc mihi primum
- « Surgat opus. Vos auditas ab origine causas,
- « Et tanti seriem, si fac, evolvite facti.
- « Nec minus, o Musæ, Vatum decus, hic ego vestros
- « Optarim fontes, vestras, nemora ardua, rupes;
- « Quandoquidem genus è cælo educitis, et vos
- « Virginitas sanctæque juvat reverentia famæ.
- « Vos igitur, seu cura poli, seu Virginis hujus
- « Tangit honos, monstrate viam, qua nubila vincam,
- « Et mecum immensi portas recludite cæli. »

W następujących wierszach uznaie, że te rzeczy nad moc Muz wyższe są: a potem znów całą im powagę, iak dawni Poetowie, przyznaie. Tak nie uchodzi.

On sam Panem wszystkiego, on karze, nagradza,
Jego nieokreślona wszystkim rządzi władza;
On pełni w czasie swoje wieczne przeznaczenia,
A wszyscy ze czcią jego przyjmują skinienia.

Jednak nie wcale bayki znosimy użycie,
Od niéy bowiem rzecz bierze i postać i życie;
Niechay piekielny żeglarz, umarłych przewozi,
Niech Minos winowaycom szalą sądów grozi,
Dyana z łukiem, Pallas niech będzie z puklerzem:
Herkulowi maczugi ogromnéy nie bierzem,
Ni Bachowi szklenicy, i słońcu wóz złoty
Zostawim, którym roczne sprawuie obroty.
Można zręcznie połączyć te wszystkie ozdoby,
I cnoty i występki przekształcić w osoby:
Sprawiedliwości panią wydać z szalą w rękach,
Ślepą losów szafarkę, nędzę w gorzkich iękach,
Szumnym wiatrom przyprawić bystrołotne skrzydła,
Zabójcze uiąć gniewy w hartowne wędzidla,
Straszną wojnę z miedzianém odmalować czołem,
Czas ważący niechybném losy królestw kołem,
Przed zwycięztwem strach puścić, za niem spustoszenie,
Z pokojem nieść wesele i uszczęśliwienie.

Piękna przenośnia cechą rymotwórczey sztuki,
Słodko przyprawne lepić smakują nauki;
Na to tylko powstałem, na to tylko walczym,
By w wierszu Chrześcianem nie bydz bałwochwalczym.

Jeżeli Epopeia chce miłe zabawić,
I nigdy czytelnika w tęsknotę nie wprawić;
Niech dzieie Bohatyrza wielkiego opiewa,
Takiego co się chwały miłością zagrzewa,
Który przez cnoty swoje, przez oręża dzielność,
Sprawiedliwie zarobił sobie nieśmiertelność.

Niechay w nim coś wielkiego same wady maia.
Przystoiż mieścić tego między podłą zgraią,
I z naylicszym pospółstwa zarówno klasć gminem,
Którego wprzód boskim uczyniłeś synem,
I dawszy wielkie iego cnot wyobrażenie,
Poświęciłeś mu arfy bohatyrskiéy pienie?
Także cnoty pomiernéy nie uchodzi chwalić.
Czyliż może nas taki bohater zapalić,
W którym nie szczególnego nie widzisz nad ludzi?
Cnota tylko, a cnota wysoka nas budzi.

Nie znajduie się w sercu ludzkim doskonałość.
Może w nim świecić wielkość, powaga, wspaniałość,
Męztwo nieprzełamane; lecz i rycerz dzielny
Może zbłądzić i wskazać umysł skazitelny,
Te są Homerowego Achilla zaszczyty,
Lecz nawet i w słabościach swych niepospolity:
I mimo wad swych więcéy Achilles nas wzrusza,
Niżli stała w Wirgilim Troiańczyka dusza.

Niech wielkość serca wszystkie postęпки ożywia,
Ta sprężyna dzieł wielkich naybardziéy zadziwia.
Tass, wiekopomny śpiewak zdobycia *Solimy*,
Tass, tak pięknie polskiem i przełożony rymy,
W tém dzieło upośledził, w tém sobie zaszkodził,
Że bohater w nim mały. Godfredci dowodził,
Godfred wygrywał bitwy na nieprzyjacielu:
Lecz nayprzód, mało znaczy wśród rycerzów wielu,
Którzy dokazywali cudów dzielną dłonią,
I więcéy działa rada, niż męztwem i bronią.

Wszystko źle bez porządku: iak w matni się zgubię.
Wszakże prostego rzeczy wykładu nie lubię,
Gdy mi z pewnych początków pewne czynisz wnioski.
Kogo zagrzał do dzieła wielkiego duch boski:

Kto w silnym obeymuie rzecz całą rozumie,
Ten w samym nieporządku porządnym bydź umie.
Jako w pięknym ogrodzie wiele iest pościeży,
A każda do nayspieszszey różną stroną bieży,
By rozmaitość miłszym bawiła widokiem;
Tak rozliczne sprężyny kryją się przed okiem,
I na pozór zbłąkana, wśród ustroni wielu,
Idzie sztucznemi drogi rzecz do swego celu:
Zdaie się coś bydź obcym, choć do niego zmierza.
Jednak niech się w ustępach zbytnie nie rozszerza:
Mnóstwo różnych widoków przyjemnie mię nęci,
Ale mi główny zamiar wytrąca z pamięci.
Jeden gniew Achillesa, pod piórem Homera,
Osnowę Iliady cały rozpościera:
Różne się ztąd odmiany, różne losy rodzą,
Wszystkie atoli z iednéy przyczyny pochodzą.
Tak w Maronie Junony gniew nieubłagany,
Na tyle różnych nieszczęść naraża Trojany.
W tém sztuka, umieć związać treść całego wątku,
Żeby wszystko z iednego płynęło początku.
Nie wiele taki zyska, co się rozprzestrzeni,
I dom mały nadstawić chce wielkością sieni.
Czasem ubóstwo rodzi zbyt uczna obfitość,
I tam niesmak nastąpi, gdzie zupełna sytość.
Zwięzłość i żywość pierwsze zalety powieści.
Niech się i nic zbytniego nigdy w niéy nie mieści,
I płynnego iéy toku, grube nie rwą rysy.
Wspaniałość i powagę kochaia opisy.
Tu rymotworcze pióro maluje obrazy,
Wszystko wydane kształtnie, żadnéy nie masz skazy:
Ciągłem rzeczy strudzony, tu sobie odpoczne.
Precz ztąd okoliczności podłe i poboczne,

Któremi, kiedy wątku nie dostaie w głowie,
Zwykli napychać pisma chudzi autorowie.

Niechay rzecz ma rozciągłość sobie przyzwoitą,
A niech będzie tak w myśli, iak w słowa obfitą.
Wielkość przystoyna, z dobrym złączona porządkiem,
Piękna postawa, równym przeplatana wątkiem,
Wyborne czyni dzieło: kiedy i wymowa,
I charakter, i cała dobrana osnowa,
Kiedy wszystko iest piórem wydane szczęśliwém,
A dla większey zabawy okraszone dziwem (22).
Część piękna się podoba, ale próżna praca,
Gdy całą sztukę iedna nić droga pozłaca.
Natenczas ma zupełną dzieło doskonałość,
Gdy i części w nim piękne, i piękna z nich całość.

Proste, skromne powinno bydz dzieła zaczęcie,
Bez najmnieyszey wysady. Ten, który nadęcie
Hukliwą trąbą dzieie opiewać zaczyna
Swoiego bohatera, i Latony syna
Śmiało na pomoc wzywa, cóż w dalszey osnowie,
Żebyśmy nie zasnęli, godnego nam powie?

(22) Dziw, czyli okoliczności podziwienia godne, a razem nieprzechodzące wiary (co Francuzi *merveilleux* nazywają) koniecznie są w Epopei potrzebne. Ta uwaga Arystotelesa, iest ze wszystkich względów dobra i gruntowna. Jeżeli Epopeia na samém podobieństwie do prawdy przestaie, blisko przystąpi do historii: ieżeli same dziwy zamykać będzie, stanie się czystym płodem romansowey imaginacyi. Przeto do wiersza bohatyrskiego, koniecznie iest potrzebne połączenie takich przypadków, któreby razem i godne podziwienia byly, i nie przechodziły podobieństwa do prawdy.

Czyliż zniesie do końca pracy swoiëy brzemię?
Ledwie co podniósł skrzydła, już spada na ziemię:
Nie dotrzymał nam słowa, choć obiecał siła,
Równie góra w połogu myszkę urodziła.
Lepszy ten, który swoje ogranicza cele,
Co mało obiecuie, a dotrzyma wiele;
Podając bohatera czasom wiekopomnym,
Tak zaczyna swe dzieło, tonem prostym, skromnym:
« Broń, i męża opiewam co losy wiecznemi
« Uszedłszy z Troi przybył do Italskiëy ziemi:
« Wiele ten był i ziemią i morzem trapiiony,
« Gwałtem bogów i gniewem okrutny Junony. »
Potem się coraz wyżëy bystrym lotem wznosi,
Szumy wiatrów i srogie flagi morza głośi,
A dalej śmielszym ieszcze postępując rymem,
Tajne bogów wyroki ogłasza nad Rzymem,
Jak nad całym obeymie światem panowanie;
Toż się w czarne spuściwszy Erebu otchłanie,
Liczy straszne piekielnych dziwolągów mary,
I okrutne bezbożnych ludzi w piekle kary,
I sędziów nieuiętych wyroki straszliwe:
Wreszcie wszedłszy na pola Elizu szczęśliwe,
Stawia duchów wybranych orszak znakomity,
Którym winien Rzym, rady, i miecza zaszczyty.

Nie zawsze trzeba górno na Pegazie latać,
Lecz wspaniałość słodyczą, wdzięk mocą przeplatać,
Tysiączne z rozmaitych stron ozdoby ściągnąć,
Wspaniałość z przyjemnością słodkim węzłem sprzągnąć.
Wystawić bohatera podziwienia godne.
I w szczęściu, i w nieszczęściu zawsze z sobą zgodne,
Wspaniałem tchnące sercem, w urazach otwarte,
I pomimo wad swoich, prawëy cześci warte.

W tém Homer iest przedziwny, Homer niezrównany (23);
U niego iedne idą po drugich odmiany ,
W wszelkie buyny piękności , mocą utworzenia ,
Czego się tylko dotknie , to w złoto zamienia ,
Umie wydać naturę , umie wydać ludzi ,
Zawsze bawi przyjemnie , i nigdy nie nudzi ,
Nie zna niewolniczego w swych dziełach porządku ,
Idzie prostym do końca biegiem od początku ;
Sama się rzecz wyklada , a w długiey osnowie ,
Nic zdrożnego od swego zamiaru nie powie ,
W nim więc sobie smakujemy , kto go cenić będzie ,
Nie w ostatnim pisarzy umieści się rzędzie.
Któż u nas twórczy dowcip dostawszy udziałem ,
Na coś większego piórem odważy się śmiałem ?
Kto przykładem *Chocimskiéy Wojny* zapalony ,
Dla chwały bohaterów w głośnie zabrźmi strony ?
Pierwsze kraiu dowcipy, wieszczéy pełne siły ,
Już wam piękne utwory sławę zapewniły ;
Niech kogo z was odwaga szczęśliwa zagrzeie ,
Niech Sarmackiego Wodza opiewa nam dzieie ,
Niech tak szacowném dziełem naród ubogaci.
Zaiste , on prac swoich owocu nie straci.
Czoło iego okryją laury wiekopomne ,
Uczi go czas obecny i plemie potomne.

(23) Homer oyciec Poetów , w tém nad wszystkich pisarzów celuie , że tyle na plac osób wyprowadziwszy , i Bogów i Wodzów ; każdéy właściwy charakter naznaczył , i umiał go utrzymać.

PIEŚŃ IV.

Kto nie jest Architektem, może być Mularzem,
Może być Cyrulikiem, kto nie jest Lekarzem,
Kto nie potrafi niebios, może pola mierzyć,
Kto nie jest Teologiem, może prosto wierzyć,
Kto nie ma ust wyprawnych, przynajmniej z za kraty
Może głośno zawołać na prejudykаты,
Kto nie jest Jenerałem, może flintę dźwigać,
Może, nie rządząc wojskiem, nieprzyaciół ścigać,
Kto nie może wymowie kaznodziejskię sprostać,
Może przynajmniej dobrym Katechistą zostać:
W każdym innym rodzaju, kto pierwszych nie dopnie,
Może, nie bez honoru, drugie trzymać stopnie:
Lecz w sztuce niebezpiecznej odlewania wierszy,
Musí ten być ostatni, kto nie będzie pierwszy:
Żaden szczebel pośredni dwóch końców nie grodzi.
Nigdy się Rymotworcą miernym być nie godzi,
Nie ścierpią tego ludzie, nie darują bogi.
Jeżeli Pisarz jest zimny, w wyrazy ubogi,
A jeszcze skąpszy w myśli, bardzo ciężko błądzi,
Gdy się za prawe dziecko Apollina sądzi;
Daremnie suchych wierszy pisaniem się trudzi,
Nigdy nie zdoła zyskać szacunku u ludzi.

Jako iedna zła strona w muzyce nas razi,
Jeden zły pociąg pędzła cały obraz kazi,
Kwaśne wino przy stole wybornym niesmaczne,
Naypiękniejszy strój szpecą przypinki dziwaczne,
I gdy wszystko właściwych nie zachowa granic,
Jeden błąd całe dzieło może zepsuć na nic;
Równie wiersz utworzony na zagrzanie duszy,
Jeżeli mocnym wyrazem serca nie poruszy,
Jeżeli się w kraszy jego szpetna plama wkradnie,
Gdy nieba niedosięgnie, na ziemię upadnie.

Szczęśliwy dar natury jest głównym przymiotem.
Daremnie w pracy hojnym oblewasz się potem,
Jeżeli cię natura sama nie sposobi:
Przeciw niéy idąc człowiek, nic dobrze nie robi.
Ta jest Muza Poety, od niéy ma natchnienie,
Ona mu rodzi myśli, ona kształci pienie,
Nic sztuka bez natury, praca nadaremna.
Jednakowoż ie łączy potrzeba wzajemna:
Bez natury, choć sztukę znasz, musisz się gwałtem.
Lecz kiedy przy zdolności, umiesz pięknym kształtem
Wynaleźć i ułożyć naturalne wdzięki,
Dzieło twe zda się dziełem niebieskiéy bydź ręki.
Tak z daru przyrodzenia żyznorodne pole,
Z dobrém ziarnem wydaie chwasty i kąkole,
Gdy biegłego rolnika nie sprawi go praca,
A uprawne wyborném ziarnem się wypłaca:
Tak i dowcip bez sztuki, choć wiele dokaże,
Jednak często piękności przywarami zmaże:
Ale kiedy się z sztuką ściślém węzłem spoi,
Więcéy rodzi, i szczęsnym plonem się przystroi.
Acz się nie trzymaj sztuki, iak piłany płota.
Nie każda iedne cierpi prawidła robota.

Sztuka wzięta z przykładów , ścieśnia ludzkie dzieła.

Wszystkoli sztuka w swoim okresie zamknęła ?

Górny gieniusz lotne rozpuściwszy skrzydła ,

Za nieprzestępne sztuki wyleci prawidła :

Pójdzie , gdzie zapęd myśli niesie go wysoki ,

Nowe stworzy rodzaje , nowe da widoki.

Jeden rodzaj drugiemu nie zastawia tamy.

Czyż iednemu prawidłu wszyscy podlegamy ?

Nowość , co iako światło niespodziane biie ,

Co w sobie sztukę dotąd niepoznana kryie ,

Razi umysły w ciasnym zamknięte okresie ,

Ale z czasem chwalebne zwycięztwo odniesie.

Godni naśladowania dawni autorowie ,

Oni są nasze wzory , oni sztuk twórcowie ,

Z ich dzieł się urodziła dla nas trudna sztuka.

Lecz mażli to bydź grzechem , że nowych dróg szuka

Gieniusz twórczy , nie chcąc gościńcem iść bitym ?

Tak smutny Jung pisarzem został znamienitym ,

Równie , Milton wyniosły , nowe drogi zrobił ,

I nowemi kwiatami swe dzieło ozdobił.

I na cóż więc prawidła pisania naznaczać ?

Na to , ażeby z drogi natury nie zbaczać.

Tyle mamy dzieł różnych , wszystkie pochwał godne ,

Skoro tylko z szlachetną naturą są zgodne.

Kiedyż sztuce natura dobre wzory daie ?

Wtenczas , kiedy panują proste obyczaje ,

Gdy śmierć oycy przebiia krwawym sztychem syna ,

Gdy matka dzieci swoje na piersi zaklina ,

Gdy w powszechném nieszczęściu , Król i lud pospołem ,

W żałobny strój przybrani , osuci popiołem ,

Chcą zwrócić od oyczyzny , Niebios gniew surowy ,

Kiedy ięczą , po mężach , opuszczone wdowy.

Po długim oddaleniu, gdy syn swe rodzice
Widzi, ściska ich nogi, łzami skrapia lice:
Wszystko, co nosi iakąś na sobie prostotę,
Co nieznaną w tych czasach okazuje cnotę,
Męzkich farb, żywych myśli dostarcza Poezie.
Cóż w dzisiejszym równego może znaleźć świecie,
Gdzie okrutny, a mocny tyran płochęj mody,
Wszystkie na jedną formę przelewał narody?
Gdzie się do iednostaynej grzeczności przywykło,
A nawet imię męża, oycy, syna, znikło?
Tak więcę nas posępne przypadki natury
Tykaia, mocnięj widok uderza ponury;
Kiedy noc ziemię kirem żałobnym przykryje,
A z daleka z okropnym gromem piorun biie,
Niżli spokoyna cisza. Tam boiażn nas wzrusza,
Tam strachem zdjęta z ciała chce uciekać dusza,
Biie serce, twarz blednie, i drętwieia żyły:
A przeciwnie stan ciszy, zimny, chociaź miły.

Jak do obrazu różne potrzeba mieć farby,
Tak żeby dobrze pisać, zebrać nauk skarby.
Trudno tam idzie wyraz, sucha tam wymowa,
Gdzie nie iest w różne myśli zbogacona głowa.
A więc trzeba się uczyć: poznać ludzkie związki,
Jakie poddanych, iakie Królów obowiązki,
Jaka się cześć rodzicom od dzieci należy,
Jaka poważnym starcom od rzeškięj młodzieży,
Co sobie winni bracia, co obywatele,
Co prawemi spoieni węzły przyiaciele,
Jak sprawować urzędy, iak poczcziwie sądzić,
Jak rozumnie podlegać, iak chwalebnie rządzić,
W całym życiu za czystą ubiegać się cnotą,
Sprawiedliwość nad wszystko świata przenieść złoto.

Szczerze o dobro kraiu przemyślać na radzie,
Ani drogiego czasu nie tracić na zwadzie,
Niczego nie żałować dla miłej oyczyzny,
I kalectwa ponosić, i chwalebne blizny,
A nawet na ofiarę iéy położyć życie.
Z tych się to źródła myśli czerpaia obficie.
Tak powinności wszystkich ogarnawszy stanów,
Wydasz dokładnie królów, poddanych, i panów,
Tak zostaniesz pisarzem w późne wieki sławnym,
Tak będziesz pożytecznym, tak będziesz zabawnym.
To jest prawo poetów sztuki nieodmienne,
W przyjemném wierszu dawać nauki zbawienne.

Niech cię pochlebne nigdy pochwały nie zwodzą:
Więcey zawsze pochlebcy, niż krytycy szkodzą,
Jeżeli się dobrą myślą o sobie upoisz,
O względy publiczności natenczas mniéy stoisz;
A surowy iéy wyrok, korząc dusze harde,
Wzajemną im pogardą płaci za pogardę.
Każdego słuchay zdania, i nie wstydz się radzić,
Nigdy taka nie może ostrożność zawadzić:
I niezbyt oświecony da ci radę zdrową.
Lecz się ostrego z krzywą chroń krytyka głową,
Który nad każdym dziełem swe czoło zasępi,
A na tém mądrość kładzie, że wszystko potępi.
Na niczym zbytecznie nie sadź się rozumie,
Ten sam dobrze napisze, a sądzić nie umie:
Ten znowu, kiedy z własnym wystąpi utworem,
Choć zna co dobre, miernym jest bardzo autorem.
Wielu się radzić trzeba, i naysciśléy zważać,
Kto cudze, a kto własne zdania zwykł wyrażać.
Prawie każdy swe zdanie obwieszcza nam śmiało,
Lubo to tylko mądrym właściwie przystało.

Do nich się uciekaymy, a unikniem zdrady,
U nich samych się zdrowy spodziewaymy rady:
Co za dobre osądzi mądrych ludzi zdanie,
To bydź dobrém po wszystkie wieki nie przestanie.

Nie szukay sławy twoiéy z drugich poniżeniem.
Zły człowiek się wynosi ludzkim pogębieniem,
I w takiéy mierze rośnie, w iakiéy drugim szkodzi:
Ale nie taką drogą prawa dusza chodzi.

Jeżeli złośliwego postrzegasz człowieka,
Który mało sam robi, a na drugich szczeka;
Masz względem niego kamień probierczy gotowy,
Ze lichych iest przymiotów, i pozioméy głowy.
Mierność nieufna sobie, zniżać drugich rada.

Inna iest szlachetnego umysłu zasada:
Nikomu nie uymuie, swa siła go niesie,
Bez krzywdy drugich staie na wytkniętym kresie.
Czym krokiem kieruie talent, rozum, cnota,
Ten do szacunku ludzi otwarte ma wrota,
Ten prawą idzie ścieżką, próżne złości strzały.
Prawdziwa wartość musi używać swéy chwały.

Nie na tém sadź twą chwałę, że napiszesz wiele.
Większą ten sławę zyska w pamięci Kościele,
Co chociaż mało pisał, lecz nie wpadał w błędy,
Którego duch nie zważał na poziome względy.
Ty! co wielkie zasługi umiesz sławić godnie (1),
Co zdrowe daiesz rady seymuiącym w Grodnie;

(1) Co tylko wychodzi z pod ręki JP. Trembeckiego, sprawiedliwy szacunek zyskuje. Owa piękność i dobitność wiersza, owa, że tak powiem, i myśli i wyrazu wyniosłość, która iest szczególniejszą cechą pisma jego, podnosi i zadziwia umysł czuć mogącego czytelnika.

Niosąc wracającemu rym z podróży Panu,
Przedziwny kryślisz obraz pierwotnego stanu,
Zacny gościu w Heilzbergu! kto się wpatrzy pilnie,
Że to twój wizerunek, wyzna nieomylnie:
Hołd ten szczeréj prostoty racz przyjąć życzliwie,
Twoie wielbię przymioty, twym rytmom się dziwię.

Pracuy długo dla chwały. Jakaż dla człowieka
Może bydź trudna praca, gdy ją chwała czeka?
Jeżeli tak chlubne plony przez nią odziedziczym,
Trudy całego życia dla nas będą niczym.
To tylko jest nieszczęście, że obmierzła zawieść,
W miarę tryumfów wściekłą wzmagaiać nienawiść,
Nie da użyć słodkiego za życia pokoju.
A ci, którzy w uczonym dni pędzili znoiu,
Nędzę wzięli podziałem. Dusze szlachetnych celu!
Chwało! iak cię za życia zyskało nie wielu!
Ow włócząc się po miastach nędzny chleba żebrał,
A dopiero po śmierci ten zaszczyt odebrał,
Że rodem iego siedm miast uszlachcić się chciało.
Ten co woynę Satana opiewał zuchwałą,
W zarzuceniu i wzgardzie przeżył aż do zgonu,
A po śmierci Homerem został Albiionu (2).
Niechay to iednak w tobie ognia nie przydusza,
Niechay cię miły widok potomności wzrusza:
Zwyczajnie to wiek ludziom oddaie późniejszy,
Czego im wiek niesłusznie odmówił dzisiejszy.

(2) Homer autor Iliady i Odysei, wzrok utraciwszy, chleba żebrać musiał. Jan Milton autor Raju utraconego, w ostatniéj żyl nędzy do śmierci. Dzieła swego prawie darmo Drukarzom ustąpił, które w początkach swych było wzgardzone. Nierychło po śmierci Anglia go Homerem swym ogłosiła, a Drukarze na Raju utraconym, więcéj sto tysięcy talarów zyskali.

Potomność sprawiedliwa , coś zasłużył sobie ,
Odda ci , i kwiatami uwieńczy cię w grobie.

W wieku atoli naszym , trudno mówić o tém ,
Aby próżno Poeta miał śpiewać za płotem (3):
Król mądry pod opiekę swoją wziął nauki.
A kto tylko dowcipu , lub przemysłný sztuki ,
Okazał Powszechności iawne wynalazki ,
Wziął zadatki , w szacownych darach , pańskiéy łaski.

Wieś matką dobrych myśli , tu niebo pogodne ,
Obudza tkliwe czucia i myśli swobodne ,
Tu człowiek widzi wszystkie przyrodzenia płody ,
Tu mięsza łyż do źródeł kryształowéy wody ,
Tu oczy iego ciągną rozłożyste gaie ,
Tu góry , którym słońce złotą barwę daie ,
Tu w przyjemne poranki , tu w chłodne wieczory ,
Wiosna z kwiatów , z żniw lato , śliczne stawia wzory :
Lekką nogą po łąkach iędrną trawkę depce ,
Idzie w las , cichość iego do ucha mu szepce :
Błąka się , wszedł w iaskinią , tam go coś porusza ,
Tam w samotności nową moc nabiera dusza :
Przyszedł pod górę , siada : słyszy , iak ze skały
Szumiącego potoku bystre lecą wały.
Widzi blisko jeziora , wód obszerne niwy ,
Raz w miłéy ciszy stoi , znów gdy wiatr burzliwy
Powstanie , i do brzegów szumne wały toczy.
Tak różnemi widoki chciwe pasąc oczy ,
Różne odbiera czucia , różne poruszenia ;
Zapalony wśród burzy , cichy wśród milczenia ,

(3) Wyrzaz Kóchanowskiego.

To swe czoło zachmurzy, to gniewem zapłonie;
 Silniejsze bicie serca czuie w swoim łonie,
 Wyobraźnia się wznosi, ogień go pożera,
 Pod ogromem swych uczuć ledwie nie umiera,
 Wtenczas mu wzniosłe myśli cisną się obficie,
 Wtenczas wlewa w swe dzieła poetyckie życie.
 Pracę jego niezgaśła uwieńczy nagroda,
 A wiek z uszanowaniem wiekowi ie poda.

W dawnych znaydziesz wszelkiego gatunku przykłady.
 Umiéy w nich rozeznawać piękności i wady:
 Kto w ciasnym wad autora nie czuie rozumie,
 Ten pewnie i piękności jego czuć nie umie.
 Lecz w nich nie pokładaymy zabobonnéy wiary.
 Czyż to już doskonałe ma z każdéy bydź miary,
 I tego w żadnym względzie nie godzi się winić,
 Co pisze starożytność? Możnaż większą czynić
 Krzywdę naturze ludzkiey, sądząc ią tak płochą,
 Że dawnym była matką, a dla nas macochą?
 Zawsze ona rozlewa swe dary obficie:
 Częstokroć ie niszczymy przez mylne użycie,
 Lecz drugim doskonale owoce się rodzą,
 Którzy bacznie i wiernie za iéy śladem chodzą.
 Niech uprzedzenie naszym nie włada wyrokiem,
 Nowe dzieła przejrzyymy nieprzesadném okiem;
 A iak teraz, ród ludzki swój zawód rozszerzył,
 Tak dzisiay wieszcz nie ieden z dawnemi się zmierzył.

Jeżeli pióra twoiego nie ufasz zbyt sile,
 Ani w dowcipie twoim nie masz mocy tyle,
 Ażebyś własnym płodem mógł ięzyk z bogacić;
 Maszli dosyć wprawności, niechciéy czasu tracić,
 Przeleway dzieła obce, na polski wiersz gładki.
 Lecz iak autor, jest również dobry tłómacz rzadki;

Jeżeli ducha nie czując, nie ceniąc obrazów,
Jedynie się do martwych przywiążesz wyrazów;
Nie oddasz ani mocy, ni gładkości pióra;
I sam siebie nie wsławisz, i skrzywdzisz autora.
Nic ci w starożytności nie przeszkadza badać,
Lecz bez talentu, wierszy nie godzi się składać:
Nie mogąc iść w Homera, idź w Warona ślady,
Ale nie psuy Milтона, Popa, Luzyady,
I tkliwe dzieło twardym przerabiając rymem
Dla czulego Gesnera, nie chciéy byđź Kaimem.

Ni iak owca bez braku, w cudze wstępuy tory.
Jeżeli pięknie iest dobre naśladować wzory;
Stokroć haniebniéy błędne. Znajdzie kto wiersz nowy,
Już ma tłum naśladowców za sobą gotowy:
A gdy w nim każdy wyraz wiele zawsze znaczy,
Biedne naśladowniki zostaią w rozpaczey.
Rzadko uda się komu. Wiek świadczy wiekowi,
Nie zrównał naśladowca nigdy autorowi.
Większe w zdolnościach naszych mieymy zaufanie;
Czyż tak rzekła natura: tu rozum twóy stanie,
Jak Przedwieczny rozkazał groźnéy morza fali:
—« Tu iest zaporą twoia, nie postąpisz dalej. »
Dla umysłu człowieka nie masz tego prawa,
Wszelką nam wolność daie natura łaskawa,
Niech tylko w nas niedbalstwo dowcipu nie morzy,
A talent ze swych skarbnic nowe cuda stworzy.
Wprawdzie przymiotem ludzkim nie iest doskonałość,
Lecz nie przeto w pisaniu uchodzi niedbałość.
Krzep się nadzieią chwały. A iak w lutni strony
Nie zawsze pożądane wydaia nam tony,
Ani strzelec, choć wprawny, choć usilnie mierzy,
Nie zawsze, w sam cel grotem niechybnym uderzy,

Tak przy naywiększém myśli natężeniu, snadnie
 Mimo chęci autora, iaki błąd wypadnie.
 Lecz ieżeli w ozdoby rozliczne bogaty,
 Jeżeli kształtnie w dobrane przybrał dzieło kwiaty;
 I tokiem przyzwoitym swe myśli tłómaczy;
 Małym plamom rozsądny czytelnik wybaczy,
 Wspomni, że się każdemu pobjądzic wydarza,
 W wadach uzna człowieka, w zaletach pisarza;
 Trudno się czasem w długim nie ustyrknąć rymie,
 Nawet i dobry Homer niekiedy zdradzi.

Dzieło, co wszelkie w sobie ozdoby zamyka,
 Zawsze będzie chciwego miało czytelnika.
 Trudno raz mierne dzieło przeczytać do końca.
 Lecz iak obraz iasnego nie lęka się słońca
 Dobrze dzieło im częścię weźmiem go do ręki,
 Tak w nim za każdym razem, znajdziem nowe wdzięki.

Nayłatwież wzięwszy na nos krzywe okulary,
 Oстрым wzrokiem po książkach wysledzać przywary,
 Ślepym bydź na ozdoby, a wady postrzegać.
 Nie mógł przed Zoilami Homer się wybiegać, (4)
 O którychby bez tego dotąd świat nie wiedział.
 Ani się przed Bawiem Wirgili osiedział —
 Wieczną się niepamięcią oszczercy pokryli,
 A sławę dotąd maia Homer i Wirgili.

(4) Zoil Mędrak tym iedynie znany, że się odważył Home-
 rowi uwłaczać. Bawiusz i Mewinsz nikczemni Poeci, nicowali
 dzieła Wirgiliusza, który im temi dwoma wierszami zapłacił:

« Qui Bavium non odit, amet tua carmina Mævi,
 « Atque idem jungat vulpes et muelgat hircos. »

Lubisz wytrząsać wady, miła ci ta praca :
Dobrze ; lecz słuchaj iako u Feba popłaca.
Pewien zebrał Poety wszystkie błędy w dziele ,
Których iak bystry krytyk dostrzegł bardzo wiele ,
I razem wypisawszy pokazał Bożkowi.
Ten , ażeby zapłacił dobrze krytykowi ,
Wór żyta zmieszanego z plewą przed nim stawił ,
I kazał ie oddzielać : a gdy on to sprawił ,
I pewnéy się nagrody od Feba spodziewa ;
Bóg wziął ziarno , a iemu dostała się plewa (5).
Śmieiesz się ? Niechay ciebie spotka los iednakī ,
Gdy pracownych piór dzieła bierzesz na przetaki.
Ostry krytyka urząd nie każdego zdobi :
Niech ten sądzi o drugich , który sam co zrobi.

Nim mądrość cudotwornéy narzędziem wymowy ,
Ułagodziła rodu ludzkiego narowy ,
Nim ogłosiła prawa , i pod przepis ścisły
Dzikie i niehamowne poddała umysły ;
Pierwsi ludzie zwierzęcym trybem życie wiedli ,
Błąkaiąc się po lasach , grubą żołądź iedli ,
Nie znali chytrych wpuszczać sieci w szklanne wody ,
Samorodnemi tylko żywili się płody.
Nie było tego słowa , to moje , to twoie ,
Moc była wszystkich prawem ; ztąd straszne zaboie ,
Ztąd i bitwy i gwałty działały się bezkarnie ,
A ludzie bez obrony praw ginęli marnie.
Lecz skoro czarodziejskie nawiązawszy strony ,
Głośna lutnia słodkiemi dźwięk wydała tony ,

(5) Historyyka wzięta z Bokkalina.

Nikła dzikość , poczęły serca się łagodzić ,
Nie chcieli w parze ludzie ze zwierzęty chodzić ,
Gromadzili się wzajem , a ręce pracowne
Dźwignęły pyszne miasta , i zamki warowne ;
Swawola , kar postrachem była uskromiona ,
A niewinność bezpieczna pod prawa zasłona .
Taki skutek przedziwny był rytmów pierwotnych ,
Że zaniechawszy ludzie obląkań samotnych ,
Dzikie puszcze zmienili na życie społeczne .
I ztąd przeszły aż do nas pogłoski odwieczne ,
Że na głos Orfeusza , Wieszcza Trackiëy góry ,
Wyzuwały się z dzikiëy Tygrysy natury ,
A na dźwięk Amfiona , kamienie i skały
Wzniosły się , i ogromne Teby zbudowały .

Takieś czyniła Lutni na początku dziwy !
Potëm gdy cię z mądrością gieniusz szczęśliwy
Ścisłëm związał ogniwem , iak rodzone siostry ,
Byś wdziękiem twym słodziła tamtëy ton zbyt ostry ,
Wykładałaś natury niepojęte dzieie ,
Z którego słońce źródła wieczny ogień leie ,
Kto niebios fundamenta założył gruntowne ,
Kto pchnął koło swych osi gwiazdy niestanowne ,
Zkąd bierze pożyczone światło xiężyc błady ,
Zkąd trzaskają pioruny , zkąd spadaia grady ,
Zkąd powstają na łodzie straszne nawałnice ,
Z którego zdroiu płyną wód czystych krynice .
Wywiodłaś od początku skutki wszystkich rzeczy ,
Zkąd poszedł rodzaj zwierząt , i rodzaj człowieczy ,
Przy twych pieniąch przeyrzawszy serca swego tajnie ,
Wie człowiek , iako z ludźmi ma żyć obyczajnie ,
Przy twoich głosach poznał siebie doskonale ,
Jak twarz swoię poznaie w czystym wód krzystalu .

Przez ciebie swe wyroki wykladały nieba,
Gdy boskim poruszony duchem Kapłan Feba,
Zasiadłszy z chmurną twarzą na stolku trójnożnym,
Wierszem przyszłość gromadom opiewał pobożnym.
Twoim duchem przeięci Homer i Wirgili,
Bohaterów rytmem pamięć uwiecznili;
Tyrteusz twoim tonem dodał wojsku męztwa,
I ku niemu wątpliwy los skłonił zwycięztwa,
Hezyod twoim pieniem uczył ludzkie plemię,
Jak przemysłem żyźniejszą można zrobić ziemię,
Pindar z Horacym twemi zaszczytami dary,
Grali wspaniałe pieśni, a słodkimi czary
Zadziwiali umysły, porywali serca:
Insi z sobą dobrane pary do kobierca
Szlubnego prowadzili, by przez wspólne związki,
Liczne się pnia pierwszego mnożyły gałązki.
Za takie dobrodzieystwa wszędyś wzięta była,
Tobie Grecya wdzięczna ołtarze stawiała,
Wszędyś czczona, nie było tak twardego ducha,
Coby na wdzięki twoje nie chciał skłonić ucha,
Lgnęli wszyscy na silne twych pieśni pochopy,
I zwierzchni świata ludzie i przeciwko stopy:
A ten swoje w potomne wieki podał imię,
Któregoś cnoty w pięknym wystawiła rymie.
Polska cię na chętnym pielęgnowała łonie,
Polska twych w wawrzyn wieńczy miłośników skronie.
Więc gdy takie zadatki bierzesz z wdzięcznej ręki:
Niechże nas póty bawią twoje Lutni dźwięki,
Póki się złotych poczet gwiazd świeci na niebie,
A ziemia się w zamęcie czarnym nie zagrzebie.

Kto od wszystkich swe pisma czytane mieć życzy,
Niech się stara użytek łączyć do słodczy.

Nie zwykł mądry czytelnik darmo czasu trawić;
I wtenczas rad korzystać, kiedy się chce bawić.
Pod krytyki płaszczykiem, pod prawdy pozorem,
Nie szczyp ludzi, zmaczaném w brzydkiey żółci piórem,
I nie chciéy się poprawcą wszystkich czynić stanów.
Bierz przykład z dowcipnego autora *Organów*:
Gładki w wierszu, na większą chwałęby zasłużył,
Gdyby pięknego lepiéy dowcipu był użył.
Niechay cnota i serce twe w pismach iaśnieie.
Ileż częstokroć złego przez to się nie dzieie,
Gdy autor głaszcze zmysły rozpustnym obrazem,
Lub skromne ucho szpetnym obraża wyrazem,
Naygrawa się z świętości, a tym więcéy szkodzi,
Że brzydki iad wyrazem cukrowanym słodzi!
Cnotliwy autor, sędzia pisma swego ścisły,
Baczy, by serc nie psował, słodko łechcąc zmysły.
Cnota i prawda sztukom wyzwolonym sprzyia,
Zatém, kto się o zaszczyt autora dobiia,
Niechayże serce cnotą ozdobi prawdziwą.
A natenczas mieć będzie wyobraźnię żywą,
Wtenczas czucia swéy duszy na papier wyleie,
I silnym ku dobremu wyrazem zagrzeie.
Sama cnota iest piękna, sama prawda miła.
I ta będzie naylepiéy nas xiażka bawiła,
Którą tysiącem zmyśleń Pisarz ubogaci,
A cnotę z prawdą w żywém maluje postaci.
Dusza prawdą nie tknięta, liche myśli rodzi,
A podłość serca do pism autora przechodzi.

Niechay wiersze nie będą twém rzemiosłem wiecznym.
Kiedy z ludźmi zostaiesz w pożyciu społecznym,
Masz swoje obowiązki: Oyczyzna cię żąda,
Wzywa przyjaźń, twéy ręki ubóstwo wygląda.

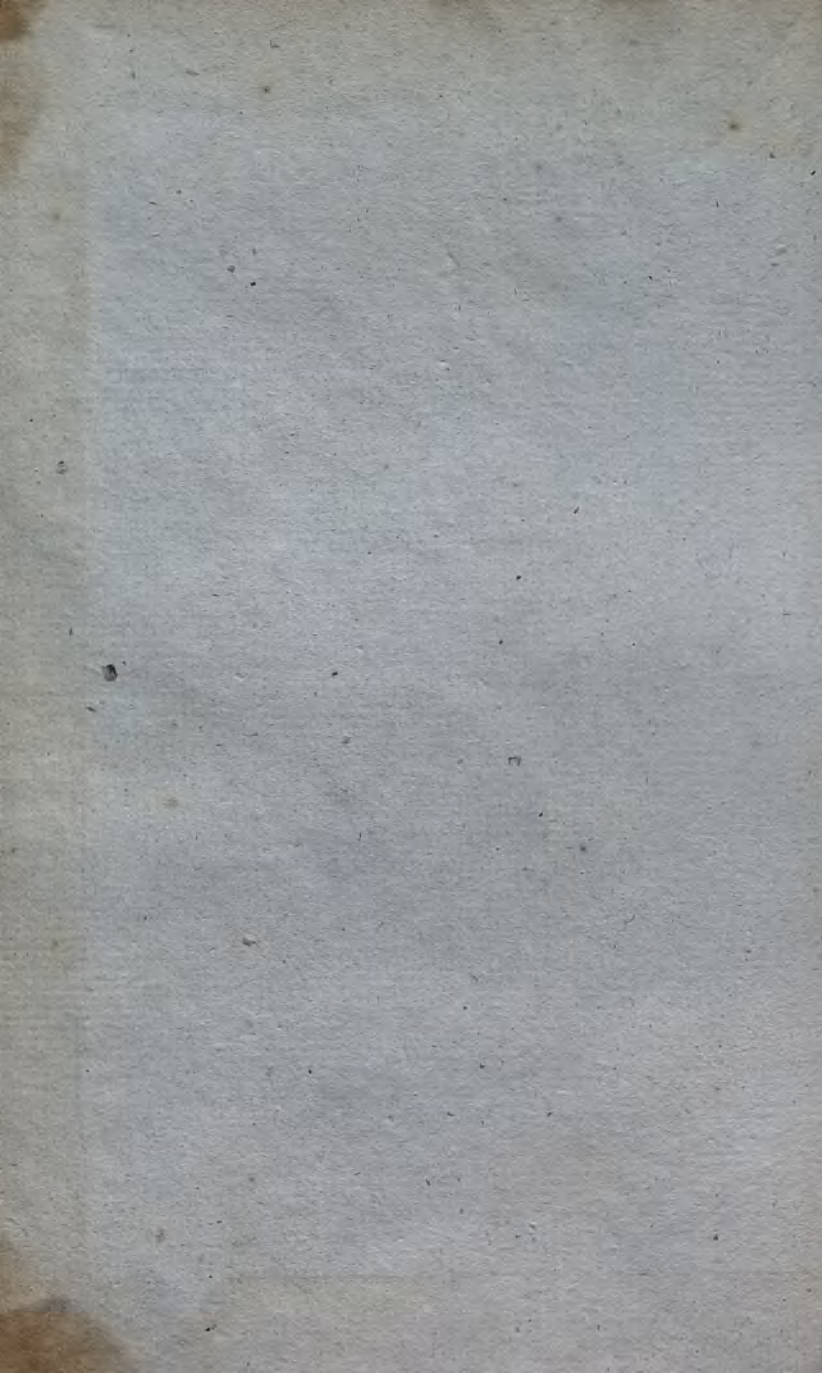
Piękne to, że w pisaniu mocny iesteś wierszy,
Lecz dobrym bydź człowiekiem, to zaszczyt nayszybszy.

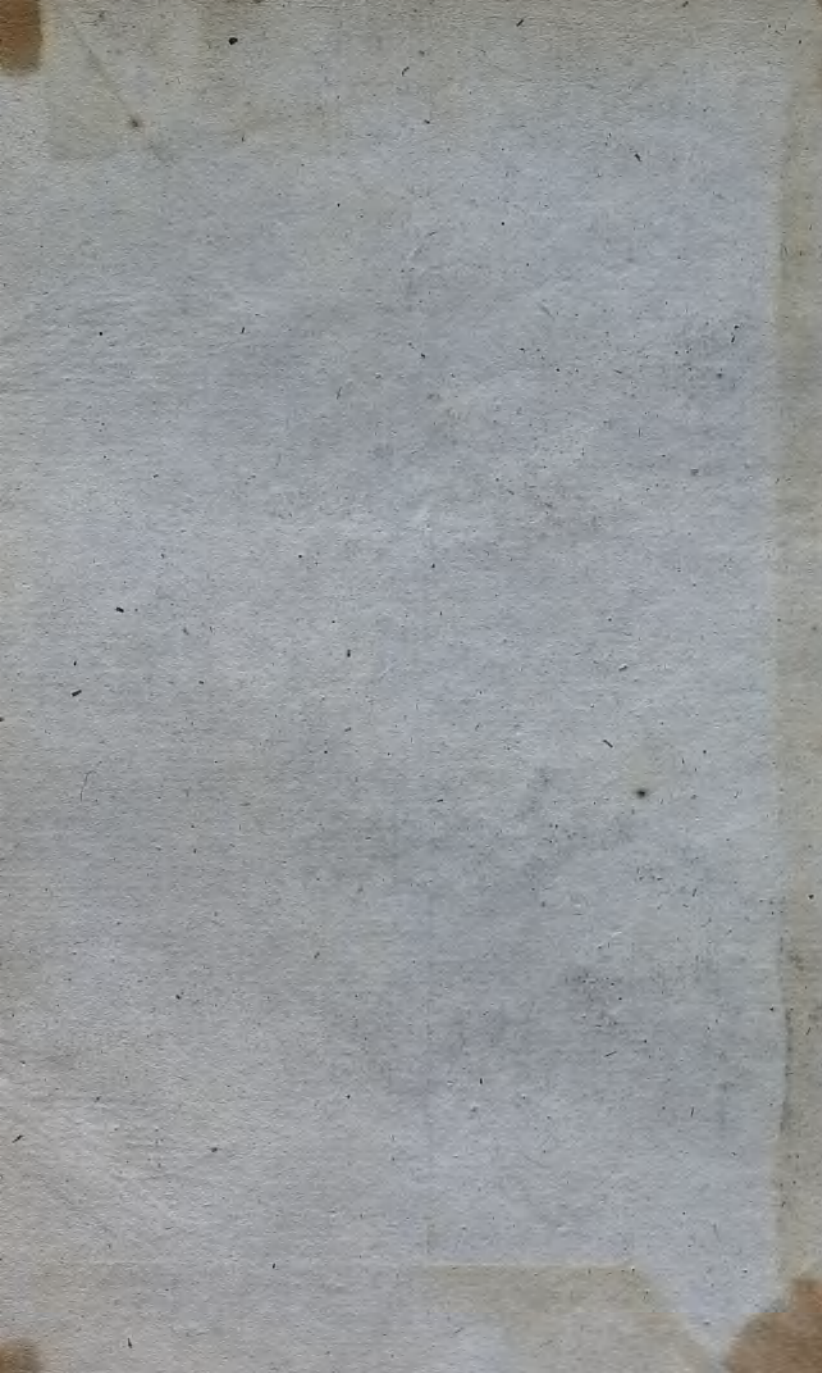
O wy! Muz wychowawcy! szczęśliwi Pisarze!
Którym wdzięczna potomność wystawi ołtarze!
Których dowcip we wszelkie piękności obfity,
Umieszcza razem cnoty i prawdy zaszczyty!
Waszemi oświecony pisma i nauki,
Odląłem te prawidła Rymotworczéy S. uki:
Pod wasze ie wysokie z chęcią niosę zdanie.
Jeżeli mię samego na dzieło nie stanie,
Jeżeli znając co dobre, sam zrobić nie mogę;
Przynaymniej polskiéy młodzi chciałem wskazać drogę.

KONIEC ZBIORU PISM.



156





Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000624895



I 167262/2

v9